PIĘĆ USTĘPÓW

Z CYKLU POWIEŚCI HISTORYCZNYCH

J. I. KRASZEWSKIEGO.

OCENIŁ

ERNEST ŚWIEŻAWSKI.

W. Boruckiemu na pamiątkę od autora 31/10 ES

(Wydanie Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj).

WARSZAWA.
W DRUKARNI JÓZEFA BERGERA,
przy ulicy Elektoralnej Nr. 14.

1878.

PIĘĆ USTĘPÓW

Z CYKLU POWIEŚCI HISTORYCZNYCH

J. I. KRASZEWSKIEGO.

PIĘĆ USTĘPÓW

Z CYKLU POWIEŚCI HISTORYCZNYCH

J. I. KRASZEWSKIEGO.

OCENIŁ

ERNEST ŚWIEŻAWSKI.

(Wydanie Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj).

W. Bronickiemu
od autora
w dowód poważania
i wdzięczności
31/10 79

WARSZAWA.

W DRUKARNI JÓZEFA BERGERA,
przy ulicy Elektoralnéj Nr. 14.

—

1878.

Дозволено Цензурою
Варшава 14 Іюня 1878 года.

J. I. Kraszewskiemu.

Po dobie poezyi lirycznéj i epicznéj, po historyi niemal dyplomatycznego znaczenia, nastała doba powieści uczącéj, filozofującéj.... budującéj tak, jak tamte, przyszłość narodu. Po Mickiewiczu, i całéj falandze romantyków, po Lelewelu, i całym zastępie badaczy dziejowych, nastąpiłeś Ty Panie. Naród oceniając Twe prace dla siebie, w różnéj formie składa Ci hołd uznania, w rocznicę pięćdziesięcioletniéj działalności Twéj literackiéj.

Pozwól i młodemu a nieznanemu złożyć Tobie w skromnéj ofierze recenzyą pięciu pierwszych ustępów Twego cyklu Powieści Historycznych z dziejów Polski.

Ernest Świeżawski.

I.

Znaczenie obecne powieści w społeczeństwie naszém.—Kierunek historyczny naszéj literatury. — Rola powieści historycznéj wogóle, a Kraszewskiego w szczególe.

Kto zna dzieje naszéj literatury,—że już nie będę mówił o obcéj,—tego musi koniecznie zastanowić stosunek w niéj powieści do poważnéj nauki. Dziś książka specyalna prawie że jest wyjątkiem od ogólnego prawa i sposobu wypowiadania swych myśli... wszystkim, a nie garstce wybranych: przez wiek, płeć, uprzednie prace odnośne. Poważna szata rozprawy ścisłéj, zwycięzka argumentacya wywodu logicznego, wstydzą się nieraz swéj prostoty, że nie powiem świętéj nagości. Nauka, z różnych racyi nieznajdując *poświęconych*, zniża się do stopnia zalotnicy, i strojna nad miarę tak, że niejednokrotnie więcéj przydatków, szychu, jak treści, na jaw wydaje... występuje ze swego *sanctum sanctorum* na drogi przez wszech uczęszczane i brata się... a raczéj spoufala... z gawiedzią naukową.

Nie chcę bynajmniéj twierdzić przez to, by popularyzacya nauki złą była w zasadzie, by zaznajomienie ogółu z wiedzą i kwestyami dla jego bytu najważniejszemi, było albo zbrodnią *lesae majestatis*, popełnianą na posągu bóstwa lekceważonego, przez śmiejących się na osobności z niego i z siebie augurów rzymskich, lub téż występkiem przeciw prawu, a raczéj nadużyciu monopolu wiedzy dla małéj gromadki *adeptów*. Obie myśli równie dalekiemi są odemnie. Chodzi tu raczéj o granice téj popularyzacyi, o sposób jéj dokonania, o uzdolnienie jéj wykonawców, zbyt często mieszających potrzeby własnego bytu z warunkami dobrobytu ogólnego.

Co do granic popularyzacyi, zwłaszcza w powieści, jest faktem już spełnionym, że najzawilsze, najdraźliwsze zagadnienia już przestały zajmować li umysły doświadczone, dojrzałe przez naukę i życie.

Belletrystyka już temi kwestyami owładnęła, i to, co kapłan w ciszy konfesyonału, poseł z wyżyn trybuny sali sejmowéj, sędzia przy stole Temidy, uczony w zamknięciu pracowni swéj: ze strachem, namaszczeniem, boleścią rozbierał;—dziś pierwszy lepszy z powołanych synów lub niepowołanych pasierbów Apollina, ten lub ów „piórodzierżca:“ dziennikarz, dramaturg, powieściopisarz, opisuje w tysiącu egzemplarzach, może nieraz częściéj przy téj pracy myśląc o efekcie, honoraryum i t. p., jak o świętości charakteru i powadze swego powołania, jak o wielkiéj odpowiedzialności wobec dziejów i społeczeństwa za swe wyjątkowe teraz, a uznane wszędzie: wpływ i stanowisko.

Niedawno w Europie, a tém bardziéj u nas, wiedza wyglądała na hiszpańską królowę, któréj przez zbytek uszanowania dotknąć nie było wolno poddanym, bez narażenia się na karę śmierci. W każdym razie była to zaklęta królewna, któréj cudną postać i bogate wiano mogły *odczynić* z pod uroku zaklęcia, tylko *czyny* prawdziwego znoju i poświęcenia. Byli téż Załuscy o wodzie, chlebie i sérze, zbierający dla narodu biblioteki; byli Lelewelowie o mléku i bułce kończący spracowany nad nauką żywot, którzy go zaczęli i spędzili w ciągłéj walce z nędzą, za wiedzą goniąc jedynie. Nawet fakt, że nie zawsze pożyteczna lub wielka działalność pisarska oryginalna lub naśladowcza i przekładowa, dawały za czasów Poniatowskiego miano *literata*, stanowisko cenne w społeczeństwie, niezależne od rodu i urzędu publicznego; nawet ten fakt dowodzi, że do objawów działalności literackiéj przywiązywano u nas, choćby nie zawsze zgodnie z istotą rzeczy, wielkie znaczenie. Przeczuwano, co to za potęga mieści się w tém nikłém piórze; może domyślano się, że niebawem tylko słabe to narzędzie będzie całym majątkiem, całym symbolem autonomii narodowéj.

Chyba więc będziem wytłómaczeni, gdy oburzy nas widok takiéj popularyzacyi, która w trop dowcipnego przetrawestowania tytułu dzieła Fetisa: *Musique mise à la portée de tout le monde*, da się określić jako *mise à la porte de tout le monde*. Powieść w tym razie, na przekór trywialnemu przysłowiu, rzuca perły a często i śmiecie; dla nieskalanych sypie hojną ręką zdrowe ziarno i szkodliwe chwasty już przez to samo, że bez braku wszystko wszystkim objawia.

Taka popularyzacya jest drogą nieraz nie do *po*-stępu, ale raczéj *o-stępu*, w którym zbydlęcona społeczność ludzka, bez różnicy płci, wieku, zdolności, przygotowania: odarta z wszystkiego tego, co jéj byt i rozwój prawdziwy warunkuje, będzie mogła z pewnością posłużyć zwolennikom *á outrance* teoryi Darwina, Haeckla, ewolucyo-dulom niewyrosłym z szału neofityzmu, za materyał do doświadczeń *in anima vili* odwrotnych, o ile z człowieka obecnego można wydobyć drogą takich popularyzacyi, pierwotnego małpo-człeka!

A jednak w każdéj rzeczy jest miara, w każdéj wiedzy jest granica, w każdym wieku, płci, jest tajnia, na którą posiągnąć się nie można bezkarnie, bez naruszenia praw kardynalnych bytu własnego lub bytu tak pogwałconych w swéj istocie objektów. Chcąc bez przygotowania

i ograniczeń posiąść lub dać wszystko wszystkim, możemy odegrać niebezpieczną w dziejach ludzkości scenę Noego w winnicy, końca jéj jednak zapomniawszy. Końca mianowicie, który radość z obnażenia tego, co powinno było być zakrytém; śmiech z tego, co żal lub wstyd powinno było budzić, zamienia w bolesne ale zasłużone skutki klątwy wypierającego się takich synów ojca.

Zresztą, może byłoby i dobrze, gdyby Noe, zdrowy rdzeń narodu, zbudził się ze snu letargicznego, w którym go belletrystyka zbrodni kryminalnych, buduarów loretek, zaułków wielkomiejskich, kwestyi socyalnych, a raczéj erotycznych, pogrążyła. Może byłoby i dobrze, gdyby wezwano przed trybunał prawd i zasad niezmiennych i stałych pod każdym stopniem szerokości i długości geograficznéj, i sprawdzających się w zastosowaniu w każdéj dobie, wszystkich tych, którym dar wrodzony powieściopisarski oddał władzę dyktatorską nad umysłami, uczynił ich o tyle twórcami losów narodu, o ile nimi są wielcy politycy, filozofi, ekonomiści, proboszcze, nauczyciele, gospodarze... jeżeli nawet nie silniejszymi od nich wszystkich potentatami w sferze wpływu kształcącego wszystkie warstwy, działy i odcienia wszystkich niemal społeczeństw teraźniejszych.

Powieść bowiem jest jak czasopisma, formą literacką, któréj nic na drodze nie stoi, nic nie broni wtargnąć do dziewiczego pokoju naszych siostr i córek, do gabinetu pana domu, do buduaru pań naszych. Powieść zarówno wchodzi do salonu, jak wkrada się na pensyonaty i do garderób. Czytają je wszystkie stany, wszystkie wieki, wszystkie płcie. Powieść stała się, jak niegdyś łacina i francuzki, środkiem porozumienia się najpopularniejszym. Niéma człowieka, coby umiejąc czytać, nie ściągnął ręki do powiastki chętniéj, jak do jakiegoś podręcznika.

Na bajkę weźmiesz każde dziecko; na powieść da się schwytać każden człowiek! Chyba wyjątkowo, umysł ciężko abstrakcyjnie pracujący, wzgardzi tą rozrywką.....

Powieść, jak myśl lub zaraza, wszędzie przenika, wszędzie téż i skutek wywiéra. Wiedział to autor *Guliwera*, *Don Kichota z Manchy*, że pod niewinną postacią dziejów tych urojonych bohatérów, najłacniéj przyjdzie mu napisać satyrę rzeczywistości.

Powodzenie najlepiéj świadczy, że dobrą obrał drogę Verne, naukę obwijając w szatę powieści. Czytelnicy połykają te cząstkowe sfałszowania prawd nauk matematyczno-fizycznych i przyrodzonych tak chciwie, jak niegdyś gorączkowo chwytali powieści historyczne Dumasa ojca lub Walter Scotta, oraz ich naśladowców.

A weźmy teraz na uwagę wzgląd wpływu moralnego powieści i spójrzmy na nasze obecne społeczeństwo i zbadajmy, czy dla niego przekład kryminalnych powieści Gaborieau i Temmego ogłaszanych w pismach nie był równie pouczający, jak wydawnictwo *Gazette des Tribunaux* dla Francyi. Odtrąciwszy jaknajwiększy procent na wpływ ogólnych warunków pogorszenia się bytu, zostanie jeszcze dużo na po-

czet zasług powieści i prasy w wytworzeniu źródła, zkąd tyle zabójstw, złodziejstw rozpleniło się u nas, znajdując wzory dla swych czynów występnych w literaturze wielce dostępnéj.

Dziwimy się bezwstydowi wielu, niereligijności innych, a czyż mało nauki w tym względzie tkwi w *Tadeuszu bezimiennym*, *Helenie*, *Emancypowanéj*, że tylko wspomnę o kilku?

Podnosiż co ducha w powieści *Za króla Olbrachta*, czy raczéj wszystko w niéj nie strąca ducha w głąb' najgrubszego używania? Czyż myśl spaczonego wychowania, zaniedbania czynnego, działającego wpływu matki i żony, cudna scena (w zastosowaniu) Widgera, wybije się na wierzch w *Panu Grabie* z powodzi innych złych uczuć i myśli, które ta powieść budzi w czytelnikach?

Hoffmanowa zalecała *Karolinę*, *wzór żony*, kłaść na stoliku *mężatek*. Dziś czasopismo niekontrolowane przez nikogo, daje i *pannie* tłómaczenie powieści Georges-Sand'a *Flamarande*, w któréj rzekome cudzołóztwo i jego skutki trzymają wciąż w niepewności bohatérów powieści i czytelnika, a w *Teverino* tegoż autora, maluje ślizki stosunek Sigisbeja i w ogóle duchowego cudzołóztwa. Czyż w takim razie można miéć za złe wydawcy *Przy ołtarzu*, że dał ogółowi do czytania powieść, w któréj duchowieństwo *wyrodne* odbiéra kaźń surową? Mimo instynktowego, z tradycyi religijnéj, wstrętu do takich obrazów, jak oświadczyny miłości Brunona przed ołtarzem (w pow. *Przy ołtarzu*) jeszcze ten obraz lepszy niż owe belletrystyczne lupanary. Czyż to co gorszego od powieści *Na rozdrożu*, w któréj don Juani opromienieni są gloryą bohaterstwa, a córki dźwigają na sobie świadomie zbrodnie matek i prowadzą romans w ogrodach publicznych, swobodnie z byłymi kochankami matek!

Niechże jednak nikt nie sądzi, bym chciał z powieści zrobić morał niesmaczny. Radbym tylko, by panowie wydawcy pism najwięcéj się rozchodzących, wprowadzili do swych przepisów redakcyjnych większy wzgląd na moralne i umysłowe dobro ogółu. Przypuszczam w najgorszym razie, że publiczność nierada będzie zrazu temu podniesieniu tonu etycznego w podawanéj sobie strawie literackiéj. Wszakże przykład niektórych teatrzyków ogródkowych, jak np. poznańskiego w przeszłym roku, przekonywa, że nawet w warstwach napozór najmniéj dostępnych poczuciu różnicy i wyboru należytego w rzeczach estetyki, jeżeli już nie etyki, żyje ta posunięta zdolność wybierania co lepszego.

Nie składajmy też winy na ogół, że on zmusza powieść do tego a nie innego kierunku. Zwolennicy naturalnego hodownictwa (*natural selection*),—a któż do nich dziś w Warszawie nie należy, dla mody choć nie ze zrozumienia,—powinniby wiedziéć, że istoty organiczne dadzą się do pewnego stopnia w żądanym kierunku wyrobić. Nawet już tę operacyą w naszém społeczeństwie prasa i powieść na wielką skalę przeprowadziła i przeprowadza wielekroć... na złą stronę. Choćby dla przyjemności naukowéj zrobienia odwrotnego doświadczenia *in anima vili*, dawajmy zdrowszą strawę literacką publice i zobaczmy, czy jéj smaku

i poczucia moralnego i estetycznego nie potrafimy tak naprawić, jakeśmy go skazili.

A téj próby koniecznie nam potrzeba z wielu względów. Jeden tylko tu przytoczymy, z praktyki ościennéj, z dziejów i niedawnego wychowania po szkołach rządowych niemieckich, w których młódź polska pobiérała nauki.

Wychowanie publiczne w języku państwowym sprowadza wyraźny już przewrót w młodém pokoleniu. Już sama nauka w nieojczystym języku podana, albo nie tak ściśle zespala się z duchem ucznia, jak to w razie przeciwnym się dzieje, albo téż owłada, mimo swéj obcéj formy, całą istotą uczącego się.

W pierwszym razie, nauka szkolna jest tylko zewnętrznym pokostem, który lata późniejsze, poza-szkolne zetrą, nic nie zostawiwszy w umyśle, tak że społeczeństwo uzyska wychowańca patentowanego w nauki na pamięć wykute, ale nie przyswojone, więc go będzie musiało uczyć z pomocą jedynych swych autonomicznych względnie organów: życia rodzinnego i towarzyskiego, oraz literatury książkowéj i peryodycznéj. W drugim razie pozorne narzędzie (t. j. język wykładowy), zrazu bezwiednie, potém samowiednie stanie się jedyną możliwą formą manifestowania wlanéj ze swą pomocą treści. Pomijając terminologią, już umysł nabierze właściwych językowi dydaktycznemu dróg wyrażania się. Ze składnią i morfologią wykładowego języka, jego historyczne czynniki ukształcają ducha wychowańca i oto... społeczeństwo miejscowe otrzymuje swego członka, ale tylko z imienia i nazwiska, religii i t. p. Wonczas, jeżeli działalność społeczeństwa musi być wielką, aby wynagrodzić wychowańcowi lata zmarnowane na nauce w języku państwowym, obcym pochodzeniu jego, to jakże olbrzymią być ona musi, by przyswoić sobie tego cudzoziemca z istoty, choć swojaka z nazwy?

I tu ujawnia się znaczenie pedagogiczne prasy, która nawet takiemu zobczałemu członkowi społeczeństwa, może wpaść w ręce; i znaczenie belletrystyki, która najchętniéj może być przyjętą przez nieszczęśliwą ofiarę uczenia się *na pamięć*, dla niemożności przyswojenia sobie języka wykładowego i uczenia się lekcyi *na rozum*. Dla tych ludzi, dla młodego pokolenia pozbawionego właściwego ich przeszłości kierownictwa, które przez tyle lat najważniejszych urabiać mogło, bez ich wiedzy, ich ducha, wierzeń, przekonań, pragnień stosownie do potrzeb miejscowych i przyszłości, dla tych to nadziei i fundamentów téj przyszłości powieść i prasa są szkołą, jeżeli nie jéj uzupełnieniem.

Jeżeli tak w ogóle zaznaczymy charakter pedagogiczny prasy i belletrystyki naszéj, zwrócimy bliższą uwagę na powieść historyczną, przez naszych rodaków pisaną, to i tu spostrzeżemy, że charakter ten jeszcze dobitniéj się uwydatnia, względnie do potrzeb miejscowych.

Spójrzmy bowiem na stan historyografii naszéj obecnéj, o ile on zaspakaja potrzeby wychowawcze naszego społeczeństwa.

Żaden niemal z *podręczników* z różnych powodów temu warunkowi nie odpowiada. Dla należytego oddania naszéj myśli, musimy dodać,

że przez ten wyraz rozumiemy prace obejmujące *całokształt* dziejów naszych. Jakkolwiek bowiem snują one czasem opowieści swoje na zasadzie pierwszy raz użytych źródeł, więc mogą nieraz tu i owdzie rościć sobie prawo do miana jeśli nie studyów źródłowych, to szkiców odręcznych, nieprzepracowanych krytycznie; to zawsze przez to, że chcą objąć pojedyńczémi siłami to, czemu i pokolenia jeszcze przy pomyślnych nawet warunkach nie podołają (pracując gruntownie, wszechstronnie), ujawniają nietyle cel naukowy, teoretyczny, ile praktyczny, wychowawczy.

Praca jednego człowieka nad całokształtem zawsze nosić będzie ślady wyłącznych jego badań nad pewną epoką, rządem i t. d. W skutek tego, inne części, mniejsza, że poczerpnięte zostaną z innych opracowań (bo to konieczna), ale będą wcielone *in crudo*, z pewném zdaniem się na *powagę mistrza*, bez wejrzenia w genezę twierdzeń jego. Jestto fakt naturalny, konieczny. Za tym jednak koniecznym faktem idzie często ułomność wielka. Bo ów specyalista może najstraszniéj błądzić, ale dla niemożności skontrolowania go na razie, ile że ta kontrola możeby paru lat pracy wymagała, a i tak z różnych racyi niemożliwą byćby mogła, musimy mu wierzyć do czasu. Otóż podobne ślepe w części zaufanie, przy ograniczeniu się na swoim wydziale, niepotrzebne jest zgoła. Badacz, sam studyujący w źródłach pewien ustęp dziejów, jest zdolen kontrolować opracowania innych, i własnemu dziełu z téj treści wziętemu może nadać możliwie trwałe podstawy. Autorzy *compendium*, podręcznika téj swobody niemają, a w skutek tego, jak powiedzieliśmy, żadne niemal kompendyum dotychczasowe zadaniu nieodpowiada.

Jedne są przestarzałe—w samych faktach. Nauka o w Naruszewicza, Wagi, Miklaszewskiego, Poplińskiego, Lelewela, Bandtkego i t. p., postąpiła tak daleko, że choć dajmy na to Naruszewicz, Bandtke, z pożytkiem jeszcze i teraz dadzą się czytać, to ten pożytek ogranicza się jedynie do specyalistów, którzy pragną skorzystać z ich spostrzeżeń krytycznych. Pomijam już, że prace Lelewela (do Stefana Batorego), Moraczewskiego (do Jana Kazimierza), Naruszewicza (do Kazimierza W.), są urwane przed zaokrągleniem się z dziejami Rzplitéj w całość estetyczną i dziejową.

Drugie podręczniki są z jednéj strony po części postępowe co do faktów, a przestarzałe co do ich wyboru. I do téj kategoryi należy policzyć najświeższe podręczniki Schmidta, Szujskiego, Morawskiego, bo aczkolwiek, dajmy na to, pewne części dzieł ich opierają się na bezpośredniém spożytkowaniu źródeł, to inne powtarzają objektywnie wszystkie dotychczasowe opinie (jak Szujski) w pewnym punkcie historyi, dla nich obcym, lub rzecz traktują niezupełnie krytycznie, postępowo (jak Morawski). W skutek tego, wewnętrzna historya, dzieje np. konstytucyi polskiéj stoją na drugim planie, skurczone w pojedynczych paragrafach, gdy resztę dzieła wypełniają fakta polityczne. Nie jest to więc już przewaga dziejów króli, ale dziejów wojen, podbojów, nawet

niezawsze dyplomacyi. Szczególniéj razi to w pracy Schmidta. Praca Roeppla i Caro Jakóba (*Geschichte Polens*) pewną równowagę w téj mierze zachowuje; zwłaszcza Roeppla pierwszy tom dotąd ma wartość w wielu częściach, choć wyszedł 1840 r. Wszakże język obcy, uprzedzenia naukowe i narodowe kontynuatora Roepplowego, dociągnięcie do 1454 r. (nie we wszystkich kierunkach) dopiero, wyłączają tę pracę z liczby już teraz dających się zużytkować podręczników. Prace Zeissberga lubo wielkiéj wartości, nie opracowywają w dostatecznéj łączności z sobą wybranych motywów, i do użytku podręcznego jako za specyalne służyć nie mogą. *Compendium* Szujskiego najwyżéj może stojące pojęciem historyi, wprowadziło nawet paralele z dziejami powszechnemi, ale jest także zacofane przez to np., że wykrywając zmianę ducha ze zmianą generacyi, silniéj podziału na epoki z samą treścią nie związało, i dzieje wojen i t. p. zanadto wysuwa naprzód.

Cóż w ogóle jednak powiedzieć o skupieniu dziejów Pasztów w I tomie (Morawski, Szujski), równie niemal pobieżném zbyciu epoki najświetniejszéj Jagiellonów, a rozwinięciu wadliwém estetycznie i etycznie choć naukowo pożądaném, doby końcowéj? Mniejsza już, że i te prace już przeskrzydlone zostały przez nowe studya, i wymagałyby znacznego przerobienia, jeśli mają stać na równi z postępem nauki, o co w pedagogice musi także chodzić.

Urywamy na tém przegląd strony naukowo-pedagogicznéj kompendyów historycznych, z którego wynika ten rezultat doraźny dla życia, że społeczność nasza z podręczników dotychczasowych może poznać dzieje swoje tak, jak je pojmowano przed pewnym czasem, lecz nie jak obecna nauka je przedstawia. Zarzuci może kto, ależ niema teraz zgody i co do owych najświeższych zdobyczy? Prawda, że ta niezgoda miewa miejsce, ale wtedy tylko, gdy rezultat wypływa z przestarzałéj, wadliwéj metody. Metoda naukowa, krytyczna, przyjęta przez Zachód, wyżéj i od nas pod tym względem stojący, prowadzi w ogólnych zarysach do jednego wypadku, jeżeli tylko materyał wystarczający usuwa potrzebę hypotez, a nawet i tu inne nauki antropologiczne dają sprawdziany pewne do użycia.

Wszakże obok tych przeszkód naukowo-pedagogicznych, są jeszcze i inne, tamujące naszemu ogółowi poznanie swéj dziejowéj przeszłości, a których usunąć ciężko. Są względy od literatury i społeczeństw niezależne, które ruch pierwszéj, ciekawość drugiego z racyi odrębnego rodzaju, ograniczają. Tkwią wreszcie i w tych samych warunkach obecnego bytu okoliczności takie, że sami autorzy podręczników z rozmysłem na pewnych punktach hamują prawdomówny zapęd swojego pióra.

W gruncie przeto rzeczy, młode a nawet starsze pokolenie z różnych przyczyn nie może nabrać właściwego wyobrażenia o naszéj przeszłości, chociaż nawet nauka w pojedynczych monografiach zupełnie zmieniła onéj postać.

Dodajmy jeszcze wzgląd jeden, stojący w ścisłym związku z tém, cośmy wyżéj mówili o powszechném rozpanowaniu się prasy i belletrystyki. Jestto mianowicie fakt, że z jednéj strony prace nawet źródłowe z dziejów naszych, gwoli temu popularyzacyjnemu zwrotowi, wytworzyły sobie nową formę „opowiadań historycznych,“ w których powaga treści kryje się w kwiatach retoryki i szczegółach. Tych ostatnich włączenie integralne do historyi ma miejsce przy ograniczonych specyalnych tezach, ale nosi wyraźną barwę czasu, naleciałości belletrystycznéj. Z drugiéj strony, te opowiadania, w naszém dziejopisarstwie inicyowane przez Szajnochę, pomyślnie uprawiane przez mniéj więcéj obfity szereg różnie uzdolnionych eseistów (Bobrzyński, Kalicki, Kantecki, Prohazka, Rolle, Szujski i i.), weszły w skład prasy peryodycznéj. Nietylko pisma miesięczne, ale tygodniowe i codzienne podają swym czytelnikom te metysy, byt swój zawdzięczające nauce poważnéj i pragnieniu, oraz potrzebie ogółu, by najprędzéj obznajmić się z tém, czego możność lub okoliczności nie dozwoliły lub nie dozwalają u źródła zaczerpnąć samemu. Nawet sięgając w dawniejsze czasy naszéj literatury, moglibyśmy wskazać przykłady, że ta chęć zaznajamiania ogółu z przeszłością jego dziejową, niezależnie od wpływów literatury zagranicznéj (tłómaczenia Walter-Scotta), wynikła z powodów miejscowych, i wydała płody estetyczne, wprawdzie, że nie z działu poważnéj historyi, ale z działu, który przy owoczesnym stanie historyografii prawie że z nią się łączył, tak jak dzisiejsze szkice i opowiadania historyczne. Mówimy tu o powieści historycznéj, która, przy mało rozwiniętéj, jeżeli nawet nieistniejącéj części propedeutycznéj w samém umiejętném opracowywaniu historyi, sama musiała zaglądać do źródeł lub wspomnień tradycyjnych, i z mało co większą swobodą, jak Długosz i inni o czasach Pasztowskich i t. p., rozpowiadała o swych bohatérach. Bo powiedzmy z ręką na sercu, czy mnichostwo np. Kazimierza Karola, nie jest tak dobrą powieścią historyczną w tekscie Naruszewicza, jak np. powieść *Pojata* Bernatowicza, opatrzona źródłowémi dopiskami? Niejedna z gawęd Wójcickiego, Bodzantowicza, Strutyńskiego, tych składowych części nie segregując, niemniéj wyraźnie odpowiada temu spleceniu prawdy dziejowéj i fantazyi opowiadacza, jaką raz w nagłówku swéj biografii Göthe typowo zestawił: *Dichtung und Wahrheit?*

I to było naturalne; gdyż lubo wybijała godzina krytyki, serce swych praw się nie wyrzekało, i co raz ukochało, tego wyrzec się nawet w obec jasnych żądań rozumu i nie mogło i nie chciało... niemoże bezwzględnie. W skutek tego, nauka w czasach Naruszewicza jak i Szajnochy, a nawet i teraz nie może się oderwać od gawędy stanowczo; jeszcze rada i teraz w najtrzeźwiejszych ustach, choćby etymologią domorosłą związek ten zaznacza.

Tradycyjne to czasów jeszcze dawniejszych, (bo czasów konfederacyi, trybunałów, sejmików, słowem udziału całego narodu w budowaniu swéj historyi), sięgające zespolenie historyi z życiem, stanowić powinno prócz obecnego stanu podręczników: wewnętrznego i zewnętrznego,

drugi, kardynalny punkt wyjścia dla tych, którzy chcą podciągnąć powieść historyczną pod surowe reguły nauki dziejowéj. I nie sądzimy, by to było czczą mrzonką badaczy, którzy zapominają o podziałach estetyki. Nie chcemy dowodzić, co i jak być powinno w Niemczech, we Francyi pod tym względem. Inna tam przeszłość, inne potrzeby teraźniejsze. Oni niech do swoich, my do swoich musimy stosować się miejscowych warunków, które bądź co bądź modyfikują ogólne prawidła natury i rozwoju ludzkości.

Ów sojusz powieści z nauką historyi u nas, wskazuje niezmieniony punkt ciężkości umysłowego naszego bytu. Mimo wszelkiego wychwalania nauk przyrodzonych w niedawnéj przeszłości, nawet najskrajniejsze organa naszéj prasy drukują powieść historyczną z czasów Zygmuntowskich. Mniejsza nateraz o wykonanie, dążność.

Zaznaczamy fakt, fakt ważny, gdyż okazujący, że choćby nie dla kochania i idealizowania, to dla nauki obecnego pokolenia, ta przeszłość jest potrzebną, że bez niéj jako bez przyczyny, dzisiejszy skutek się nie obejdzie, jeśli chce rozumnie żyć. Powiedzieliśmy nawet, że historyi należy się odwet na życiu naszém, że nauka dziejów ma wszelkie prawo oddziaływania na potoczne, codzienne niemal sprawy, bo odwrotnie niedawnemi czasy pod ich jarzmem zostając, największy szwank poniosła. I to odniosła go w punkcie najważniejszym, piętę Achilesa społeczeństwa naszego stanowiącym.

Któż bowiem z gruntowniejszych znawców naszego dziejopisarstwa ostatnich, ba nawet dawniejszych, czasów niezauważył, jak dziwną barwę nosi na sobie w nauce, kwestya początku stanów u nas? Czy Kaulfusa i Naruszewicza, czy Szajnochę lub Lewestama, czy nawet Maciejowskiego spytamy się, zkąd się wzięła szlachta polska, każdy z tych pisarzy odpowie nam jednomyślnie; z różnic etnograficznych, aczkolwiek nie jednakowo, mniéj lub więcéj silnie będzie akcentował tę różnicę pochodzenia. Czyż nawet Lelewel porzucający antytezę nietylko szczepową ale plemienną, nie postawił od wieków istniejących dwu wrogich stanów kmieci i sz-lach-ty, wiecznie godzących orężem w pierś bratnią, wiecznie chłepczących krew własną?

Zwróćmy się do poetów romantyki, do poetów, że tak powiem, reformy naszéj XIX wieku, a nie inne w ich dziełach spostrzeżemy zapatrywanie. Kto mówi o Lezgach, ojcach szlachty, jeśli nie Mickiewicz? Kto przeciwstawi plemię Lechów: dawnéj podbitéj ludności Wendów i ze stosu pogrzebowego naczelników ostatniéj, ze stosu dwugłowego Lel-Popiela dobywa kajdany, jako symbol, jeżeli nie Słowacki w dramatach swoich? Kto też samą antytezę dwu wrogich plemion, jako antytezę dwu stanów, podnosi w Paszcie i Pumpilu, jeżeli nie Romanowski?

Nareszcie nie buchnęły najstraszniejszym pożarem nienawiści już nie stanów, ale kast (jak wyraził się Lelewel nieostrożnie w *Upadku Śmiałego)*, *Nieboska komedya* i *Zamek kaniowski?* Tu z „rycerzy w chłopów,“ zamienieni, tam z praw wyzuci rzucają przedstawicielom

Rpltéj wyzwanie hajdamaczyzny, choćby natchnionéj zkądinąd, wyzwanie nie demokracyi ale komunizmu z czasów *Terreur* francuzkiéj!

Rzućmy okiem na broszury polityczne, ogłaszane w czasie sejmu czteroletniego, domagające się od niego litości dla stanów niższych od szlacheckiego, a przekonamy się i tam, że frazes o podboju, różnicy etnograficznéj, jeszcze z innemi hypotezami na równi u Naruszewicza postawiony, w celu wyjaśnienia teoretycznie rzeczywistości, już występuje jako dogmat. Nauka więc, poezya i publicystyka jednakowo pod wpływem pozorów życia praktycznego, fakt stanów jednakowo wyjaśniła... i wyjaśniła błędnie. Antytezy życia społecznego wyprowadziły teoryą na majaki i kto wié, jak strasznych rozwiązań w niedawnéj przeszłości i może niedalekiéj przyszłości stać się mogły i mogą, przechodząc znowu z książki w życie!

Bo tego nieustannego obrotu pojęć, tego kołowrotu życia, nauki, praktyki i abstrakcyi, nikt zaprzeczyć nie może, kto umié czytać w dziejach ludzkości. A powieści, poezya XIX wieku najdostępniejsze ogółowi nawet nie naukowemu, najłacniéj téż w jego łono przenoszą te złowróżbne żagwie mylnéj teoryi XVIII wieku.

Dziś nauka wraca do punktu na którym Naruszewicz postawił ją swemi trzema hypotezami o początku stanów w ludzkości i u nas, i porzucając teoryą podboju i różnic etnograficznych, z pomocą hypotezy o wrodzonéj równości w obliczu praw i religii, ale i wrodzonéj nierówności przymiotów umysłowych i fizycznych oraz danych zewnętrznych, stara się w miejscowych materyałach a ogólnych i miejscowych warunkach wykryć ślady wytworzenia się stanów w Polsce.

Kętrzyńskiemu należy się zasługa zbicia teoryi Lelewela i Szafarzyka o etymologicznym związku wyrazu szlachta, oznaczającym stan z wyrazem Lach, Lech oznaczającym plemię Słowian zachodnich, a więc zbicia teoryi, która tyle spustoszeń i błędów w nauce i życiu zrobiła, przenosząc w wiek XIX pod powagę tych badaczy, błędne wnioski z życia przez reformatorów spółeczeństwa XVIII wieku dobyte.

Powieść, dramat, poezya za czasów Niemcewicza jak np. *Dwoma Sieciechami*, *Lejbe i Siora*, *Powrotem Posla*, *Kazimierzem Wielkim*, *Spiewami historycznemi* przygotowywa w ruinach dawnego porządku miejsce nowéj budowie, staje jako przykład historyczny dla nowoczesnych tych działów literackiéj twórczości do naśladowania. Gdy nauce ciążą rozmaite pęta, beletrystyka ma wszelką możność, wszelką swobodę naśladowania i odtworzenia jeszcze raz z większą łatwością (bo ma materyały obfitsze i lepsze) jak dawniéj, już raz przeżytéj fazy. Ma nawet po temu obowiązek, już nie płynący z natury rzeczy, ale z własnéj przewiny. Zgrzeszywszy wprowadzeniem, a raczéj utrwaleniem w kilku pokoleniach nowych tez oddawna zamarłéj generacyi, musi odpokutować ciężką pracą odrobienia fałszywéj naukowéj tradycyi, fałszywego teoretycznego poglądu na istotną rzeczywistość, czy to w wspomnianym, czy innych kierunkach lub szczegółach.

Jak czytelnik łatwo spostrzeże, rozwijamy tu szczególniéj warunki bytu powieści historycznéj, aczkolwiek z jednéj strony *mutatis mutandis* wszelkie inne gatunki powieści nie dadzą się pod inne podciągnąć a *eo ipso* z drugiéj strony, z tychże samych warunków bytu dla tamtéj wypływa koniecznie wyrok potępienia co do gatunku beletrystyki denerwującego, kryminalnego, realistycznego i t. d. Rozumiemy bardzo dobrze, że w społecznym naszym organizmie, w jego danych fizycznych i moralnych dlatego zła, wiele jest gruntu odpowiedniego; dla przyjęcia i wychowania w bujny plon posiewu niezdrowego, zgubnego, może aż do zbytku jest skłonności. Wszakże mniemając że społeczeństwa istnieją i rozwijają się dla życia, nie dla śmierci; nie mogliśmy w programacie nowym wychowania społeczeństwa, brać na uwagę złych stron organizmu socyalnego i dla nich specyalne organa pedagogiczne obmyślać.

Z nimi nie wychowawczy ale tępiący tylko stosunek jest koniecznością i prawem.

Że na potrzeby społeczeństwa naszego, na środki literackiego zaradzenia nieinaczéj można się zapatrywać jak wskazano, dowodzi jeden fakt. Nie przeczymy, że zbiorowe u nas wydania powieści lub dzieł żyjących i zmarłych autorów, są spekulacyą wydawniczą [1]. Wszakże na dnie téj spekulacyi, tkwi fakt inicyatywy w samém społeczeństwie. Wydawcy korzystają z téj dążności ogółu dla *siebie*, niemniéj jednak ich wydawnictwa stanowią znamię potrzeb i pragnień *ogółu*. Otóż pamiętając ten jeden fakt, musimy zaznaczyć możliwość istnienia drugiego faktu, a wyrażającego się *przedrukowaniem* to jest inną formą tego samego zjawiska wydawnictwa *powieści* oraz działów naukowych o téj formie (Szajnocha), Beletrystyka przedrukowywana wskazuje głównie kierunek, umysłów obecnych; przedrukowywanie znamionuje brak twórczości w żyjących pisarzach.

Ludzkość wyczerpała się... wszyscy to wszędzie zgodnie powtarzają; dlatego téż, jak smakoszom przeżytym, tylko pieprzna, drażniąca strawa łechce podniebienie, tak teraz często najpokupniejszym jest autor w stylu trywialny, w treści... plastyczny i naśladujący naturę do obrzydliwości.

W takich warunkach ogłoszenie wydawnictwa „powieści historycznych“ któreby objęły w formie potocznéj, przystępnéj całokształt

---

[1]) Jestto podobno czynnik podrzędny, składający się na wywołanie ogólnego zjawiska, jak możliwy wpływ powieści historycznych Frejtaga, objąć mających całokształt dziejów niemieckich, na podobny zamiar Kraszewskiego. Atoli obok Rank'owego pewnika że z małych przyczyn płyną wielkie skutki (por. *Urspr. des Siebenjährigen Krieges*), istnieje i fakt sumowania się drobnych przyczyn w ogólne objawy, licujące z ruchami równie ogólnémi poprzedniémi, choć przez nie nie są warunkowane. Kraszewski, pomimo możliwego naśladownictwa zamiaru obcego, miałby dla tego téż dane wychodne w duchu i rozwoju własnéj polskiéj literatury i dziejów.

dziejów Rplitéj, ma prócz doniosłości spekulacyjnéj specyalnéj, znaczenie ogólne. Jest to zamiar obywatelski, wysoce wychowawczy, niezmiernego znaczenia dla losów przyszłych całego społeczeństwa.

Zważmy bowiem cośmy dotąd mówili. Historya w dotychczasowych obrobieniach nie odpowiada potrzebom albo nauki albo społeczeństwa. Jest pomijana w szkołach. Beletrystyka miała i ma zawsze pierwszeństwo. Dodajemy teraz wychowawcze znaczenie historyi w ogóle, i stan wycieńczenia oraz pragnień społeczeństwa, a będziemy mieli w krótkich wyrazach skreślone obowiązki i odpowiedzialność, jakie z jednéj strony na wydawców a z drugiéj na autora „powieści historycznych“ spadają.

Temu wszystkiemu nadaje jeszcze wyższe znaczenie zapowiedź, że powieść historyczna wystąpi tu w charakterze niezwyczajnym, nawet przy dotychczasowych u nas warunkach téj gałęzi literatury. Frejtag w Niemczech, Kraszewski u nas nadają powieści historycznéj stanowisko opowiadacza już nie pojedynczego faktu, ale całokształtu życia narodowego. Dla Niemców, posiadających wszystkie środki kontroli pod ręką, jak np. mnóstwo opracowań krytycznych bardzo rozpowszechnionych; wiele podręczników specyalnie dla ludu, to jest ogółu nie fachowego, ale przez fachowych specyalistów opracowanych i opracowywanych; wiele pism peryodycznych, chętnie czytanych a mieszczących umiejętne recenzye prac takich; co większa, mających ludność przynajmniéj męzką, w przecięciu biorąc, lepiéj obznajmioną z przeszłością swego społeczeństwa:—dla Niemców, powtarzamy, taki rodzaj popularyzacyi, choćby jak najprzewrotniéj dokonany, przedstawia niewielkie niebezpieczeństwo; są bowiem środki zaradcze, dosyć potężne, zaraz na podorędziu.

Że u nas pisarze powieści historycznéj, rozumieli swe wyjątkowe stanowisko, że nawet piewcy „powieści dziejowych,“ uznawali nad swą wyobraźnią kontrolę, choćby bardzo względną nauki historycznéj, spółczesnéj; na to nie trzeba szukać dalekich dowodów w naszéj literaturze. Dość wziąć Mickiewicza, wziąć zwłaszcza *pana Tadeusza*, w którym kontrolą była żywa jeszcze tradycya.... aby się przekonać, że noty jego objaśniające, są pewnym rodzajem przyznania, iż rzeczywistość dziejowa ma prawo kłaść *veto* w tych fantasmagoryach i miarach wyobraźni.

Przypuścimy nawet, że z jednéj strony wpływ Bajrona metody, który rad bawił się w takie uzupełnienia swego tekstu poetycznego, z drugiéj pewna artystyczna niemoc prozaików naszych, niezdolnych pozbyć się tych szczudeł przygotowawczych w swych powieściach historycznych, wywołały to zjawisko „dopisków,“ to przyznanie władzy nauki nad twórczością. W każdym razie dostateczną znajdziemy ilość powieści historycznych, które choć na wzór Walter-Scotta zostały ułożone, przecież od jego typu powieściowego, wyróżniają się i tym aparatem chociażby pseudo-naukowym. Zwłaszcza ustępy z dziejów naszych dawniejsze, w formę powieściową oblekając się, bez tego komentarza nie zwykły były się obchodzić, jakby zważali ich spisywacze, że dopiski

powinny grać rolę sprawdziana, w tradycyi lub edukacyi czytelników nieistniejącego.

To uszanowanie powieściopisarzy historycznych dla nauki historyi, to poddawanie, niezawsze właściwie może zastosowane, tworów fantazyi historycznéj pod strychulec rzeczywistości faktycznéj, choć ubiegłéj; jest bądźcobądź charakterystyczne, stoi podobno w zgodzie z tém, co napomknięto wyżéj o znaczeniu belletrystyki w literaturze i pedagogice społecznéj naszéj. Nie chcemy bynajmniéj wyciągać ztąd wskazówek metodologicznych dla nowych uprawiaczy tego działu piśmiennictwa. Dobywamy tylko ducha ożywiającego go dotąd dla wykazania, że *a fortiori* cykl powieści, odpowiadający cyklowi wypadków dziejowych bardzo rozległemu, tym duchem czci wewnętrznéj dla dziejów być powinien ożywiony. Używamy tu umyślnie wyrazu „cześć wewnętrzna" dla usunięcia nieporozumień, że kładziemy nacisk na konieczność robienia dopisków, na *formę powieści z komentarzem.*

Że nie jest to nasz sąd indywidualny, że względy miejscowe i stosunek do nich powieści historycznych nieinaczéj były pojmowane przez organa krytyce poświęcone, więc przez ciała zbiorowe oraz naukowe, świadczy o tém recenzya powieści historycznych Kraszewskiego w *Przeglądzie krytycznym* krakowskim zlecona.... „nie literatowi lecz historykowi z zawodu," bo „wobec szeregu powieści występujących z widocznym celem systematycznego spopularyzowania dziejów ojczystych, *krytyka historyczna zachowuje sobie ostatnie słowo nawet* w tym wypadku, gdyby się krytyka artystyczna miała z nadzwyczajném uznaniem oświadczyć [1])."

Takie jest zdanie pr. Michała Bobrzyńskiego o stanowisku powieści historycznych wobec nauki i estetyki. Że stawiał téż podobnym powieściom tenże recenzent pewne warunki etyczne do spełnienia, świadczy dalszy ustęp, tamże wypowiedziany [2]).

„Powieści p. Kraszewskiego uderzyły nas mile swoim *zdrowym, moralnym* [3]) historyozoficznym sądem i obudziły nadzieję, że w późniejszych ani uwielbianie szlacheckiéj anarchii, ani usprawiedliwianie możnowładczéj buty, ani tolerowanie niedołęztwa niektórych królów *nie będzie nas razić*, że apoteoza zwierzęcych pijatyk i sypanych na kobiercu batów, jaką nas w obrazach epoki saskiéj raczył Rzewuski, *jadem nas nie będzie zatruwać.*"

Nakoniec znajdujemy w téj recenzyi frazes, który zachowując autorowi powieści wolność wybrania sobie z różnych teoryi naukowych,

---

[1]) *Przegląd krytyczny*, 1876, nr. 12 pisma, nr. 175—177 recenzyi, str. 473—474.

[2]) Str. 475.

[3]) Przeciw temu zakładamy małe *veto* i z niego usprawiedliwimy się. Jak na teraz, cytuję tezę „Staréj baśni" o Lechach i kmieciach i proszę z nią porównać co wyżej w tekscie mówiłem o téj teoryi.

w zakresie pewnéj spornéj kwestyi dotąd byt mających [1]), jednéj choćby hypotezy, jednak stanowczo wypowiada żądanie... aby autor powieści historycznych, uwzględniał zasady pedagogiki, że tak powiém społecznéj, żeby pamiętał o kształceniu społeczeństwa. Mówi bowiem nasz krytyk: „Żądamy, aby teoryą, do któréj sam (autor) przychylił się, jasno i konsekwentnie przeprowadził, a przez to opowiadanie historyczne silniéj uwydatniał i *głębszém zrozumieniem rozwoju historycznego znaczenie dydaktyczne swoich powieści podnosił.*" Podobno nie dwuznacznie wypowiedziano tu całkowity programat dla takiego rodzaju utworów jak cykl powieści historycznych, którego napisanie powierzono najzdolniejszemu w téj mierze człowiekowi. Wypowiedziano go tém słuszniéj, że praktyka dotychczasowa z powieściami historycznémi Dumasa ojca, mająca miejsce w naszém społeczeństwie przekonywa, iż historyi Francyi z nich ogół mniemał się uczyć. Tém więcéj toż samo dziać się będzie i dziać się musi przy wyżéj podanych warunkach pojawienia się cyklu prac Kraszewskiego, do których to warunków, nadających wielką, może epokową, dla naszego ogółu doniosłość tym pracom, przybywa warunek autorytetu imienia piszącego owe powieści o Rzeczypospolitéj.

Bo nikt nie zaprzeczy, że w wielu względach, a oczywiście najwięcéj w zakresie belletrystyki taką jest powagą Kraszewski, takiéj europejskiéj sławy używa jego pióro, że jego sposób widzenia przeszłości, stanie się rodzajem katechizmu dla większości czytelników jego powieści historycznych.

Że tak być musi, choćby dla przykładu, przytoczymy z recenzyi jednego z pism niemieckich ustępy, w których krytyk wyraża swe zdanie o rozmaitych przymiotach autora *Hrabiny Cosel* i *Brühla*, dwu powieści historycznych, drukowanych w naszém piśmie [2]). „Znaliśmy go (mówi recenzent w mowie będący), jako doskonałego malarza obyczajów, jako patryotę, swą ojczyznę uwielbiającego (*begeistert*), współczującego jéj bole i nieszczęścia.

„Widzieliśmy, że był znakomitym, jeżeli nie najznakomitszym znawcą ostatniego peryodu dziejów polskich, peryodu zagłuszającego się życia w Warszawie; znawcą, który w licznych opowiadaniach z czasów podziału (*Sto dyabłów*, *Bezimienna* i t. p.) i w nowo wydaném dziele *Polska w epoce trzech podziałów*, był przedstawił. Ale nie mogliśmy się spodziéwać, mierząc jego siły zwykłą piędzią, że się nie zadowolni zdobytémi laurami, lecz nowe będzie obrazy roztaczał, nowych źródeł będzie wciąż wyszukiwał, a zawsze równie wykończenie (*vollkommen*), równie doskonale (*treflich*) i pięknie. Dzieła jego stanowią już bibliotekę, cały skarbiec powieści dla narodu. Każde czasopismo literackie

[1]) Str. 479—480. Nie czynimy jednak autorowi zarzutu, że do zdania tego *przez naukę* ostatecznie niewyjaśnionego nie przychylił się.

[2]) *Magazin für die Literatur des Auslandes* 1877, nr. 4, str. 51—52, przez prof. Ludomiła Germana w Jarosławiu.

w dziale poświęconym belletrystyce, każdy dziennik polityczny w swym felietonie pomieszcza nowe jego romanse i opowiadania. Niektóre podają doskonałe jego sprawozdania z literatury zagranicznéj. Obok tego, co roku puszcza w świat kilka tomów.... a nigdy na nim nie znać zmęczenia i płynących ztąd sztywności i czczości. Zawsze on nowy, świeży, młody.

„Obecne (*Cosel* i *Brühl*) opowiadania są owocem rozległych studyów (*umfassender Studien*). Długoletni pobyt autora w Dreznie dał mu sposobność zapoznania się ze wszystkiemi szczegółami do czasu obu Augustów odnoszącémi się. Studya te objawiają się w mnóstwie historycznych, dyplomatycznych i cywilizacyjnych (historyozoficznych) wiadomości, w pewnym rysunku charakterów, przeważnie zaś w historycznéj wierności malowania ducha czasów, któréj nie narusza żaden ton fałszywy, nie kazi najmniejszy anachronizm.... [1]).

„Zarówno z racyi traktowania materyału, jak i artystycznego obrobienia zasługuje (*Brühl*) na poznanie i poczytność w obszerniejszych kołach, *zwłaszcza w Niemczech*, gdyż bez wątpienia, stanowi niemały przyczynek do dziejów obyczajów kraju i dworu saskiego."

Zaleta zwłaszcza gruntowności studyów historycznych przygotowawczych, jaknajrozleglej pojętych i to studyów do pracy, która wprawdzie przedstawia się jako cykl saskiéj doby, ale przeważnie obrazuje obce nam krwią typy i stosunki warstw najbliższych obcym wpływom i niestety żywe jeszcze w pamięci, a może i żywe w praktyce; zaleta ta gruntowności dziejowéj, przyznana przez organ krytyczny niemiecki Kraszewskiemu, przypomina, że tenże Kraszewski sam kiedyś pracował nad historyą, w ścisłém znaczeniu tego słowa. Niewszystkie zapewne okresy nasz belletrysta z gruntu przebiegł, do nich może należą najwięcéj dzieje Litwy i Wilna, sztuka u Słowian, odczyty o cywilizacyi i kilka innych prac. Obok tych jednak opracowań, staje wydawnictwo źródeł jak *Pamiętnik J. Dukl. Ochockiego* i *Józefa Drzewieckiego*, *Starościna bełzka*, *Podróż St. Augusta do Kaniowa* i t. d. *Biblioteka pamiętników i podróży po Polsce*...., że już pominę powieści historyczne dawniejsze lub studya literackie pod różną nazwą wychodzące, a okazujące w pisarzu skłonność do studyowania raczéj strony wewnętrznéj niż polityczno-dyplomatycznéj dziejów narodowych.

Wszystko to pod względem naukowym mogłoby służyć i służy za precedens poważny, że i obecna praca oprze się na rozległych studyach przygotowawczych natury historycznéj.

---

[1]) „Pewien lwowski recenzent mówi, że (*hr. Cosel*) podobną jest raczéj do historycznéj monografii, niż do artystycznéj całości. Aczkolwiek recenzent za szorstko (*zu schroff*) myśl swą wyrażał, przecie w gruncie rzeczy leżący zarzut, nie jest niesprawiedliwym. Byłoby do życzenia, aby autor więcéj zwrócił był uwagi na przeprowadzenie swego planu (fabuły), chociażby przytém ten i ów historycznie ciekawy rys był przepadł...."

To jeden wzgląd. Że autorowi rozpoczętego cyklu powieści z całokształtu dziejów Rzeczypospolitéj nieobcą była w dotychczasowéj praktyce myśl wychowawcza, na to przytoczymy nawet nie kwestyą ludową (*Ulana*, *Ostap Bondarenko*, *Jaryna*, *Chata za wsią*, może i *Ładowa pieczara*) ale kwestyą, któréj dwie strony przedstawiły dwie powieści *Morituri* i *Resurrecturi*. Śmiało zaś te powieści liczymy do historycznych, bo choć nie są historyczne z nazw indywidualnych, są historyczne z rysów typowych, z ogólnego założenia. W obu, jeżeli się nie mylimy, węzeł rozwiązania nie spoczywa w dłoni męzkiéj połowy naszego społeczeństwa. Jako anioły zbawcze przedstawiają się w *Morituri* dwie kobiety i małżeństwo... ale zgrzytem dysonansu dźwięczą przy téj wielkiéj myśli ratowania upadłych lub upadających przez budowę twórczego ogniska rodzinnego, i dźwięczą tak głośno, że wszystko w zawieszeniu zostaje—dźwięczą dwa frazesy ze sferą pojęć i uczuć ultra idealnych Moryturych niezgodną: mezalians *stanów* choć nieszlachetności uczuć i myśli oraz czynów, (Stelli z Żubrą, tego siostry z Jerzym) i maryaż dla *interesu*.

Taż sama myśl, że podniesienie umysłowe kobiety stanowi kotwicę ocalenia skazanych niby na zatratę rodów; jasno przynajmniéj dla nas, przewija się przez karty Rezurekturych. Za sprawą siostry, otrząsają się z letargu ostatni potomkowie rodu i biorą się do pracy znojnéj, ale zbawczéj. Ona sama podnosi byt materyalny domu rodzinnego... Wszakże i tu nie zapala się ogień hymenu, choć fabuła romansowa służy nawet do wspomożenia usiłowań samoradzczych bohatérki opowiadania.

Nastręczają się tu nam dwa sposoby wytłumaczenia katastrofy kończącéj *Resurrecturos*. Raz umarzając bohatérkę, chociaż na progu upragnionego związku, mógł Kraszewski chciéć wykazać, że związek ten, jako anormalnie zadzierżgnięty i anormalnie ziszczony [1]), choćby z wszelkimi pozorami i warunkami właściwości pośredniéj, nie miał w genezie swéj prawa bytu i uświęcenia. Powtóre, mógł autor takie a nie inne dla bohatérki pragnień kłaść urzeczywistnienie, bo chciał uwydatnić przez nie tę prawdę, że inicyatywa kobiety powinna być zawsze twórczą, powinna zawsze zmierzać do krzewienia i umacniania ducha rodzinnego, jako podwaliny społeczeństwa, i to nietylko moralnością i zabiegłością gospodarną, dotychczasową, ale także i nauką, nietylko sercem i ręką, ale i umysłem. Nigdy zaś praca ta (tak przynajmniéj zdaje się nam, wypadałoby objaśnić katastrofę Rezurrekturych) nie może opierać się na ruinie... choćby nie z naszéj winy spopie-

[1]) Zawiązuje się, gdy bohatérka jest guwernantką dzieci wybranego; przy czém poczyna sobie, trzeba przyznać, nieszczęśliwa ofiara uczuć cudzego męża, jak przystało na przewodniczkę dzieci żyjącéj jeszcze matki. Nawet ta miłość nie jest sprężyną zasadniczą rozwodu, jest ostatnią kroplą w czarze. Małżonkowie zgodnie się rozchodzą. Co większa, była małżonka jest swatką u bohatérki w imieniu byłego męża.

łałego obcego ogniska domowego. Może właśnie z téj racyi, odbudowa gniazda domowego, zaczęta przez wskrzeszenie ducha braci, nieuskutecznia się ze strony bohatérki.

Bądź jak bądź, tak, czy jeszcze inaczéj będziemy komentowali wychowawczą tendencyą wspomnianych utworów naszego powieściopisarza, widać z niéj, że Kraszewski miał na myśli zjawisko tak zwanéj emancypacyi kobiet, a właściwie kwestyą zapewnienia jéj należytéj edukacyi i dobrobytu, niezależnie od nabywanego przez małżeństwo. Że tę kwestyą Kraszewski rozwiązał na tle historycznych stosunków, dalszéj i bliższéj przeszłości; a może przeszłości i teraźniejszości, z wielkiém i nawet subtelném uwzględnieniem etyki, tego zdaje się nikt nie zaprzeczy. I tego pono nikt nam nie zaprzeczy, że stworzył tym sposobem dla siebie, dla swéj przyszłéj twórczości literackiéj, co prawda leżący już w olbrzymiéj swéj popularności, ważny antecedens. Jest nim stawianie takich ideałów, kreślenie takich uwieńczonych skutkiem dążeń, których ukochanie zawróciłoby t. z. kwestyą kobiecą we właściwym kierunku, postawiłoby ją na zachowującém, nie zaś niszczącém społeczeństwo stanowisku.

Samopomoc w pracy z jednéj strony, dźwignięcie kobiety z bierności pewnéj, zwłaszcza w epoce dziewictwa, (z wyczekiwania na los, zamiast gotowania go sobie i swoim może nawet) z drugiéj strony, czynią *Morituros* i *Resurrecturos* Kraszewskiego pewnym rodzajem powieści pedagogicznych dla rodziny, jéj rozwoju przeznaczonych. Że oddziaływanie na tém polu byłoby pożądaném, że ognisko domowe w osobach matek, sióstr, żon, może a nawet być musi rodzajem szkoły domowéj uzupełniającym szkoły publiczne, i to uzupełnieniem nie tylko etyczném ale i obywatelsko-naukowem, to pono jest faktem niezbitym. W takim razie, (niech to napomknienie wystarczy) dla cyklu gawęd i opowiadań z dziejów przeszłości naszéj, staje postulat jeszcze wyższego stopnia wierności nauce i etyce, aby mógł się dostać w ręce „aniołów domowego ogniska" bez szkody dla czystości duchowéj, a z pożytkiem dla ich wiedzy. Nietylko dla ich wiedzy, ale dla wiedzy tych, którzy u ich kolan uczepieni, lub na ręku trzymani, z ust rodzicielki pobierać będą pierwsze zasady swych obowiązków myśli i uczuć, którym słowo matki uzupełniać będą rozumowo popędy instynktowne z mlekiem jéj wyssane.

Bo nie zapominajmy, że w najniepomyślniejszych warunkach, powieść nawet przestawszy być jedyną strawą umysłową naszych kobiét, będzie i nadal najmilszą rozrywką téj płci, będzie nawet choćby nie dla rozrywki, to dla tego, że jest napisaną... przez Kraszewskiego.

II.

Stara Baśń jako typ powieściowy cyklu niniejszego.—Stosunek metody w nim zachowanéj do metód innych powieści tego rodzaju, obcych i swojskich.—Cechy *Powieści historycznych* uważanych za epos prozaiczne.

Przechodząc do krytyki leżących przed nami pięciu wykończonych już ogniw łańcucha powieści, któremi serca i umysł spółczesnych Kraszewski chciał spoić z przeszłością, zamierzał przykuć do taczki obowiązków dla niéj i przez nią dla teraźniejszości: musimy się nieco zastanowić nad wykonaniem tego, co w teoryi dotąd wypowiedziałem.

Jestem o tyle szczęśliwszy od moich poprzedników niektórych, że, mając przed sobą obfitszy materyał, zyskuję możność wyciągania ogólniejszych wniosków, przeniknienia łatwiejszego zamiarów autora tak co do ogólnego sposobu traktowania przedmiotu, jak wykonywania szczegółów. Wszystkie właściwości perspektywy, że tak powiem, cyklicznéj występują teraz dobitniéj, wyraźniéj, niż to mogło być w jednéj tylko powieści. Z téj téż racyi zapewne, panowie Bobrzyński, Kaszewski i Chmielowski, pierwsi po trzech, drugi po dwu ustępach ze zbioru całkowitego, skréślili swe uwagi.

Wszakże o ile ogólny pogląd może zyskiwać, z jednéj strony na téj obfitości materyału operowanego, o tyle z drugiéj rośnie trudność w sformułowaniu orzeczeń sądu ogólnego.

Im bardziéj bowiem łańcuch siostrzyc *Staréj Baśni* się mnoży, tém pokrewieństwo ich żywiéj bije w oczy, tém typ ogólny, którego są szczegółowemi objawami, dokładniéj się uwidomia. Indywidualne znamiona *Staréj Baśni* odnajdują się w dziełach następnych, przekształcają się w rodzaj matryc twórczych, które, wbrew może wiedzy autora, z nieugiętą konsekwencyą urabiają różnorodne temata w uderzające podobieństwa odbitki: jednego duchowego i materyalnego wzoru.

Warunek ten i rezultat porównania, narzucony nam objektywnie przez stan materyału, niech nas wytłómaczy z jednéj strony wobec autora i czytelników, z treści sądu naszego, i zasłoni od zarzutu obie-

rania tendencyjnie takiéj metody, któraby z zasady musiała zmieniać stosunek zalet i wad użytego do sprawozdania cyklu powieści historycznych.

Z drugiéj strony, konsekwencye metody porównawczéj niech obronią nas od wyrzutu, że po kilkakroć przed oczy czytelnika stawiamy też same fakta, choć z innéj strony badane, inaczéj może światłem krytyki rozjaśnione, jak to zdarzyć się mogło w powieściach. Nie koniec na tém.

Często u nas zarzucają krytykom, że—zamiast sądzić twory istniejące, wedle postulatów własnego tych tworów indywidualnego ich, że tak powiem, wzoru; zamiast ocenić jakiém jest dane dzieło: ciż krytycy przykładają do pracy literackiéj na stole dysekcyjnym ćwiertowanéj, miary ogólnych typów; naciągają, jakby na łożu Prokusta, ten osobnik do miar, abstrakcyjnie z całego zasobu indywiduów—tworów, otrzymanych. Słowem, trafia się nieraz, że krytyków posądzają o narzucanie autorom: swych widzeń, swych teoryi, o nieuszanowanie twórczości indywidualnéj autora. Zwłaszcza w zastosowaniu krytyki do powieści obecnych Kraszewskiego, ów zarzut może tém pewniéj się nastręczyć czytelnikom, im konieczniejszą się okazuje fachowa różnica poglądów autora i krytyka.

Mówiliśmy już, że krytyk tych powieści musi być dziejopisem, pedagogiem, estetykiem. Otóż w istocie może zachodzi wątpliwość i obawa nawet, czy przy wielkiéj doniosłości szeregu zupełnego powieści z całych dziejów dawnéj Rzeczypospolitéj, pierwszy wzgląd nie zanadto przeważy nad dwoma drugiemi; czy historyk zbyt wiele prawdy naukowéj niebędzie wymagał od powieściopisarza. Pomijamy kwestyą pedagogiki, bo ta chyba przesądzona jest twierdząco.

Na szczęście, autor *Staréj Baśni* sam niejako uprzedził niespodziewanych a rzekomych obrońców swoich i umocował krytyka do traktowania jego pracy w sposób, zupełnie zadawalniający potrzeby krytyki. To *placet* autora na wyłuszczone powyżéj sprawdziany jego powieści mieści się w formie i naturze aneksu, dodanego na końcu *Staréj Baśni* p. t. „*dopisek: dziejowe legendy*” (t. III, str. 189—208). Zestawiwszy w myśli ten *dopisek* z tém, cośmy wyżéj mówili o druku wszelkich komentarzy, które dawniejsza szkoła beletrystów naszych dodawała do płodów swéj wyobraźni, na tle historycznem osnutych, musimy przyjść do wniosku, że Kraszewski, odstępując tak od zwykłéj swéj metody pisarskiéj, i to odstępując na korzyść tradycyi przez swych poprzedników wyrobionéj, uczynił to nie bez świadomości celu i zasady podobnego odstępstwa. Skoro przyjął tak błędną estetycznie formę *dopisku*, musiał uważać, że albo temat obrobiony w powieści *Stara Baśń* nie odpowiada swemu zadaniu prologowemu, naturze powieści wstępnéj, eksponującéj niejako punkt wyjścia, motywa całości. Albo też sądził, że estetyczne opracowanie tematu nie jest dostateczne i należy jego niedokładności, choć po niewczasie, uzupełnić. Nareszcie jawi się trzecia alternatywa w wykładzie racyi bytu *dopisku* do *Staréj Ba-*

śni: Autor był zadowolniony i z tematu i ze swéj fantazyi na dany temat, ale kłoniąc głowę przed wyższym jak własna wola artystyczna, autorytetem: czuł się zobowiązany dać czytelnikowi obraz rzeczywisty opisanych przez się wypadków, by złożyć z siebie odpowiedzialność za wprowadzenie go w błąd, *nawet w powieści*, co do pojęcia i wystawienia dziejów tak odległych czasów.

Spojrzawszy na treść *dopisku*, widzimy, że w nim autor: 1) zbiera w jednę całość rozrzucone rysy duchowéj, moralnéj fizyognomii Słowian; 2) przebiega i podane w *Staréj Baśni*, i pominięte legendy dziejowe. Jest i trzeci punkt przez Kraszewskiego tu dotknięty, to jest 3) metoda, w jaki sposób należy traktować te legendy. Zaczynamy od metody, bo ta wyjaśni racyą bytu dwu pierwszych uzupełnień.

Już przed 16 laty, Kraszewski w *Odczytach o cywilizacyi w Polsce* (druk *Gazety Polskiéj*, 1861 str. 24) podnosząc teoryą Moraczewskiego z *Dziejów Rzeczypospolitéj polskiéj*, wyrzekł w zastosowaniu do podań dziejowych, że „lud z *ubiegłych swych przygód* tworzy to, czego dusza jego pragnie: ideał swój dziejowy. Prawda w nich nie absolutna (więc jak sądzimy nie bezstronnie-naukowa), nie kronikarska (t. j. niezależna od uprzedzeń i widzeń źródłopisarzy kolejnych), ale *duchowa. Dla tego* podania za podstawę badań dziejowych rzadko służyć mogą, ale są *tkanką ważną dla badacza narodowego ducha*". Dziś w *dopisku* do *Staréj Baśni* (t. III str. 194) pisząc o przerobieniu tych legend przez Długosza w XV wieku, „według idei owoczesnych" oświadcza nasz autor, że Długosz to uczynił równie swobodnie, i bez krytyki, jak późniejsze (legendy) przedstawił w świetle swojego czasu. *Niemożna mu* (jednak) *mieć tego za złe* (kończy Kraszewski) *bo każdemu pokoleniu zdawać się musi*, iż ono jest w posiadaniu prawdy wyłączném."

Sprowadzając dwa te zdania Kraszewskiego, w przeciągu lat 16 wyrzeczone, do jednego mianownika, trzeba chyba twierdzić w myśl jego, że legendy dziejowe, jako surogat powieściopisarski uważane, powinny być 1) nietykalne w takich granicach, aby przeróbka nie zgasiła przechowanego w nich ducha narodowego. 2) Długosz, i w ogóle każde wcześniejsze i późniejsze pokolenie, byleby owego warunku (ad 1) dopełniło, ma prawo w nowém ukształtowaniu tych legend wyobrażać ducha narodowego, którego na swój sposób, względnie, prawdziwie, ile go stać na to było z jego zasobów, pojęło i odczuło. A więc fakta i osoby mogą być zmienione.

Że taką była podobno myśl autora *powieści historycznych*, wynika z jego sposobu ułożenia „dopisku," i z traktowania materyału historyograficznego i legendowego w samych powieściach. Co do dopisku, zebrał w nim jedynie Kraszewski rysy kronikarskie, malujące etyczną stronę Słowian. W niéj, sądził widać, największy procent ducha narodowego się mieści. Jestto pogląd wymotywowania bardzo potrzebujący, i kto wié czyby mimo to dał się obronić. Następnie,

lubo opowiada legendy, wedle waryantów Długosza, przecie nie przyjmuje ich biernie. Odrzuca je krytykująco, lub objaśnia analogiami [1]).

O całości legend (*Stara Baśń*, t. III, str. 207) wyraża się znowu inaczéj, że tak „jak się z pierwszego wejrzenia na cały ich ciąg przekonać łatwo, nader niefortunnie się składa. Usiłowanie połączenia ich z jakąś chronologią, z dziejami pewniejszémi innych państw, nie wytrzy-

[1]) W Lechu Długosza np. widzi herosa-eponyma ludu i ziemi i patryarchalne rządy ojca rodu i narodu, który rodziną rozrodzoną władał. W Kraku „widocznie pochodzenia czeskiego," widzi wiązadło dziejów lechickich ze Słowiańszczyzną i uważa że „mięsza się w nim baśń ludowa słowiańska, potargany jakiś poemat stary z wysiłkiem niedołężnym do historycznego odcechowania epoki." Przy sypaniu mogiły na Lasocie, przypomina sypane przez Szwedów ich władzcom pod Upsalą mogiły. „Z téj to mogiły zrodzona jest legenda o Kraku." W rządach jednéj z córek (Libuszy) w Czechach, spostrzega nową próbę związania Polski i Kraka ze Słowiańszczyzną. Przy opowieści o dwu synach Krakusa, Kraku i Lechu, nasuwa się Kraszewskiemu myśl, czy nie są przedstawicielami dwu dzielnic późniéj połączonych, chrobackiéj i lechickiéj oraz porównanie, że i w legendzie późniéjszéj o św. Stanisławie powtarza się rozćwiertowanie Kraka przez bratobójcę Lecha. Niedodał, że w *Odczytach* w bójce braci tych widział walkę plemion jakichś blizkich. W każdym razie uważa i to za cechę „ludowéj powieści," podobnie jak powieść o Wandzie, którą mianuje „podaniem mogilném," z ust ludu wziętém jak o Kraku.

W „fabrykacyi," w „kronikarskiéj robocie niezbyt foremnéj" o Przemysławie okrzykniętym Leszkiem, spostrzega potrzebę złączenia Lecha pierwotnego z Leszkami i zauważa, że „na dnie podania jest jakaś głucha tradycya o panowaniu Lechów plemienia czy stanu nad krajem. Godna uwagi tylko (dodaje *Stara Baśń*, III, str. 199) że tradycya o prostém pochodzeniu Przemysława wspomina i że poczucie narodowe ciągle podnosi zasługę nad krew, jak późniéj w legendzie o Piaście." Pomijam *krytykującą* uwagę o wyścigach konnych, w których po Bandtkiem, Roepplu, Maciejowskim, Gutschmidzie, Zeissbergu, widzi tylko heraldyczny wykład herbowéj podkowy (str. 201). Ważnego znaczenia dla teoryi w *Staréj Baśni* jest ciekawa tradycya o znaczeniu wyrazu Leszek z Długosza wziętego, że „było to miano powszechne i nadano je książętom wysadzonym do rządów, *jakoby miano godności*," (w oryginale odznaczone). W wyborach nowego Leszka „przyszytych" na tle dawnego 12 wojewodów możnowładztwa widzi: „Jagiellońskiéj epoki Rplitéj natchnienie."

W Popielowych stryjach spostrzega „dwadzieścia plemion słowiańskich." Cytuje przytém szeroko ustęp otrucie opisujący, „aby o powieści Długosza (sic) dać wyobrażenie" (III. str. 204); tymczasem, mówiąc nawiasem jest to powieść Kadłubka tylko nieco zmieniona. Przy powieści o Piaście zaznacza, że Długosz (więc nie autor?) widzi w pielgrzymach aniołów lub apostołów Jana i Pawła, że nakarmienie i napojenie tłumu wyborców przez Piasta jest „wielce charakterystyczne, gdy się wspomni sejmy późniejsze."

muje najbardziéj pobłażającéj krytyki. Szczegóły, niemal jedne, powtarzają się kilkakroć, scena przenosi z Krakowa do Gniezna, i z Gniezna do Krakowa bez widocznéj przyczyny, Leszkowie znikają i wracają. Jawném jest że podanie o mogiłach Kraka i Wandy, i czeskie tradycye zostały wszyte w miejscu dowolném. Mimo to wszystko (ciągnie daléj Kraszewski) w legendach tych *nietylko imiona*, ale *główne rysy podań ludu* jeszcze dziś są widoczne. Napróżnoby tylko usiłował kto z téj tkaniny potarganéj i sklejonéj dowolnie, stworzyć ciągłe następstwo wypadków."

Wreszcie, taką konkluzyą krytyczną wyciąga nasz autor ze swéj pracy, która śmiało uchodzić może za nową wersyą legend dziejowych, nietylko za nowy pogląd na charakter treści tych legend. Oto słowa Kraszewskiego (III, str. 207—208): „Leszkowie i ich panowanie, rząd gminowładny pierwotny, obalenie książęcéj władzy Lechów przez kmieciów, których Piast przedstawia, są *jedynémi jasnémi pozostałościami historycznémi, które mają znaczenie...*"

Tu autor wszedł na drogę krytyki historycznéj jeszcze wyraźniéj jak w *Odczytach*, gdyż tam z Łepkowskim więcéj trzymał się metody komentatorskiéj. Tam odgadywał podania, uważając je za historyczne niejako symbola. Dziś układa je i oczyszcza, nawet nie na zasadzie porównania wszech waryantów, co byłoby jedyną metodą naukową, nie na zasadzie mytologii porównawczéj, któraby przez sito swe przesiała prawdę czysto dziejową, zatrzymując sobie swoję własność. Dziś przyznaje Kraszewski w zakończeniu samém *dopisku*, że ów zbiór legend jestto „płód wyobrażeń i natchnienia narodowego," „na który składały się wieki," że „są kwiatem tym wyrosłym na mogiłach, który coś przecie ma w sobie z ciał i ducha szczątków, pokrytych niemi..."— a przecie traktuje go jako zabytek dziejów istotnych. Bez zasłaniania rezultatu swéj pracy jakimkolwiekbądź naukowym dowodem, przystępuje do sekcyi tego kwiatu ducha narodowego, i rezultat takowéj kładzie za osnowę powieści, już nie w charakterze dowolnego wątku beletrystycznego, ale jako rezultat studyów naukowych, jako kwintesencyą historyczną natchnień i wyobraźni ducha narodowego.

Takie postawienie kwestyi zdaje się przekraczać skromne ramy zadania powieściopisarskiego, choćby nawet nie pod grozą: *cyklu* z *całych* dziejów naszéj dawnéj Rzeczpospolitéj podejmowanego, choćby zacieśnionego do zakresu *jednéj* powieści. Gdy to przekroczenie ram jednak autor wyraźnie zapowiada w „dopisku" komentatorskim, *eo ipso* poddaje się pod wszystkie jego skutki.

Mianowicie w powieściach historycznych Kraszewskiego nie będziemy szukali tylko tła epoki, na któréj akcya fikcyjna się rozwija, aby do niego przyłożyć sprawdzian badań naukowych i przekonać się czy przybór zewnętrzny i atmosfera duchowa *fabuły* odpowiadają ułamkowi czasu i miejsca przez akcyą lub bohatérów wskazanemu. Praktyka taka krytyczna nie przedstawiałaby trudności, aczkolwiek

za główny szkopuł jéj uważają rozmaitość rezultatów otrzymanych dotąd, np. w kwestyi dziejów początkowych, pierwotnéj organizacyi Polski.

W chwili bowiem gdy Kraszewski rozpoczynał swe *powieści historyczne*, Kętrzyński obalił ostatnią podporę dotychczasowego labiryntu błędów, w rzeczy połączenia Lachów (niby to Lesgów, Lazzów. Ut-lachów, Leksowiów, Linchitów ilirskich) z szlachtą, etymologicznie i etnograficznie. Studya Szembery, Ireczka i wielu innych a po Maciejowskim, Lelewelu, nowsze Hubego, Piekosińskiego i i. coraz więcéj światła rzeczywistego rzucają na organizacyą wewnętrzną czy to Słowian czy Polaków (do XIII wieku). Było to tło naukowe, którego zużytkowanie wystarczałoby dla zwykłego beletrysty, do odmalowania strony społecznéj. Większy kłopot stanowićby mogły wypadki polityczne, na które zapatrywania się dość daleko rozchodzą, zwłaszcza gdy krytyka źródeł pozostawiała wiele do życzenia, i głównie może rzecz mąciła. Był jednak punkt wyjścia zgodny z wymaganiami naukowemi zwykłych powieści, a ten się przedstawiał nader naturalnie. Dość było przyjąć którą ze znanych metod pisania cyklów powieści historycznych, więc właśnie tylko tło dziejowe biorących, ducha epoki zużytkowywujących: a sprawaby się załatwiła bez kłopotu.

Wszakże „dopisek“ do *Starej Baśni* okazuje nam, że powieściopisarz staje na gruncie krytycznym nie beletrystycznym. Nikt bowiem po jego przeczytaniu nie może zaprzeczyć, by autor nie chciał iść w ślady całéj szkoły euhemerystycznéj, która w pierwszéj księdze Mateusza (*resp.* Kadłubka), w zbiorze jéj podań widziała zamierzchłe ślady historyi politycznéj. Naruszewicz, Lelewel, Bandtke, Ossoliński, Szajnocha, Bielowski, Maciejowski... to poprzednicy Kraszewskiego, gdy obok tego ciż sami nawet pisarze nawiasowo, a daléj Roeppel, Łepkowski, Saint Marte, Rogawski, Roemer, Grohmann, Karłowicz i wielu innych reprezentują kierunek mytologiczny w badaniu owych legend, uważają je za skarbnicę wiedzy do dziejów religijnych, obrzędów i t. p., pierwotnych Polan, Chrobatów i t. d., nie zaś do ich dziejów politycznych. Wolno było tak lub inak postąpić sobie Kraszewskiemu, iść za jednymi lub drugimi, jednocześnie, ale tylko w pracy o formie ściśle naukowéj mogliśmy bez słusznego zdziwienia napotkać szczegóły, obficie rozrzucone w dziele bądź cobądź beletrystyczném.

Jak „dopisek“ *Staréj Baśni* wychodzi z obrębu reguł, przynajmniéj przez Kraszewskiego w sposobie pisania powieści historycznych zachowywanych, tak z drugiéj strony ten rodzaj usprawiedliwienia, jakby krytycznego, poglądów powieściopisarza przygotowywa nas do wyraźnie tak zwanych „epilogów“ treści niemal kronikarskiéj w *Luboniach*, *Braciach Zmartwychwstańcach*, *Masławie*, *Boleszczycach*, których zadaniem jest połączenie z sobą tych „powieści historycznych“ z jedną ciągłą „historyą narodu.”

Ten sam charakter mają epizody w tych powieściach, które *in medias res* wprowadzając czytelnika, muszą przez usta swych aktorów zaznajomić go z precedencyami akcyi. Widzimy to w *Braciach*

Zmartwychwstańcach, *Masławie;* tu w powieści o losach rodziny Kazimierza przed wygnaniem i chwilą jego pojawienia się w powieści; tam w autobiografii Chrobrego. Pieśni Słowana, oraz tu i owdzie zrobione uwagi w dyalogach *Staréj Baśni* są wzorem po temu. W *Boleszczycach* pobyt w Kijowie tak samo jest opowiedziany w toku następujących po nim wypadków.

Jako dalszą cechę niepowieściowego zakroju cyklu ostatnich prac sławnego naszego pisarza, stawiamy nietylko bezpośrednie zużytkowanie ze źródeł, ile wyraźne cytowanie ich na dole stronnic powieści [1]) tak, jak to ma miejsce w pracach źródłowych, na materyale bezpośrednio opartych. Praktyka ta jest dla nas niezrozumiała, zważywszy, że mamy w tych samych powieściach setki dowodów bezpośredniego korzystania ze źródeł, i to bez najmniejszéj wskazówki, że dane szczegóły z kroniki są wzięte. Nawet domysł, że Kraszewski chciał usprawiedliwić lub zaznaczyć cytatą źródła, swe odstępstwo od jakiéjś przyjętéj rutynicznie tradycyi, lub od prawdy dziejowéj—wnet upada, bo tam gdzie to odstępstwo widoczne jest w rażący, (najniepotrzebniéj nawet) krytykę sposób (bez widocznéj korzyści dla „bajki“), tam usprawiedliwienia tego zgoła nie spotykamy, a szczególniéj tam pożytek cytat byłby na miejscu. Tu należy np.: w *Braciach Zmartwychwstańcach* zastąpienie królowéj w uwolnieniu Jaksów przez Teodorę, i przekształcenie całéj anegdoty symbolicznéj (por. *Łaźnia Chrobrego*, Szajnochy) na fakt charakteryzujący Chrobrego. Poselstwo Jaksów po koronę, ich uwięzienie, i cudowne z więzienia dobycie się, należy nie do 1025 ale do 1004 (3). Opis sądownictwa (II, 14) inaczéj jest podany w Gallusie; Sławnikowie w Czechach w epoce *Braci Zmartwychwstańców* już nie żyją, (I, 119), bo przed 997 wyrżnięto wszech prócz ś. Wojciecha i Sobiebora: ś. Wojciech zginął 997, Sobiebór 1004. Oda margrabianka przed ślubem nie była na dworze Chrobrego.

Przez nadanie zaś téj formy naukowéj swéj pracy, autor jéj naraża się chyba świadomie na zapytanie, czemu w cytatach nie jest konsekwentny, to jest czemu ich wszędzie przy użyciu źródeł nie czynił? Niedość na tém. Ten pozór źródłowości usprawiedliwiłby krytykę w jéj postępowaniu, gdyby chciała kontrolować cytaty jawne lub wplecione bez śladu w tekst powieści i ścisłość onych sprawdzać. Usprawiedliwiłby ją nawet dostatecznie, gdyby zapytała się, czemu w użyciu źródeł nie trzymał się metody krytycznéj, niebrał źródeł spółczesnych lub wcześniejszych, już z tego tytułu na większą wiarogodność zasługujących, od Bogufała lub Długosza np. w dziejach X—XIII wieku. Cytowanie kronik nastręczyłoby nauce jeszcze jednę bardzo słuszną uwagę ze względu na formę naukową *powieści historycznych*. Gdy autor ich wykazał umiejętność łaciny średniowiecznéj, oraz zapał do wertowania kronik w oryginale dla zdobycia jakiegoś

[1]) *Lubonie*, II, str. 46, 58, 116, 209, *Bracia Zmartwychwstańcy*, II, 173, *Masław*, II, 97, *Boleszczyce*, I, 94, 121, II, 196.

charakterystycznego szczegółu, rodzi się pytanie, czemu w podobny sposób nie studyował dyplomatów? Akta, z XIII wieku, pochodzące zachowały w sobie ślady dawniejszych czasów, z epoki spółczesnéj wypadkom opisywanym w powieściach Kraszewskiego. Dochowało się téż dość, już drukowanych aktów z XII wieku. Ogół ich nie przedstawia danych politycznych, ale fakta społeczne, których zresztą ułatwione zużytkowanie i przedstawienie systematyczne miał szanowny autor *powieści historycznych* w pracy R. Hubego pod tytułem *Prawo polskie XIII wieku.*

Że Kraszewski z niego nie użytkował, że ciekawych dopisków Piekosińskiego do *Mon. Medii Aevi* z r. 1874 nie spotrzebował, możemy zrzucić na karb krótkiego przeciągu czasu, między wyjściem tych źródeł, z jego prac wypływającego. Wszakże, wobec licznych dowodów korzystania z prac Lelewela, Bielowskiego i Szajnochy, nasuwałaby się nauce słuszna racya do podziwu, czemu *Stara Baśń* w swéj treści społecznéj, tak mało, że nic prawie śladów korzystania z dawniejszych prac Maciejowskiego, F. Zielińskiego (*Biblioteka Warszawska*), lub Ireczka nie przedstawia. Dokładność w jednych punktach, użycie źródeł i opracowań w jedném miejscu, pociąga za sobą nieodwołalnie dla autora obowiązek tych samych zalet gdzieindziéj; zmusza go do ciągłéj odpowiedzialności, dobrowolnie zaciągniętéj, przed trybunałem raz uznanego sędziego.

A teraz dodajmy do tego, że obfitość istotnie historycznych szczegółów, dochodząca do wyczerpania wszelkich znanych dotąd faktów, szkodzi bardzo często polotowi twórczéj fantazyi autora; że prawie ciągle powtarza się w *powieściach historycznych* Kraszewskiego jeden i ten sam fakt, iż wyobraźnia zbiera się niekiedy do bardzo świetnego lotu. Lecz oto niezabawem, jak zestraszona swą śmiałością ptaszyna, przypada do dziejowego gniazdka, z którego na chwilę ulecieć chciała... przypada, mówimy, żeby nie powiedzieć upada, czy ugodzona śmiertelnie przez własną obawę i cześć dla swéj kolebki, od któréj za lekkomyślnie niby poważyła się odbiedz, czy strącona z wyżyn powietrznych przez własny zamach przebiegnięcia zbyt prędko zbyt wielkich przestrzeni. Ogół znanych mi recenzyi poważnych, przechyla się do ostatniéj hypotezy, usprawiedliwiając jéj możliwość mnóstwem prawdziwych drobiazgów.

Wszystko, cośmy dotąd powiedzieli o zewnętrznéj stronie powieści Kraszewskiego, to jest o formie ich, przypominającéj raczéj dzieło naukowe, niż beletrystyczne, kazałoby sądzić, że to cześć dla dziejów, dla nauki, tak obezwładnia poniekąd energią jego wyobraźni twórczéj.

Zauważyć daléj wypada, że autor w znanych dotąd i tu rozbieranych powieściach, trzyma się ściśle podziałów i panowań władzców, na sposób zwykłych naszych podręczników historycznych. Co powieść, to nowy dział historyi kompendyalnéj. Czasy tak zwanych dziejów bajecznych zamknął Kraszewski w pierwszéj powieści. W *Luboniach* opisał rządy Mieszka I. Następna praca, lubo podjęła żywot Bolesła-

4

wa I na jego schyłku skreśliła go całkowity i nawet objęła rządy Mieszka II. W dwu ostatnich, wichury, które zmiotły Ryksę i Szczodrego, znalazły miejsce swe.

Ta łączność wątku dziejowego, mimo odrębnéj rzekomo budowy powieści pojedynczych, nastręcza autorowi zadanie, stanowiące zwykle szkopuł tylko prac dziejowych, które przedstawić mają w nieprzerwanéj powieści: nieprzerwany a drobny, ciągły a nieznaczny rozwój instytucyi, wypadków i t. p. zjawisk, dotyczących całego narodu, nie jednostki. Zadanie to zmienia wręcz charakter *powieści historycznych*, które zamiast być charakterystyką jednostek i wypadków kulminujących w dziejach, przechodzą w zasadzie w szereg obrazków, liczebnie i jakościowo odpowiednich ilości i treści faz rozwojowych całego narodu. Jest to więc podręcznik powieściowy do dziejów naszych rzeczywistych.

Tak autor zstąpiwszy z drogi beletrystycznéj (sądzimy, że świadomie), dał jak najzupełniejsze *placet* krytyce do zajęcia stanowiska zgodnego z charakterem naukowym i nauczającym jego pracy cykliczńéj. I jeżeli krytyka będzie głównie uwydatniała strony estetyczne i doniosłość pedagogiczną powieści Kraszewskiego, i tylko wtedy wytknie błędy dziejowe, gdy artyzm lub dydaktyka (w myśl Bobrzyńskiego), lub zwykła etyka niepotrzebnie przez nie zaszwankuje: nie należy tego ograniczenia się krytyki uważać za konieczność, narzuconą jéj przez przedmiot studyów jéj, lecz za wypływ własnéj jéj inicyatywy. Dobrowolnie, umyślnie obniża kryteryum naukowe, poprzestając na dwu innych, zważywszy, że jest wobec nowéj, dopiero wyrabiającéj się formy literackiéj.

Takie zaś porodziny nie odbywają się bez wstrząśnień, bez prób nieraz ułomnych, bez zboczeń niemal potwornych. O ile studyum ich jest ciekawe i konieczne dla oceny wartości następnych ogniw cyklu, o tyle znowu przynosi z sobą łagodzące okoliczności; wykazuje tyle trudności naraz zbiegających się dla zdławienia nowego tworu, że mimowoli wymagania krytyczne maleją jeśli nie we wszystkich, to przynajmniéj w najgroźniejszym dla nowéj formy powieściowéj, warunkującym ją nawet, bo w naukowym kierunku.

Że to jest nowa forma beletrystyczna, najlepiéj przekona krótki rzut oka na metodę dotychczasowych w Polsce oryginalnych lub tłómaczonych powieściopisarzy cykliczno-dziejowych, i porównanie z nią sposobu traktowania fantazyjnych i dziejowych materyałów przez Kraszewskiego.

I tak: Walter-Scott, którego naśladowcami zdają się być Bernatowicz, wielekroć Bronikowski i inni, a więc który słusznie za dawcę jednego typu powieści historycznéj naszéj może być uważany, jest cyklikiem jeśli nie z ciągłości i wyczerpania pewnego wątku dziejowego, to przynajmniéj z jednostajności atmosfery idealnéj, jaka owiewa i przenika wszystkie jego powieści, czyni ogniwami jednego, choć nie systematycznie i pod różnemi nazwiskami ciągnącego się łańcucha. Dzieje Szkocyi niezależnéj, w życiu królów, zapędach możnowładztwa, przy-

godach młodych synów rodziny reprezentowane; zamęt wojen domowych, szarpiących łono ukochanéj macierzy, wreszcie wypadki obchodzące autora jako wielko-brytańczyka: oto pospolity wątek powieści Walter-Scotta, oto ogólne ich ramy.

Aleksander Dumas (ojciec), który jeśli nie naśladowczy, to przynajmniéj, dotąd jeszcze utrzymujący się, zapał czytelniczy rozniecił, zamknął się w okresie, jeszcze podobno ściśléj dającym się oznaczyć. Czasy Francyi od Franciszka I do Ludwika XIV, więc doba najwyżéj rozwiniętego życia dworskiego, przepychu, intryg, pojedynków, doba podobnie ruchliwa, jak ta, którą obrał autor *Wawerleya*; lecz nawet w najmocniéj uwydatnionym ruchu jednostek, zawsze tak zabarwiona ideą monarchiczną, ideą naówczas narodową, jak u Walter-Scotta miłością gór i niw rodzimych: oto pole, po którém stale a z lubością uwija się pegaz Dumasowski, strojny we wstążki *gages d'amour*, zawsze na posługach sekretnych. Takie jednak ograniczenie się w sferze działania beletrystycznego u obu pisarzy nie identyfikuje się z pedantyczném jéj wyczerpaniem. Pisarz w polocie fantazyi niczém nie skrępowanéj, góruje w obu nad historykiem, któremu ciężą okowy wierności krytycznéj. Dramaturg, a przynajmniéj umiejętny zapiątywacz węzła powieściowego i efektowy inscenizator, prym w obu bierze wobec sumiennego benedyktyna, który fakta na pargaminie z równą skrupulatnością pod daty chronologiczne zaciąga, jak za każdym pacierzem nowe ziarnko z różańca spuszczał. Fantazya ich kapryśna ma coś z przymiotów motyla. Tu usiądzie, tam podleci, wyminie to, a tamto wybierze, nie wedle ważności wewnętrznéj, lecz wedle chwilowych.. rzekłbym natchnień, boć motyl to symbol duszy (Psyche). Ilekroć szept obcych względów, namowa i wskazówka zewnątrz płynąca, wkłada pochodnią niedowierzającego badania w dłoń Psyche, zamienia sympatyą estetycznego twórcy na studyum rozkosznisia umysłowego... tylekroć pierzcha spłoszony Amor. Kropla płonącéj oliwy, która pozbawiła Psyche jéj tajemniczego małżonka, to stal skalpela śledzącego w gardziołku słowika tajemnice jego śpiewu. Morderca już wié... ale już nie słyszy. Psyche widziała.. ale straciła, co posiadała... nie widząc.

Walter-Scott i Dumas, co do planu każdéj z swych cyklowych powieści, mają zawsze na oku tylko estetyczne swe zadowolnienie, zadość czynią doraźnemu popędowi muzy. Obręb zewnętrzny niejako, najdalszy ich działania, leży w ich duszy stale, i równo stale przejawia się w każdéj powieści; lecz uwydatnia się dopiero w umyśle czytelnika w skutek obejrzenia wszech płodów skończonéj produkcyi autorów. Zdawałoby się też, że poza idealną atmosferą całego ich cyklu beletrystyczno-historycznego... brak im tchu nagle. Lecz w téj sferze nigdy nie czujesz, by pierś ich mozolnie pracowała, dla wydania pewnego w téj sferze zawartego ustępu. Sporadycznie pojawiając się, uzupełniają się samowolnie, to jest tak, jak powstawały.

Tęż samą łączność moralną, to pokrewieństwo familijne posiadają sanockie powieści Kaczkowskiego, choć do znaczenia typu osobne-

go nie dorastają. Kraj tam ginie w zaścianku, idea ogólna nie istnieje, więc i nie wpływa na bohatérów powieści, nie motywuje związku całostek i fabuł pojedynczych.

Najbliższy zamiarami Kraszewskiemu Magnuszewski, tak nawet dziś w warszawskich pismach chwalony przez jednych (Wojciech Dzieduszycki), a ganiony przez drugich (Piotr Chmielowski), chcąc skreślić dzieje kobiéty polskiéj, *wybrał* z nich trzy tylko fazy, trzy doby. Widzimy tu już rozmysł, działanie więcéj objektywne; wszakże jest zgodne z naturą twórczości estetycznéj, bo obiera tak obszerne pole, że skrzydła natchnienia nigdzie o szczeble klatki uderzyć nie mogą. Mniejsza z tém, czy obrał dobrze te trzy punkta przełomne w rozwoju ogólnym, czy obrobił je w szczegółach należycie (o co spór właściwie ciągle się toczy, a na czém teraz nie zależy). Fakt co do układu jest ten, że zamiast uśpić czytelnika całą falą tonów i sprzecznych melodyi, Magnuszewski pokusił się wziąć z całéj gamy dostępnéj sobie trzy dźwięki, i z nich złożył „akord doskonały“ (*vollkommener Dreiklang*), dość silny, choć jeden, aby zostawić głębokie, wyraziste i ogólne wrażenie na duszy czytelnika, by dać mu jasną formułę dla mrocznych jego marzeń.

Ta wstrzemięźliwość w swobodzie przyszła na myśl i Bobrzyńskiemu w recenzyi powieści Kraszewskiego, i wyraziła się anegdotą z dziejów literackiéj twórczości Goethego (*Dichtung und Wahrheit*). Po napisaniu *Goetza z Berlichingen*, przyszedł do „wielkiego poganina“ księgarz i wypraszał sobie u autora kilka utworów tego samego gatunku. Obiecywał za to dobre honoraryum. Cześć dla piękna przeważyła, a raczéj była w zasadzie wyższą nad cześć złotego cielca w duszy „wielkiego poganina“, bo Goethe w *Goetzu* jedynym, całe wieki średnie Niemiec przedstawił.

Z pracowników beletrystycznych nowszych Niemiec, Gustaw Frejtag, zdaje się, najwięcéj wpływu wywarł na pojęcie cyklu powieści historycznych Kraszewskiego, czy téż najwięcéj podobieństwa z nim samoistnego przedstawia. Jeden z krytyków francuzkich, tak powieść (*Die Ahnen*) Frejtaga charakteryzuje: „Nie jest to romans historyczny, gdyż akcya rozwlekła tego tytułu nieusprawiedliwia; nie jest téż to złomek eposu, bo brak bajce motywów dostatecznie silnych, co stanowi cechę tego gatunku poezyi. Tém mniéj można dzieło Frejtaga uważać za rozdział z historycznéj pracy, za studyum obyczajowe, gdyż autor przynajmniéj tego się wyrzeka. Jest to więc mięszanina tego wszystkiego, sprawiająca wrażenie nieokreślone nieco, ale głębokie. Jest to niby fresk Kaulbacha, z jego zaletami i wadami. Mamy tu piękne grupy o jędrnych obrysach, niejeden szczegół plastyczny dąży do uwydatnienia się, ale całość mroczy się światłem bladém i wątpliwém, w skutek czego rysunek staje się niewyraźny i czasem zaciera się.” A jednak, nawet w tak pokrewnym *powieściom historycznym* cyklu, treść jego jawi się w wyraźnie charakteryzujących się, w odrębnych barwą i wiekiem ustępach. *Ingo* w 357 r. przed nar. Chr., daje nam

obraz Germanii pogańskiéj i walk jéj z Rzymem. *Ingraban* przenosi w r. 724 w przełom pogaństwa i chrystyanizmu. *Gniazdo strzyżyków* (*Die Zaunkönige*) opowiada dzieje r. 1003, więc kreśli obrazy życia rycerskiego, feodalnego. *Marcus König* w Toruniu rozgrywający się, jedném skrzydłem opiera się o schyłek wieków średnich, drugiém dotyka Marcina Lutra; a z romansem głównego wątku łączy się fakt następstw unii Prus z Polską 1454—1466 r. Widać ztąd, że Frejtag czterema wyraźnemi krokami przemierzył starożytność całą i wieki średnie, a nawet już świat nowy zahaczył.

Powieści Kraszewskiego miałyby prócz typu Frejtaga za źródło typ swojski rodzimy, wyhodowany przez naród na reprezentanta epicznego gatunku. Już Chmielowski samą *Starą Baśń* tak chciał określić, chciał ją nazwać gawędą. My tę nazwę rozszerzamy do całego cyklu. Mamy do tego podstawę z jednéj strony w analogiach, choć są i różnice znaczne między powieściami historycznemi a gawędą.

I tak, wspólnemi obu jest nieopuszczenie niczego z zachowanych szczegółów, co przechodzi w zrównoważenie głównych szczegółów z podrzędnemi, sprowadza więc zatarcie się perspektywy dziejowéj Za tém też idzie mimo pozorów... brak krytyczności, posiłkowanie się każdą starą wieścią, byleby zupełną, bez wglądania, czy jest najdawniejszą, najwiarogodniejszą. Obok tego, różnicę walną powieści historycznych i gawęd stanowi okres zupełnie inny wątku jednych i drugich, może nadający się równie dobrze do téj formy, jak epoka saska i dalsza; ale nie identyczny z pierwotną sferą, pociągający za sobą aparat mniéj więcéj krytyczny, użycie choćby względne opracowań naukowych. Wreszcie tło bądź cobądź ogólno-dziejowe, nie zaściankowe wyłącznie, stanowi różnice i podobieństwa dość wybitne cyklu powieści historycznych i znanych dotąd gawęd.

Pomimo to wszystko, z drugiéj strony zdaje nam się jednak, że w pewnym względzie i z pewnemi zmianami, polska nasza gawęda mając wysokie ogólno-literackie znaczenie, jako *sui generis* zastępczyni eposu ludowego (jakiemi np. są: *Kalewala*, *Iliada*, *Mahabharata*, *Słowo o pułku Igora*, *Sąd Libuszy*, *Królewicz Marko* i t. p.), szczególniéj kwalifikowałaby się do zajęcia tego stanowiska *de jure* i *de facto* w naszéj literaturze. Przyjęty stale przez Kraszewskiego sposób traktowania obszernéj treści legendowéj i dziejowéj w pięciu znanych nam i rozbieranych tutaj powieściach historycznych, zupełnie odpowiadać się zdaje z jednéj strony zasadzie eposowéj techniki i konstrukcyi, a z drugiéj, fragmentowéj budowie gawęd, które dość nawiązać na wyraźnie postawioną ideę legionów włoskich, konfederatów barskich i t. d., dość opromienić z zewnątrz tém światłem, które tkwi w ich wnętrzu, które stanowi cały ich urok i nieopisaną ponętę... aby z fragmentów gawędziarskich stanął epos, istotnie ludowy, istotnie tak pierwotny jak wyżéj cytowane. Lud go bowiem cały wyśpiewał, lud, który był zarazem piewcą i słuchaczem, który był poetą i aktorem, który tworzył i wyobraźnią i słowem, i krwią, i łzami, i śmiercią. Są to myśli znane czytelnikom *Biblioteki*

Warszawskiéj, bo stanowią one grunt rozprawy Rzążewskiego, mówiącéj o epopei ludowéj w obec najnowszych badań naukowych, zwłaszcza Steinthala [1]. Nie rozwijamy ich tedy daléj. Zaznaczamy tylko, że uczony ten znajduje warunki stosowne do genezy ludowego eposu tylko w epoce odznaczającéj się brakiem rozwinięcia rozsądku (*Mangel an Verstandesbildung d. h. von Logik, Reflexion, Schriftgelehrsamkeit noch unberührt*), w epoce niezindywidualizowania się pojęć i uczuć, a więc w chwili, gdy jeden mógł uzupełniać drugiego w tworzeniu, nareszcie w epoce żywéj jeszcze obrzędowości ludowéj.

Niewszystkie te warunki dadzą się odszukać w okolicznościach, które wytworzyły u nas gawędy. Trudno jednak zaprzeczyć, że jest pewien grunt wspólny na którym zbiegają się: *epos* starożytne ludowe, polska nasza gawęda, a wreszcie i teraz, do godności takiego opowiadacza przeszłości a żywiciela i piastuna współczesnych stająca na kandydata, cyklowa powieść historyczna. Popularność i przeszłość téj formy, wciągnięcie w jéj zakres wielu zadań, dotąd w konfesyonale, sejmie, trybunale lub gabinecie uczonego i t. d. roztrząsanych, bardzo wiele prejudykatów dla téj nowéj roli powieści dawało. Było to niejako rozszerzeniem tylko zadania, rozwinięciem tego, co już zawierało się w zasadzie.

Wszakże nie zaprzeczamy, że już porównanie z epopeą (oczywiście ludową, nie sztuczną) wykazuje jeżeli nie ograniczenia zasadowe i niemożebności, to przynajmniéj utrudnione warunki wykonania. Epopea była opowiadaniem rzeczywistości, która tylko przez swe oddalenie i budzone w spółczesnych uczucie czci, miłości, wchodziła w zakres twórczości, wyobraźni. Owa arcysprężyna epopei: *Deus ex machina*, ten szkopuł epopei sztucznéj, teraz olbrzymim tylko wysiłkiem fantazyi poetycznéj, bez echa często u ogółu, lub nie w tradycyjny sposób omijany, wyobraża element wiary w treść opowiadaną, w jéj historyozofią że tak powiem (w wykład przyczyn opowiedzianéj akcyi). Jest to godło łączności duchowéj rapsoda i słuchaczy, nie potrzebującéj specyalnego, estetycznego wykształcenia, ale płynącéj z takiego spółudziału etycznego jaki wiązał np. legionistów naszych lub konfederatów barskich, ze słuchaczami ich *gawęd*,—że tylko ten przykład jeszcze gdzie niegdzie żyjący zacytuję. Grono otaczające rapsoda-gawędziarza, jakby na wieczornicy, stało faktycznie na gruncie tym samym, na którym snuła się „bajka" opowiadacza poety.

Stosunek gawędy i powieści historycznéj Kraszewskiego w obecnym cyklu, *pod tym względem* jest podobny do stosunku eposu ludowego i sztucznego, powstałego za czasów istnienia państw i narodów, biorącego źródło w natchnieniu i *w nauce jednostki.* A przez naukę poety rozumiemy umiejętność jego wcielenia się nie tylko w treść ale i formę zewnętrzną, zmysłową, opowiadanego wypadku, czy cyklu wypadkow.

Spójrzmy na jakąkolwiekbądź naszą poetyczną „powieść historyczną" a już z jéj strony zewnętrznéj, przekonamy się o prawdzie zda-

---

[1]) *Zeitschrieft v. Volker psychologie*, 1869, t. V, str. 1 i nast.

nia powyższego. Poemat rzecz przedstawia, a noty do niego dodane, po nim następujące, uzupełniają, wyjaśniają, usprawiedliwiają powieść natchnienia.

Z jednéj strony znać tu rozłąkę światów: poety choćby historycznego, i jego czytelników, rozłąkę nie z różnicy ich fachów (że tak powiem) ale z różnicy objektywnéj świata eposu i świata słuchaczy płynącą; rozłąkę nieznaną eposowi starożytnemu, prawdziwemu. Z drugiéj strony, wszelka intuicya przychodzi w tém tworzeniu poety lub przyswajaniu jego płodów przez słuchaczy a raczéj jego czytelników, do pewnego kresu, za który oboje przejść nie mogą, bez pomocy studyów, badań, wskazówek (not) naukowych. Im rozdział treści opowiadanéj i obecnego świata więcéj się ujawnia, tém przybór ten naukowy konieczniejszy, a przynajmniéj tém wiara w słowo poety musi być większa, więc przemiana jego utworu historycznego, rzeczywistego, na utwór jego subjektywny doskonalsza.

Ta okoliczność niebezpieczna dla nadania istotnéj barwy eposowéj poematom dziejowym, płynąca z rozdzielenia się światów poematu i czytelników—nie jest fikcyą. W cytowanéj recenzyi francuzkiéj powieści Frejtaga zauważono właśnie, jak w nich uwydatnia się różność charakterów narodowych francuzkiego i niemieckiego. Gdy u Francuzów centralizacya gasi poemat i pamięć wieków przeszłych, gdy romanse rycerskie choć odmładzają się z każdym wiekiem g'woli czytelników, gasną w końcu z rozwojem jedności; tymczasem w Niemczech, właśnie może i dzięki nieustannemu temu poczuciu dawnéj wspólności, żyjącéj w legendzie i historyi, przez nieustanne żywienie się u wciąż bijącéj krynicy wieści o Germanii pogańskiéj i wieków średnich,—jedność polityczna nastąpiła po duchowéj, a naród zjednoczony, miasto rozbić dawne bogi, składa im ofiary jeszcze z większą gorliwością. „Zdaje się, mówi recenzent, że im teraźniejszość dobitniéj się zarysowywa, tém gorętsze hołdy biją przeszłości, sądzićby można, (dodaje wreszcie z ironią) że ostatnia wojna (1870-1) rozbudziła pamięć okrucieństw starożytnych. Frejtag rozkoszuje się w tych walkach V stulecia, krew mu sprawia przyjemność, z dziką lubością maluje rzezie i pożary; są sceny kreślone z taką siłą i żywością, że czytelnik zapomina ich datę przenosząc się w dzieje września 1870, lub lutego 1871 w Bazeilles lub Saint Cloud.”

Taki sąd wydaje francuzki recenzent o łączności światów czytelnika i Frejtaga.

Weźmy *Konrada Walenroda* i... np: *Margiera*, jego odblask słaby, właśnie ujawniający tém lepiéj wady i zalety oryginału. W Konradzie co działa świadomie na publiczność? epizod Alfa i Aldony; reszta poematu, prawie że tylko ze względu na ten epizod, zatrzymuje oko czułego czytelnika. Historycznie... Konrad go zajmować może tylko albo z tytułu prowincyonalności albo téż przez nadanie bajce i aktorom znaczenia symbolicznego. Zakon krzyżacki i Litwa pogańska jako antyteza dziejowa nie znajdują w nas bezpośredniego odzewu, bo téż nie w ich malowidle tkwi żywotność poematu. Margier, chwytając biernie

zewnętrzne obrysy Konrada, chociaż wzmocnił przybór pogański; chociaż nawet może więcéj barw epoki zachował... jest jednak płodem martwym w każdym punkcie. A erotyczny epizod, w którym taką potęgę rozwija Konrad—Alf żadnego wrażenia w Margierze nie robi; owszem czem stoi Konrad, tém niepociąga Margier zgoła, i zostawia zimnym czytelnika... wobec urywku pracy archeologicznéj.

A weźmy *Pana Tadeusza* lub *Mohorta;* odsuńmy urok poetyczny na stronę, wpływ twórców zawarty w czarze słowa, wyobraźni układu na czytelników. Nie bierzmy nic tego w rachunek. Czém oba te poemata tak chwytają nas za serca, czemu bez mała ledwo że nie dajemy się unieść ułudzie, że żyjemy życiem poematu, jesteśmy uczestnikami jego akcyi? Właśnie to w nich tak działa, co działało bezpośrednio w Konradzie: w nim *miłość* jednostkowa, wspólna wszem czasom i miejscom; tu zaś *miłość* ogółu miejscowa ale żyjąca w ustnéj lub literackiéj tradycyi, jeśli nie piastowana zawsze przez wszystkich, to budząca się zpod popieliska egoizmu i... *postępu* przy danych okolicznościach w każdéj piersi. Obrazy *Pana Tadeusza* i *Mohorta* zjawiają się tak często w realnéj postaci na kartach pamiętników, powieści... że węzeł niegdyś istniejący między ludowym rapsodem, poetą i słuchaczami, (rapsodami *in spe*) niepotrzebuje się umyślnie zadzierżgnąć: on istnieje *a priori.* Światy poety i słuchacza tu się jednoczą i choć snu nocnego rojeniem, choć przyśpieszoném biciem serca, choć nerwowym ruchem ręki... wtóruje ten tamtemu, radby słuchacz powtórzyć czyn poety. Może nawet świat Pana Tadeusza podobniejszy do sfery obecnego czytelnika jak świat Mohorta, może więcéj punktów łączności między piewcą i słuchaczemby dawał [1]).

Bądźcobądź, zdaje mi się, te przykłady uwydatniają myśl moję, że tożsamość światów poematu i czytelnika dała się osiągnąć już w bieżącéj literaturze naszéj i że w tym punkcie ujawnia się i uzasadnia charakter epiczny gawęd o *Panu Tadeuszu* i *Mohorcie*, gawęd pojętych, jako swojski typ ogólnego rodzaju epos: *mutatis, mutandis*. Toż samo da się rzec o gawędach prozaicznych, których twórcą... istotnie naród jest cały.

Cyklowa powieść historyczna w pewnym względzie u nas, powinnaby mieć takie znaczenie, bo dzieje przeszłości mają wszelkie prawo po temu, by przechodziły w całości swéj *tradycyą ustną;* by stanowiły naturalny pomost związku między kreacyami belletrysty i czytelnikiem; by kryteryum tkwiło w umyśle i sercu każdéj jednostki, nie dopiéro w opinii specyalnego badacza lub recenzenta. Nie wchodzimy w rozbiór pytania, czy tak jest teraz u nas, bośmy właśnie wskazali w pierwszéj części na okoliczności, taki stan rzeczy faktycznie znoszące; choć *de jure*, przypuszczać należy, że tylko danéj sposobności czeka, by w należytéj formie się uwydatnił. Opiérając się jedynie na fakcie gorącego

---

[1]) Porównaj charakterystykę Mohorta i Pana Tadeusza, w moim artykule p. t. *Stanisław Moniuszko i Wincenty Pol*, paralela literacko społeczna (Ognisko domowe 1872 r).

przyjęcia przez ogół, oraz na sumie i wysokości domagań się krytyków stawionych cyklowi powieści Kraszewskiego, zaznaczamy, że grunt wspólny, szczególniej dla utworzenia się eposu konieczny, istnieje u nas, i że naszém zdaniem właśnie tu jest źródło drugie ustroju tak całości, jak części kreacyi niewyczerpanego naszego beletrysty w zakresie całkowitych dziejów Rzeczypospolitéj.

Powieści historyczne Kraszewskiego, to są właściwie pojedyncze pieśni wielkiego ludowego eposu. Jestto epos, jeśli nie tworzon wraz z Kraszewskim przez naród cały, to zostający pod kontrolą jego; jestto epos przez wiarę i miłość do przedmiotu, jaka (przynajmniéj w zasadzie) zarówno piszącego, jak i czytelników ożywia i identyfikuje. Z drugiéj strony jestto podręcznik, odpowiedni do spółczesnego stanu literatury powszechnéj i krajowéj, mający uzupełnić i wzmocnić to, coby przypadkiem w praktyce z braku pożywienia gasło, lub zmarniéć mogło.

Bohatérem eposu naród cały jak w podręczniku; ztąd téż wynika warunek zupełności w obrazowaniu faz rozwojowych bohatéra i punkt rozdziału cyklu powieści Kraszewskiego z eposem, pojętym bądźcobądź jako forma estetyczna, nie zaś pedagogiczna. Właśnie epizody, które stanowią drugą cechę podobieństwa cyklu beletrystycznego z eposem istotnym o dziejach Rzeczypospolitéj, u Kraszewskiego noszą znamię monografii naukowych. Wyczerpują bowiem szczegóły, znane już w swéj ogólnéj zasadzie i ważne tylko ze stanowiska ścisłości dziejowéj. Wystarczałoby dla epika zarysowanie jednorazowe idei, służącéj im za podstawę. Umiejętny opowiadacz na tém nie poprzestaje. Tu téż Kraszewski, jako powieściopisarz historyczny spotyka się w sposobie traktowania epizodów z historykiem powieściopisarskim, z Szajnochą.

Podobieństwo dwu tych pisarzy, mimo całéj różnicy ich zawodów, tak w pojmowaniu planu całości, jak w obrobieniu szczegółów każdéj części, dziwnie jest uderzające. Są różnice, ale jakież wielkie są podobieństwa, ile że obaj są epikami w powyższém rozumieniu rzeczy!

Rzekłbyś, że to w pieczarze Ojcowa, kędy wedle tradycyi *Łokciowe książątko* (jak drugi Bruce lub Alfred angielski) snuło plany oswobodzenia, dwa wysięki wapienne, ten z dołu, ów z góry wciąż do siebie dążą. Tu powieść czerpiąc coś z wspomnień, a coś z serca i fantazyi, spuszcza się z wyżyn natchnienia; tam, kopiąca się w dokumentach znojna praca badacza, dźwiga przeszłość z grobu niepamięci. I oto na pół drogi, stalaktyt i stalagmit zlewają się w tęgą podporę pieczary Łokietkowéj, w tęgą podporę skały, na któréj grzbiecie zamek „Króla chłopków," króla Polski murowanéj, króla prawodawcy stanął. I oto owoc pracy i owoc przeczucia zbiegają się w zamiarach, aby wytworzyć podstawę dla młodszego społeczeństwa. Co jednak jest zaletą w mrówczéj pracy, choćby takiego autora szkiców historyi, jak Szajnocha, to wychodzi na wadę niemal w cyklu beletrystycznym Kraszewskiego. Dzieła takie, jak *Jadwiga i Jagiełło*, *Bolesław Chrobry*, *Odrodzenie się Polski* lub *Dwa lata dziejów naszych*, czy też niedokończony cykl

5

Opowiadań o królu Janie, mimo beletrystycznéj formy, są w gruncie rzeczy umiejętną mozaiką szczegółów kronikarskich i dyplomatycznych.

Tymczasem powieści historyczne téj ciągłości do téj pory nie miały, bo nawet jak to w Frejtagach *die Ahnen* widzimy, tam są typy okresów odrębnych podawane i powieści szczegółowe zostawiają między sobą luki kilkuwiekowe. I w tym razie Kraszewski wszedł na drogę kompendyum, w porządku dynastycznym opowiadającego dzieje narodu.

By temu zadaniu sprostać, uciekł się do metody, niezwykłéj ani Walter Scottowi, ani Dumasowi, ani Magnuszewskiemu, że już Frejtaga pominę. Pierwszy z wypadków i postaci dziejowych stworzył tło chronologiczne w ten mniéjwięcéj sposób, jak w *Panu Tadeuszu*, echo Napoleońskiéj wyprawy czas akcyi określa. Osoby i wypadki fikcyjne, wiążąc się z dziejowémi, wyosabiają się stale; ale odrębność dwu tych wątków nie szkodzi jedności bajki. Bohatérzy romansu są *wplątani* w wir dziejowy osób prawdziwych, a jedni i drudzy zachowują w obyczajach, myślach, dążeniach, koloryt czasu i miejsca. Dumas nie troszcząc się o taką wierność historyi, fikcyjnym osobom i fikcyjną i dziejową akcyą poczęści każe rozgrywać. Bohatér romansu staje się pierwszorzędną dźwignią intrygi dziejowéj. Magnuszewski i inni pisarze stwarzają akcyą prawdopodobną i rozdają w niéj role postaciom historycznym. Kraszewski zupełnie nową metodę sobie obrał. U niego, że tak powiém, są dwie grupy działaczy (*träger*): jedna dziejowa, która z nużącą niemal skrupulatnością podnosi wszystkie szczegóły historyczne i ze szkodą nieraz estetyczną powieści w tok jéj one wplata. Druga trupa działa na wzór bohaterów Walter-Scotta i to snuje się wśród wypadków dziejowych, od nich po części w swéj doli zależna. To znowu jak Hoża w *Luboniach*, jak Teodora Sieciechówna w *Braciach Zmartwychwstańcach*, jak Marta Spytkowa w *Masławie*, jak Mścisław z Bużenina w *Boleszczycach*, ledwo nie stają się sprężyną całéj intrygi dziejowéj na wzór Dumasowskich bohatérów. Ta okoliczność nam tłómaczy owe niezrozumiałe, ile się zdaje, dla Chmielowskiego zjawisko, że powyższe postacie, zrazu pozując na bohatérów, naraz bez słusznéj racyi, jak maryonetki, spadają pod scenę, ściągnięte dłonią reżysera. Kraszewski tu nie z pośpiechu nie obmyślił charakteru i akcyi swych aktorów, jak mu ten krytyk zarzuca, ale szedł za tą lub ową znaną sobie metodą powieści historycznych, spojoną własnym sposobem traktowania ich. Gdyż obie krzyżował wzgląd, że to jest kompendyum dziejowe, że więc fikcyi niewolno tak usuwać historyą. By więc téj i tamtéj zapewnić miejsce w swych tworach, obmyślił nasz autor system wspomniany dwu trup, grających tęż samę akcyą *en double* tak, że raz wykonywali rolę aktorzy dziejowi, drugi raz ich *doublures* (podszewki sceniczne), czysto fikcyjne. Tym sposobem metoda Dumasowska przeważa w *trupie wyobraźni; trupa rzeczywistości dziejowéj* stara się chodzić ścieżkami nauki, ale w skutek tego dopełnia nieraz mordu na aktorach fikcyjnych, jak to zaznaczono wyżéj.

Często téż zdarza się, że Kraszewski zapomina, że nawet fikcyjne jego postacie i intrygi muszą być typami charakteryzującymi daną chwilę dziejową, że mają dopełniać przez ten szczęśliwy może pomysł, akcyi dwoistéj: publicznéj i prywatnéj, to w części prywatnéj, co wierność naukowa nie dozwoliła przemienić w bajce i obsadzie dziejowéj.

Akcya i aktorzy prywatnéj niejako natury, dopuszczali więcéj mozaikowości w robocie, więcéj skupiania w jednéj fikcyjnéj osobie lub czynności i szczegółów rozrzuconych po wielu, właściwych różnym. Otóż może dlatego uciekłszy się do nich, Kraszewski często o tém założeniu jakby zapominał i rysuje w trupie pomocniczéj bezlik postaci bezbarwnych. Powtarza kilkakrotnie nie typy, ale nędznych komparsów, którzy nie malują właściwie pożądanéj różnicy czasów, choćby maluczkiéj, nie zaznaczają przekształceń obyczajów, poglądów i t. p., ku czemu służyć chyba miały w pierwotnym zamiarze autora. W trzech np. pierwszych powieściach są błaznowie (Znosek szpieg, Psiajucha i Zyg, niby uwydatniacze charakteru bohatéra), ginący w ostatnich opacznie może. Sambor, Mucha, Znosek, to typy jakiéjś platonicznéj miłości w *Staréj Baśni*, żadnéj antytezy narodowéj nie wyrażające. Antonia w *Braciach Zmartwychwstańcach* przedstawia.... istotę, któréj typ drugi zjawia się w Odzie margrabiance z tą różnicą, że tamta... gospodyni kocha wiernie jednego i zato jest ślubem wynagrodzona, a ta zalotnica oczkuje ze wszystkimi i zawsze, choć zrazu niby o ułowienie męża chodziło. Takie łowy powtarzają się i w *Masławie*, kędy Marta Spytkowa, może być typem słynnéj w legendach lubieżności Rusinek. Hersztowie ludu, ledwo zarysowani, giną niewyraźnie w *Masławie*, w natłoku par miłosnych, gdy w *Luboniach* wystąpili dobitniéj przy boku Wigmana.

Poniżéj zobaczymy téż, że w *powieściach historycznych* uderzającą jest przewaga i luźny związek z główną treścią licznych bardzo epizodów. Rzecz ta była do przewidzenia niejako z obioru powyższéj metody dwoistości akcyi, wszakże widoczne wskazówki utrzymania umyślnego odrębności tych epizodów ze szkodą jedności powieściowéj, zdają się stać w związku z chęcią nadania cyklowi formy jaknajbardziéj epicznéj, formy dopuszczającéj te wycieczki w bok od akcyi głównéj.

Zdaje się, że autor *powieści historycznych* w tym razie chciał czytelnikowi dać możność téj umysłowéj rozkoszy, która polega na spółpracy z pisarzem czytanym. Wszakże ta kolaboracya wymaga pewnych przygotowawczych studyów w probującym jéj i powieść się może jedynie... niezwykłemu czytelnikowi. Uprawiacz beletrystyki „przeciętny” nie jest zdolen wznieść się bez pomocy romansopisarza, zwłaszcza historycznego, na stanowisko tak wysokie, by zawiły układ dzieła, jak w obrazie *à vol d oiseau*, jak w topograficznych opisach *les Miserables* Hugona uzmysłowił się jasno. Z powieściami Kraszewskiego z rozbiéranego tu cyklu, dzieje się, jakby z rzeką nabrzmiałą wiosennemi wodami. Szeroko rozlane jéj fale, mają wszelkie pozory owych „gapo” amerykańskiéj Amazonki, które choć ma pozór jeziora rozległego, jednak nurt prawdziwy śle jedném, nieraz bardzo wązkiém i nieznaczném kory-

tem. Reszta wody powolniéj się toczy, łacniéj się rozszczepia na ramiona i łachy odrębne; śród przeszkód nieznacznych wytwarza prądy koliste, bez wyjścia, zdradziecko pochwytujące zabłąkanego z „samicy" żeglarza-czytelnika, lub téż go na jakim „haku" osadza, z którego nie bez trudu i znużenia wypadnie mu samodzielnie się zsuwać. Inaczéj mówiąc, w szczupły nieraz i dramatycznie często pomyślany wątek powieści, bądź go legenda, bądź dzieje dały, autor wsuwa tak liczne epizody i często o tak luźnym związku z fabułą zasadniczą, że choć czytelnik z wysokiego stanowiska patrząc na budowę powieści, dochodzi w końcu do nici, która *disiecta membra poetae* skupia w pewną organiczną całość, to praca ta, nie bez powabu dla głębszego umysłu, przedstawia niejakie trudności dla tych, coby radzi widziéć w utworze literackim powtórzenie się mytu o Palladzie już zbrojnéj, choć dopiéro co z kolébki, *respective z głowy* Zeusa ojca swego wyszłéj.

Drugą właściwością także z charakteru doby eposów pierwotnych ludowych, czy przejętą świadomie, czy poczętą instynktownie a dobrze, jest zmiana stosunku między użyciem dyalogu, a akcesoryów, do jakich należą opisy cech zewnętrznych swych bohatérów, oraz miejscowości, kędy akcya opowiedziana rozwija się. Nie chcemy przez to twierdzić, by Iliadzie, eposom serbskim, ruskim, czeskim brakło rozmów, nawet silnych, stanowczych; by odwrotnie w powieściach nam znanych powyższe tak zwane akcesorya nie grały wielkiéj roli. Istnieje przecie cały gatunek romansów: Redcliffa, Collinsa a nawet Dickensa i t. p., w których dekoracyjność, że tak powiem, należy do saméj fabuły dyalogu, równie silnie jak one działa na czytelnika. Daleką jest od nas myśl podobna.

Radzibyśmy jedynie zaznaczyć, że w obecnych powieściach Kraszewskiego, objawiające się ustosunkowanie tych elementów powieściowych, przyczynia się do złudzenia eposu historycznego, o ile nie jest przesadą

Dyalog, owa potężna dźwignia powieści, rozpływa się często w monolog, w bezwiedne niejako wynurzenie się bohatéra przed zbliżonym do siebie z wykształcenia poufnikiem przypadkowym [1]). Inną razą, choć nieraz silnym ruchem bieży, powtarza dawny wątek, nic nie wpływając na przebieg akcyi, na uwydatnienie nowych stron duszy bohatérów [2]). Często nawet zapowiadająca się w dyalogu katastrofa, aczkolwiek późniéj w powieści dyalog ów jest w tym duchu akcentowany [3]), nie spełnia się, jakby przedstawionym przez autora ludziom natury, łatwiéj było o czyny (co i tak jest w istocie), niż o słowa, wyraźnie te uczucia i myśli malujące. Oczywiście nie powiadamy, żeby tak było ciągle. Owszem, imponujący jest obraz np. w *Luboniach* wieca na „lelowém uroczysku" (t. I, str. 235—238). Aczkolwiek nie rozpoczyna się on jak odpowiednia mu scena w *Ruy-Blasie* W. Hugo,

1) Wyraźnie autor to zaznacza w *Masławie*, w rozmowie jego z W. I, 108.
2) Dyalogi w *Braciach Zmartwychwstańcach*.
3) *Ibid.*, wizyta w Gnieznie Mieszka, II, 78, I, 111—135.

od *Bon appetit messieurs*, wyrzeczoném do grandów, dzielących się Hiszpanią mimo żyjącego króla; to obu sens moralny jeden. Donioslość ich jednak dla całości estetycznéj różna, bo poza przemową księcia na lelowém uroczysku, czynu dopatrzeć się nie można odpowiedniego. Tak się często dzieje z wielu innemi dyalogami i z wielu scenami pięknie obmyślanemi, które jednak toną w przewlekłém opowiadaniu téj saméj, niemal wciąż powtarzającéj się kolizyi.

Jako charakterystyczny rys, stojący téż w związku z podobieństwem względném metod Szajnochy i Kraszewskiego, u ostatniego występują silnie oddane rysy zewnętrzne ludzi i doraźny stan atmosfery. Szpetota fizyczna Znoska, Henga, Pepełka, w części równie jak ta szpetota na czytelnika lodowo działające otoczenie (*monde ambiant*) Miłosza lub strój Brunehildy w *Staréj Baśni*, Gosbert, Wigman, Psiajucha w *Luboniach*, Petrek, „szwab" Gwido w *Braciach Zmartwychwstańcach*, Masław, Spytek z Ponieca w *Masławie*, sam król w *Boleszczycach*, już zewnętrzną stroną swoją uprzedzają czytelnika o charakterze więcéj negatywnym swego działania. Podobnie mniéj więcéj dodatni bohatérzy już rysami zewnętrznemi za takich przedstawiają się. Biorąc w oderwaniu nie jako zasadę, ale jako wykonanie te fotografie bohatérów cyklu Kraszewskiego: należy podziwiać ich rozmaitość, w wielu razach oddać hołd ich dokładności i wyrazistości.

Prócz tego sposobu ekspozycyi, autor nasz celuje w malowidłach natury. Nie są to ściśle mówiąc typy geograficzne w rodzaju skreślonych przez Wincentego Pola w *Obrazach z życia i natury*, w których język pisarza tak ściśle oddaje właściwości okolic opisywanych przez się, tak plastycznie wyrazy i zwroty nadają się do oddania tych typów klasycznych, że kolejno czytelnik w stylu Pola słyszy głosy puszczy leśnéj i stepu, widzi holenderski obrazek Żuław wiślańskich i nocny napad wilków. Tém mniéj Kraszewski naśladuje Szajnochę, który daje ogólne obrazy natury owoczesnéj, zebrane skrzętnie z kronik i dyplomatów z fakcików szczegółowych, ale zostawia czytelnikowi zadanie, aby kolorem i światło-cieniem ożywił te dane jego. Nie bierze téż za wzór Walter-Scotta, w którego powieściach topografia stanowi nieraz za ciężki przedsionek do ekspozycyi. Kraszewski podnosi raczéj tę stronę przyrodniczą, która w życiu ludów i narodów początkowych, choćby tylko wnioskując przez analogią stosunków takich wśród squatterów i pionerów Ameryki i Australii, wielką musiała grać rolę, co do téj pory wyraźnie da się jeszcze zauważyć na naszych krakowiakach, w których stan natury odpowiada stanowi duszy śpiewaka, nawet i w tym razie, gdybyśmy w tym związku dwu stanów widzieli ślad pewnego obrzędu [1]). A właśnie peryod dziejów dotąd obrobiony w powieściach Kraszewskiego, nawet w kronikach, niewątpliwe nosi znamiona silnego splecenia dwu żywotów: ludzkiego i natury otaczającéj. Właściwy jednak opis miej-

[1]) Porównaj mój artykuł p. t. *Parę słów o krakowiakach* w *Pamiętniku kieleckim* z 1871 r.

scowości, strona geograficzna, że tak powiem, nie jest pominiętą u Kraszewskiego. Nie to szczególniéj wszakże wstrząsa czytelnikiem w malowidłach natury beletrysty.

Te malowidła, jak opis zewnętrznéj strony działaczy, uzupełniają samą akcyą w ten sposób, że stanowią tło ściśle związane z moralnym stanem osób opisywanych.

Tak np. uwertura przyrodnicza do *Staréj Baśni*, ów krajobraz, po którym sunie się para typowa pierwszego epizodu: kulturträger i ogłupiany przez niego wychowanek; ów cichy, z krajobrazu naturą połączony dramat napadu na tuziemca, broniącego swych głuszy od zdradziecko wkradającego się do nich... „Niemca", snadnie zyskują przebaczenie u czytelnika dla swéj nadmiernéj długości (tom I, str. 4—18), staną bowiem za wszelkie wyrazowe omówienia ekspozycyi. W *Masławie* niekiedy stan atmosferyczny uzupełnia grozę położenia (np. w opisie powrotu z Płocka wysłańców), lub téż przypadki meteorologiczne (deszcz, powódź), przychodzą w pomoc wraz z ludźmi (odsiecz Kazimierza Olsz. horodyszczu, tamże), czyniąc jeden motor niemal zbytecznym. Epizod puszczy leśnéj i chaty w niéj samotnika (*Bracia Zmar.*, koniec tomu I, str. 163—168), nie jest dostatecznie wymotywowany co prawda (*Bracia Zmar.*, t. II, str. 133), „Bolesław (bowiem) był przy Aaronie niemal pokornym i posłusznym. W tych sprawach czuł najlepiéj wyższość jego" (por. niemą scenę radzenia się Aarona oczyma przez Bolesława t. I, str. 55—56 i t. d.). Więc Aarona obecność przyzwyczaić musiała Chrobrego do faktu, że księża traktują z góry ludzi (por. że książętami zwał kapłanów, t. I, str. 108). Nawet przed *nielubionym* Petrkiem król skarży się (t. II, str. 78—79, por. 77) na Aarona swego *ulubieńca* (str. 132) przestrogi moralne. Zdumienie więc, że pustelnik traktuje go na równi z innymi choć króla (t. II, str. 193), i wymotywowanie téż spowiedzi, uspokojenia... nie wystarczają. Następnie trzeba zauważyć, że właściwe zadanie podróży, w którą jest wpleciony, t. j. narada o koronę podana jest w niepamięć i zbyta krótko. Mimo to, czyta się epizod puszczy leśnéj z równém wrażeniem, jakie ma wywołać w bohatérze. Mrówcza pracowitość na Tyńcu benedyktynów, choć nie jest obrazem natury, i psuje go epizod Waltera, takiż sam osiąga skutek. Arcydziełem zaś jest opis Osyaku, który stanowi rozwiązanie *Boleszczyców;* fakta bowiem w nich podane przedstawiają nie tyle śmierć bohatéra, ile przełom moralny w jego duszy, co właśnie stanowiąc, naszém zdaniem, punkt kulminacyjny powieści, okazuje prawdziwą tendencyą autora w użyciu takich obrazów. Sądzimy mianowicie, jak to już powiedzieliśmy, że autor odgadł właściwie tajemniczy ten stosunek natury z ludźmi czy to jeszcze dzikimi, pierwotnymi, czy téż zdziczałymi, stosunek, który wyjątkowo nawet w niewieściuchach cywilizacyi objawia się. A mianowicie, gdy miłość wstrząsa ludzkim organizmem, i nowe życie w niego wlewa; gdy smutek o niemoc go przyprawia, nie lubujemyż się w pierwszym razie głosami natury, jak szmer wody, śpiew ptaka, woń ziół, blaski słońca lub księżyca; a w dru-

gim, czyż to wszystko nie razi i nie wyzywamyż burzy, gromów, trzęsień ziemi i t. d.? Literatura nasza ludowa przekonywa nas, że tak wyjątkowa w wyższéj warstwie cywilizowanéj zachodząca społeczność duchowa z naturą, tam jest stałém zjawiskiem. Trudno więc w zasadzie mieć za złe autorowi, że uscenizowanie (*mise en scene*) atmosferyczne, może czasem aż do afektacyi, dostraja się do stanu psychicznego aktorów. Nie będziemy się spierać dlatego z p. Chmielowskim [1]), czy Kraszewski w *Masławie* miał na myśli „romantyzm przesadny" gdy kreślił scenę wisielca i jego matki, dziwny koncert ludzi, przedmiotów martwych i żywych natury (t. II, str. 164—174). Mniejsza, czy to atmosfera *Makbeta*, dziwy *Zamku Kaniowskiego*, lub téż wspomnienie sławnego obrazu Beckera: *Resfa*, *żona Saula*, *odganiająca od ciał swych synów wisielców gromady sępów*, działały tu na autora *Masława*. Mniemamy jednak, że słuszniéj w recenzyi *Boleszczyców* p. Kaszewski [2]) zapatruje się na takie formy objawów zewnętrznych życia wewnętrznego bohatérów w Kraszewskiego malowidle. „W całym biegu powieści—mówi sz. krytyk—wszędzie i zawsze bohatér idei panuje nad świętym, postać czysto ludzka nad mistyczną. ...I jak z tego szczegółu, tak i z całości wydatnieje zamiar autora, zasadzający się na tém, ażeby ta serya utworów zapoznawała z duchem czasu, z życiem wewnętrznem pierwotnego ojców naszych uspołecznienia, o ile życie to z drobnych okruchów, jakie im przechował, ułożyć się może... Wierność tę autor przenosi nadto do sfer moralnych i intelektualnych. Ztąd może nas to razić, że personaż (poprawiamy za *personel*) jego powieści z owych czasów, w całém swém wzięciu i obejściu, w całym sposobie bycia, odskakuje od téj konwencyonalnéj polerowności, bardzo anachronistycznéj, jaką nawykliśmy widywać w poezyach rozmaitych literatur, odnoszących się do epok równoległych, począwszy od wysoko poetycznego Walter-Scotta; ale przeciwnie wprowadza on do cech charakterystycznych pewną rubaszność towarzyską, całkiem zgodną z ówczesnym stanem oświaty i obyczajów. Przestaje nas to razić, jeżeli, miasto idealnego złudzenia, oświadczymy się chętniéj za *prawdą*, i nie będziemy obstawali za tém, ażeby dla lepszego efektu imaginacyjnego, *antycypować* pojęcia, myśli i obyczaje..." Nawet p. Chmielowski (powiedzmy otwarcie) nie ma racyi oburzać się na ten ustęp w *Masławie*, skoro nie podnosi ganiąco takich faktów realistycznych, jak szczątek ucha na kolcu ofiarowaném z łupów swych przez „Sydbora" „Górce" (*Lubonie*), krwi ślady na łańcuchu, mającym ustroić pień nowego ochmistrza (*Masław*), lub nie zwraca uwagi w epizodzie przez się zachwalonym pierwszego wystąpienia matki Masława, na szczegół o ugryzionym matce palcu przez dzikiego wychowanka i syna (tamże). Palenie na wolnym ogniu Henga przez Dobka (*Stara Baśń*, t. I, str. 141), nóż wrażony przez Dziwę w pierś nielubionego porywcy, pomysł zostawienia mi-

[1]) Recenzya w *Niwie*, nr. 59, r. 1877, t. XI, str. 797.
[2]) *Kłosy*, nr. 631, t. XXV, str. 77—78.

sy z krwią Chrobremu przez Tomka Jaksę, (prócz dziczy Szczodrego, ile że fałszywie wymotywowanéj i niezgodnéj z koniecznym postępem w cywilizacyi): wszystko to są odpowiedniki pogrzebu Masława, i jakkolwiek rażą istotnie wobec frazesu ale tylko *frazesu*, podnoszącego ciche rolnicze, idylliczne cnoty Słowian, niemniéj są prawdziwe, jak owa gorączkowość ruchów i mowy, to niehamowanie się w życiu psychiczném, która z dyalogu robi sieczkę luźno rzucanych wyrazów, i wyprowadza aktorów z pierwotnéj ich stanowi właściwéj powagi.

Nastaje na ten fakt Chmielowski, broni go Kaszewski w *zasadzie* słusznie, gdyż jak homeryczne łajanie się przed walką, należy do rysów prawdziwych, epokę, ducha czasu malujących. Są to objawy podobnéj bezpośredniości, jak owa może naciągana (bo stale jawiąca się) zgodność stanu atmosfery i dnia z akcyą i stanem ducha działaczy.

III.

Ogólna charakterystyka epizodów. Rozbiór wedle nich *Staréj Baśni*. Dwie w niéj zasadnicze myśli: starcie Słowiańszczyzny z Germanizacyą i pogaństwa z wiarą Chrystusową. Odnośne cytaty z następnych powieści, uwydatniające główną jakby cechę trzech pierwszych *Powieści historycznych* w rozwinięciu owych dwu myśli. Hypotetyczna osnowa *Staréj Baśni*, jako powieści wstępnéj.

Rozpatrując budowę każdéj powieści szczegółowo, spostrzegamy, jak to powiedzieliśmy wyżéj, że każda rozpada się na kilka samodzielnych ustępów czyli epizodów. Są to owe ramiona i łachy, na które rozdziela się powódź fantazyi autora, aby tém większą przestrzeń faktów czy legend historycznych z danego przez myśl zasadniczą powieści obrębu, objąć, zagarnąć, związać. Związać... nie, nie jest to ściśle powiedziane, jest to dobry zwrot, jeśli pamiętać będziemy ciągle o metaforze powodzi, o wód wylewie, który dla oka tylko wyrównywa chropowatości gruntu, więc łączy tylko pozornie najwyższe jego szczyty.... kosztem rzeczywistéj łączności.

Epizody bowiem powieści Kraszewskiego, nawet w *Staréj Baśni*, kędyby najłatwiéj mogły przestać istnieć, z korzyścią dla jedności estetycznéj a niesprzecznie z legendową, owszem tam nawet izolują się dobitnie, zdają się jakby umyślnie akcentować niechęć autora do skorzystania z nastręczających się ciągle sposobności związania *wszech* fabuł ubocznych w artystycznie zróżnicowaną jedność. Właśnie ta powieść, najwięcéj zalet mająca ze względu na związek swych epizodów, doznała zarzutu, że nie posiada żadnéj wyższéj idei, a jéj części łączą się jedynie chronologiczną nicią następujących po sobie wypadków [1]).

Cóż dopiéro mówić o następnych powieściach historycznych, w których mniéjwięcéj skromnie manifestuje się organiczna konieczność związku epizodów z sobą. Znaki tego umyślnego niemal rozsy-

---

[1]) *Niwa*, 1877 nr. 42, str. 453. Recenzya Chmielowskiego.

pywania gmachu każdej z powieści w mnóstwo drobniejszych budynków i przystawek, są podobno łatwe do spostrzeżenia i określenia. I tak bardzo często:

1. Epizod każden rozwija tezę odrębną, uzupełniającą może niekiedy bardzo dobrze wątek główny, za który trzeba uważać chyba fakt podniesiony w tytule powieści. Niekiedy jednak dopiéro po zajęciu przez czytelnika stanowiska, niewskazanego ani przez fakt tytułodawczy, ani przez autora w jego obrobieniu,—stanowiska więc wynioślejszego; wówczas dopiéro zbiegają się w soczewce tak z góry patrzącego promienie wszystkich, wprzód odległych od siebie i niezależnych ognisk.

2. Daléj autor wyraźnie zamierza z góry roztrącać powieści swe na serye kunsztownych ale wyosobionych zawsze obrazków, skoro już nie przez odrębność, ale przez powtarzanie tych samych bajek z waryantami, lub szczegółów mniéj więcéj ważnych, w jednéj i téj saméj powieści, ale w różnych epizodach, pozbawił się tak łatwego źródła osiągnięcia jedności artystycznéj. Paralelizm intryg, dwoistość, troistość i t. d. tych samych faktów, katastrof, które właśnie tracą, w skutek powtarzania swój charakter „zwrotowy:" gasi jedność, interes, zapał, utrudza złudzenie.

3. Wykonawcy, działacze (*träger*) fabuł podrzędnych czyli epizodów, rzadko biorą udział taki w bajkach innych, by go niemal nie można podać w wątpliwość. Obsada, że tak powiem, każdéj nowéj akcyi, tak widocznie jest nowym osobom powierzana, że nawet cierpi na tém zupełność charakterystyki osób ważniejszych, bardzo naturalnie dająca się oddać przez kumulacyą ról w różnych akcyach jednéj powieści. Często wręcz temu, rysy pewnych osób, które występują w kilku epizodach, tak się rozkładają, że co epizod, to nowy rys rozdwaja lub roztraja jednę postać na typy nowe. Że mnogość ta osób zaciera wybitne kontury i barwy własnych ich postaci, że często strąca jedne do roli komparsów, usuwanych bez szkody chwilowo lub stale w środku lub nawet na początku powieści, drugie zaś ze szkodą jedności estetycznéj wynosi do rzędu pierwszych bohatérów i kierowników akcyi: o tém niemal zbytecznie mówić.

Wedle tych zasad wyróżnijmy teraz epizody znanych nam powieści historycznych. A przedewszystkiém weźmy pod uwagę *Starą Baśń* i badajmy skład jéj zupełnie bez względu na to, że jest powieścią wstępną, prologiem, że więc wątek główny sam przez się do niéj się nastręczył, że nim było określenie ogólno-dziejowe stanowiska państwa Pasztów (Piastów) [1]) i czynników wyrabiających takowe. Dla jasności, odrazu będziem charakteryzować epizody nazwami działaczy i dążności bajki.

---

[1]) Zastrzegamy sobie raz nazawsze wolność używania w własnych uwagach nad powieściami Kraszewskiego imion własnych w téj formie, którą ostatnie wydania krytyczne rękopisów źródłowych i rutyna dotychczasowa (w nawiasie) wprowadzają w użycie.

Tych epizodów w *Staréj Baśni* jest trzy: *Hengo-Wisz*, *Dziwa-Doman* i *Piastun*. Pierwszy antytezę dwu cywilizacyi, drugi miłość i religią, trzeci samą katastrofę dziejową ma, zdaje się, przedstawiać.

Pierwszym co do miejsca jest epizod *Henga i Wisza*, w którym lubo niewyłącznie, jednak przeważnie ujawnia się stosunek dwu cywilizacyi: germańskiéj i słowiańskiéj (względnie nadgoplańskiéj i nadwarckiéj). Z powodu, że niektóre także rysy tego ustępu zjawiają się i późniéj w dwu drugich epizodach, zbieramy je w jednę wiązkę odrązu. Ów Hengo wysłaniec z Turyngii od ojca „Pepełkowej" (Popielowej) żony, „Brunchildy" (nazwa fikcyjna), szpieg i kupiec zarazem, który ginie z akcyi swego epizodu już w pierwszym tomie (str. 118), a jawi się znów w trzecim dopiéro (str. 34, por. 124—141) i w inném zupełnie kółku (o czém niżéj) nie jest jedynym (jak chce Chmielowski, str. 453) reprezentantem *Kulturkampfu* i *Drang'u nach Osten* w owéj epoce. Brunehilda, żona Pepełka, sam Pepełek—Chwostek, jego dwaj synowie, „Smerda" (niby marszałek Pepełka), „Dobek," „Gerda" syn Henga ze słowianki, nawet „Znosek" (znoszący wiadomości) szpieg i błazen Pepełków, że już pominę wuja Pepełkowiczów Klodwiga, (który jest tylko nową formą samego Pepełka i wraz z jego synami w dalszych częściach *Staréj Baśni* gra jego rolę); to są różne objawy tego samego *Kulturträgerstwa*, bądź w oryginale, bądź w naśladownictwie i zastosowaniu miejscowém. Hengo najwięcéj bije w oczy, najbardziéj narzuca się czytelnikowi, bo i ekspozycya bardzo długa, uwydatnia go i jestto łącznik kolonii niemieckiéj wśród Polan, forpoczty *Vaterlandu*, z samem *Vaterlandem*. Obraz handlarskiéj funkcyi Henga, powtórzony dwakroć (u Wisza i na „stołbie"—zamku? Pepełka) bo u kmiecia jest niby kupiecką osłoną szpiegostwa, a u knezia dyplomatycznéj akcyi, szczęśliwie odtwarza dwulicą niby cywilizatorską, a istotnie zaborczą tylko politykę Niemców. Wnet następuje, już niewymotywowane równie słusznie, powtórzenie uczty otrucia raz starszyzny, drugi raz stryjów (I, str. 96—99 por. II, str. 98—104), przyczém, co gorsza, zaginęła podaniowa, w duchu pogańskim oddana u Kadłubka zbrodniczość, świętokradzkość otrucia stryjów, bo dokonanego na stypie. Zdaje nam się, że to, jak również powtórzenie przestrachu Henga i Smerdy starszego na widok potrutych w gościnie, nie popychają skutecznie akcyi, lecz ją niekorzystnie przewlekają. Raz bowiem w skutek tego, groza tragiczna i katastrofa legendowa giną, a zdaje się, iż fikcya autora, wedle któréj śmierć Pepełkową, nie owo otrucie stryjów (jak w tradycyi) lecz ledwie nieledwie decyzye wieców sprowadzają w powieści, nie jest lepszą estetycznie. Powtóre, akcent złożony w przestrachu Henga przez rozdwojenie się tego objawu psychicznego na dwie osoby przy dwu identycznych faktach, przez reduplikacyą tę nie potęguje się ale słabnie. Przestrach Henga, co prawda, na widok śladów dzikości Pepełka wyraźnie w myśli autora ma znaczenie ogólno-dziejowe, filozoficzne. Jestto przestrach Kulturträgera zapóźny i egoistyczny nad owocami własnych doświadczeń *in anima vili* polańskiéj. To odwet prak-

tyki niemoralnéj na teoryi, odwet praktyki użytecznéj na razie, ale budzącéj czy wyrzut sumienia, czy też obawę, aby to, co uczeń robi na spółziomkach teraz, nie zaprawiło go do podobnych robót na nauczycielach. Téj podstawy psychicznéj jednak niéma w przestrachu starszego Smerdy. W nim chyba budziłby się żal, rzekłbym patryotyczny; to w wychowanku germańskim byłoby drgnięcie swojskiéj duszy. Nie lepiéjże jednak było te odcienia wydać w jednym typie, zamiast w kilku (Smerda, Kos, Gerda, Dobek), przypuściwszy, że nasz wykład prawdziwy. Bo trzeba jeszcze w dodatku pamiętać, że Smerda, sługus kneziowski, znęca się sam nad kmieciami, a chyba w nim niéma różnicy rodowéj, lub innéj, mogącéj uprawnić go do stosunku pana względem kmieci, która sama jedna tylko mogłaby wytłómaczyć stoicyzm jego w mordzie względem kmieci a sympatyą dla stryjów Pepełka.

Brunehilda to inny typ germańskiego cywilizatorstwa. Blada ta, spowita w chusty, milcząca, ale zato energiczna, myśląca i działająca świadomie kobiéta, żona takiego Pepełka, to myśl ożywiająca. kloc tamten, to tryumf (choć jaki!) ducha nad ciałem. Smutna to a błędna charakterystyka Słowiańszczyzny bezmyślnéj i jéj stosunku do dającego jéj tę myśl Germaństwa (w duchu teoryi W. A. Maciejowskiego i K. Szajnochy), gdy odzywa się Chwostek (II, str. 80) do niéj: „Ty masz rozum niemiecki, ja tylko bić się umiem," a Brunehilda odpowiada: „u ciebie więcéj siły w ręku niż w głowie." Hado niemiec, ładny ulubieniec Brunehildy (II str. 69) i kaszuba „Mucha" (II str. 82) rywal jego w łaskach u białéj pani, nareszcie Znosek, to dwór Brunehildy, zwłaszcza w dwu ostatnich postaciach, wyobrażający jéj wpływ erotyczny na Słowian inteligentnych, wpływ, choćby w duchu Platona, wyśmiewany przez nią, ale spożytkowywany. Quasimodo-Znosek i piękny Kaszuba z jednéj strony, a z drugiéj Pepełek, tyran głupi, waryat wściekły, zbrodniarz nowicyusz, bo dwa razy jedno (uczta) lub raz robiący bez korzyści [1]) to świetna antyteza objektów wpływu Niemkini. Pepełko zwłaszcza to już nie przykład tego magnetycznego świadomego wpływu inteligencyi na ciała, jak to z Muchą lub Znoskiem się dzieje, ale to pono wskazówka powieściowa, jakie są produkta choćby wyższéj (!?) kultury... szczepione na dzikim gruncie; czém jest pokost zewnętrzny przy braku moralnego wnętrza, przy jego niedostrojeniu się do powierzchownéj glazury?

Wypada tu jeszcze zaznaczyć, że autor logicznie w duchu słynnéj sceny trucia przez żonę stryjów Popiela (którą podaje Kadłubek w swéj kronice), odtwarzając charakter tego księcia, zresztą zupełnie odstąpił od tradycyi kronikarskiéj. W kronice owéj zmysłowość Popiela, choć dowolnie domyślona, przecie jako cecha charakterystyczna książęcia w tradycyi ustaloną została, i nawet w późniejszych kronikach jest powodem sfałszowania jego nazwy. Przeniesiono bowiem

---

[1]) Oślepienie lub zabicie synów stryja Miłosza, zabicie kmieci, otrucie stryjów, oraz „załogi stołba" w ostatniéj walce.

imię ojca Pasztowego Choszyszko na „Pumpila” (Popiela) nadając téj nowéj nazwie jego, znaczenie „miotły” lub wogóle wszetecznika [1]). Zrazu postać Pepełka zarysowywa się w *Staréj Baśni*, jako typ rozpustnika nieznającego żadnego hamulca, nawet w przepisach religii pogańskiéj. Nadany mu przez Kraszewskiego odcień niewiary, rys jakiegoś chwiania się między dawną wiarą a formami chrześciaństwa (t. II str. 63) wprowadza nawet czytelnika *Staréj Baśni* w niejaką wątpliwość co do tendencyi autora, gdy nam przedstawia Pepełka (t. III str. 55—65) przebywającego na wyspę Lednicę, do świątyni, Nijoły (sic) i Znicza (sic). Mniemaćby narazie można, że gwałtowne wystąpienie tego księcia w miejscu czci powszechnéj, wywoła przez to skandal śród zgromadzonych pątników i zamach na życie Pepełka; że ten wypadek nowostworzony ma zastąpić obraz tradycyjnéj uczty pogrzebowéj (stypy) i zbezczeszczenie tego świętego obrzędu, przez użycie go za narzędzie mordu stryjów. Świętokradztwo leżące na dnie obu tych faktów, dopuszczałoby podobnego zastępstwa, tém łatwiéj, że już raz, jak powiedzieliśmy scena otrucia gości na „stołbie kneziowskim” została przez Kraszewskiego spożytkowana, bez nadania jéj funkcyi węzła tragicznego, roli punktu zwrotowego, od którego akcya zmierza szybko do rozwiązania, jak to ma miejsce w kronice Kadłubka. Owszem szanowny autor może osłabił doniosłość sceny otrucia wbrew tradycyi i potrzebie artystycznéj, przenosząc ją na inne osoby, a zabicie stryjów rozdzielając między Pepełka i jego synów. Zmiana ta nakazywałaby zrobić przypuszczenie, że ją uczyniono nie bez zamiaru. Wiedząc, że Dziwa, bohaterka drugiego ustępu (*Doman-Dziwa*) uciekła przed niemiłym amantem Domanem na Lednicę, przychodzi zrazu na myśl, czy Kraszewski nie sprowadził Pepełka po to do miejsca schronienia zbiegłéj, aby ją uczynić ofiarą chuci książęcia.

Świętokradztwo to, przewidziane nawet w powieści *Stara Baśń* przez kapłana lednickiego, a przypominające porwanie Biruty przez Kiejstuta, nader byłoby pożyteczne dla jedności fabuły, boby związało silniéj pierwszy ustęp *Staréj Baśni* z drugiemi. Pojawienie się Pepełka na Lednicy miałoby racyą, któréj obecnie mu brak i ta racya leżałaby podaniowo i konsekwentnie w charakterze lubieżnym tego książęcia. Następnie obraz stanu społeczeństwa ówczesnego zyskałby rys wielożeństwa zaledwie ubocznie późniéj zarysowany w *Staréj Baśni* (t. I, str. 145, t. II, str. 185), potém podniesiony niepotrzebnie, bo za silnie w *Luboniach* (t. I, str. 106—111), znów tylko zeszkicowany w *Zuni z Masława* (t. I, str. 127—139).

Wielożeństwo to, dające zgodnie z istotą swoją powód do zajść natury czysto haremowéj, między żonami lub między synami z różnych osób Chrobrego lub Mieszka (*Bracia Zmartwychwstańcy*, t. I, str. 203 t. II, str. 55, 116, 119 i 201) w skutek intryg kobiét dworskich, tak ma-

---

[1]) Por. *Vinzent Kadłubek* von Linde, str. 314, *Mon. Pol. Hist.*, Bielowski t. I, str. 396, t. II, str. 271 i 478.

ło jest akcentowane w *Staréj Baśni*, że późniejsze owe jego obrazy rażą brakiem praw proporcyonalności do pierwszych jego objawów, są błędne pod względem ustosunkowania siły. Zamiast z postępem czasu blaknąć, zacierać się w obrazach odnośnych *Staréj Baśni*, *Luboni*, *Braci Zmartwychwstańców*, owszem one rosną w potęgę, mają bieg odwrotny właściwemu porządkowi rzeczy. A jak to łatwo można było już w *Staréj Baśni* odmalować *in actu* wielożeństwo pogańskich czasów w całéj jego szorstkości: najprzód przez umotywowanie (dajmy nato) przybycia Pepełka na Lednicę, (teraz w *Staréj Baśni* nie bardzo racyonalnego), tym zamiarem by porwać już poświęcającą się bogom kapłankę Dziwę; daléj w późniejszych zatargach Brunehildy z tą nową żoną Pepełka,w kłótniach wreszcie ich dzieci i t. p., co autor przeniósł błędnie do późniejszych czasów! Rysy te skupione w pierwszéj części *Staréj 3aśni* i skombinowane z sceną na Lednicy i z Piastunem wydałyby obrazy Hogartowskiéj siły.

„Piastun" (Paszt, Piast) będący w trzeciéj części odbiciem Wisza z pierwszéj, jako typ gościnności, z tą różnicą że przyjmuje nie Henga lecz Pepełka, tyrana uciekającego przed powstańcami, (t. II, str. 135), mógł był bezpiecznie zlać się z swym wzorem, a tym sposobem wplątany w gwałt lednicki wystąpić w roli, która śmiało stanąć mogła obok roli Don Ruiza w *Ernanim*. Ojciec obrażony, poddany gnębiony, choć wierny ale dotknięty w swéj czci i gospodarz pomny swéj roli nawet wobec sprawcy tylu obraz; to postać chyba dostatecznie tragiczna. Wszakże w tym razie wypadałoby wyrzec się Kraszewskiemu jednéj z zasad budowania obecnych powieści; to jest zamiast pomnażać liczbę osób przy jednéj niemal akcyi, musiałby ją zmniejszać, a przez to koncentrować ruch i wrażenia; zamiast dwiema lub więcéj barwami malować te same osoby, i tworzyć z nich jakby maryonetki, musiałby z nich robić istoty żywe, działające pod wpływem istotnych przyczyn, w ich naturze lub otoczeniu leżących.

Na Pepełku już się to okazuje. W pierwszym ustępie jest on tyranem bezmyślnym, w drugim bierze na się postać niedowiarka, wygląda chwilami na rozpustnika. Gdyby te rysy uwydatniły się zaraz, gdyby konsekwetnie rozwijały się i tworzyły punkt grawitacyjny rozlicznych fabuł podrzędnych, nieraziłoby to tyle, co teraz gdy ta zmiana charakteru jednéj osoby przypada współcześnie z wyprowadzeniem nowych komparsów do akcyi.

Nieudał się więc autorowi Pepełko i jako spółdziałacz ustępu: *Doman i Dziwa*. Jeszcze raz jawi się Pepełko w ustępie Piastuna, jak wskazano, lecz już w barwach pierwotnych tyrana i tchórza. Niéma więc co mówić o nim.

Zaznaczamy tylko jeszcze że zmiana charakteru Pepełka, nierozwinięcie skutków oburzenia na niego ludu na Lednicy, usunięcie miłości ze sceny spotkania Pepełka z Dziwą zdają się leżéć w obawie skończenia powieści przed czasem.

Do osób *Staréj Baśni*, na których autor skutki wpływu germanizacyjnego chciał przedstawić, prócz już wskazanych, należą dwaj Pepełkowicze oraz Dobek i Gerda. Pierwsi, mówiąc nawiasem, są wbrew tradycyi wskrzeszeni przez autora, bo mieli zginąć wraz z rodzicami. Historycznie tedy są błędni, co do dążeń i charakteru, ogólnie biorąc, są powtórzeniem swego ojca i dlatego także artystycznie błędni. Wuj ich Klodwig względem nich, to Brunehilda względem ich ojca, to Hengo w stosunku do Dobka, kierownika oporu przeciw Pepełkowiczom. Zabójstwo Miłosza dziada swego jakoby na pomstę ojca; wezwanie Pomorców i Niemców na Polskę: to znane już fakta w nowéj postaci. Jedyny szczegół pedagogiczny zapewnia im byt samodzielny w powieści i tylko żałować wypada, że zatonął on w morzu reminiscencyi.

Jest to fikcya autora, że Pepełkowicze chowali się na obczyźnie, w Turyngii. Rys to w wysokim stopniu szczęśliwy, pełen filozoficznéj myśli, czy to w stosunku Pepełkowiczów do rodziców, czy téż ich samych do ogółu rodzimego rozpatrzony. Ojciec ich wynaturzył się w kraju swoim, ale bo téż to jest bezmyślne ciało, jak go zrazu autor przedstawia. W taką glinę tchnąć ducha, taką Galateę ożywić, nie trzeba wzniosłego Pigmaliona. Jest to typ niestety bardzo pospolity u nas, typ używający dnia dzisiejszego bez pamięci o jutrze, typ mówiący z Ludwikiem XV *aprés nous le deluge* „i cóż na to poradzimy? Jakoś to będzie!“ Pepełkowicze to dzieci tych bezmyślnych obywateli kraju, którzy *je dla kształcenia się* wysyłają na obczyznę, obcym duchem każą się im karmić wtedy, kiedy nic swojskiego samowiednie w nich nie żyje, gdy nawet umysł nie umié nic użyć jak się należy i co potrzeba. Pepełkowicze to także ludzie, bawiący za granicą, a niepomni że ich miejsce u siebie, siebie bronić nie reprezentować. W tych ideach jedynie tkwi wychowawczo-filozoficzna doniosłość kreacyi Pepełkowiczów. Szkoda tylko, iż estetycznie błędnym jest obraz przenarodowiania się przez edukacyą, jak Pepełko przez ambicyą i słabość charakteru w małżeństwie, na poły cudzoziemskiém.

A Dobek? to antyteza prawie zupełna Pepełka, jak Gerda Pepełkowiczów. Dobka oplątał gładkiemi słowami Hengo i Klodwig, niezabawem jednak ta szlachetna natura budzi się, roztwiera oczy na przewrotność Niemców, i pracę cywilizatora kończy całopaleniem jego osoby. Ambicya nieobca jest téj duszy jak jest ona właściwą może i Pepełkowi; ale gdy w ostatnim nie wzdryga się przed zdradą kraju, Dobko poświęca swą pychę na ołtarzu dobra ogólnego... choćby na ołtarzu nienawiści plemiennéj. Postać ta jednak (z trzeciego ustępu) dopiero występuje po zgonie Pepełka. Gerda należy do pierwszego epizodu i stanowiąc antytezę do synów „knezia,“ zastępuje zarazem Dobka. Któż to jest ten Gerda? To syn Henga i Słowianki, któremu ten szpieg niemiecki a cywilizator Słowian rozmawiać z współplemieńcami zakazuje, czyni go *niemową*. Symbol to znakomity tych metysów, co dwoistą krew w żyłach mając, lub obcą naukę powziąwszy, dla kraju ojczystego *niemieją*. Wszakże gdy Pepełkowicze zatracili w obczyznie

wszystko co swojskie, i tylko srogość dla współbraci zachowali, jako jedyny wyraz swych uczuć po krwi; Gerda tymczasem więcéj wystraszony jak oduczony metys, uczuwa w danéj chwili polską duszę w ciele półniemieckiém. *Niemy* przemawia na widok okrucieństw Pepełka. To nie dosyć, że przemawia. Myśl autora głębiéj weszła w położenie rzeczy. nadała całemu epizodowi Gerdy znaczenie tego symbolu, jakiego treść podaliśmy w zakończeniu pierwszéj części niniejszego. Gerda, oniemiały z rozkazu Niemca, budzi się z uśpienia, zrzuca przybraną szatę obcego, czuje się bratem mordowanych. Ale te wszystkie uczucia przez usta dobywają mu się dopiéro... wobec kobiéty. „Dziwa," ten typ słowiańskiéj dziewicy (jak ją pojął autor) córka Wisza, a ukochana Domana—jest wskrzesicielką narodowości Gerdy, powierniczką jego oburzenia, jego zwierzeń patryotycznych. Dziewica ta, piastunka czci bogów rodzimych, kapłanka tradycyi ojczystéj, dokonywa dzieła rozpoczętego przez strach i oburzenie. Wziąwszy do pomocy w wyjaśnieniu téj kwestyi, stosunek Brunehildy do męża i dzieci, znajdziemy grunt, na którym wyrasta treść filozoficzno-praktyczna kreacyi Dziwy w *Staréj Baśni*. Co Brunehilda psuje, to Dziwa odrabia; co jedna kobiéta kazi, to druga ratuje. Dziewica, córka, matka, żona: to wedle Kraszewskiego kapłanki zbawcze tępionéj narodowości pogańskiéj, to stróże gasnącego ogniska samoistności, które, choćby krwią serdeczną—nawet z popiołu wydobędą płomienie na nowy jasny ogień. To myśl *Rezurekturych*, to niejasna, z powodu dodatków, myśl końcowa *Lilli Wenedy*. Gdyby też nie te myśli, nie wieleby się dało powiedzieć dodatniego o przekształceniu i rozwinięciu wątku tradycyjnego w *Staréj Baśni*. Trzebaby tylko podziwiać siłę wyobraźni Kraszewskiego, iż nawet w tak odręczném szkicowaniu, w tak z wielu względów chybionym tworze, dał świadectwo prawdzie przysłowia *ex ungue leonem*. Nawet przy zaniedbaniu znać mistrza, czerpiącego z rozrzutnością Monte Christa w nieprzebranych skarbach swego ducha twórczego; sypiącego niedbale perły najczystszéj wody na spłowiałe makaty i weretę.

Typy słowiańskie, charakteryzować mające cywilizacyą rodzimą, jak tamte obcą, napływową, już w części poznaliśmy. Wisz i Piastun to ojcowie rodzin, dziwnie podobni do siebie; przez co się wyłączający wzajem artystycznie, przeważnie występują w roli kapłanów gościnności. Inne rysy społeczeństwa są mniéj wydatne, i w ogóle ich reprezentacyą powierzono zupełnie nowym figurom, po to chyba jedynie wymyślonym, by uniknąć kumulacyi czynności. Ze względu, że podnoszą one fakta należące do organizacyi państwowéj lub społecznéj ówczesnéj Polski, rozpatrzymy je dla nierozerwania całości w jednym ogólnym obrazie z okazyi teoryi téjże natury rozwiniętéj najszerzéj w *Masławie* i *Boleszczycach*. Przechodzimy do typów żeńskich w *Staréj Baśni*, którym Kraszewski powierzył rolę charakteryzowania Polski pogańskiéj, etnograficznéj. „Jaga" żona Wisza z „Jaruchą" sumują rysy kobiét wiekowych w dobie przedchrześciańskiéj praojców naszych, w części jedynie wierne. Mianowicie Jaga, płonąca na stosie męża, jak i cały

obraz pogrzebu Wisza, stanowią piękny rozdział w *Staréj Baśni*. Wszakże na tym kończy się prawda historyczna w malowidle Kraszewskiego kobiét pogańsko-polańskich. Już bowiem co do imienia zachodzą pewne wątpliwości. Jeśli „Jaga“ jest utworzona na wzór głośnego w naszéj literaturze ludowéj typu: „baba Jaga,“ „jędza baba,“ „jenży baba,“ to zachodzi tu silny dysonans między charakterem ludzkim postaci powieściowéj a prototypem natury mytologicznéj (por. Trzaskowskiego etymologiczny wywód w *Głoskowni* jędza od *indh* sanskryckiego „palić,“ także charakter jędzy podaniowy, raczéj pożerającéj jak pożeranéj przez ogień). Jagi wystąpienie jedyne niejako, w scenie samopalenia się, nasuwałoby domysł, że Kraszewskiemu może nawet i powyższe wywody służyły za przewodnią nić w téj kreacyi. Otóż jeśli to tak jest, to podobne symbolizowanie akcyi i charakteru osób (a potém miejsc) bądź ich imieniem bądź pochodzeniem (np. w *Masławie:* Spytkowa), będące jakby stałym systemem szanownego autora, może nie jest szczęśliwe, do schematycznych nieraz wiedzie charakterystyk (por. niżéj Dziwa-godna podziwu, Mila-miła) ze szkodą praw estetycznego tworzenia.

Z drugiéj strony jeżeli „Jaga“ jest skróconą „Jagienką,“ błąd jest tém silniejszy, bo imion chrześciańskich w dobie *Staréj Baśni* u pogan polańskich, zwłaszcza w rodzinie Wisza, być nie mogło.

Druga kobiéta wiekowa w *Staréj Baśni* już w nazwie czy jędrność (Jara) czy koczowniczą naturę swą po jarach (mowa ukraińska!) okazująca, słowem „Jarucha“ jest kreacyą chybioną: 1) ze względu na perspektywę całości, na harmonią i stosunek raz dany aktorów do siebie. Wada to niemal wszystkich postaci *Powieści historycznych*. Jarucha tułając się zrazu po tylnych planach powieści; będąc jedynie nowoczesną cyganką wróżącą miłość dziewczętom, idącym jakby na teraźnieszy odpust, (w scenie poprzedzającéj „koladę“) będzie potém znahorką, lekarką, (w scenie pielęgnowania zranionego przez Dziwę Domana, a Znoska na szpiegowaniu). W końcu wystrzela na postać kierowniczą trzeciego epizodu. Dość powiedzieć, że ona sprowadza Piastuna obranego do ludu. Zaznaczamy, że i teraz jeszcze ma charakter znahorki i wróżbitki, (w scenie spotkania się z Pepełkiem uciekającym przed Myszkami, a znajdującym wreszcie przytułek u Piastuna jak o tém już wspominano). 2) Jest Jarucha chybiona ze względu na stosunek swój hierarchiczny do Wizuna kapłana, o czém będziemy mówić w ustępie o tle historyczném, o akcesoryach ogólnych malujących epokę. 3) Jest nareszcie Jarucha postacią fałszywą ze względu na swój stosunek do drugiéj staréj Jagi i do Dziwy młodéj kobiéty pogańskiego obrazu *Staréj Baśni*. Chcąc racyą bytu obu ustalić, rzecby należało, że Jaga miała być typem matrony, matki i małżonki polańsko-pogańskiéj, kobiéty statycznéj, że tak powiem, działającéj przez wpływ uboczny, przez obecność jako tajemna podstawa rodziny i społeczeństwa, ale niebezpośrednio. W tym razie postać Jagi zdaje się być prawdziwie w idei zasadniczéj ujętą choć

niedokładnie, bo jedynie z jednéj strony narysowaną, i chyba stanowić miała w myśli autora antytezę do germańskiéj Brunehildy, dającą się krótko scharakteryzować: Jaga to Kochanowskiego „korona mężowska.“ Brunehilda, to kobiéta ze stadła małżeńskiego, w którém „krowa wołu bodzie“ i „donica rządzi.“ Wówczas staje się zrozumiałym powód nadania Pepełkowéj miana Brunehildy, słynnéj z wdzięków, ambicyi i zbrodni królowéj frankońskiéj. Jedynie możnaby wówczas się spytać, czy antyteza powieściowa odpowiada różnicom narodowym, czy nie jest jedynie różnicą ludzką, więc właściwą wszem narodowościom?

Obok takiéj Jagi, Jarucha występuje, jako chyba obraz staréj panny pogańskiéj, która bez naturalnéj sfery działania w rodzinie, poświęca się ludzkości owoczesnéj. Nie stroi się co prawda ani bawi na korzyść kalek, nie oddaje się dewocyi, literaturze, plotkom, sesyi nie zakłada, ale za to wróży, leczy, intryguje, zajmuje się polityką. Jest to więc pogańska polanka (wedle pojęć autora) dynamiczna, typ emancypantki działającéj w warunkach owoczesnych jedynie możliwych. Pomijając co w tém należy do prawdziwéj charakterystyki dziejowéj a co jest karykaturą obecnego stanu rzeczy, zwrócimy jedynie uwagę na stosunek takiéj Jaruchy staréj do Dziwy młodéj.

Ta córka Wisza jawi się u Kraszewskiego w zgodzie z etymologią dotychczasową (dziew-ica porów. dziw-ić się, po-dziw, *deus*, *divinus*, po sanskr. *div* błyszczeć), jako cząstka bóstwa wcielonego, jako kapłanka z tytułu dziewictwa. Tu właśnie téż zjawia się punkt styczności Dziwy z Jaruchą, powtórzenie się typu jednego w dwu osobach różnego jedynie wieku. Racya wszakże bytu tych postaci opiera się li na domyśle *późniejszych* systematyków naszéj mitologii, nie są więc echem prawdziwém, obrazem rzeczywistym, a jako reduplikacya, są wadą estetyczną. Niedość na tém, że Dziwa część rysów bierze od Jaruchy; obok tego jest antytezą widoczną do Mily w innym zakresie. Jest przeto dla obu rodzajem *repoussoir*, jest typem złożonym z kontrastów dwu innych typów. Jarucha, stara kapłanka, Dziwa, młoda kapłanka, i jednocześnie Dziwa, kochanka oporna, energiczna, broniąca się nożem od obrzędowego porwania przez nielubionego miłośnika, i Mila, wdzięczna, kochająca odrazu, poddająca się bez oporu: oto krótki wykaz stosunku tych trzech postaci. Dziwa (powiedziałbym) to brunetka, Mila niemal blondynka, dwa więc odrębne charaktery kobiét młodych w stosunkach miłosnych (jak dwa stany kobiét starych są w Jadze i Jarusze). Dla uwydatnienia widać tego schematycznego założenia, autor wprowadził obrząd Kolady, w czasie którego Doman porywa niechętną sobie Dziwę, i od niéj zostaje raniony, oraz opis wesela [1]) Domana z Milą, córką garncarza Miorsza, połączony z szeroko skreślo-

[1]) Już tu zwracamy uwagę na niewyjaśnienie stosunku Kolady (sic! zamiast sobótka) do wesela właściwego, porwania na pierwszéj do porwania na drugiém. Fakt to téj saméj natury, co zauważony w stosunku Jaruchy do Wizuna i t. p.

nym obrazem jego zajęć i sceną napadu Pepełkowiczów na pograniczu. Trudno tym epizodom odmówić szczęśliwych rysów pojedynczych; do takich należą pieśni utworu Kraszewskiego o chmielu (III, 51—53), dwie pieśni Słowana na „żmijowém uroczysku" (I, 198—200), bajka o królewnie (III, 79—87). Najsłabszym jest utwor, osnuty na pieśniach ze zbioru Werkowicza od gór Rodope (I, 73—80). Nie rozbieramy pytania, czy ustęp o garncarzu, skopiowany z dzisiejszych garncarzy i kupczących świętościami pod miejscami odpustnemi, nie jest zbyt nowoczesny, czy wreszcie nie daje pola do nowéj ekspozycyi sobowtorów znanej antytezy: Słowian i Germanów? Zapytamy się jedynie, czy taka troskliwość wyczerpania wszech rysów typu kobiécego w jednéj powieści, nie sprowadziła przeciążenia téj, nie wywołała powtórzeń w następnych? Dalej godzi się zauważyć, że jeżeli Doman jest „szpitalnym kochankiem", jak go słusznie zowie Chmielowski, gdyż przez ciągłe rany dobija się serca Dziwy, — to téż z tego tytułu staje się odblaskiem *Janasza Korczaka*, z powieści Kraszewskiego o nim *i o pięknéj Miecznikównie*. Charakter Domana jest zgoła niezgodny z duchem epoki, na któréj tle go przedstawiono, niezgodny z prawdą dziejową, a może psychologiczną. Taki Doman jest niemożliwy w czasach, gdy etymologia wyrazu *żona* (od pierwiastku widocznego w słowie żon-ąć, pędzić, gonić), była faktem, dotąd wyczytać się dającym z zabytków literatury ludowéj. Miłość i przemoc, to są synonimy, jak to dobrze maluje epizod Kolady u Kraszewskiego. Ani téż późniéj pomyślna, lecz szpitalna miłość Domana, ani tém bardziéj czułe całowanie szaty ukochanéj, jak to czyni Sambor, wychowanek Wisza i towarzysz Dziwy (II, str. 161), i reszta jego platonicznych nonsensów [1]), nie są na miejscu w *Staréj Baśni* ani dziejowo, ani estetycznie. Taki Siebel w owoczesnéj pogańszczyznie równym zdaje się być *lapsus calami* Kraszewskiego, jak kuracya (na sposób nowoczesny) Domana z miłości do Dziwy przez miłość dla Mili, zalecona Domanowi przez kapłana Wizuna.

Są to zresztą reduplikacye zbyteczne, fałszywy obraz miłości pogańskiéj dające w osobnikach męzkich. Nie trudno bowiem odkryć, że i tu jest schemat na dnie tych postaci. Siebel-Sambor to niby drugi rodzaj kochanka, antyteza Domana, podobny z charakteru do Mili, jak ostatni do Dziwy. Może jest prawdą, że w naturach silnych, energicznych, objawy słabości mają dziwny czar w sobie; potęgują działanie czynnika,

---

[1]) Broni ją na Koladzie od Domana (II, str. 13—21) potém z nim za kulisami chyba powieści godzi się, bo (III, 150—161) odwiózłszy Dziwę na Lednicę, przed Domanem ją chroniąc; co jest wielką ofiarą, gdyż Dziwa zostaje kapłanką, więc straconą i dla niego i dla rywala (II, str. 29); w końcu wiezie ten sam Sambor ranionego Domana (III, str. 161), i sprowadza ostateczną konkluzyą téj szpitalnéj miłości. Równie ckliwy jest Władysław w *Boleszczycach* (mgleje, t. II, str. 22, 24, rumieni się t. I, str. 201, jak Kazimierz w *Masławie* przy wzmiance o kobiecie).

który jest jego sprawcą. Co do Domana jednak, to on nie z miłości słabnie, ale z ran. Powtóre, w takim razie prawo kontrastów, nie obce miłości, nakazywałoby łączyć raczéj silną Dziwę z Samborem, Domana z wdzięczną Milą.

Miłość i jéj różne objawy, oraz szkic religijnych właściwości Słowian polańskich, nie wyczerpuje jeszcze treści epizodów Dziwy i Domana, oraz Piastuna. Są to jedynie akcesorya, wśród których przewija się dalsza część legendy o Pumpilu i Paszcie, o ile maluje detronizacyą pierwszego, elekcyą (sic) drugiego, i powody obu tych czynności. Powiedzieliśmy już raz, że wizyta Pepełka na Lednicy już jeden wskazywała powód ruchu ludowego przeciw niemu, i mogła dać materyał dość zgodny z tradycyą, do zakończenia powieści. Obok tego, pobór młodzieży do drużyny; Pepełka, a w jéj liczbie i Sambora, tego i Kosa (innego rekruta) szpiegowska rola na stołbie księcia, jakoby zapowiadały wybuch. On też następuje, ale nie w granicach spodziewanych, nie rozwiązuje logicznie i estetycznie, już na końcu pierwszego epizodu, intrygi *Staréj Baśni.* Myśl zwołania wiecu, podjęta przez Wisza, wiecu, na którymby załatwiono pretensye do Pepełka, sprowadza napad Smerdów (drużyny; razem imię własne i pospolite!) na dom Wisza, jego śmierć i pogrzeb. Opór nie przechodzi granicy niezadowolnienia i obrony cząstkowych. Jest to niechęć zaścianku. Może to miało w powieści odpowiadać stopniowemu (jak to dzieje się w życiu) wzrostowi niechęci, lokalnemu i chronologicznemu rozwojowi powstania przeciw Pepełkowi. Ale estetycznie nie zawsze to pięknêm jest, co jest prawdą.

Ze zgonem Wisza, a nawet nieco wcześniéj, nowa ekspozycya zaczyna się, pod najfałszywszym pozorem, i nowa zupełnie, ale także przeciw Pepełkowi, akcya z nowemi figurami. Wisz powiada: ,,nim roześlemy wici, pojedziemy po dworach nie mówiąc nic, aby języka powziąć" (I, str. 128). Otóż objazd taki czyni zbytecznym, w gruncie rzeczy zebranie się wiecu na ,,żmijowém uroczysku" (I, str. 181), a służy jedynie do wprowadzenia nowych postaci lub dawnych w nowéj roli: Domana niby przywódzcy, Miłosza, stryja Pepełkowego (dzikiego jak on), Piastuna--kunktatora i t. p. Zjawia się i Znosek, szpieg książęcy, kopia Henga, śledzący zjeżdżających się na wiece. Potępienie estetycznéj potrzeby wiecu na żmijowém uroczysku, prócz w objeździe Wisza i Domana mieści się także i w fakcie, że akcya zaczyna się dopiero z „wiecem lednickim" (II, str. 112—120), kędy rej wiedzie, już ani Wisz, ani Doman (już odtąd gruchający jak synogarlica), ale to Bujmir, to Wizun kapłan, szukający rady po całéj Słowiańszczyznie, to znowu Myszko ,,krwawa szyja", który też zostaje obrany wojewodą (II, str. 157, 193—4). Tu nowy koniec powieści byćby powinien, bo wedle określeń stosunku kneziów do gromady (I, str. 18—19; III, 38 por. I, str. 147 i 193; III, 9—10), kneź był tylko wodzem wojska, zaczém zdawaćby się mogło, że Myszko, nie Piastun, jest następcą Pepełka. Okazuje się niebawem, że choć nawet potém Dobek, samowolny dowódzca wojsk walczących z Pepełkowiczami (III, str. 24, por. 39), mógł

sięgnąć po władzę kneziowską (i jest przykładem jeszcze jednéj zmiany kierownika ruchu), przecie knezia jeszcze nie było i Piastun (III, str. 142—3) za sprawą Jaruchy zostaje nim obrany, i potém stanowi... wojewodów. Pomijając niejasność kwestyi: kto i dla czego był kneziem lub wojewodą, widocznèm jest, że tę niekonsekwencyą wywołała chęć trzymania się tradycyi... ale najdziwniejszéj, bo wedle Gallusa, nigdy Paszt nie był księciem, tylko syn jego.

Aczkolwiek estetycznie inaczéj fabuła kazała, *Stara Baśń* przewleka się, a raczéj zaczyna na nowo z epizodem Dobka i Piastuna. Nowa rola Jaruchy, sprowadzającéj Piastuna do wyborców, stosunek Dobka i narodu do Pepełkowiczów i Klodwiga (germanizatorów), jakby wzięty z pierwszéj części, przyczém Wisza zastąpił Piastun (a i Hengo się odnalazł),—jużby nakazywała tę część powieści uważać za nowy samodzielny ustęp całego cyklu. Obok tego przybywa nowy element, zaledwie leciutko naszkicowany w obrazie pojawienia się Pepełka na Lednicy, a który z racyi Piastuna coraz silniejszemi barwami przedstawiany, zupełnie nowy rys społeczeństwa, całkiem nowy, wyraża. Autor mianowicie wprowadził dzieje zaszczepienia rozwoju chrześciaństwa w Polsce przed epoką Mieszka I. Nad tym punktem musimy się szerzéj zastanowić, zbierając szczegóły z innych powieści, aby wykazać nienormalny rozwój téj idei historyozoficznéj w *powieściach historycznych*.

Już w części drugiéj II t. *Staréj Baśni* (str. 143—165) mamy skreślony obraz pojawienia się dwu wędrowców u Piastuna, który, ku niemałemu naszemu zdziwieniu, „wędrując niegdyś po świecie i wędrownych spotykając braci, poznał mowę używaną przez Serbów, Morawian i Czechów" (II, str. 145). Daléj czytamy, że ci dwaj wędrowcy byli apostołami chrześciaństwa, „nowego Boga" z Czech i Moraw (str. 149), oraz że ta religia niebyła obcą w Lechii, że do niéj (już za Pepełka?) ze wszech stron się wciskała, i miała być ogniwem unii politycznéj Polan z Morawcami i Czechami [1]). Już więc sam Piastun zdaje się być obeznany, choć powierzchownie, choćby tylko z faktem innéj, nie pogańskiéj wiary. To nam tłómaczy, czemu tak obojętnie traktują kapłani ledniccy kwestyą ślubu jednéj ze swych towarzyszek (Dziwy), przysięgających na czystość i kapłaństwo, lub téj porwanie przez kneziów (III, str. 167); czemu Pepełek jest dwulicy; czemu „Ziemowida chrzczą jawnie" (str. 161—2)? Rozumiemy już teraz i ten błąd istnienia dwu kultów: oficyalnego (Wizun) i ludowego (Jarucha i Sławan), wynikły z pomieszania kultu oficyalnego z chrześciaństwem, a ludowego z pogaństwem.

Wszystko to są rzeczy dające się z pewnego punktu widzenia wyjaśnić; przytoczone fakta logicznie z sobą się wiążą, ale w takim razie

---

[1]) Tom II, str. 150 i 153. Pomysł to Ossolińskiego był wzorem tu Kraszewskiemu, który niedawno skreślił obraz pogańszczyzny niemal powszechnéj.

pytanie, czy przez to nieosłabiono interesu artystycznego *Luboni* ze szkodą jedności duchowéj *Staréj Baśni?* Lecz idźmy daléj. Autor zaznaczywszy, że z chwilą ujęcia za oręż ludu gęślarzy, cała budowa religii Słowian „może od Indów jeszcze zapożyczona w ziarnie, a rozwinięta duchem własnym“ (str. 151), zachwianą została; że przez wtargnięcie obcych *żywiołów*, zgoda natury i ludzi słowiańskiego świata „potężnie“ się wstrzęsła; oświadcza daléj, że chóru postrzyżynowego, bardzo starego, „już *teraz* pokolenia młode nie bardzo zrozumieć mogły; wspominała bowiem o bóstwach *zapomnianych* i o ofiarach, których *już czynić nie umiano*“ (str. 163). Są to rysy nie związane z ową apostołką wysłańców Metodego genetycznie, ale razem je wziąwszy z innemi szczegółami, przychodzi się do takiego na ich zasadzie poglądu na charakter symboliczny *Staréj Baśni*, jakiego dwa pierwsze jéj epizody nie wyrobiły. Jakaś katastrofa polityczno-społeczna wytworzenia kneziów (wodzów wojennych), mianowicie rozkładu społeczeństwa na stan drużynny nowy i dawniéj wyłącznie rolny, oraz wpływ sąsiedniego chrześciaństwa: oto dwa elementa upadku pogaństwa, występujące na jaw dopiero w legendowym epizodzie *Staréj Baśni*, zgoła prawie, że nie przeczuwane w akcyi poprzednich. Hengo nic chrześcianina nie objawia, toż Brunehilda i inni. Ci kulturträgerzy zgoła nie mają znamion rzekomych głosicieli „dobréj nowiny“ a sprawców „złéj rzeczywistości;“ to nie są fałszywi prorocy krzyża, lecz poganie, a przynajmniéj... bezwyznaniowcy. To téż autor był zmuszony w *Luboniach* znów potęgować rysy, głębiéj cieniować kontury już zeszkicowanego chrześciaństwa u Polan, nadawać mu odcień świadomości, ale i pełnego wielkiéj obawy kunktatorstwa, i zarazem dawać obraz niemczyzny Ottonów, silniéj różniącego się od germanizmu Henga, Brunehildy, Klodwiga... jak nieświadoma endosmoza końcowych rozdziałów *Staréj Baśni* i apostołka podwójna *Luboni*.

Już więc w dwu powieściach wypadło trzy, jeżeli nie cztery fazy kreślić rozwoju duchowego Słowian polańskich. Wisz-Hengo samą pogańszczyznę maluje, niemal że obustronną: niemiecką i polańską. W Dziwie—Domanie, już pojedyncze nuty chrześciaństwa mętnego brzmią choć raz tylko z racyi Pepełka. Książę ten wedle autora (II, str. 63) szepce „modlitwę do Peruna i krzyżyka, który miał na piersi. Stary zabobon i nowa wiara stały w nim na równi, kłaniał się nowemu Bogu, lękając się jeszcze tych, których nieśmiał porzucić.” To powiedzmy otwarcie typ „Odolaja” z *Boleszczyców* i Mieszka z *Luboni*. Dziejowa legenda *Staréj Baśni* już wyraźnie apostołkę spokojną, insynuacye polityczne na tle religii stawia.

Epizod Mieszka-Dubrawki będzie tę ostatnią tezę rozwijał w *Luboniach*, a pogaństwo z chrześciaństwem utrzyma zupełnie na téj stopie kunktatorstwa, niejasnego lęku krzyża a pogardy trwożnéj dawnych bogów, jaki już objawił przelotnie Pepełko. Jest pewien wprawdzie odcień, między Pepełkiem a Mieszkiem w stosunku do nowéj wiary (już oczywiście pominąwszy psychiczne różnice). Niereligij-

ność Pepełka nie przyczynia się do uraz narodu, prawie że wybryk jego uważają za rzecz pospolitą. Oburzenie na Mieszka za odstępstwo religijne jest ciągłe; autor wciąż zaznacza przygotowania zmowy ludu i ofiarników (*Lubonie* t. II, str. 173, t. I, str. 142—145, 226). Jestto akcent, którego zupełnie brak w *Starėj Baśni*, który tam byłby na miejscu, jako w zgodzie z kolorytem wielce żywotnym pogaństwa. W *Luboniach* jest on tembardziej spóźniony, że równie silnie jak te zachcenia gniewu religijnego, autor maluje i obawę ludu przed kneziem (t. II, str. 110). Raz porywają się, ale tylko *jednostki* do zabicia Mieszka (*Lubonie* t. I, str. 187—191). Wszakże nawet przy porwaniu ofiarnika herszta zmów (t. II, str. 140) i przy rozwaleniu świątyni (t. II, str. 185—186) niéma oporu jawnego, kończy się wszystko szeptem, odgróżką, łzami; Mieszko nawet może wystąpić na „uroczysku ielowém" (t. II, str. 233) w roli Ludwika XIV z rejtpejczą w botfortach rozpędzającego parlament. Ten *coup d'état*, jednak nic ani na jedną, ani na drugą stronę nie przeważa. Z schwytanym w innym razie ofiarnikiem-hersztem pozwala „robić co chcieć," co wygląda albo na objaw najwyższego lekceważenia bezwładnych istotnie, albo za dowód braku stanowczości w kierunku działania.

Myliłby się jednak grubo ten, coby sądził ztąd, że nawet w *Luboniach* autor wyczerpuje kwestyą tryumfu, zwycięztwa „kościoła" nad „sobotą," krzyża nad pogaństwem; że w następnéj powieści tego pierwiastku nie znajdziemy. *Bracia Zmartwychwstańcy* przynoszą nam dotykalne dowody w bajce i zaręczeniu bezpośredniém autora, że kraj za Bolesława I, jest napół pogański (t. I, str. 129). Ojciec bohatérów téj powieści, stary „Jaksa" po chrześciańskim pogrzebie jest spalony, „a duchowieństwo dowiedziawszy się co się stało, *przez palce patrzéć na to było zmuszone*" (t. I, str. 5). Stryj ich „Janko" podobnie jak „Domosul Starża" (t. I, str. 34—35, t. II, str. 137—159) przedstawiają typy zatwiardziałych pogan, a z ust Domosula dowiadujemy się, że wprawdzie ochrzcili cały naród, ale „pójdźcie na kupałę w lasy, zajrzyjcie do chat, jaki tam Bóg panuje. Tam czekają tylko, aby do starego powrócić" (t. II, str. 156), „a ubogiego narodu, co trzyma z nim i z takimi, jak on, *dużo jest.*" Nawet o złudném przyjęciu chrześciaństwa na dworze samego króla, nieraz słyszymy od autora (t. I, str. 143, t. II, str. 75—76—176). Drużyna rycerska Chrobrego wręcz oświadcza, że jeżeli Mieszkowi II sił niestanie, *my wszyscy poginąć musimy* (t. II, str. 230) w potopie pogaństwa ludowym.

Ten stan rzeczy *latent* przechodzi (dopiéro) w *Masławie* w akcyą. Symbola pogaństwa w Płocku są jawne (t. I, str. 113), wszakże wskazano to tylko raz, a obawa rycerstwa przed pospólstwem „chłopami" nieraz i dobitnie zaznaczona (t. I, str. 176—213, t. II, str. 38). W *Boleszczycach* czytamy, (I, str. 49 że „lud zbierał się nocami na uroczyska, pieśni śpiewał i obrzędy pogańskie odprawiał." Charakterystyka duchowa praojca Boleszczyców wyraża się tak: „wiara jego z dwojga niemal wiar połączonych się składała" (t. I, str. 156). „W mieszkaniu zaś je-

go bystrzejsze oko mogłoby było w ciemnych zakątkach za belkami dostrzedz pochowanych bałwanów, których wyrzucić *precz, nie śmiano*" (t. I, str. 159). Na pogrzebie Odolaja idą „płaczki", najęte obok „dwu duchownych" (t. II, str. 187), a choć idą pod kościół katolicki, zaznacza autor, że „nie było naówczas najuboższego pogrzebu bez stypy, którą po sobie *pogański* jeszcze zostawił obyczaj" (t. II, str. 191). Nieraz czytamy, że lud był napół pogański (t. II, str. 11, por. o księżach, I, str. 15). Przypuszczamy nawet, że *Masław* autora, Masław poganin z polityki da się wyjaśnić genetycznym rozwojem rzeczy, nieuniknionem zwątleniem dawnych zasad w starciu z nowémi. Ale podobnego wytłómaczenia nie można dać faktom w *Staréj Baśni* przedstawionym, gdzie nietylko z racyi ogólno słowiańskich powinno oburzenie pogan wybuchnąć, ale musi stanowić prawie osnowę rewolucyi miejscowéj. Nie może mieć wytłómaczenia takiego obraz dwu religii w *Luboniach*, gdzie kunktatorstwo Mieszka najlepiéj uwydatnia siłę dawnéj wiary, jeszcze groźną; nie może miéć w *Braciach Zmartwychwstańcach*, w których kraj cały jak maska komedyanta klasycznego, z jednéj strony marszczy się gniewem, a z drugiéj parska śmiechem, jak pas szlachcica polskiego lśni bogatą osnową i kwieciem haftów po wierzchu, a za podszewkę ma kir żałobny i łzy srebrne. Nawet w *Boleszczycach* nowa wiara działa przez tajemniczość, niezrozumiałość form swoich, jak to sam autor zaznacza. Naprzykład wyklęcie króla działa więcéj przez zagadkę, formę zmysłową, ponurą, jak przez zrozumienie istoty rzeczy (II, str. 73, por. 25—26). Jesteśmy więc co najmniéj wobec ciągłego *status quo* na punkcie przewrotu religijnego, co nie jest w zgodzie z prawdą, ani nie wychodzi na korzyść strony artystycznéj całéj pracy tu rozbieranéj!

Na zakończenie tego rozbioru *Staréj Baśni* zwracamy uwagę na jéj charakter powieści wstępnéj i zobaczymy o ile treść jéj obecna odpowiada temu charakterowi, a o ile trzymając się wierniéj rezultatów nauki oraz podań, takowemuby zadość uczyniła. W *Staréj Baśni* niéma tła ogólnego, odpowiadamy krótko, a w skutek tego rozmija się ona ze swém założeniem.

Ani żaden naród ani żadno plemię w oderwaniu nie istnieje, w próżni nie rozwinęły się. Kreśląc dzieje naszego początku musimy prócz o nas, mówić o naszych sąsiadach słowiańskich i obcych, którzy bądźcobądź stanowią drugi element czynny ludzki obok własnéj naszéj energii, w wytworzeniu nas w autonomiczną całość. W każdym razie zawsze będzie jeden rezultat dla oceny treści *Staréj Baśni*, czy z Lelewelem będziemy mówili o dobrowolnéj federacyi ludów nad Wisłą i Wartą mieszkających, czy przerzucimy się na stronę zwolenników władzy nieograniczonéj pierwszych Pasztów, i wonczas w ich polityce organizującéj będziemy widzieli z Kraszewskim jedynie złowrogie prawo oręża i przemocy. Zaś w ich rzędach nic niespostrzeżemy prócz krwi, pożogi i niewoli mas z jednéj a swywoli jednostki z drugiéj strony. Przechodząc tak nawet z jednéj skrajnéj alternatywy do drugiéj, dla patrzącego ze stanowiska każdéj, zostanie faktem zaw-

sze dla Polski pierwotnéj tło nie ogólno-słowiańskie, ale tło etnograficzne ściślejsze, zawarunkowane kotliną i systematem wodnym rzek wspomnionych a następnie proces chemicznego niejako zlewania się czy materyalnego amalgamowania etnograficznych atomów przyszłego ciała. Pierwiastki te pokoleniowe w tyle wieków późniéj, jeszcze w wieku XIV i XV przez wyrazy: Mazowszanie, Krakowiacy, Polanie i t. d. i odrębne statuta tak jaskrawo w łonie już państwa jednolitego występują. Terminem *obcy*, który nadawały sobie wzajem, gdy chodziło o oznaczenie bawiących w gościnie, strzegą swéj samodzielności. To dowodzi najwymowniéj, jak tylko na mocy prostéj dedukcyi z faktów XIV i XV wieku, wysnuty obraz pokoleniowéj organizacyi i międzypokoleniowych stosunków w VIII i IX wieku musiałby być silny w *Staréj Baśni*. Już na zasadzie dedukcyi, te pierwiastki domagały się uwydatnienia we wstępnym tomie do cyklu powieści z dziejów polskich, jeszcze z większém prawem, gdy teorya „knezów" niby książąt pokoleniowych zmedyatyzowanych, już występuje choć mgławo w wizerunku Jurka, z *Braci Zmartwychwstańców* (mieni się kneziem, bo Jakso u Serbow panował, t. I, str. 36 u Kraszewskiego). Owi też książęta znani w dziejach ziem późniéj polskich, jak Pumpil (tak go zwie Gallus) książę gnieźnieński, Wisław i wnuk jego Michał Wyszewit z r. 884 (książęta wislańscy w starodawnéj Wiślicy nad Nidą rządzący), Madżek czyli Muziok książę wołyński, niby na Pozbruczu tylko 593 władający, a będący istotnie zwierzchnikiem takiéj monarchii, jak być miała wedle Kadłubka, Popiela II, a w dziejach Słowian nadelbańskich Dragwita była rzeczywiście; oto wprawdzie różnoczesny, różnomiejscowy, ale zato historycznie pewny, materyał przygotowawczy dla późniejszéj budowy politycznéj Pasztów. Potwierdzenie faktyczne hypotezy medyatyzacyi takich książąt leży w podaniu Bogufały. „O tyle Semowit nie mógł synów i wnuków (po otrutych stryjach Popiela idących) przymusić do uległości sobie, ani wojennemi napady, ani groźby, ani dary i do czasów Wielkiego Bolesława, ile stać ich było opierali się" [1]. W takim razie zwięzła i niepozorna owa wieść Dytmara o oślepieniu dwu *familiares* przez tego Bolesława I, to jest Odylena [2]) i Prybuwoja, w celu przywłaszczenia sobie ich dzielnic, nabiera w zestawieniu z pierwszą tradycyą Bogufały pewnego kolorytu.

Poślubienie daléj córki *seniora* (magnata pokoleniowego) Dobremira imieniem, przez tegoż Bolesława (i oddanie *jego* wnukom, *swojakom*, korony, wbrew najstarszemu z *węgierki* spłodzonemu); owe na-

---

[1]) Mon. Biel. t. II, str. 479.

[2]) Ten Odylen w nazwie bardzo przypomina Wdałego (udałoj) Waltera z Tyńca, zwanego przez Bogufałę Popielowicem (jak Wisław decorus). Kraszewski sięgnął nawet do oryginału niemieckiego Waltariusa (*Bracia Zmartwychwstańcy* t. III, str. 12—30), ale zdaje się bez korzyści dla estetycznéj budowy powieści i co gorsza bez uwzględnienia motywów czysto słowiańskich naszego Waltera Wdałego.

rady Bolesława z panami swymi u łoża śmiertelnego co do wyboru następcy (wedle Gallusa); zwłaszcza porównane z wzmianką Dytmara, że Bolesław I w zatargach z cesarzem 1014 r. poddawał się sądowi *swoich* panów nie cesarskich: dają wiele do myślenia rozpatrzone razem. Każą się chyba domyślać innéj natury pierwiastków politycznych, jak zwykle dotąd znajdowane w monarchii rzekomego autokraty Bolesława Wielkiego. Wyraźnie tam są jakieś władze pokoleniowe, z którémi liczyć mu się wypada. Wygnanie blizkie Ryksy, a potém rzekomego autokraty Bolesława II, rozdzielone pojawieniem się książąt elekcyjnych prowincyonalnych: na Mazowszu, Mesta (czyli Masława) i Zemzila na Pomorzu (znanego z roku 1046) również świadczą o bycie „emulów" panującego, zdolnych go wypędzić. Podobnież za Władysława Hermana istnienie *ducatus* w Wrocławiu (Krzywoustego i Magnusa), rządy komesa Magnusa na Szlązku i Mazowszu, jakby wielkorządzcy, każą przypuszczać byt licznych jakichciś praw autonomicznych po prowincyach i orszak energicznych tych praw piastunów i obrońców. Takie to tło ruchliwe, pełne księztw pokoleniowych, że pozbawionych urzędniczéj hierarchii, więc zwanych przez bizatyńskiego z VI wieku pisarza Prokopa demokracyą; tło, które bardziej i szczegółowiéj jeszcze cieniuje się przez wiadomości źródeł greckich o VI wieku Słowianach—otrzymać można było łatwo do obrazu plemion z VI wieku, mających wejść w skład przyszłéj Polski z X wieku. Pewne źródeł greckich dane o iście indyjskich podstępach Słowian napadniętych przez silniejszego, przy analogiach z odpowiedniéj doby u innych plemion aryjskich, oraz wskazówkach najazdów Ligiów (t. j. Lechów), Wendów na Dunaj i rzymsko-greckie prowincye, dawały jedyną sposobność odmalowania życia psychicznego Słowian, *respective* Polan, w sposób autentyczny, a zgoła niepodobny do idylicznych rojeń krótkowidzących komentatorów powieści Teofanesa o słowianach lutnistach, nieznających żelaza (powieści lechitów będącéj nowym dowodem indyjskich ich podstępów).

A teraz rozważmy, jakieby były rozdziały téj uwertury do dziejów polskich. Odkrycie posągu Swantewita w 1846 r. nad Zbruczem, *wał Trajana* poblizki, przygody Mużoka (Madżeka) napadniętego przez wojska bizantyńskie: skupiają w jednym punkcie tradycye religii pogańskiéj Słowian, oraz wspomnienia stosunków Lęchów z Rzymianami i żywe fakta zatargów z Grekami Bizancyum. Powstaje sam przez się temat świetny zobrazowania treści i starcia tylu różnych cywilizacyi, do których możnaby dodać wspomnienia huńskie i awarskie, temat może trudny do oddania dla potrzebnéj tu zwięzłości i dosadności rysów, przecie godny ręki mistrza. Byłby to obraz wpływów świata otaczającego i stanu słowiańszczyzny w VI wieku. Drugi czepia się emigracyi Michała Wyszewita z Wiślicy przed propagandą Metodego i Świętopełka Wielkomorawskiego, niemal współczesny przybyciu Sasów (wedle Gallusa) znad Elby do Prus (nad Niemen), fundacyom Ruryka w Nowo-

grodzie, oraz walkom księcia Derewlańskiego Maleho z Olgą (Heleną). Wkoło téj wiązki wskazówek spółczesnéj imigracyi obcego elementu do słowiańszczyzny i różnych przenosin znad Wisły na Dunaj (już w dobie dziejowo-pewnéj, bo w IX wieku), grupuje się antyteza cywilizacyi normandzkiéj, germańskiéj z epoki Arnolfa i Ludwika-Dziecko, daléj Słowiańskiéj dwulicéj (w wielkich Morawach oraz Wiślańskiéj), inaczéj jak nad Zbrucka charakteryzującéj się. W głębi huczy nawała węgierska. Jestto wiek IX równie wielki zdarzeniami twórczemi pierwszéj potęgi dla rozwoju Polski, jak wyżéj zanotowane z VI wieku.

Dwu tych chwil żadną miarą nie można było pomijać w prologu do *Powieści historycznych*, jeśli miało się zamiar tak krok za krokiem motać fantazyą powieściową na wątek rozwoju dziejowego i tyle tworzyć powieści postanowiono, ile było w tym rozwoju stadyów pojedyńczych. Nie można pomijać dlatego, bo w VI stuleciu zjawia się agregat pokoleniowy, będący niejako protoplazmą następnych organizacyi państwowych, a w wieku IX już części przyszłéj Polski obierały kierunki swéj chrześciańskiéj cywilizacyi.

Na témto tle szerokiém ale ogólno europejskiém czy w osobne powieści ulaném, czy w epizody artystyczne ujętém; katastrofa Pumpila gnieźnieńskiego nabiera innego znaczenia, lubo rozegrana „za obrębem kraju" jego, po wygnaniu, choćby (wedle pierwotnéj tradycyi Gallusa) zgoła niezwiązana przyczynowo z ucztą cudowną przy postrzyżynach syna Paszta, a tém mniéj wymotywowana jak w Kadłubku gwoli zamiarom stronnictw XII wieku (wedle sądu Gutschmidta). Choćbyśmy nawet nie przyjęli hypotezy euhemerystycznéj Ossolińskiego, że dwaj cudotworni postrzygacze „Semowitaja (zwanego Semowit)" syna Paszta i Repki a wnuka Choszyszka [1]) są wysłańcami Metodego. Choćbyśmy i odrzucili teoryą Bandtkiego i Szajnochy, wedle któréj myszami byli to mieszkańcy wsi, poblizkiej Kruszwicy, zwanéj Myszy, to znowu Mysingi czyli korsarze normandzcy, pozbawiający tronu i życia ród Pumpila gnieźnieńskiego (dwie pierwsze przyjął Kraszewski): to już sama wzmianka Gallusa, że za sprawą „Króla-króli, i księcia-książąt" (więc Boga) wybrany był zgodnie Semowitaj po wygnaniu Pumpila, dozwala się domyślać katastrofy nową dynastyą w Gnieźnie osadzającéj. Ten fakt co prawda ostanie się bez powyższych wyjaśnień historycznych z VI i IX wieku, ale stracimy poczucie jego właściwych wymiarów, genetyczną jego że tak powiem perspektywę. To co jest katastrofą prowincyonalną, nie pierwszą i nie ostatnią; przez brak tych ancedecensów urośnie na powszechną, jedyną. A przy tem wszystkiém nie zapominajmy o jedném kryteryum katastrofy owéj w podaniu o Pumpilu i Paszcie opisywanéj. Nie poruszamy nawet strony mitycznéj zjawiska, już nie przez jednego znawcę badanéj; zwróci-

---

[1]) Formy nazwisk w najlepszych rękopismach, brzmiące w tradycyi Ziemowit (u Kraszewskiego Ziemowid) Piasta (u Kraszewskiego Piastuna).

my tylko uwagę na fakt powszechny u Słowian, a właściwy elekcyi ich panujących, w Karyntyi istniejący do XV wieku [1]).

Fakt mianowicie jest ten, że przyszły rządca występując w szatach ubogich, wiejskich, a potém dopiéro wdziewa strój odpowiednio nowéj swéj godności. Fakt ten maskarady niejako koronacyjnéj, w pewnéj części daje klucz do błędnéj teoryi owego nizkiego pochodzenia tak dawniejszych Lestków, jak Paszta [2]), tak Przemysława z legendy czeskiéj jak Masława z dziejów naszych, oraz podobnych z dziejów czeskich oraz karynckich, historycznych zupełnie. Możliwość takiego klucza do całéj elekcyi Paszta *(rustici ducis)* wieśniaka książęcego, po wygnaniu księcia na jego miejsce, wstrząsa do pewnego stopnia hypotezą przewrotu socyalnego lub etnograficznego, jaką tę elekcyą wyłącznie dotąd kuszono się objaśnić. Stypa pogrzebna żywego jeszcze Pumpila i otrucie na niéj stryjów jego, są pono w Kadłubku niedołężnym zlepkiem satyry na Władysława II i jego dążenia polityczne, oraz komentarza motywującego i łączącego *disiecta membra poetae* u Gallusa. Późniejszém téż dziełem Bogufały jest antyteza moralna Pumpila i Paszta, w gruncie rzeczy oparta na uwagach Gallusa, ale doprawiona Kadłubka wersyą i przeróbką imienia ojca Pasztowego Choszyszka na obelżywy przydomek Pumpila Chwostek (miotła). W końcu dodamy spostrzeżenie, że cudowna uczta postrzyżyn Samowitaja wprowadzając mnożenie się prosiątka i napitku ze szkodą piwnicy Pumpila zaproszonego w gościnę, stawia się w stosunku anegdotycznego (bardzo źle późniéj wyzyskanego) komentarza do imienia Paszt, w charakterze objaśnienia, że to jest żywiciel (porównaj Puszan przydomek Indry indyjskiego to jest, blasku, ognia). W każdym razie na tę etymologią Paszta wpadł już ks. F. Ks. Malinowski. Obecność dwu zagadkowych pielgrzymów, tak nagradzających gościnność biédaka ze szkodą srogiego (ale *tylko* co do gościnności) książęcia, została przez W. A. Maciejowskiego szczęśliwie porównaną z mytem o podobnéj wędrówce starożytnych Jowisza i Merkurego. Możnaby zresztą dodać, że taż sama myśl, którą rozwinęli Gallus i Kadłubek i późniejsi przedstawiając coraz jaskrawiéj karę niegościnności: uwydatnia się w dwu np. takich podaniach ludowych. Wedle jednéj, kryjący się przed gościem pod ławą skąpiec, daje początek żółwiowi; w drugiéj mierzenie płótna i noszenie ciągle wody przez dzień cały, w nagrodę dobrowolnéj i umyślnéj gościnności zjawiają się. Prosiątko i miód pomnożony u gościnnego Paszta, a wyschnięcie napoju u skąpego Pumpila, téż samą antytezę u Galusa dają. Myszy już należą do innego cyklu pojęć, rzekłbym kujawskiego [3]).

---

[1]) Krótki zbiór odnośnych szczegółów zamknęliśmy w szkicu pod tytułem: *Wieśniak na tronie.*

[2]) Późniéj u Bogufały i innych wyzyskanego tendencyjnie, w celach stanowych.

[3]) Kujawy u Kadłubka *Campestrium provinciola* (Mon. Biel. t. II, str. 406 wiersz 13—14) zwane, to jest Polany. Tu podanie o Mieszku zjedzonym

Bądź jak bądź zresztą, teraźniejsze u Kraszewskiego przedstawienie legendy o „Pepełku i Piastunie“ jest, o ile nam się zdaje, przeróbką chybioną historycznie, a że nic na tém nie zyskuje powieść, pod względem artystycznym lub tradycyjnym, zmiana ta więc, jeśli się nie mylimy, jest nieusprawiedliwioną. Tak więc, zapytasz czytelniku, *Stara Baśń*, i jako dzieje, i jako powieść, są błędne? Musimy odpowiedzieć tak jest, a jednak, co to jest potęga geniuszu! Nawet w tak chybionym z różnych względów utworze, w pracy, do której na jéj potępienie stósowaliśmy jedynie kryteryum przyjęte przez samego autora; Kraszewski stworzył arcydzieło małe, które okupuje wady całości tém łatwiéj, że stojąc na początku, łagodząco działa na dalszy sąd. Mówimy tu o uwerturze (Wisz-Hengo) *Staréj Baśni*. Pod jéj urokiem zostając, niéma się odwagi złożyć książki, choć nie jedno w niéj razi. Zamkniesz ją, może z niechęcią.... a wspomnienie pierwszego ustępu zmusi cię otworzyć ją napowrót i rozkoszować się ową perłą uryańską.

---

przez myszy (błyskawica). Pumpil jest wygnany, a zjedzony przez myszy w obczyźnie, więc może na Kujawach (Kyu-wana ziemia błyskawic)?

IV.

Rozbiór *Luboni* i *Braci Zmartwychwstańców* wedle schematu *Staréj Baśni*. Nowe w nich szczegóły: miłość i dyplomacya—użyte za motywa fabuł powieściowych.

Lubonie tak samo jak *Stara Baśń* przedstawiają w swéj treści kilka epizodów, z których pierwszy wyczerpuje właściwe założenie całości (apostolstwo), sam jest powtórzeniem jednego tematu ostatniéj części *Staréj Baśni* w nowéj formie, i cały niemal tom drugi *Luboni* (od t. II, str. 18 do końca) czyni jeżeli nie bezpotrzebnym, to przynajmniéj w nowéj przeróbce dawną rzecz wprowadzającym dodatkiem. Kraszewski w *Luboniach* a nawet w *Zmartwychwstańcach* kréśli dzieje szerzenia się chrześciaństwa u nas, raczéj drogą przekonania z dołu jak przemocy oficyalnéj, wpływu z góry. Co więcéj, nieraz te dzieje pod piórem zasłużonego jubilata mają więcéj podobieństwa do maszyneryi wprawionéj w ruch bezwiedny a bezładny ręką zapominającego się nieraz sztukmistrza, aniżeli do procesu organicznie w łonie społeczeństwa i jednostek rozwijającego się. Autor kreśli w *Luboniach* niejako dwoiste przykłady propagand chrześciańskich w Polsce. Jedna odbywa się niejako prywatnie, przez dobrowolne zabiegi misyonarza i jego znajomych, i w gronie tychże najbliższéj rodziny. Tu główną rolę spełnia „O. Matja" [1]) nawrócony przez Niemców i wychowany przez nich syn „Lubonia." Lubo działalność jego kończy się z początkiem II tomu, (str. 26), i odtąd zupełnie przekształca się w inną (dyplomatyczną) a on sam ustępuje przed innymi bohatérami z dotychczasowych drugich planów *Luboni* (co nie jest estetyczną zaletą téj powieści), przecie okazuje się z biegu całości, że propaganda Matyi jest ważniejszą artystycznie, i owocodajniejszą, niżeli apostolstwo dziejowe i urzędowe Mieszka I. Na Matyi skupia się cały interes i zadanie powieści *Luboni*, pojętych jako apostolstwo. Ojciec na łożu śmierci, siostra, szwagier, daléj sąsiedzi przyjmują chrzest z rąk prywatnego misyonarza. On nawet sprowadza jednego urzędowego apostoła „O. Jordana," uwalnia drugiego „O. Gabryela" z pęt „Sydbora," (Cydebora)

---

[1]) Sic! Czém ta forma niby łacińsko-polska, niby obca!

brata Mieszkowego. On to nawet licznemi opowiadaniami pobudza wachającego się księcia do obejrzenia ogniska kultury germańskiéj w Kwedlimburgu, oraz do wizyty romantycznéj w Pradze czeskiéj. Zatrzymujemy uwagę czytelnika na téj wizycie, by zaznaczyć w zasadniczéj jéj idei reminiscencyą tego, co już było poddawane w *Staréj Baśni* przez apostołów Piastunowi. Mianowicie w *Luboniach*, co prawda stosowniéj jak w zagrodzie pogańskiego Paszta, wynurza się (szkoda że już poraz *wtóry*) myśl polityczno-cywilizacyjna, by użyć religii za środek do zyskania autonomii politycznéj [1]). Co najgorsza— jest pewna chwila, że *Lubonie* obeszliby się bez Dąbrówki, to jest urzędowéj apostołki, królowéj. Gdyż wśród mnóstwa romansów mniéj więcéj trwałych, które zgodnie z etymologią tytułu téj powieści (*Lubonie* lubość) jakby niesiane, na kamieniu wschodzą [2]), a równie bujnie rosną i na niwie *Braci Zmartwychwstańców* i *Masława;* znajdujemy epizod miłości Hoży córki Lubonia do Mieszka, nie bez wzajemności tego księcia (*Lubonie* t. I, str. 13, 44, 50, 70, porównaj uczucia Mieszka 56, 57—62, 63). Rzecz tak się układa, że przy wpływie silnym Własta (O. Matya) na siostrę; nawrócenie Mieszka przez Hożę byłoby do przewidzenia. To oczywiście wykluczałoby Dąbrówkę z *Luboni*, znaną z historyi w téj roli apostołującéj małżonki. Trwogi Słomki i Lubonia o swe córki, usprawiedliwiają fakt owéj miłości pogańskiéj wielożennego Mieszka. Aż tu naraz na jednéj i téj saméj stronie powieści, dowiadujemy się o nagłéj miłości Hoży do Wojsława i z nim jéj ucieczce (t. II, str. 6) i o równie nagłém uprowadzeniu do babińca kneziowego, zamiast Hoży i Mlady, jakiéjś Lubaszki (t. I, str. 212). Raptowna ta katastrofa wyjaśnia się jedynie rozpatrzeniem autora w własnéj kreacyi, że konsekwentny rozwój stosunku Hoży i Mieszka usuwa racyą bytu podróży romantycznéj polskiéj Ludwika XIV po hiszpańską infantkę (t. I, str. 146—191), uniemożliwia miłość (z dyplomacyi i z ciała) do Dubrawki, oraz jéj znaczenie ustalone w tradycyi przez dzieje. Dlatego snać została usunięta Hoża, dlatego i Włast od nawrócenia ojca na łożu śmiertelném, co stanowi punkt kulminacyjny jego apostolstwa głównie biernego, męczenniczego, przechodzi w środku *Luboni* w sferę dyplomatyczną, zaznajamia nas z kulturą germańską przez wizytę u Gozberta, jak Mieszko przez wizytę w Kwendlimburgu (dwakroć jeden rys). Charakter więc nowy a osoba dawna jawi się

---

[1]) Przyjacielem Własta (O. Matya) dlatego pewno czyni Kraszewski „Dobrosława Wiotkiego“ pierwszego wysłańca dyplomatycznego Mieszka I do Pragi.

[2]) Włast (O. Matya) ma być żeniony ze Słomki, przyjaciela ojcowego, córką Mladą, („prześladowanie” go za bezżeństwo błędem wobec *Boleszczyców*, t. I, str. 15) Jarmierz kocha się w siostrze Własta Hoży, Hoża w Wojsławie koniusznym; zdrajcy Mieszka, i z kochankiem ucieka (t. II, str. 6); Mieszko kocha się w Hoży, Sydebor (tak przezwał dowolnie Kraszewski Cydebura), w czułych stosunkach platonicznych zostaje z Górką (sic! właściwie Adelajdą Białą knehinią t. II, str. 73).

w Właście po to, by z Dubrawką i Mieszkiem mogła się snuć nowa edycya apostolstwa i miłości. Nie wychodzi to na korzyść estetycznéj budowy *Luboni* i czytelnik z trudnością dawny wątek chwyta działań Własta (t. II, str. 208) roztoczony znów przed epilogiem i w epilogu (t. II, str. 217—221) w większy obraz, i przelotnie wyżéj zaznaczony (t. II, str. 172—174). Wszakże sam ten powrót do dawnéj charakterystyki Własta dowodzi, że autor uważał ją za pierwotną najwłaściwszą. Zgodnie z tą uwagą naszą, Kraszewski w *Braciach Zmartwychwstańcach* powiada wyraźnie przez usta pustelnika, Ojca Antoniego z Trzemeszna, że więcéj niż apostolstwo samo, (czynne), nawracał żywot świętych zakonników (t. I, str. 191). Wyrzeczenie się więc fizyczne, wzniosłość myśli chrześcian, to są czynniki, których podniesienie w praktyce w *Luboniach*, a po części w akcyi własnemi słowami autora w *Braciach Zmartwychwstańcach* wyjaśnia nam, czytelnikom powieści—nieskuteczność, chwiejność działań Mieszkowych, ale téż i rodzi w nas pytanie estetycznéj natury, czemu autor tak rzecz rozumiejąc, koniecznie dwie waryacye (w *Luboniach*) dał na jeden temat, nic zjawisk jednéj idei w duchu widzianéj przez się w nich różnicy niecechując?

To pytanie uogólnia się, rozszerza na całą charakterystykę pogaństwa w *powieściach historycznych* Kraszewskiego; formułuje w zarzut, że stopniowania w jego upadku nie zachowano, że tyle razy przedstawiając onego obraz w różnych warunkach, po pewnych przerwach czasu, przy innych działaczach: ma go się prawie niezmienionym. Rozkład dawnéj cywilizacyi w kierunku religijnym został przyjęty już w *Staréj Baśni* w zasadzie, gdy była mowa o zmianie społecznéj. Ta zmiana przybiera coraz większe rozmiary, autor ją cieniuje wedle możności czy zamiaru jasnego. Tymczasem pierwiastek ginący mimo tych cieniowań, mimo rzekomych modyfikacyi, w istocie począwszy od *Staréj Baśni* a skończywszy na *Boleszczycach*, jeżeli nie objawia większéj koncentrancyi, jeżeli niéma coraz wydatniejszéj formy pierwiastku uciskanego ale żywotnego, to przynajmniéj wciąż jest *in statu quo.*

Ten brak stopniowania w kolorycie pogaństwa, a może raczéj ten jakiś kolisty, gzygzagowaty bieg jego, tu i owdzie gwałtowne wybuchy, i znowu szybkie unicestwienie saméj jego zasady w *Masławie*, i bezbarwność religijna jego towarzyszy powieściowych, oraz zupełne pominięcie strony pogańskiéj w akcyi (jeśli nie w teoryi) *Boleszczyców*, rażą w wysokim stopniu, gdy porównamy zwłaszcza stosowne odcienia, w jakie pod ręką mistrza mieni się germańska kultura za każdą powieścią. Gdy w *Staréj Baśni* germanizm sam ma barwy pogańskie, a przynajmniéj chrześciańskich nie ujawnia, tymczasem w *Luboniach*, daleko bardzo sięgającym zamachem, autor nas rzuca na łono średniowiecznego cesarstwa i niemieczczyzny. Co tam było handlem, szpiegostwem, działaniem przez wpływ, tu przechodzi w zetknięcie bezpośrednie. Łupieztwa, gwałt, rozbój na Słowianach, choćby z pomocą Słowian-pogan, pod pokrywką religijną występują jako specyalne cechy teraźniejszych kulturträgerów prywatnych Gozberta i Wig-

mana (II, str. 28—59, 150—171). Przepych cesarski, wewnętrzne jego rany, stosunek cesarza do neofitów lub pogan wschodnich, maluje się tak w obrazie Kwedlimburga (II, str. 103—130), jak w szkicu życia pragskiego (I, 146—191) chciano dać rys dworu neofickiego, jakby przeczucie dworu gnieźnieńskiego. Szczęśliwe te jednak po większéj części rysy, przeciążają budowę estetyczną *Luboni*, już i tak zachwianą dwoistością akcyi o jednym celu, oraz epilogiem (II, 209—216). Życie na zamku Gozberta, obraz Kwedlimburga i Pragi, stanowią więcéj jak czwartą część całości, a z powodu oddalenia geograficznego swéj treści, za mało genetycznego związku, za jawnie ród swój nawiasowy, komentatorski, wykazują.

Postawienie to *Luboniów* przez owe wizyty na tle powszechnodziejowém, byłoby stosowniejsze w *Braciach Zmartwychwstańcach*, kędy wizyta Ottona III w Gnieznie, odjęłaby Kraszewskiego Chrobremu postać lwa bez pazurów; nadarzyła sposobność, dziejowo i chyba artystycznie dobrą, zestawienia niemal równoważnych dyplomatycznie (wedle legendy) dwu światów na gruncie polskim. Tym sposobem nawet zyskałaby uzupełnienie walka z Wigmanem w *Luboniach*, która maluje nam Polskę w zapasach bojowych z Niemcami. Jeśli nawet chodziło o obrazek kultury germańskiéj w *Luboniach*, to była ze wszech miar odpowiedniejszą po temu znana z Dytmara wizyta Mieszka u margrabiego Ottona, którego potém „pycha teutońska gryzła ziemię“, gdy „uciekał z podartemi (przez Polan) sztandarami.“ Ta wizyta byłaby bliżéj związana z samą powieścią, z dziejami, charakterystyczniejsza dla uwydatnienia zaniedbanych przez Kraszewskiego różnic stanowiska Mieszka I i jego syna względem Niemców.

Co do pragskiéj wizyty, tak romantycznéj, jak kwedlimburska jest awanturniczą: to rozważny charakter Mieszka nie zdaje się z nią godzić. Okoliczność, że już Piastun podróżuje i zna Czechy i Morawy, nie dozwala przypuszczać, by tak głęboka niewiadomość o Niemcach i Czechach owoczesnych panowała na dworze Mieszka, by jego wizyty dały się tłomaczyć ciekawością nieopatrzną dziecka, które chwyta płomień świecy paluszkami, chcąc go przez dotykanie poznać.

Mieszka miłość do Dąbrówki, dająca w części powód do téj *escapade amoureuse* podtatusiałego żonkosia, mnoży tylko już i tak wielką liczbę zaczętych, a niepodokończanych epizodów erotycznych, o których wspomnieliśmy dla zwięzłości w odsyłaczu.

Bracia Zmartwychwstańcy nowe barwy kładą na *Drang nach Osten* w Polsce. Nie spierając się w zasadzie o tego rodzaju germanizacyjne sztuczki, jak Ody zaloty do starego Bolesława I, w celu usunięcia polskiéj Emnildy (Hermenegildy) z tronu na korzyść téj gorącéj patryotki niemieckiéj [1]), mamy jednak prawo zapytać się, wobec faktu, że w takich *powieściach* jak *historyczne*, wszystko ma znaczenie symbolu, czy lubieżność godziło się brać za znamię kulturkampfu

[1]) Por. II, str. 181; I, 123—124.

w epoce *Braci Zmartwychwstańców?* Dytmar i Gallus nie odmawiają Chrobremu téj wady, *ale* podobnie jak Nestor Włodzimierzowi Wielkiemu. Wszakże pomijając już tę okoliczność, jak i to, że dziejowo Oda przed ślubem w Polsce nie była, więc i kusić starego Dawida nie mogła: to wypada podobno się zgodzić, że symbolistyka ta wpływów owoczesnych Niemców na Polskę, jest niedostateczną, za ciasną, bo opartą na jednostronnym rzeczy wykładzie, na poglądzie dzisiejszym na tamtoczesne stosunki dwu płci miłosne. Dość rozpatrzyć większą ilość takich faktów, z większego obszaru chronologicznego, a przekonamy się, że tak zwana lubieżność nie może uchodzić za cechę indywidualną Chrobrego, ale jest znamieniem specyficzném samych Niemców (por. samego Dytmara), nietylko Polski. Porwania Ody zakonnicy z klasztoru w Kalau przez Mieszka I w X-ym wieku, za dowód lubieżności jego nie poczytywano; i owszem, pobłażliwym był biskup Hilliwald na ten gwałt neofity.... *ad majorem bonum ecclesiae patriaeque.* Pewną swobodę w kwestyi matrymonialnéj w Polsce Gallus uważa za rzecz wytłómaczoną przez *ruditatem fidei.* Małżeństwo duchownych jeszcze w wieku XIII—XV-go wzbraniane (przed reformacyą), o czém autor w obrazie Własta w *Luboniach* zapomniał, choć sprzecznie z sobą wspomniał w *Boleszczycach*, oraz nazwa „mnich" z czasem dana *jednożennemu* Kazimierzowi Karolowi i cała legenda klasztoru doń przypięta, a stojąca w ścisłym związku z faktem wielożeństwa pierwszych Pasztów, wzajem się uzupełniają i wyjaśniają, że szybkie rozwody Chrobrego nie mogą uchodzić za dowód prostéj lubieżności, z któréj Niemcy mogliby korzystać, lecz za ślad wielożeństwa i formy jego zawierania, praktykującego się dość powszechnie, bardzo długo nawet u chrześciańskich już Polan. „Cierpliwe znoszenie do obecnego czasu (do r. 1423) zwyczaju, że panujący i rycerstwo (polskie) *bez zapowiedzi* śluby zawierali" przez ustawy synodu arcybiskupa Wojciecha Jastrzembca [1]), najlepszym są dowodem stałego trwania formy obrzędowéj ślubów (przez porwanie, gwałt?) jeszcze w XV wieku. Bo pono nikt nie weźmie za rys lubieżności owoczesnych panujących (*principes*) i rycerstwa tego, co jest prawdopodobnie zabytkiem powszechnego niegdyś obyczaju legalnego.

To jeden wzgląd. A teraz spójrzmy jaką reputacyą mają Niemki przybyłe do Polski, w epoce blizkiéj Chrobrego czasom, w epoce *Braci Zmartwychwstańców.* Ryksy Niemki zgoła o lubieżność nieposądzano; na żonę Władysława II dopiero w późniejszych legendach podejrzenie to padło, a trzecia żona Władysława I już ustaloną na Węgrzech przez się reputacyą swoję wniosła do Polski. Legendowa żona Pumpila jest uznana za trucicielkę *ambitną*, ale o jéj zalotności nic nie słyszymy, choć ją późniéj i Niemkinią nazwano. Ambicyą zrazu i Oda wedle autora się powoduje; bo zdaje się, że tylko w politycznym celu w powieści Kraszewskiego, Oda z początku ujmuje się za Bezbrymem, wstrętnym nawet co do imienia ojcu (II, str. 19), i właściwe stanowisko królewica wyjednywa mu u Chrobrego (II, str. 206). Szczęśliwy

[1]) Starod. pom. pr. pol., V, str. 74.

to pomysł mnożenia pretendentów do tronu, powiększania dzielnic; przyznaje się téż Oda (II, str. 191), że walczy z Emnildą, Mieszkiem i Ryksą (jego żoną), i wszystkimi, co jéj na drodze do tronu stoją. Podniesienie Bezbryma téj myśli daje praktyczny dowód. Przeto Oda jak poprzedniczki jest ambitną. Widzieliśmy już, że nie sam Chrobry jest lubieżny, że to cecha wieku.

Z tych dwu więc już względów niewłaściwy rys *Drang'u nach Osten* w kokieteryi Niemek za Chrobrego wskazany (o którą raczéj Rusinki posądzano w XV wieku, co i podniósł Kraszewski w postaci Marty Spytkowéj z *Masława*), jest i z trzeciéj racyi naganny. Zabiegi Ody są tak jaskrawe, a tak różne osoby mają na celu, bo i ojca i synów Bolesława i Bezbryma i Mieszka [1]), że najlepiéj ją autor przez usta Bolesława maluje (III, str. 50—52), jako jest chciwą czépca.... i by ją *upilnować*.... trzebaby łańcucha! Rys to tak jaskrawy, że zaciera pobudki dyplomatyczne téj kampanii erotycznéj nowéj lady Hamilton, i że prócz zarzutu sfałszowania charakteru osoby historycznéj i złego oddania barwy przechodniéj objawów pewnéj ogólnéj idei (germanizacyi), jeszcze jeden do krytyki punkt widzenia, to jest wychowawczy nastręcza się. Jest-li, mianowicie, na miejscu, bez potrzeby i racyi dawać w książce zastępującéj miejsce powieści i zarazem historyi, w książce przystępnéj wszem płciom i wiekom, obraz wzięty może z rzeczywistości życia kawalerskiego, lecz teraźniejszego, prawdziwego.... w obecnych zalotnicach, ale niezgodny nawet z bezpośredniością uczuć i czynu, jaka dotąd ma miejsce u ludów natury, a objawiać się mogła w XI wieku, istniejąc w czasach Jadwigi. Bezpośredniość ta *in actu* może estetyczne nasze uczucie urazić, może być niemoralną.... z punktu widzenia naszego, ale na paletrze kunsztmistrza powinny się znaleźć barwy, a na obrazie światła i cienie, nadające prawdzie wyraz jéj nieobcy, a i prawom dwu innych zasad piękna i dobra nieuwłaczający. Słowem, może się mylimy, ale w Odzie jest chyba zadużo Lais, i ze względu na symbolikę germanizacyi za Chrobrego, i ze względu na jego temperament, i ze względu na postać dziejową Ody, i ze względu na pedagogią. Poniżéj zobaczymy jeszcze jeden zarzut.

Rys drugi kulturträgerów niemieckich za Bolesława I jest zato trafniejszy. Jest nią dyplomacya, prawie że chodząca drogami szpie-

[1]) Najdawniejszy ślad kuszenia jest w *Br. Zm.*, II, 119—120; daje się całować Chrobremu (II, str. 200), opowiada o tém (str. 124); kiwa na króla znacząco (II, 74—75), czego jednak dalszego ciągu na szczęście autor nie przedstawił. Pokazanie przez Odę królowi kolca matki Bezbrymowéj, ofiarowanego sobie przez Bezbryma (II, str. 201), podobnie jak wyjazd Ody (III, str. 62): wyglądają na budzenie zazdrości w Bolesławie. Ale w sprzeczności z tém stoją owoczesne rumieńce żegnających się Bezbryma i Ody. Na dobitkę kochliwa Niemka zastępuje Mieszkowi Ryksę (III, str. 71), i przy uczcie koronacyjnéj rzuca Bezbrymowi uśmiechy (III, 190). To już jest chyba temperament nie polityka!

gostwa, w postaci ks. pisarza Petrka (III, str. 167), po części Ody, Guncelina (III, str. 116—124, 184, 188, 192—195) i znajdująca odpór w podobném działaniu opata Aarona. Pierwszy objaw tego działania dyplomatycznego mamy w zabiegach Petrka, by korzystając z utraty piękności przez Emnildę i z chuci jéj męża Bolesława I. osadzić Odę, która przychylna Niemcom jako ich rodaczka bawi w Gnieznie, na tronie polskim. Oskarżenie Emnildy o zachowanie od kary ofiar słusznego gniewu króla, wykazanie, że go już wszyscy mają za niedołęgę: oto środki dojścia do celu. Przedstawienie jednak rzeczy jest niejasne, zwłaszcza z tego powodu że często się zwraca do punktu wyjścia. Inicyatywa i pierwsze oskarżenie wychodzi od Petrka (I, str. 123—4), ale wypowiada je także do niego Oda jakby samodzielnie, bo nakazując powiernikowi co do nich milczenie (I, str. 147, 148). Niezabawem Petrek namawia Odę do oskarżenia królowéj przed Bolesławem (II, str. 113), skoro sam to już uczynił bezskutecznie (II, str. 74—80). Godna uwagi, że choć słowa Ody wpłynęły na zmianę losu Bezbryma (II, str. 206 por. 19), są przecie bezwładne, podobnie jak Petrkowe, gdy chodzi o zgubienie królowéj w oczach, niby lubieżnego tylko, jéj męża. Mimowoli wysuwające się zpod pióra Kraszewskiego rysy czci Bolesława dla cnót nawet nie pięknéj Emnildy: są zgodne z tradycyą, ale téż zdają się być tamą do uprawdopodobnienia roli, jaką Oda spełniać ma w powieści, oraz charakteru Bolesława.

Zauważmy daléj jak inicyatywa w oczernianiu królowéj chwieje się między Odą i Petrkiem. Upór w podszeptach, jak wpływ na dolę Bezbryma, okazywałyby może, że autor chciał główną sprężynę akcyi zrobić z Ody, ale temu przeczy rola Panichy rajfurki, w końcu trującéj z własnéj woli Emnildę, by oczyścić miejsce dla Ody. Panicha to Jarucha z *Staréj Baśni*, to trzeci aktor do jednéj roli. Możnaby zapytać wreszcie, czemu trwałość insynuacyi na królowę, przy dowodach czci dla niéj ze strony króla, nie oburzą go na podszczuwaczy, nie wywołają śledztwa, konfrontacyi oskarżonéj z Odą i Petrkiem, jakiegoś naocznego stawiennictwa dwu obozów? Byłoby to doprowadziło konsekwentnie do rozwiązania *Braci Zmartwychwstańców* w duchu anegdoty Gallusa, na któréj euhemerystycznie powieść osnuta, i zgodnie z natrąconą dyplomatyczną intrygą niemieckiego stronnictwa w Polsce.

Autor wszakże tak rychło nie chciał skończyć powieści swéj. Nim jednak wskażemy, co ją przedłuża zbytecznie dla dotychczas poznanéj osnowy, musimy stanąć w obronie naganionéj przez krytyków charakterystyki drugiego rysu epizodu Ody i Petrka. Zarzucono w tym błąd Kraszewskiemu, że wszystkie dyplomatyczne kroki Petrka co do przeszkodzenia koronacyi są na wylot przeniknione przez Polaków. Fakt to tymczasem znany z kroniki Dytmara, że polska dyplomacya bardzo dobrze znała transzee i miny przeciwnéj polityki, i że tą samą drogą chodziła. Niedziwimy się przeto uzmysłowieniu tego faktu w stosunku powieściowym Petrka i Aarona, choć to czyni Chmielowski (*Niwa* zeszyt 51 tom XI, str. 212) i zgoła

za stosowne niemożemy uważać zarzutów tegoż co do niedostateczności motywów Kraszewskiego, czemu opat Aaron wiedząc o zdradach Petrka trzyma go przy sobie. Autor przez usta Aarona podaje że dlatego tolerował Petrka, że już zna jego przebiegi, gdy nieznajomego musiałby obawiać są bez możności obrony. Chmielowski pyta jakie Niemcy prawo mieli narzucać sekretarzy Polsce? czyż opat Aaron nie mógł sobie dobrać piśmiennego człowieka, któremu mógłby najzupełniéj zaufać? Aczkolwiek wiele razy musimy tak, jak szanowny krytyk, zaznaczać takie rwanie się intrygi zaczętéj, że istotnie wygląda ono na zapóźne trochę zoryentowanie się autora, iż w jéj dalszém rozwinięciu znalazłby przeszkodę do zużycia motywów pewnych dziejowych i t. p.; to jednak przeczymy, by Kraszewski „nieobmyślił należycie roli *każdéj* z wprowadzonych osób i że przebiegłości przedstawiać nie umie.“ Krytyk bowiem zapomina, że u Dytmara są nieustanne ślady i dowody wzajemnego szpiegostwa, zdrady czy otwartości, dowodzące nie błędu Kraszewskiego w ich oddaniu, ale raczéj niewykształcenia się jeszcze dyplomacyi do dzisiejszéj doskonałości w oszustwie. Arcybiskup Tagino i inni nieznani dostojnicy, daléj rocznikarze pojedyńczy niemieccy (nietylko krewni Bolesława) albo nie tajnie wyrażają na piśmie swe sympatye dla niego, albo téż zostają z nim w takich stosunkach na niekorzyść Niemiec, jakie mamy dane w obrazie Petrka na dworze gnieźnieńskim z jego rodakami. W Dytmarze poseł Bolesława Stoigniew za to jest właśnie przezwany od Niemców *nugigerulus* (za istotnego błazna przez Moraczewskiego poczytywany), że jednocześnie burzy szwagrów Henryka II a z nim samym niby o zgodę traktuje. A Niemcy to widzą i przyjmują go. Już ta okoliczność broni stosowności pomysłu o szpiegostwie Petrka i o znoszeniu go mimo to w Polsce.

Raczéjby wypadało zarzucić co innego autorowi *Braci Zmartwychwstańców* w tym obrazie dyplomatycznych intryg. Zapewne wiadomém jest szanownemu krytykowi, że jedna rozprawa Zeissberga *(Die oeffentliche Meinung in Deutschland im X Jahr.)* własnie tym stanem stosunków Polski i Niemiec zajmuje się, i w nim widzi objaw istnienia pewnego stronnictwa przychylnego autonomii Polski wbrew teoryom Henryka II. Otóż podniesienie tego faktu bardzo byłoby na miejscu w *Braciach Zmartwychwstańcach*, dla zupełności barw stosunków Polski z Niemcami.

Zarzut czy Niemcy mieli prawo narzucać jakich sekretarzy, zbija się uwagą krytykującego taki ich wybór Aarona. Wyraźnie zresztą zapomniał krytyk, że duchowieństwo jeszcze w przeważnéj części było obce, że sztuka piśmienna i kompozytorska nie była udziałem wieku, i w skutek tego nakazywała nieraz w wielu względach pobłażać pisarzowi. Wreszcie choćby godząc się i na to, że użyte przez Polaków środki nie są zdolne otumanić Niemców, musimy jednak obronić kreacyą dyplomatów Petrka i Aarona. Bez nich niéma rysu ówczesnéj dyplomacyi, choć estetycznie przez wprowadzenie

nie współczesne dwu celi dla polityki Petrka (ożenek Ody, przeszkodzenie koronacyi Bolesława) rozszczepia się jedność pierwszego epizodu, a powtarzanie się autora niszczy wszelki efekt. To powtarzanie nieraz jest nużące, bo sceny donosicielstwa powtarzają akcyą, a system ekspozycyi np. dworu Emnihildy zużytkowany dla wystawienia szpiegostwa Petrkowego w akcyi, lubo zatrąca o różne osoby, ruchu nie przyczynia (porównaj t. I, str. 136—162, t. II, str. 70—72, 217—229). Dodajmy że użycie przez Petrka wyrzutów sumienia bratobójcy na środek dyplomatyczny, rozmyślne zrobienie kającego się grzesznika—*za pokutę*—donosicielem oplugawia nie niemieckie pochodzenie, nie niemiecką przewrotność, ale samą suknią, i środek religijny. Mniemamy, że to jest podobna nieostrożność wychowawcza, jak opis wręczenia pierścienia Aaronowi (mimo jego oporu i odmówień) przez królowę w nagrodę niejako uspokojenia jéj skrupułów moralnych (*Br. Zm.* t. I, str. 70), albo wyznaczenie roli szpiegowskiéj Włastowi w *Luboniach* (t. I, str. 207, porównaj t. II, str. 25).

Nietylko rozwlekłość i powtarzanie się, płonność różnych prób autora zawiązania intrygi niweczy żywy bieg akcyi, zaciera koloryt w tém malowidle germańskiego *Drangu* dyplomatycznego. Pomijamy, że wizyta Petrka w Magdeburgu, aczkolwiek daje rys postępowy (względnie do Gozberta) cywilizacyi niemieckiéj; wszakże grzeszy estetycznie, bo wprowadza nowych specyalnych aktorów a właśnie pożytecznego i typowego motywu Mieszka brata Bolesławowego nie rozwija daléj. Chodzi właśnie o to, że lubo Kraszewski wkoło dwu głównych kierowników polityki i dyplomacyi germańskiéj w Polsce, Ody i Petrka, jakby genetycznie wiąże szczegóły wzięte nietylko z legendy ale z *opracowań naukowych* (to jest z kombinacyi badawczych), to przecie nie zużytkowywa ich jakby wypadało z założenia i z natury poruszonych motywów. Są to szczegóły bowiem bardzo nadające się z jednéj strony do uwydatnienia zręczności Niemców w korzystaniu z typowych cech ustroju polańskiego, a z drugiéj do oddania tych cech jako *pendant* obrazków cywilizacyi niemieckiéj. I tak postać brata Chrobrego (Mieszka) w kaplicy mniszéj, wydobyta w części z badań Lelewela, w części z Bielowskiego. lecz już samodzielnie nazwana przez Kraszewskiego, pojawia się tak sporadycznie, tak jest nieokreślona w dążeniu, tak wreszcie znika bez śladu, że kilkakrotne jéj zetknięcie z Petrkiem, w Gnieźnie i w Magdeburgu i wysoce podnoszone w opowiadaniu autora, ale błahe w akcyi, spotkanie się Mieszka w tumie gnieźnieńskim z uzurpatorem i bratem Bolesławem I, nie zostawiają w umyśle czytelnika jasnego pojęcia ani o stosunkach wydziedziczonego brata króla Polan do intryg germańskich, ani o popieranych przez też intrygi zamiarów intronizacyjnych samego Mieszka (t. I, str. 111—135, t. II, str. 7—8, 23—30, 166—167, 174—185). Podobnie rzecz się ma z Bezbrynem, którego autor zawdzięcza Moraczewskiemu, Lelewelowi i innym. Najprzód maluje nam go autor opuszczonym w dawnym babieńcu Mieszka I, z jednym swym sługą piastunem Ghezą jak-

by pod strażą. Poniżenie jego jest tak wielkie, że na Mieszka Chrobrawica rozkaz, wyrzucają go służebnicy z łaźni na śnieg podwórzowy (str. 203). Smutny ten a nieprawdopodobny, chyba tylko w Turcyi epizod, służyć ma wyraźnie zdaniem autora do okazania „męztwa,“ Chrobrowica, jak potém sam ojciec jego zdumiały z uciechą to wyraża i z wątpliwością, „miałby Mieszko taką duszę i dzielność okazać.“ (*Bracia Zmartwychwstańcy* t. II, str. 55 i 116). Rzecz szczególniejsza jak obok takiego rysu mógł się znaleźć następny. Król nakazuje zgodę braciom (t. II, str. 206), Mieszko daje dłoń bratu, a Bezbrym w uścisku krew z pod paznogci Mieszka dobywa. Dzika to może, ale dobrze pomyślana scena odwetu. Szkoda, że ginie w natłoku bezbarwnych.

Raz zawiązany stosunek z Odą rozwija się daléj, jak wspomnieliśmy, i spodziewaćby się można że na jego mocy dalsze powikłania spotkają następstwo na tron Mieszka II, ile że tenże objawił swą niechęć udania się w charakterze „starosty brańskiego“ po Odę (t. III, str. 128—133) a natomiast jedzie Bezbrym zmawiający się z drugą sprężyną *Drangu* w Polsce to jest z Petrkiem. Wszystkie te jednak nadzieje nas zawodzą, bo nawet w ubocznych dopowiedzeniach *Braci Zmartwychwstańców* (lub *Masławie*) Bezbrym Chrobrowic jak Mieszko Mieszkowic znikają bez śladu w dziejach Mieszka II. Tym sposobem szczęśliwie podniesione właściwości rządu w Polsce, rządu na spółrządztwie synów opartego, oraz z wielożeństwa wynikająca emulacya synów żon różnych,—wyzyskiwane przez Niemców dziejowo i właśnie dające rys nowego zwrotu *Drangu nach Osten* w Polsce, zaszkicowany wyraźnie, nieznajdują należytego zużycia w dalszéj opowieści Kraszewskiego. Ledwie są zaznaczone, a przecie tak postać Sydbora (Cydebura) w *Luboniach*, jak pięknie pomyślane sceny ślepca Odylena w *Braciach Zmartwychwstańcach* (tom I, str. 217—220, tom III str. 191) oraz Dobremira [1]) wskazują, że choć nie najnowsze studya, ale w każdym razie opracowania znał autor, i na ich osnowie mógł kwestyą tych spółrządzców dobitniéj przedstawić, wyrazić nawet w stopniach różnych i odmianach. Wszystko to jednak ledwo się rysuje w ulotnych konturach, robi oskomę czytelnikowi, wprowadza w oczekiwanie scen wielkich.... i zawodzi, dając zaledwie przeczuć, coby być mogło, gdyby autor był zechciał te szkice rozwinąć.

Widzieliśmy już że tak spełzła na niczem katastrofa Ody i Petrka skarżących królowę przed Chrobrym. Podobnie marnieją wskazówki rywalizacyi innych spółrządzców! Taki Odylen np. (t. I, str. 217—220, t. III, str. 191) ślepiec przeczuwający na kilka dni wprzódy wę-

---

[1]) Tak autor błędnie zowie Ottona (t. I, str. 66—67), że to syn trzeci, por. II, str. 41, t. III, str. 189—190, myli się więc Chmielowski (*Niwa*, t. XI, str. 213, nr. 51) robiąc zarzut Kraszewskiemu, że zna tylko dwu Chrobrowiców.

chem uzurpatora, i we wrotach Gniezna żywą wymówką mu stający, nie jestże postacią pierwotną, o zmysłach przenikliwych na wzór Indyan lub pionierów amerykańskich? A owa śmierć jego nagła w dzień koronacyi uzurpatora, Chrobrego, i zetknięcie się z jego trupem, równie zawiedzionych w swych zamiarach przez to: Petrka i Guncelina (także postać znana co do pokrewieństwa Kraszewskiemu z Lelewela)? Jest to przykład mały (mówiąc nawiasem) jak nieraz autor *Braci Zmartwychwstańców* nie bez głębszego zamiaru pewne obrazy kreśli, jak niektóre rysy są u niego symboliczne. Lecz jak powtarzamy, często są to tylko kontury. Na dowód, jeszcze jeden trzeci typ mamy, prócz Ody i Petrka, polityki germanizacyjnéj, Ryksę żonę Mieszka II; w *Masławie* przedstawiona jest ona jako nieszczęśliwa, dobra pani, tylko przez tytułową osobę powieści, przez jéj intrygi i t. d., wypędzoną z Polski. W *Braciach Zmartwychwstańcach* jest to postać niema zupełnie, prawie komparsowa i fałszywie pojęta. Autor wbrew dziejom zmienia charakter Ryksy, bo niemal ją przeciwstawi niemieckim zamiarom Ody, i całą charakterystykę ogranicza na dumie cesarskiéj. Byłać to taka duma w dziejach, ale i pogarda dla polszczyzny wyrażała się nietylko milczeniem, które wprawdzie podobną do Brunehildy, ale o ileż słabszą czyni Ryksę! Autor o starciach jéj z Odą wspomina... lecz w rozwoju akcyi ogólnéj objawów tego starcia niéma. Rywalizacya o władzę ma tu grunt stanowić.... lecz tło w tym względzie szczęśliwie zamalowane stoi pustkami... W stosunku Ryksy do męża również autor skąpi barw i ruch obezwładnia. Tak np. raz Ryksa wyraźnie chce mowić z Mieszkiem (pierwsze obu pojawienie się w powieści) ale Chrobrowic znika w rozbieralni!

W oddaleniu znów geograficzném znika arcybiskup magdeburgski Gero i inni księża, za suto wypowiadający uboczny motyw wizyty Petrka i Mieszka w Magdeburgu. Jestto wprawdzie ładna mozajka podań Dytmara i innych źródeł,... ale tło zaduże i treść zaobojętna dla głównéj akcyi. Nareszcie jest Gwido Szwaba źródło nieszczęść Jaksów *Braci Zmartwychwstańców* (t. I, str. 7—33), ucząc ich rozbójnictwa. Gwoli chyba tylko, gwoli temu usymbolizowaniu nauk niemieckich wymyślony, niezadługo ginie z akcyi, uprowadzając z niéj przynajmniéj jeszcze drugą zawalidrogę (Antonią, t. I, str. 26, 143).

Tak przejrzawszy pobieżnie reprezentantów germańskiego *kulturkampfu* w Polsce Chrobrowéj, zobaczmy konterfekta przedstawicieli Polski z téj doby w *Braciach Zmartwychwstańcach.* Epizodyczna metoda Kraszewskiego i tu ujawia się jako raz nazawsze powzięty sposób obrabiania materyału dziejowego i fantazyjnego. Gdy już poznane motywa wystarczyłyby na powieść, mamy jeszcze prócz tego kilka innych fabuł z odrębnymi aktorami, które stają obok tamtych, ale nie splatają się; robią raczéj wrażenie kół siecznych i stycznych nie spółśrodkowych. Najprzód wytacza się w duchu kronik opowiedziana sprawa Jaksów, skazanych na śmierć przez Bolesława, a usuniętych do czasu przez królową. Że Kraszewski, po „Łaźni Chrobrowéj" Szajno-

chy, tak pojął tę anegdotę obrzędową Gallusa, że wyrozumiał ją w duchu faktu historycznego niémamy mu tego za złe. Chodziło tylko o to, by w powieści zmiana imion królowéj, (z Judyty, jak ją zowie tradycya na Emnildę) oraz jéj roli okazała się pożyteczną dla całéj powieści. W gruncie rzeczy te przemiany potrzebnemi są jedynie dla ustępu Ody i królowéj. W ustępie Jaksów, dających tytuł powieści, Kraszewski już porzuca Emnildę, usuwa legendowy udział téj królowéj i dwunastu par rajców żeńskich i męzkich Bolesława w całéj sprawie *Zmartwychwstańców* i zastępuje go zupełnie innémi motywami. Intryga już w innym toczy się kierunku.

Wedle hypotezy Kraszewskiego dwaj Jaksowie są namówieni w swym upadku finansowym nieprzedstawiającym żadnego innego punktu wyjścia, przez Gwidona Szwaba dworusa swego do naśladowania rozbójników niemieckich (*raubritterów*). Zaczém zabijają kupca, który z Kijowa do Gniezna do Bolesława I jedzie. Po chwilowém upojeniu skrucha w Jaksach następuje i poddają się losowi. Odtąd są bierni, a opiekę nad nimi rozciągają w zupełnie różnym duchu, dającym byt nowym epizodom w tym nowym ustępie powieści (ubocznie królowa) Teodora córka Sieciecha ochmistrza Bolesławowego i opat Aaron. Opieka Teodory ma sobie zgóry nadaną barwę dziwną. Autor oświadcza: „Niewiadomo czemu śluby (z nią) Jurga Jaksa bogaty, zwlekał od dnia do dnia" (tom I, str. 6). Pomijamy wzgląd estetyczny, że autor powieści nie może niewiedzieć przyczyny spisywanych przez się faktów. Pytamy raczéj na co wzmianka ta dwuznaczna w jednym romansie czyniąca go podobnym wielce do innego romansu między drugim Jaksą Andruszką z jego niewolnicą Antonią; który po bardzo romantycznych perypetyach, bardzo luźno łączących się z główną treścią, przez co męczą tylko uwagę czytelnika i czynią tylko powieść jeszcze drastyczniejszą [1]; kończy się jak Teodory przykładném zaprzężeniem dwu birbantów w jarzmo przyzwoitości małżeńskiéj. Moralność i romans Teodory nie inny ma charakter w skutek wzmianki o owéj zagadkowej zwłoce ślubu. Teodora, dodajmy, wedle autora (t. I, str. 61—67) wstawia się za skazanym do królowéj i mgleje w jéj przedpokoju... ze wzruszenia (!). Ona poddaje królowéj i ojcu myśl ukrycia Jaksów i oszukania Chrobrego

---

[1]) Antonia niby gospodynią jest na dworze dwu braci kawalerów. Porywa ją, uciekający szwab „gwałtem" (t. I, str. 26). *Zapewne* (bo autor milczy) po jego karze, Antonią poznajemy w przedpokoju Emnildy, w scenie prześpiegów Petrka (t. I, str. 143). Przebrana za mężczyznę idzie szukać Andruszkę (t. II, str. 229), zdradziwszy tém przed Petrkiem tajemnicę ukrycia żywych Jaksów. Szukanego znajduje w Tyńcu (t. III, str. 32—34); w powrocie z nim pieszo, znika zagadkowo przed dojściem do Krakowa (t. III, str. 39) i równie zagadkowo wita wolnych w nowoodbudowanym ich dworcu (t. III, str. 180). W końcu czytamy, że w dwa lata po ślubie (sic) z Andruszką, πολυτροπη Antonia umiéra (t. III, st. 213).

fałszywą wieścią o wykonaniu na nich kary (t. I, str. 65, 123). Ona téż składa romantyczną wizytę, choć pod skrzydłem ojcowskiém, uwięzionemu kochankowi, który nie chce się z nią żenić (t. I, str. 67—88). Wreszcie nawiasowo dowiadujemy się o ślubie téj osoby, która równie wytrwale i jednocześnie jak gospodyni Andruszki dobija się celu (t. III, str. 177). Może to odpowiadało chęciom autora taki ustęp żeńskich łowów na mężczyzn w XI wieku przedstawić. Wszakże po Odzie, Teodora i Antonia już są plagiatami i co gorsza zatracają podniesioną przez autora rzekomą różnicę etnograficzno-psychologiczną między niemkami i polkami, niweczą racyą bytu Ody, jako romantycznéj formy *Drangu nach Osten* za Chrobrego. Nie pytamy się już czy zwłoka ślubu albo wizyta narzeczonéj u narzeczonego były możliwą w XI w. Pomijamy wzgląd społeczno-pedagogiczny. Chcemy tylko wiedziéć, co epizod intryg Petrka i Ody, sam zdolny wyczerpać treść *Łaźni*, zyskuje prawdopodobieństwa lub artyzmu na tych scenach przygód kawalerskich z totumfackim, gospodynią i panną, radą się wydać *coûte que coûte*? Emnilda (jak niegdy Dąbrowka) staje się bezpotrzebną w ustępie o Jaksach, będąc zastąpioną zupełnie w inicyatywie ich ratowania przez Teodorę. Niedość na tém. Owa inicyatywa daje broń w rękę intrygantom, dążącym do usunięcia Emnildy z tronu, a mimo to, jak już to zauważyliśmy, właściwego rozwiązania epizod Ody i królowéj nie otrzymuje we właściwém miejscu, a Teodora tak ważna postać w powieści, jéj oś niejako w jednym epizodzie, ginie w natłoku innych figurantów i znika jak Antonia z akcyi już w ciągu epizodu hulaków. Tak marnieje drugi ustęp Dumasowski w *Braciach Zmartwychwstańcach* jak już zginął pierwszy o Odzie.

Już nową powieścią jest opieka Aarona nad Jaksami i łączące się z nią starania o koronę. Zrazu pierwszy tylko motyw *Braci Zmartwychwstańców* t. j. Jaksów śmierć, zajmuje Chrobrego (t. I, 1—92). Z téj niemal racyi król wyjeżdża na łowy i znów w myśli ponure wtrąca go zagadkowa czerwona plama na śniegu w miejscu (nieodbytéj) kaźni Jaksów. Ztąd wysnuwa się wprawdzie cudny epizod już wyżéj cytowany puszczy leśnéj i pustelnika w niéj, Ojca Antoniego, ale zbyteczny; daléj następują odwiedziny na łowach u Tomka Jaksy, który chce królowi symboliczną misę krwi zastawić. Na tenże motyw gniewu do króla za Jaksów niżą się sceny opuszczenia dworu Chrobrego przez rajców, spokrewnionych ze skazańcami, oraz ustęp starego Jurka (t. I, str. 33—43), który wreszcie trupa swego konno na wstawiennictwo za krewniakami każe zawieźć królowi. Rys ten przypomina jeden z romansów o Cydze. Wedle niego trup zbrojny bohatéra zwycięża swoim widokiem Maurów. Są to szczegóły już fantazyi Kraszewskiego byt zawdzięczające, a w połączeniu z innémi nieobliczonéj wagi w charakterystyce kolejnego rozwoju społeczeństwa polskiego, coby Bobrzyński zaliczył słusznie do wychowawczych celów powieści Kraszewskiego. Wykazuje bowiem potęgę olbrzymią naczelników rodu, kie-

dy mogli myśléć o takim wpływie swych zasług na Chrobrego, jak Cyd swego męztwa na muzułmanach. Żałować w takim razie przychodzi, czemu usunięto scenę przy biesiadzie, w któréj już (pomijając królowę) wpływ dwunastu dostojników przybocznych króla tę charakterystykę uwydatniłby stanowczo.

W teto epizody, związane przynajmniéj myślą śmierci Jaksów i żalu za nimi, wplotły się nawet dobre obrazki życia Benedyktynów na Tyńcu [1]), oraz Domosula Starży (t. II, str. 137 — 159) ten dawną, a tamten nową cywilizacyą malujące w Polsce. Lecz zato jednolitą powieść Jaksów już na inne tory, ze szkodą dotychczasowych motywów wyprowadza jeden frazes Chrobrego w rozpatrywaniu śmierci Jaksów. Chce on korony, lecz obmyślenie środków i wykonanie tego zamiaru zdaje Chrobry na Aarona (t. I, str. 96). Tak na drugi plan i to już z świadomością autora, cofający się Chrobry [2]) okazuje nawet nieprzebaczoną słabość w takim bohatérze, bardzo niekiedy podobną do objawu pewnego zdziecinnienia, o czém wspomniano już, cytując ustęp puszczy leśnéj w drugiéj części niniejszego. Abdykacya ta Chrobrego moralna, zupełnie fałszywa, jest téż fałszywie wymotywowana przesunięciem starań koronizacyjnych z 1004 r. w ostatnie lata rządów jego. Te starania, dając nową opiekę Jaksom, jak powiedzieliśmy, na nowy szwank artystyczny narażają już i tak niejednokrotnie wstrząśnioną budowę powieści. Nowe bowiem wiążą pobudki działania do dawnéj akcyi, nowe przeznaczenie dają dawnym czynnikom.

Myśl użycia Jaksów do starań o koronę, zajmuje Chrobrego w pierwszym tomie, bez wpływu na koleje życia Jaksów. W połowie drugiego tomu powieści naraz się wynurza, aczkolwiek trzeba przyznać nierychło i niejasno przychodzi Aaronowi „z pewném wahaniem się" (II, str. 64). Przy posyłaniu ich do Tyńca, zaleca im gotować się do podróży „daleko.... kto wie? do Rzymu może, do samego Ojca Świętego (por. str. 134). Kwestya zaraz; uczenia się języka potrzebnego w podróży i dostania tłómacza, są trochę z sobą sprzeczne (II, str. 90, 100; III, str. 103, 115). Stanowczo poselstwo Jaksów dopiero w trzecim tomie formułuje się (III, str. 45—46), ale już w podrzędnym charakterze (ubocznie nawiasowo str. 74 i nast., str. 82 pod koniec, str. 92 z góry). Z czasem znów wypływają ze sprawą korony na wierzch Jaksowie (III, str. 103—128, 150 i nast., 299), ale widać w prowadzeniu ich sprawy pewną niestałość zamiaru [3]), i możnaby się zgodzić z Chmie-

[1]) Tom III, str. 1—12, z zaobszernym wstępem o Walgierze Wdałym, mającym minę dokładności kronikarskiej, ale nie artyzmu (str. 12—30).

[2]) Pierwszy raz ustępowanie objawom gniewu krewnych skazańców bez ukarania.

[3]) Oto ustępy o nich: I, roz. 1—3, str. 1—80, roz. 6, str. 169—170, 172, 174, 190—191, z03—204; II, 56—108, 119, 120, 136—159; III, 1—61, 74—77.

lowskim, że sama wyprawa włoska Jaksów, mogąca wedle dotyczasowéj praktyki [1]). Kraszewskiego dać dosyć materyału do epizodów barwnych w akcyi, zbyt kronikarsko, zbyt sucho jest opowiedziana, i powstała doraźnie w ciągu pisania (*Niwa*, str. 208, 209, 211). Jak wreszcie autora sprawa korony niewiele zajmuje, świadczy podanie pobieżne istotnéj racyi łowów, to jest narady o to, czy się koronować, i pominięcie opisu téj narady (II, str. 23, 74). Smutek po Jaksach, opowieść młodych lat pustelnikowi, opis saméj puszczy Tomek, Odolaj: oto co najwięcéj w drugim tomie obrobione.

Zamykając *Braci Zmartwychwstańców*, niewynosimy z nich zadowolenia estetycznego; dusza często rozłakomiona pokazaną sobie ideą dziejowo-pedagogiczną (rozwojową dziejów przeszłości), wprędce musi się wytrzeźwiać ze złudzenia. Nakoniec, mimo znanych postaci i faktów, nie zyskujemy z ich obrazu żadnego ideału, żadnéj postaci miłéj, godnéj szacunku. Zdawałoby się nawet, że miałaby słuszność jaskrawa charakterystyka typów powieściowych, dana przez Chmielowskiego, w któréj zakończeniu pyta: „Czy to są istotnie obrazy z dziejów naszego narodu, czy istotnie byliśmy tak nieudolni do życia politycznego w samém zaraniu naszego państwowego bytu? czy istotnie przez trzy wieki mieliśmy królów niedołęgów lub okrutnych rozpustników?“ ...Co prawda, autor odpowiada przez usta jednego z komparsów (I, str. 65): „Co nam wszystkim z Piastów. Ród to nasz własny; nie od dziś ich znamy: albo się z nich rodzą bohaterzy lub znoski i poczwary.“ Chmielowski na to ciągnie daléj: „Czyż nie było Mieszka I, Bolesława Chrobrego, Kazimierza I, Bolesława Szczodrego, nie takich, jakimi są w powieściach Kraszewskiego, ale wielkich, potężnych, mądrych, nie bez słabości, nie bez wad, choć nie bez zbrodni nawet niekiedy, ale zawsze obdarzonych myślą i wolą niepospolitéj mocy i znaczenia.“ Prawda,—że zagadkowym jest zwłaszcza pomysł wystawienia „króla wróżebnego“, jak zowie Bolesława I Szajnocha; króla, który słupami i trąbami w rzekach grającemi sławę jego u Bałtyku, Sali, Dunaju i Dnieprze znaczy wedle podań granice państwa, przez swych następców najdalszych dopiero, stale lecz nie wszędzie posiężone; wystawienie takiego króla w postaci lwa bez zębów i pazurów, Dawida z Abigail, Ludwika XI z Franciszkiem à Paulo.

Jednakże wyjaśnienie tego szczególnego zjawiska nie sądzimy by się udało sz. recenzentowi *powieści historycznych* w *Niwie*. Chmielowski „ani na chwilę nie przypuszcza, żeby Kraszewski umyślnie chciał krzywdzić przeszłość“ i „niewesołe wrażenie, jakie się odnosi z czytania jego powieści, musi przypisać brakowi planu i pośpiechowi tworzenia.“ Mniemam, że i ta hypoteza sz. krytyka jest także skutkiem po-

---

[1]) Por. opis podróży do Tyńca Jaksów, uczyniony wbrew obietnicy: „że niebędzie jéj opisywał” (II, str. 85—87).

śpiechu tworzenia, albowiem faktu niedołęztwa lub okrutnéj zniewieściałości bohatérów powieści Kraszewskiego nie wytłómaczyła. Pośpiech artystyczny, choćby największy, daje klucz tylko do błędów stylowych, do wad kompozycyi estetycznéj. Barwa etyczna, jaka z charakterystyki sumarycznéj bohatérów Kraszewskiego u recenzenta wynika, stoi chyba raczéj w związku z innemi czynnikami psychologicznemi autora *powieści historycznych.*

V.

Usposobienie psychologiczne autora *Powieści historycznych.*—Wpływ przypuszczalny takowego na tło polityczne i społeczne *Masława* i *Boleszczyców.* — Omyłki autora w charakterystyce stanów, oraz stosunku etnograficznego w *Masławie.*

Promienie światła dziejowego łamią się w duszy naszego prozaika-rapsoda przez łzawą i krwawą źrenicę, patrzącą w teraźniejszość. Nawykły, (względnie) studyować fakta spółczesne lub wnikać w częściéj straszne i bolesne jak pocieszające tajniki doby Sasów i Poniatowskiego a nawet i wcześniejsze [1]), nasz autor może przywykł dławić łzę pod rumieniącą się ze wstydu powieką, lub zagryzać żółć spiekłemi ze wściekłości wargami. Atmosfera studyów powieściowych lub naukowych pewnéj doby dziejowéj mimowoli napawa oko pracownika właściwemi sobie wyziewami; dusza najczystsza, najczulsza, w najlepszém znaczeniu tego słowa, ogląda nawet inne zupełnie widoki w téj stałéj typowéj przestrzeni; przez skrystalizowaną niejako w oku swém na zawsze grę światłocienia ponurego—zaciemnia nawet najjaśniejsze przedmioty

Rzekłbym nawet, że nasz autor zdolen odczuwać i odmalować różnorodne fazy życia natury, w nich szuka umyślnie wytchnienia po wizerunkach, które, ze świeżego materyału ryje w dawnych formach, nawykły już jednemi drogami, w jeden sposób chodzi rylec jego. Z lubością Kraszewski chwyta samorodny oddech przyrody po tych tworach fatalistycznie niemal przez dotychczasowe swe prace natchnionych jak drugi Hugo, który po potwornych scenach „armaty“ lub sceny więziennéj w *Roku 93* kreśli z nieporównaną, i niezwykłą świeżością uczucia i ciepłem nie ojca ale matki: cudny obrazek „męczeństwa Ś-go Bartłomieja.“

---

[1]) Dyabeł, Hr. Cosel, Brühl, Starosta Warszawski, Pod blachą, Zygmuntowskie czasy, Kordecki, Ostatnia z książąt Słuckich i t. d.

Nie chcę przez to robić wyrzutu Kraszewskiemu z tego, iż nie jest w stanie przenieść się duchem w kreśloną przez się teraz epokę; że nawykłszy śledzić inne zjawiska z innej sfery, niezawsze zdoła poznawać ludzi i czyny z innego okresu dziejowego. Owszem, stopień trudności widoczny w tych przesiedlinach duchowych pewnego twórcy, miarą jest doskonałego odczucia i wmyślenia się jego w dotychczasową sferę studyów. Mamy wprawdzie fakta tak zwanych polihistorów, lecz ten encyklopedyzm nie jest zbyt częstém zjawiskiem. Teraz zdaje się owszem nastawać era specyalności i specyalistów, pomimo tego, że rozmaite i najdalsze gałęzie wiedzy w coraz gęściéj uwity bukiet zdobyczy inteligencyi ludzkiéj splatają się. Im wyżéj owszem nowe Osa i Pelion nowych niebozdobywczych, nieboburczych Tytanów się wznoszą; tym praca wznoszących je w ogólnym obrazie jest jednolitszą, jednością celu spojniejszą, a w szczegółach różnostronniejszą, przez to właśnie więcéj gruntowną. Mógłby kto myśléć, że uprzedzając podobną kaźń bożą za dawne takie usiłowanie, nowi ci budowcy wieży Babel używają różnych języków... świadomie. Chcą dopiąć celu, zaczynając pracę do niego przybraniem za narzędzie pozorów kary już raz doznanéj. To rozspecyalizowanie się najpotężniéj wiedzę posuwające nadal; ten podział pracy, najskuteczniejszy w nabyciu bogactw wielorakich—z jednéj strony jako ogólna zasada,—a z drugiéj specyalniejszéj, oddziaływanie smutnych wrażeń z badania ostatnich epok Rpltej odniesionych i zapatrywanie się pesymistyczne na spółczesność, tłómaczą zdaniem naszém ponurą barwę typów powieściowych Kraszewskiego.

Mniemamy, że ten wykład rzeczy bardziéj zbliża się do prawdy, aniżeli dwa identyczne prawie zdania Chmielowskiego i Tyszyńskiego, mające określić rzekomo rodzaj talentu Kraszewskiego. Pierwszy mówiąc o *Staréj Baśni* zauważa, że najlepiéj w niéj wychodzą te ustępy „w których fantazya najbliżéj się trzyma nizin życia fizycznego i umysłowego,“ a w recenzyi *Luboniów* dodaje, że „powszednie życie ma w Kraszewskim malarza-mistrza; losy zaś całego narodu *słabego* piewcę,“ czego dowodem ma być *Anafielas* (*Niwa* Nr. 4, str. 455 i 460). Drugi krytyk, stawiąc wyżéj *Anafielasa* nad *Walenroda*, a z wykończenia porównywając go z *Przedświtem*, oświadcza (*Ateneum* 1877 III str. 479); „Talent Kr. jest szkłem fotografa, które i chwyta i odbija najwierniéj rysy swoich przedmiotów, ale nie troszczy się wcale o ich źródło, cele i związki.” Mniemamy, że obaj recenzenci są w błędzie, widząc w *Powieściach historycznych* jedynie wierny refleks prawdy objektywnéj, a wogóle nie wciągając w rachunek stanu psychicznego ich autora. Przypuszczenie to zdaje się tém więcéj zbliżać do prawdy, zwłaszcza gdy weźmiemy na uwagę w pięciu tu rozbieranych powieściach ujemną po większéj części charakterystykę przedstawicieli rządowych kraju w trzech pierwszych powieściach cyklu a szczególniéj pogląd na wewnętrzny rozwój naszego społeczeństwa, rozwinięty przez Kraszewskiego w *Masławie* i *Boleszczycach*.

Spójrzmy przedewszystkiem na układ i bajkę tych ostatnich a potém zastanowimy się porównawczo nad wypowiedzianemi w nich

(i w poprzednich powieściach) co do powyższéj kwestyi teoryami. *Masław* rozpoczyna się epizodem niedobitków dawnego porządku rzeczy, przed powstaniem osoby tytułowéj istniejącego. Gdyby nie to, że brak charakterystyki ówczesnego wystąpienia Czechów, że wyprawy Rusinów są również usunięte z akcyi powieściowéj, przez co widnokręg polityczny zacieśnił się; ustęp ten należy do najbardziéj udanych w całości. Postać zwłaszcza ojca Jana misyonarza dotrzymuje placu ojcu Matyi z pierwszego tomu *Luboni*. Drugi ustęp (I. str. 95—154) z pomocą odwiedzin podstępnych dwu bohaterów pierwszego ustępu (Wszebora Doliwy i Sobka, sługi Spytka Leliwy z Ponieca) wprowadza nas na dwór płocki Masława i zaznajamia z charakterem ruchu, którego skutki dał nam oglądać epizod niedobitków. Ponocna ucieczka Wszebora i Sobka, rozpowiedziana na uderzającéj piękności obrazie natury i zjawisk atmosferycznych, stanowi przejście do trzeciego ustępu prologu, to jest do opisu stanowisk organizującego się pod wodzą Trepki oporu przeciw Masławowi, a opis tego hufca pełnego nadziei, oczekującego zza granicy zbawienia, uzupełnia rysem przynajmniéj zachceń i przygotowań do czynu negatywne, bierne zupełnie tło wstępu powieści, któréj rozdział bardzo rozwinięty, „Olszowe Horodyszcze" Belinów, przytułek jedyny rozbitków [1]) i wogóle drugie ognisko dawnego stanu rzeczy Polski przed wybuchem Mazowszan, stanowi powieści punkt centralny. Albowiem koło Horodyszcza tego rozstrzygają się losy tytułowéj osoby, do niego przybywa dodatnia w owoczesnym ruchu postać powieści, królewicz Kazimierz. W tém Horodyszczu autor charakteryzuje stosunek klas wyższych i niższych, zwłaszcza w obrazie przewodzców „chłopów" „czerni strasznéj" (II str. 38) Wiechana i Rzepcy; tu téż wikła i kończy intrygi miłosne bohaterów wstępu a nawet przedstawia sprawę politycznego małżeństwa Kazimierza, które najprzód rajcowie jego a potém Spytkowa, proponuje i dokonywa (II 129, 130, i 137).

Jednością tą miejsca starał się podobno autor ocalić niespółmierność, jaka istnieje między prologiem a właściwą treścią powieści *Masław*. Już sam bowiem tytuł jéj zdaje się wskazywać, że starcie dziejowe między Kazimierzem, synem Ryksy, cesarskiéj krewniaczki, a Masławem (wedle autora jakby drugim „krajczym" z *Listu żelaznego* Małeckiego) będzie główną osnową powieści. Ten sam wniosek zdaje się wynikać z wprowadzenia szczegółów, jedynie w tym razie ważnych dla fabuły *Masława*, jeżeli będziemy je uważać za objaśnienia do żywota dziejowych jego a zarazem i powieściowych bohaterów. Do takich, naszém zdaniem, należy powieść o tym peryodzie z życia Kazimierza (II str. 109 i 119), który upłynął przed rozpoczęciem się traktowanego w powieści wypadku, to jest przed wystąpieniem tego potomka Pasz-

---

[1]) Rys to prawdziwy; por. Gallus i Kadłubek (*Mon.* Bielow. I str. 416, II 285), dopiero przez Bogufałę (ibid. II 455) zmieniony na przyjęcie Kazimierza przez cały ród polski i „jakiś słowiański."

tów do walki z uzurpatorem Masławem. Nie dla czego innego zapewne, jak dla zgody z dziejami, powieść cała kończy się dopiero po zgonie tradycyjnym Masława (dwakroć opowiedzianym II str. 164 nast. i 180), aczkolwiek już wcześniej (II str. 36), była sposobność po temu i tylko sam autor w zagadkowy sposób wstrzymał cios śmiertelny dla Masława z rąk Mszczuja Doliwy, przy oblężeniu Horodyszcza Olszowego [1]). Wspomniany powyżej obraz obozowiska Masława w Płocku, rozwinięcie szczegółowe stosunku jego do matki, która nie tyle do mamki z *Listu żelaznego* ile do matki *Złotego Jasienka* jest podobną (I str. 110, 127, 146, II 164, 174) zdaje się także zmierzać do zogniskowania całéj uwagi czytelnika na téj postaci, jako na symbolu ruchu antykazimierzowego.

W istocie jednak nie te figury dziejowe Kazimierza i Masława na pierwszy plan występują w opowiadaniu Kraszewskiego. Główny w niém nacisk pada na sercowe kłopoty dwu Doliwów, oraz rodziny Belinów, na usiłowania Spytkowéj, aby jeszcze za życia męża starego upolować sobie młodego, choćby ze szkodą córki. Belinowie tylko w téj erotycznéj powodzi ustępują pierwszorzędnego miejsca Kazimierzowi, a sami głównymi są kierownikami oporu społeczno-politycznego przeciw Masławowi. Książęcy téż reprezentant katolicko-zachodniego porządku rzeczy w Polsce jest zerem i wobec O. Jana i schodzi na stanowisko zabiegliwego agenta biura małżeństw, jednak nawet nie po Napoleońsku *à la savonette imperiale* odbywanych, coby przynajmniéj wyjaśniało racyą bytu mnóstwa spraw sercowych w *Masławie*.

Możnaby w takim razie zgodzić się, że autor chciał wykazać, iż związki krwi inicyonowane przez Kazimierza łagodziły stosunki dawnego i nowego porządku rzeczy. W istocie jednak Amor i Hymen ma czcicieli tylko w obozie wstydliwego królewicza. Jeżeli miłość w Płocku występuje, to bez żadnego związku z polityką, nawet nie służy do uwydatnienia pogańskiego nastroju ruchu Masława. Owszem jak najstaranniéj unikano tego rysu, zupełnie usuwając tak antytezę dwu wiar jak téż zwyczajów, że już pominiemy usunięcie przeciwieństwa dwu zasad rządowych a raczéj przekształcenie go w śmieszną antytezę chłopa spanoszonego i człowieka „urodzonego.“

Nie chciano nawet, gwoli chyba utrzymaniu niejasnéj barwy, zetknąć w powieści dwu przeciwników dziejowych, odmalować ich w starciu. W całéj powieści występuje raz jedyny Kazimierz jako pretendent do tronu, i ten raz przedstawił go autor w takiéj niebiańskiéj glory, tak zdaje się umyślnie podstawił teatralną apoteozę (II str. 78—86) na miejsce zatajonych przez się dobitnych faktów działania jego żywotnego (por. z Grzegorza II str. 97, 98, z powołaniem się na... Długosza! 159) że jeszcze zważywszy wyżéj zaznaczoną przewagę osób fikcyjnych w powieści: należy chyba to obrobienie redukujące, zdrabniające, może aż do karykatury, w *Masławie* przedmiot wielkiéj wagi dziejowéj—złożyć

[1]) „Wstrzymano go“ kto i poco, nie objaśnił nas autor.

koniecznie na karb obmyślanéj naprzód teoryi. Ta teorya zaś, stanowiąc podstawę idei historyozoficznych *Masława* i *Boleszczyców*, stoi prawdopodobnie w związku z nieradosném owém usposobieniem duszy Kraszewskiego, jest refleksem studyów jego nad patologią (że tak powiem) naszéj przeszłości i... teraźniejszości.

Domysł ten staje się dotykalną niemal prawdą, gdy porównamy Masława dziejowego, z Masławem beletrystycznym, oraz przedstawienie jego akcyi w historyi z wystąpieniem jego w powieści. Odstępstwo od dziejów gwoli fabuły z żadnego względu nielepszéj od nich, widoczne jest na każdym kroku.

Oto jak opowiada powstanie Masławowe, najdawniejszy nasz kronikarz Gallus, najdawniejsze też źródło do tego przedmiotu [1]): „Był pewien Meczsław (Mesth) imieniem, podczaszy ojca (Kazimierzowego) Meszka i urzędnik [2]). Po jego śmierci został naczelnikiem (*princeps*) i chorążym [3]) narodu mazowieckiego przez swą wymowę (*sua persuasione*). W końcu, ufając sile swych zbrojnych, tyle ambicyi okazał, że posiągł się o to, czego mu nie dawało ni prawo żadne, ni natura (*quod sibi non cedebat per jus aliquod vel naturam*), a następnie lubo zależny [4]) od Mieszka i jego syna, gwałtownie (*violenter*) zagarnąwszy Mazowsze, zbrojnie i podstępnie opierał się Kazimierzowi.” Zbierzmy w jeden obraz, tę wymowę, któréj owocem, jak za Krakusa było naczelnictwo Mazowsza, daléj uwagę, że ni z prawa (więc nie przez sukcesyą), ni z natury (więc nie z urodzenia) Masławowi ta władza służyła, wreszcie nacisk na dziedzictwo ojcowskie Kazimierza, a przekonamy się, że ta powieść Gallusa znaczy, iż Masław po wypędzeniu książąt dziedzicznych *zostaje obrany* naczelnikiem wolnémi głosami Mazowszan na elekcyi. Więc Kazimierz, jako pan dziedziczny, miał tu do czynienia z elektem, z wybrańcem narodu. Że mamy tu przy Masławie do czynienia z elekcyą starodawną, znajdujemy dowód wymowny w akcentowaniu przez Kadłubka i innych [5]), nieznanéj jeszcze Gallusowi wersyi, o nizkiém społecznie pochodzeniu Masława. Jak wspomnieliśmy wyżéj, poniżenie rodowe przyszłego księcia, należy do ceremoniału elekcyjnego [6]) u Słowian. Ztąd wynika błahość podstaw hypotezy, czyniącéj z Masława chłopa.

---

[1]) Tom I, str. 19 *Mon.* Biel. t. I, str. 417—418.

[2]) *Minister* por. r. 1230 (*Dyplomat. Mogil.* nr. 11) 1299 r. (*Mon. M. Aevi* t. III, str. 161) z dodatkiem *comes*, który dodano w nagłówku rozdziału u Gallusa i Mestowi.

[3]) *Signifer*, zwykle nim jest panujący, tylko w jego nieobecności palatyn bierze ten tytuł u Gallusa (księg. III, rozdz. 1, tom I, str. 464, por. 448).

[4]) *Servus* tyle co wazal, podwładny, por. *Mon.* Biel., I str. 455, 439, 479, 438.

[5]) *Monum.* Biel. t. II, str. 285, 485.

[6]) Kadłubek czyni Masława obranym księciem Getów czyli Jadźwingów (t. II, str. 286), którzy za spółplemieńców Prusaków (t. I, str. 455)

Nakoniec dla właściwego oznaczenia roli historycznéj Masława, należy dodać, że 1046 roku na Ś-ty Jan w Merseburgu zjechali się Brzetysław czeski (znany łupieżca Polski czasu nieobecności w niéj rodu Mieszka II), daléj nasz Kazimierz (*Dux Boloniorum*) i (*Semsil Pomeraniorum* Ziemomysł) Zemzil, książę Pomorzan, o których posiłkach w wojsku Masława donosi Gallus [1]). Zaczém jak Kazimierza monarchowie zagraniczni (t. j. Henryk cesarz niemiecki i Jarosław ruski), tak Masława obcy książę wspiera [2]). To wskazuje powszechniejsze rozmiary działań Masława. Nie przeczy temu domysłowi powieść Kadłubka, który za Gallusem przyznaje, że tylko jeden zamek wierności Kazimierzowi dochował [3]), oraz fakt, że Bielski dopiéro donosi, iż lud *wszystek*: „Witajże witaj hospodynie," przybywającego witał Kazimierz I, w czém źródłem, zdaje się, była mu Bogufały kronika z XIII i XIV wieku [4]). Ten téż tylko fakt wierności jednego zamku dla Kazimierza nadaje *Masławowi* Kraszewskiego znaczenie powieści dziejowéj, reszta w niejasnych mroczy się barwach i podobna jest do niewyzwolonéj jeszcze zupełnie zpod zaklęcia królewny zaczarowanéj, która obok krasnego liczka (prawdy dziejowéj) pokazuje szpetną powłokę okrywającego ją potworu (przekształceń tekstowych i błędnych niekrytycznych wykładów).

Autor powieści zatrzymał się w studyach krytycznych na stanowisku Naruszewicza [5]). Z jednéj strony odrzucenie mnichostwa Kazimierzowego, z drugiéj wiara w antytezę „uciemiężonego chłopstwa i dziedziców," w „chłopską na panów rebelią," charakteryzuje tę przebrzmiałą w historyografii fazę pojmowania wspomnianéj doby. Dlatego téż u Kraszewskiego w Masławie „przez powłokę pańską, kmiecia krew przegląda" (t. I, str. 100), jestto parobek tęgi, butny dorobkiewicz, chlubiący się *à la Geldhab* (t. I, str. 108) przed Doliwą ze swych marzeń i zamiarów, dążący do głupiego naśladownictwa możnych i bo-

uchodzą; ci Prusacy zaś są ludem geograficznie niedostępnym, ztąd niepodległym. Być może, że z tytułu téj niepodległości Jadźwierzy do czasów Kazimierza II, za których Kadłubek pisał swą kronikę, to księztwo Jadźwińskie zostało przyznane *niepodległemu* Masławowi.

[1]) *Annal. Altahens majores s. h. a.* (Pertz *Monum. Germ.* t. XX, str. 802, *Mon.* Biel. t. I, str. 418).

[2]) Nawet zabicie „Mojsława" Rusinom kroniki ich przypisują tak, że powieszenie go przez Jadźwingów (Getae), których także Jarosław, zabójca Masława, wojował, zdaje się być tylko późniejszym wymysłem Kadłubka dla uwydatnienia hańbą zuchwalstwa „chłopa dorobkiewicza."

[3]) *Mon.* Biel. t. I, str. 416, t. II, str. 285.

[4]) *Mon.* Biel. t. II, str. 471. Mówi on o uznaniu Kazimierza przez cały naród polski i przez Karyntyan (śród których Szczodry, wedle legendy, pokutował).

[5]) Naruszew. *Hist. Nar. Pols.* ed lip. t. IV, str. 211, por. 237—239, Kraszewski *Masław*, t. I, str. 213, t. II, str. 38.

gatych. Dwór jego przedstawia się jako „czerń poprzebierana, postrojona cudacznie," jako parobcy, choć „poczesani i umyci" (t. I, str. 108—113). Słowem już zewnętrznie są ci Masławczycy ze swym wodzem przedstawieni, jak przeniesieni dzisiaj z XVIII w XI wiek, hajdamacy.

Estetycznie téż albo Masław albo Wiechan i Rzepca (t. II, str. 18—19, 26—27, 29—30) są zbyteczni, bo tamtego stosunek do Kazimierza, a tych do Beliny jest ten sam, aczkolwiek znając metodę autora używania dwu trup dziejowéj i prywatnéj do jednego celu, zaznaczamy jedynie tę reduplikacyą [1]).

Z dążeń dziejowych znów nic więcéj nie znajdujemy w *Masławie* autora, nad chęć dorobkiewicza-parobka zrównania się z rodami i potęgą króli i książąt, zawsze poziomą i nikczemną, choć dochodzącą do wyparcia się matki wieśniaczki, do udawania się za potomka książęcego (t. I str. 108, 121—126, 127 i nast.). Nie chcemy bynajmniéj twierdzić, by w duszy Masława historycznego nie tkwiły te dążenia, te chęci. Wszakże formą w dziejach stoi tak wysoko nad objawami Masława powieściowego, żebyśmy niemal powiedzieli, że ten ostatni jest umyślną karykaturą pierwszego. Przynajmniéj umyślne pozbawienie akcyi, między Kazimierzem a Masławem zawiązującéj się, wszystkich państwowych, filozoficznych, że tak powiem, zasad [2]), widoczne jest prócz powyższego i w ułamkowém, jakby tendencyjnie skróconém podaniu treści historycznéj rozmowy królewicza z Ryksą jego matką. U Kraszewskiego czytamy tylko odradzanie matki (t. I, str. 117), a niema owéj „przysłowiowéj odpowiedzi Kazimierza, człowieka wykształconego" danéj czyto matce, czy cesarzowi, że „dziedzictwo wujów lub matki niéma tych warunków prawości i uczciwości, na jakich mocy posiada się ojcowską" [3]). Tak pojmując antytezę ról Kazimierza i Masława dziejowych, jako antytezę dziedziczności i elekcyi byłby Kraszewski

---

[1]) Taką téż reduplikacyą są swaty Spytkowéj i rajców w interesie Kazimierza podjęte (t. II, str. 130—137) i oddanie pierwszéj osobie głównéj roli.

[2]) Niech to, co następuje, będzie odpowiedzią na recenzyą pana W. B. (*Gazeta Polska* nr. 183 z 21 sierpnia 1877 r.) i Kaszewskiego w *Kłosach.*

[3]) Gallus ks. I, roz. 19. *Mon.* I, str. 416. Wypada tu dodać, że jakby umyślnie sz. autor zupełnie pominął w *Masławie* reprezentacyą obcą, teutońską cywilizacyi zachodniéj. Być może zgodne to z chęcią podniesienia w dwu ostatnich powieściach antytezy do Rusi, z usunięciem w *Masławie* wszech pomocy zagranicznych: ale równie to nieprawdziwe, historycznie, jak usymbolizolizowanie formy wpływu niemieckiego, *li* za Bolesława I (w *Brac. Zmart.*) w szwabie Gwidonie. Czasy restauracyi Kazimierza odpowiedniejsze być się zdają dla bytu takich rezydentów, którzy byli zarazem rozsadnikami i opiekunami powracającego w Polsce do znaczenia katolicyzmu i oświaty rzymsko-germańskiéj. Takich przedstawicieli niemieckiéj restauracyi brak w *Masławie*, jak brak i obrazu prac w tym duchu podjętych przez Kazimierza. Owszem, widać ich umyślne jakby przekręcenie (Grzegórz).

wierny najdawniejszéj powieści źródłowéj o całém zajściu, związałby organicznie teorye państwowe *Masława* i *Staréj Baśni*, w któréj o elekcyjności kneziów li wojennych ciągle jest mowa [1]).

Tymczasem nietylko zatarł wyraźne, jak okazano, ślady antytezy zasad rządowych, ale nadto wystąpił z formułą polityczno-państwową, któréj ścisłe zastosowanie nietylko obala wymotywowaną przez obce wpływy zmianę charakteru króla w *Boleszczycach*, ale nawet racyą oporu przez szlachtę i rycerstwo stawianego Masławowi powieściowemu i w jak najjaskrawszéj sprzeczności znajduje się z teoryami trzech pierwszych powieści cyklu.

Wyrażenia stronników Kazimierza „bośmy bezpańscy, służyć już komubądź, niech choć rudy pies panuje, byleśmy bezpańskimi nie byli" (t. I, str. 23—25) czynią przyjęcie Masława za pana koniecznością logiczną, choć z drugiéj strony są niemożliwe wobec słów Gallusa *o traditores* i *malitiosi* za Ryksy, o *emuli* za Szczodrego i Krzywoustego zdolnych to wypędzić, to obawą swe książęta przejąć. Obok tego to niewolnicze pragnienie choćby psa rudego „za pana" ma sobie dane za tło obawę, „żeby się na chłopskie ręce nie dostali" (t. I, str. 213), wykazuje byt jakiéjś zgniłéj arystokracyi żądnéj opieki od czerni, a niezdolnéj do samorządu. Jeżeli porównamy trwogi i niepewności Mieszka I w *Luboniach*, liczny zastęp zmedyatyzowanych spółrządzców, którzy wichrzą choćby słowami, oraz wyraźnie przeciwstawiające się panującemu rody w *Braciach Zmartwychwstańcach*, wówczas powyżéj zobrazowana atmosfera społeczna i polityczna *Masława* będzie dla nas zupełną zagadką, do któréj klucz jedynie może nam dać hypoteza o zapatrzeniu się autora *Powieści historycznych* w ciemne tło XVII i XVIII wieku. Tylko ta okoliczność może nam wyjaśnić bezwiedny ten upór Kraszewskiego w przekształceniu jasnych podań i źródeł w tym celu, aby uwydatnić to, czego nie było chyba aż w XVII wieku, to jest, aby uwydatnić przepaść społeczną, istniejącą między stanem szlacheckim, a włościańskim już w wieku XII. Prawdą jest, że dr. Wojciechowski, zdaje się że i dr. Piekosiński [2]) nadaje dziejom tego ostatniego stanu u nas pochód z gorszego na lepsze, nie odwrotnie jak to czyniono dotąd. Wszakże bez wdawania się na polu beletrystyki w rozstrzygnienie wątpliwości naukowych, godziło się Kraszewskiemu pójść do źródeł pierwotnych i z artyzmem sobie właściwym, stworzyć prześliczny obrazek z pracy reorganizacyjnéj Kazimierza. Zamiast tego umyślnie chyba, w duchu swego usposobienia psychicznego, które wszystko zabarwia kolorytem doby rozstroju i ruin moralnych i materyalnych, z rysu nieomylnie chyba dowodzącego, jak z *plebsu* tworzyło się rycerstwo, nasz mistrz tworzy.... obraze wierności służalczéj zwykłego pachołka „Grzegorza" (*Masław* t. II, str. 97—98, 159).

---

[1]) Tom I, str. 193, t. III, str. 9—10, 24, 39.

[2]) *Chrobacya*, 1873, t. I, str. 228, nr. 27.

Contra nobiles liberati, in dominos servi—mówi Gallus, określając charakter powstania za Masława; co o ile rzecz dotąd z Gallusa wyrozumieliśmy, znaczy: „przeciwko rodowym” wystąpili rycerze, pasowani na sposób zachodni „ludzie nowi“, zresztą w ogóle ludzie oburzający się na przywłaszczenia tych oznak zasługi przez ludzi, oprócz krwi swéj (*nobiles*) nic innego nie mających na poparcie téj uzurpacyi. Powstali i rządzeni (*servi)* na rządzących *(in dominos* por. *proprio jure subditorum* względem Kazimierza). Otóż ów powieściowy mniemany piastun Kazimierza, ów fałszywy nawet w nazwisku Grzegorz, ratujący panu swemu życie jako dobry sługa, jestto znany z Gallusa *miles gregarius* rycerz opolowy, nie „z rodu szlachetnego“ (*non de genere nobilium)*, który Kazimierzowi, władzcy swemu, ocala życie, a za to gród dostał w rządy, będąc pasowany na rycerza [1]). Nie byłżeby to wymowny rys polityki godzącéj obrażonych, rys postępowości w polityce Kazimierza w porównaniu z germanizacyjną, wyłączającą, praktyką matki? Jak powiedzieliśmy, jednak autor pomija tę sposobność wykazania Kazimierzowéj reorganizacyi *in actu.*

Jestto fakt tém bardziéj znaczący, że idzie z nim w parze obniżenie (niezgodne z dziejami) ważności i zacności ruchu Masławowego, jak to starano się okazać powyżéj. Mógłby kto sądzić, że w duszy autora *Jaryny*, *Ostapa Bondarczuka*, *Ładowéj pieczary* i innych, nastąpiła zmiana równie niekorzystna i stronna, jaką kuszono się odkryć w dziełach Wincentego Pola. Wszakże, jeśli data *Przygód p. Benedykta Winnickiego* i dramatu *Powódź* (tamten przed, ten po 1846 roku pisany), świadczą o wpływie spełznięcia na niczém przesadzonych z gruntu literackiego na polityczny, i z tego tytułu fałszywych rojeń odbudowy... na kierunek Pola; to świadczą o wpływie innego rodzaju, jak

---

[1]) Por. Gallusa u Bielowskiego *Monum*, I, 418; objaśnienie u Kadłubka III, 362—363 *equestrium praetexta nobilitat*, por. 357, *frustra preces accumulat toga praetexta*, waryanty dają: *praetexta purpura seu stragula v. toga pretexta ciclas* por. *I, 413*, *vos qui torques portabatis in signum militiae*, *et qui vestes mutabatis regales cottidie.* Objaśniono to w czasopiśmie *Zdrowie*, N. 5, str. 61, w artykule: *Niektóre warunki hygieniczne w dawnéj Polsce* (por. *Przyczynki do dziejów medycyny w Polsce*, str. 49). Co jest *vestis regalis* por. *Monum.*, Bielowskiego, II, str. 6, dar Salomei, żony Krzywoustego, płaszczyk *inferius limbum rubeum habens*, *secundum morem gentis illius*, *auro instellatum.* Jestto objaśnienie owéj Kadłubka *equestrium praetexta*, albo *stragula*, albo *ciclas.* W kronice Kadłubka fakt z czasów Kazimierza przeniesiono w epokę Bolesława III, na zasadzie źle zrozumianéj powieści Gallusa (II, 33, str. 450), co powtórzył Bogufał (*Mon*., II, str, 517), a dwukrotnie za Gallusem i Kadłubkiem opowiedział o jednéj rzeczy jakby o dwu wypadkach równoczesnych Długosz (*ed. lip.*, III, 226 i IV, 446). Lelewel spostrzegł, że Długosz i rękopisy zrobiły z *gregorius* imię własne (jak Kraszewski), i odkrył źródła powieści dwoistéj Długosza, ale oba fakta (!) przyjął (*Polska*, *dzieje i rzeczy jéj*, t. IV, str. 326 i noty).

to charakteryzowano [1]). Wstręt do objawów ludowości w autorze *Powieści historycznych*, najdobitniéj rysujący się w *Masławie* i *Boleszczycach* (mógłby kto myśleć), płynie z podobnego źródła jak Pola, jest objawem podobnego jak Pola i całéj tegoż współczesności, rozczarowania się z własnéj jednostronności logicznéj (1860—1863). Na pewno jednak, choć widzimy fakt niewątpliwy, objaśnić go sobie nie umiemy; która hypoteza jest prawdziwszą, lub czy nawet obie nie są mylne, chyba sam Kraszewski mógłby odpowiedziéć.

Obok tego jednego faktu istnieje drugi, równie smutny, w dwu ostatnich powieściach cyklu tu rozbieranych. Jest nim pojęcie moralnego charakteru Marty Spytkowéj, i zlanie go niejako z faktem etnograficznym, z jéj pochodzeniem. Oburza nas (wyraz ten zatrzymujemy mimo kilkakrotnego odczytania), oburza nas w Marcie, że autor czyni ją Rusinką, i chyba tylko na powadze stosunkowo późnych źródeł o Kapuńskich leżach Szczodrego w Kijowie, wystawia Spytkową jako typ moralności prowincyonalnéj, raczéj jako typ ubliżający cnocie naddnieprzańskich polanek, tak chwalonych przez Nestora w XII wieku (z cnoty w formach ślubu).

Jestto chyba zapowiedź twierdzenia postawionego w *Boleszczycach* najfałszywiéj, jako wyłożenie katastrofy. „Bolko się zrusił i tamtejszym obyczajem chce nas prowadzić“ (I, str. 66), zapowiedź okazująca, że można być zwolennikiem teoryi etnograficznych Duchińskiego, pod ich wpływem może napisać powyższe słowa [2]), a pomimo to, jak najokropniéj się mylić w ocenie wpływów wyprawy kijowskiéj na Szczodrego. Można tak dalece się mylić, że pominięcie udziału szwagrów ruskich w intronizacyi Kazimierza, zgoła równoznacznem przestaje być z przemilczeniem współczesnych posiłków niemieckich lub najazdu czeskiego. Tu już wyraźnie nie chodzi o samą glorytikacyą osobistości Kazimierza, o scharakteryzowanie go jako wyłącznego anioła-odkupiciela, anioła-zbawcę, choć *przez bierność*. Autorowi tu chodzi o malowidło antytez etnograficznych tam, gdzie są antytezy, a raczéj fazy chronologiczne; o zohydzenie stron ukraińskich w XII wieku, na zasadzie tranzlokacyi typów skandynawskich i fińskich, fałszywéj co do czasu i miejsca, na zasadzie chyba wspomnień XVIII wieku.

---

[1]) W *paraleli Moniuszki z Polem* porównałem milczenie ostatniego późniejsze o *ludzie* z milczeniem pierwszych trapperów i squatterów Ameryki, grzebiących swe bóle w lasach dziewiczych, w walkach z bizonami i Indyanami. „Walki z ludźmi, klęski serca były tam tak wielkie, że nic innego nie pozostawało, jak rany zasłonić, żuzle przysuć popiołem, i aby nie uledz, jak Jakób Ezawowi, wziąć się za bary jak drugi Izrael z aniołem Jehowy.”

[2]) *Rozpr. z posied. wyd. hist. fil.*, tom IV, str. 2, zamieszczają słowa Kraszewskiego (*Ruch literacki*, N. 9) „Aryjczycy i Turanie... Duchiński naznaczył fakt, to jego zasługa“—jednak z ograniczeniem... „mamyż w XIX w. powrócić do wojen rasowych?“

Podobną nieostrożność historyozoficzną, czy niejasność frazeologii, spostrzegamy w tym ustępie recenzyi Tyszyńskiego *Powieści historycznych*, który tak dotyczy wpływów cywilizacyjnych międzyprowincyonalnych, Litwy i Polski, jak charakterystyka Spytkowéj i stosunków Polski ówczesnéj z Rusią w *Masławie*. Tyszyński oświadcza między innemi, że „nieszczęściem to było staréj litewskiéj narodowości (jako narodowości—sic!), że miała dziejowo się złączyć z narodowością jednego z plemion słowiańskich, które miało się stawać źródłem, bez wiedzy prawie i chęci, szczególnéj asymilacyi narodów" [1]). Autor tu najprzód zupełnie nie pamięta, że wśród wielu czynników warunkujących byt narodowości, szczególniéj religia, język i inne dane psychiczne, rzeźba ziemi posiadanéj *in toto* i inne warunki fizyczne, niepomierną rolę zawsze grają. Otóż pogaństwo litewskie (jak słowiańskie) nie dawało życia, bo ono było tylko w Chrystusie. Wątpimy zaś, żeby autor był tak dalece litwinofilem, by chciał zostać w literaturze obrońcą lub twórcą Julianów-apostatów litewskich, jakkolwiek już apoteozą *Anafielasu*, a poniżeniem *Konrada* Mickiewiczowskiego (z tytułu dosadności pogańskiéj), zdaje się na tę drogę wchodzić. Następnie, dość spojrzéć na literaturę litewskiego państwa, by się przekonać, że języki polski i ruski zamykają w sobie kwintesencyą bytu dziejowego Litwy, gdy w pieśni i prozie litewskiéj dochowały się jedynie wspomnienia pogańskie i wraz z językiem są własnością ludu prostego lub uczonych z profesyi. Nareszcie Tyszyński nie spostrzega, że zasada geograficzna, znana w naszéj literaturze przynajmniéj od czasów Pola, jeśli nie Szajnochy (1847), zasada łączności rozwoju narodów i państw z ich sadybą terytoryalną, stwierdza się zupełnie nietylko na Litwie, ale i na Rusi Czerwonéj. Jak ta po stokach Karpat i za korytem rzek biegąc, musiała utonąć w granicach państwa od Gopła i góry Baraniéj idącego, tak tamta ograniczona do porzeczy Niemna, musiała być łupem albo tych, co ujściem wodnéj jéj kości pacierzowéj owładną, albo tych, którzy z wyżyny weleckiéj, (z wyżyny ochrzczonéj mianem Baltyku i Lutyków, czyli Weletów), z gniazda czasowego Lęchów Dunajowi i rzece swojéj zapanują [2]), albo tych, co u Drohiczyna daremnie chcieli tron wznosić, obalony u Halicza, albo tych wreszcie co od Wawela i Lennéj góry, szli w górę Narwi, Bugu, i chcąc spełnić swe posłannictwo dziejowe, palcem Stwórcy napisane na powierzchni ziemi, powinni byli zająć i przyswoić ziemie leżące w systemacie tych rzek i górskich pojezierzy [3]).

Z tych trzech racyi skazana była na zagładę Litwa pogańska,— Litwa, jako lud rozsypany na rody i rodziny, nie zrosły w narodowość

---

[1]) *Ateneum*, 1877, III, 468, w rozprawie: *Józef Kraszewski i jego powieści historyczne*.

[2]) Duna=Dunaj, Dniepr=Dunaj, Athil=Welet (=Wołga).

[3]) Baltyckiego, czarnomorskiego.

przez religią, literaturę, ideę teluryczną. Biadanie więc, że narodowość litewska jako narodowość zginęła przez wpływ polsko-słowiański, jest nonsensem potrójnym, a w dodatku zagadką tegoż samego rodzaju co Kijowofobia Kraszewskiego dziwnie dwulicą, w innym stosunku mieszającą czasy i miejsca, jak teorya *Masława* i *Boleszczyców*. Jestże to objaw opłakany antagonizmów prowincyonalnych, których wybuchu za czasów Mickiewicza lękał się Morawski w listach do Koźmiana [1]), czyli też niejasności frazeologii?

Zestawienie dwu tych objawów umysłowych w działalności Tyszyńskiego i Kraszewskiego potęguje wspólną im tendencyą [2]), usprawiedliwia pono naszą uwagę o pewnéj atmosferze pesymistycznéj, napojonéj jakąś umyślną czy mimowolną pomroką, w któréj zdają się tworzyć oba ci pisarze.

---

[1]) Życiorys Morawskiego w *Portretach literackich* Lucyana Siemieńskiego.

[2]) Uwydatnienie cech litewskich w mytologii polańskiéj jest właściwością *Staréj Baśni* i w uwielbieniu Litwy zbliża Kraszewskiego do Tyszyńskiego.

VI.

Błędna charakterystyka stosunku króla do stanów i Polski do Rzymu, oraz Europy w *Boleszczycach*.

Wszystkie teorye w zarodku jeszcze pozostające w *Masławie* cieszą się najzupełniejszym rozkwitem w *Boleszczycach*. Niejednakowe tam traktowanie reprezentantów dwu zasad rządu, wyrażające się w pogardliwéj redukcyi przedstawiciela autonomii społecznéj stanu niższego do roli warchoła dorobkiewicza, tu przechodzi w jasno przedstawioną tezę autokratyzmu Szczodrego, za tło którego dano obraz drużyny przybocznéj króla prawdziwego „pastuchy ludu." Całość godna Azyi. Porównywając jednakie wywody autora w téj mierze, uczynione w *Boleszczycach*, z teoryami powieści poprzedniéj, spostrzegamy, że oparta na tym autokratyzmie katastrofa świętokradzka (zabicie biskupa) dobywa na jaw to samo zjawisko, które z racyi Marty Spytkowéj zauważyliśmy w *Masławie*. Mianowicie Ruś kijowska znów występuje tu, jako źródło złych oddziaływań na Polskę, już nietylko romansowych, ale i politycznych, przez co do *absurdum* sprowadzają się wzajemnie motywa kijowskie postępowania Szczodrego i odwieczność polskiéj despotyi (jestto epizod *Szczodry-Stanko*).

Tak smutne dwie nauki polityczno-etnograficzne łączą się w *Boleszczycach* z nauką, wypowiedzianą w epizodzie *Mścisław-Krysta* natury nie tak wzniosłéj, a brzmiącą, że w Polsce, z czasów przedstawionych w dotąd rozebranych ustępach z cyklu Kraszewskiego, kobiéty swojskie, czy obce, były.... lekkomyślne wielce, że nie powiemy więcéj, a ich mężowie... niedołęgi.

Tyle co do treści naukowo-wychowawczéj. Estetycznie takiż sam w *Boleszczycach* jak w poprzednich powieściach jest natłok kolejno zmieniających się a nieogniskujących się centrów ruchu fabuły (Szczodry-Stanko: despotya i kościół; Odolaj: pogaństwo i chrystyanizm; Mścisław: prawa ziemian i mężów) oraz zastój w rozwinięciu dawniejszych lub nowych motywów akcyi. Co prawda i tu, za uwerturę, jak w *Sta-*

réj Baśni i *Masławie* możemy szczere pochwały oddać autorowi *Boleszczyców*. Koloryt natury, osoby, pojedyncze nici bajki powieściowéj; wszystko w téj ekspozycyi jest schwytane w miniaturze i oddane ze sztuką, jakiéj może *Boleszczyce* są jedynym przykładem. Przechodzi to nawet w błąd. Już na samym bowiem wstępie autor zaznajamia nas tak dalece z tajemnicami powieści dalszéj, tak wszystkie osoby i motywa ich działania wyraźnie są skreślone, że w umyśle czytelnika dorazu rodzi się pytanie, czy precedencye takie, jak zmarnienie katastrofy „lelowego uroczyska“ (*Lubonie*), tumu gnieźnieńskiego (*Bracia Zmartwychwstańcy*), *Masława* i t. d. nie będą miały zbyt ułatwionego pola objawienia się w skutkach i w *Boleszczycach*, a to z racyi, że już nic niemal nie przybywa do materyału przedstawionego w obrazie spoczynku drużyny Bolesławowéj na skraju puszczy Niepołomickiéj.

Prócz téj wady, jest i druga. Ta ekspozycya jest podwójna, raz przez rozmowę, drugi raz przez akcyą członków samego dyalogu lub osób w dyalogu wspomnianych. W rozmowie członków téj drużyny, przedstawiają się: charakter króla despotyczny i zmienny, jak kameleona skóra, humor jego; uległość drużyny; przygoda kijowska i porwanie Krysty, żony Mścisława z Bużenina; uroszczenia kościoła polskiego do wyższości nad władzą świecką i solidarność jego członków z Rzymem. W akcyi zaś mamy niemal też same fakta powtórzone, bo najprzód spotkanie drużyny z ludem, w strach i ucieczkę go wprawiające przed grabieżczymi wojownikami Bolesława. Z kolei idą dwa spotkania szydercze z Mścisławem i z biskupem „Stankiem," już cudotwórcą w sprawie o Piotrowin (t. I, str. 30, t. II, str. 169), a siłą ducha imponującym drużynie. To rozstąpienie się Boleszczyców na drodze przed samym biskupem (str. 25 i nast.), gdy orszak jego zejść z drogi zmuszają; ten tryumf siły moralnéj nad fizyczną jest prześlicznym pomysłem. Przegrywkę zdaje się tu mieć czytelnik do walki między biskupem a królem, równymi sobie przez namaszczenie (t. I, str. 64). Pod wrażeniem téj sceny, czytelnik niemal przebacza autorowi, iż epizod Piotrowina usunął zupełnie z liczby motywów starcia między biskupem a królem. Ustęp cały zamyka wstrętna orgia, w dworcu Krysty, dopełniająca obrazu króla, niewolniczego stosunku do jego otoczenia, oraz obrazu saméj bohatérki Krysty. Orgia ta przypomina zupełnie „kolacyjki," odbywane w *petite maison* którego z „kołem tłuczonych" (*roués*) rejencyi francuzkiéj. Z pamięcią na różnicę czasów i miejsca, niemal że nie znajdziemy przesady w tém porównaniu. Jakiegoś wrażenia nieswojskości doznajemy, patrząc się na te „gzy" dworzan Bolesławowych z orszakiem metresy pańskiéj, na te „towarzyszki czarnobrewéj, (które) przy niéj wydawały się tak gminne, pospolite, jakby z innego pochodziły świata, (których) srom nawet był od jéj zalotności bezwstydniejszy“ (t. I, str. 37), które „nie zdały się brać dworzanom zaczepek ostrożnych za złe," (bo) choć srożyły się wprawdzie, ale w tak dziwny sposób, *jakby wyzywać chciały*." To chyba nie Polska XI wieku mówimy, czytając jak tych kurtyzanek (panien honorowych! i....) „*ręce co in-*

nego, oczy co innego mówiły, co innego usta," jak „król choć słyszał chychotanie i szepty, wcale się nie odwrócił, bo znać *tak zawsze bywało*" (t. I, str. 41). Wprawdzie autor tylko to zapisał, że „król i czarnobrewa gdzieś znikli, a dwór gdzie kto mógł i chciał do snu się rozłożył" (t. I, str. 43); lecz dość wyżéj powiedziano o antytezie rąk i oczu, więc czynów i chęci, by domyśléć się, co autor chciał tu rzeczywiście przedstawić. Co prawda autor szedł tu wiernie za duchem tradycyi, przedstawiającéj Bolesława za lubieżnika; wszakże sposób scharakteryzowania tego grzechu, może mógłby być inny, a wierniejszy polskości. Bula nawet papiezka 1253 r. wyrzucając lubieżność świętokradzcy, nie umiała więcéj o niéj szczegółów powiedziéć, jak tylko, że własne ciało znieważał *nieludzką* ohydą (sodomia) i że do piersi kobiécych, zamiast własnych ich dzieci, kazał szczenięta przystawiać. Dodajmy, że probowano pierwszy fakt ze stanowiska polityki religijno-pogańskiéj, drugi formą kary pogańskiéj wyjaśnić [1]).

Możnaby wogóle zapytać się z pewnym żalem naszych sztukmistrzów, czemu uwzięli się na tę postać królewską i tylko z tych stron ją przedstawiają, które w miłości narodu poniżać ją mogą. Rozpustnik i zbrodniarz lub pokutujący zbrodniarz, więc człowiek, któremu grozi upadek albo grzesznik (choć zbliżający się do odkupienia); to jedyne barwy wiadome dla dramaturgów, beletrystów lub malarzy naszych. Roztwieram dramat Wężyka, p. t.: *Bolesław Śmiały*, drukowany w roku 1822 w Krakowie w księgarni Ambrożego Grabowskiego i jako motto znajduję *Discite iustitiam moniti et non temnere Divos*, a w treści, lubo Krystynę wierną mężowi, ale przyczynę zbrodni świętokradztwa. Z całéj galeryi postaci téj sztuki, jeden Bolesław wychodzi na czarno i.... kwestya rozwodów. *Mnich* Korzeniowskiego wprowadza nas tylko do Osyaku, bo autor w pokucie króla ujrzał węzeł dramatyczny, dość silny na zapełnienie trzech aktów.

Idę na wystawę obrazów i spostrzegam malowidło znakomitego twórcy *Skargi*, *Stefana Batorego*, *Rejtana* i tylu innych arcydzieł z wykonania i z myśli przewodniéj. Z wspomnieniem *Albumu* i odtworzeń dawnych naszych pieczęci, które tak żywo budzą uczucie dumy słusznéj nietylko estetyka, ale i obywatela, patrzymy się na *Bolesława* Matejki i czoło nasze chyli się tylko przed potęgą techniki, przed sztuką malarza, który igra z trudnościami kolorytu, perspektywy, modelacyą.... Ale wojak ten olbrzymi, czarny aż z ogorzelizny, podobny ztąd do Otella, nawet przy „pani duszce" ze zbroi nierozdzian, w pozie godnéj lupanaru; ta kobiéta ubrana jak dzisiejsze handlarki miłości

---

[1]) *M. M. Aevi* t. I, str. 49: *cum.... Boleslaum* (*Stanislaus*) *in tantum horrendis voluptatibus subici*, *carnis nephandis illecebris cerneret enervari*, *ut 1*) *in passiones ignominie traditus et inhumanis contumeliis afficiens* corpus suum, *2*) *mulierum mamillis*, *avulsis propriis exinde liberis*, *catulos apponeret miserabiliter educandos....* Co do *corpus suum* daje objaśnienie Bogufała z powołaniem się na źródła *quibus standum est verius* (*Mon.* Biel. t. II, str. 488).

i twarz kryjąca, na to by patrzéć przez palce lub stać się ponętniejszą: jedno i drugie, nic nam nie przypomina człowieka, do którego nazwiska dotąd mniéj więcéj wyraźnie lud tatrzański przyczepia podania téj saméj filozoficznéj doniosłości dla Polski, jakie do znaczenia wróżebnego symbolu podniosły historycznego cesarza Fryderyka I, uczyniły sen jego w Kyffhausen przepowiednią świetnéj doby dla rozerwanych Niemiec. Odczytajmy, zapisane przez Szczęsnego Morawskiego, W. A. Maciejowskiego, ks. Guśkiewicza, legendy ludowe o Szczodrym, do którego pokuty nietylko własna dola, ale i całego kraju jest przywiązana, zwiążmy je przez wersyą Bielskiego o leżeniu w górach Karpackich z podaniem Gallusa o miłości ludu do króla i o opuszczeniu go dopiero naostatku, o opuszczeniu, warunkującém ekspatryacyą, z podaniem kroniki Bogufały, które Karyntyą, (ziemię pokuty Szczodrego, ale i ziemię, zkąd Krakus, założyciel państwa, przyszedł), czyni ziemią uznającą Kazimierza *odnowiciela*, ziemią więc, przynoszącą nową erę Polsce, a wówczas dopiero przekonamy się z jednéj strony o polityczném znaczeniu rutynowéj legendy u Długosza i późniejszych odwiedzaczy mniemanego grobu pokutnika w Osyaku, a z drugiéj o błędzie tych, którzy idą za wersyą nieprzyjaciół Szczodrego, bez uwzględnienia tradycyi przyjaciół. Rozejrzawszy się daléj po źródłach i spostrzegłszy w nich, że nic w *XI wieku* nienadaje powszechno-dziejowego rozgłosu i politycznych następstw nieprzypisuje świętokradztwu Szczodrego [1]; oddawszy z Gallusem każdéj stronie, co jéj się należy z słuszności i winy; mamy prawo zapytać się naszych sztukmistrzów, nowoczesnych zwłaszcza, coście ze Szczodrym zrobili?

Wolno nam zawołać z boleścią i gniewem, przecz takie rutyniczne postacie, jak Mieszko II Gnuśny, Elżbieta Łokietkówna, Bartosz z Wiszemburga, Radziejowska, Pilecka, Jadwiga d'Anjou, Barbara Radziwiłłówna i t. d. zyskały sobie łaskę apelacyi od wyroku przeszłości, czemu choć przy opozycyi mogły być inaczéj ze źródeł przedstawiane, a Szczodry, ów Barbarosa Polski, coraz głębiéj tonie w kałuży ohydy etycznéj, zgięty pod urojoną klątwą Grzegorza VII, pod ciężarem mniemanego konfliktu z kuryą rzymską?

Ten sam wyrzut jeszcze słuszniéj zwracamy do Kraszewskiego, gdy widzimy w jego *Boleszczycach* rysy Szczodrego spotęgowane w nieznany w literaturze naszéj dotąd sposób.

Najprzód u Kraszewskiego Bolesław przedstawia się „żelazny i mężny" (I, str. 14), wedle pojęć swéj drużyny „musi w dłoni wszystko dzierżyć, a krzepko, bo gdyby cugli popuścił ludziom, rozniesliby go na cztery wiatry." To téż od „Bolka Wielkiego, pana u nas takiego nie bywało; drży przed nim co żyje, i co żywe słuchać go musi" (I, str. 12, 13). Wizerunek jego (I, str. 35—36) z lubością chyba kreślił Kra-

[1]) Por. zdanie pr. Małeckiego *Przewod. nauk. i liter.* lwowski 1875, III, str. 1001—1002, co do „*sztucznego* spotęgowania gwałtu" królewskiego, przez „*krzykaczy*" hierarchii i możnowładztwa.

szewski, tak go szeroko roztoczył. Zakończenie da miarę, jak niewyczerpany nasz beletrysta splata umiejętnie psychologiczne charakterystyki wciąż z atmosferyczną fizyognomią natury, zgodnie z powyżéj przez nas zrobioną uwagą, co do téj właściwości obecnych *Powieści historycznych*. „A twarz to była (mówi nasz autor), jak kwietniowych dni niebo, zmienna błękitem naprzemiany, obłokami czarnemi, chmurami białemi, oponami szaremi, słońcem wesołém i złocistém malowane, któréj poranek nie ręczył za wieczór, a burza nie trwała dłużéj pogody.... Piorun mógł z niéj uderzyć niespodziany, a w chwilę potém mogły się otworzyć spokojne błękity..." „Od dziecka niemal pan, żołnierz, wódz, zwycięzca, co nadawał trony, był nieulęknionym, nie rozumiał może, iżby dlań co niepodobném być mogło." To też (I, str. 38) „wszyscy stojący koło pana, czekali, patrzali rozkazu i skinienia, zdając się chcieć odgadnąć z oczów króla, jakiéj może zapragnąć usługi. Nawet mieniając wejrzenia z niewiastami, *co ich oczyma i rękoma wyzywały na psoty*, młodzież ta ciągle ku panu jedném okiem spoglądała." Nawet od biskupów „Bolko ani znać nic innego nie chciał nad posłuszeństwo i poddanie się rozkazom" (str. 46).

Niezabawem jednak mienią się barwy, nietylko dlatego, że stronnictwo nieprzyjazne królowi maluje go: „Ten kat, a nie król (I, str. 56) o zdjęcie głowy z karku ziemianinowi nikogo nie pyta." Twierdzi Kraszewski, wbrew źródłom nawet uprzedzonym do Szczodrego [1]), „nikogo się nie zwykł radzić, a gdy ukarać postanowił, sądów nie zbierał, posyłał swych *siepaczy* i ścinać kazał, tak dobrze prostego człeka, jak najmożniejszego władykę" (I, str. 58). Nawet jako wygnaniec odzywa się do wiernych swoich: „Wszyscy karki pokręćcie, nie będę po was płakał, tak mi z wami jak bez was" (*Boleszczyce*, II, str. 173), i uderzeniem pięści zabija psiarczyka. Gdy zaś oblężony na Wawelu, nie chce obcéj pomocy (II, 79, 131—134, 107), ale sam się nie rusza do czynu, i oblegający go chcą go jeno głodem przymusić do ustąpienia, obraz ten, jakiejś wschodniéj pełen antytezy, nabiera barw tém jaskrawszych, przez następny dodatek Kraszewskiego: „(Bolesław) z tych resztek ludzi co przy nim pozostali wybierał (król) ofiary gniewu swojego, ścinał, wieszał, i nazajutrz postradanych żałował" (II, str. 137—138), lub też „niektórych sromotnie poprzybierał w skoki zajęcze, z kądzielami u pasa [2]), na pośmiewisko z zamku wypychał" (II, str. 137).

Byłoby jednak błędem wierzyć zdaniu autora, że takie postępowanie Szczodrego było wynikiem jego zruszczenia się. Czytamy, że to

---

[1]) *Vita S. Stanislai ad calcem Galli et Bandtke*, str. 348: *convocato totius regni sui consilio, praecipuos et majores capitis abscisione dampnavit et quos aperte perimere vel capere veretur insidiis agreditur.* Kraszewski opuścił na czele tego ustępu stojące zwołanie sejmu i na nim zapadłe wyroki kaźni, którą tylko na groźniejszych podstępnie ale legalnie wykonać trzeba było.

[2]) Znów pożyczka z dziejów Bolesława III (*Monumenta* Bielowskiego, II, str. 362).

już (I, 44—45) od czasów Mieszka panowali knieze a królowie, oni sami tylko zwoływać wiece mieli prawo [1]), a szli na wiece ci, których wezwano i przypuszczano kogo pan zażądał.“ Daléj mówi o „żelaznych“ rządach Chrobrego, które zmusiły ziemian i rycerstwo wyrzec się i zapomnieć praw swoich do tego stopnia „że nikt odwołać się do nich nie śmiał...“ „Za Kazimierza wrócił dawny porządek królewski i posłuszeństwo, a gdy rządy po nim objął rycerskiego ducha Bolko Szczodry, nikomu téż z sobą władzy dzielić nie dawał.“

Nieinaczéj już w poprzednich ustępach Kraszewski wyrażał się o początku władzy zwierzchniczéj. Oto co czytamy (*Lubonie*, I, str. 198—200), w formie już nie hypotezy Szajnochy o obcem pochodzeniu Krakusa, ale jéj nowego a ciekawego waryantu. Po dwunastu wojewodach:

Posłali *za morze* z pokłonem,
Oj, posłali szukając wojaka,
Coby jeden nad wszystkiemi panował;
„Kraku, panie a kneziu, wołali,
Chodź do ziemi naszéj, a rządź nami.“

Z legend wiemy tylko, że Krakus przybył z Karwacyi. Nawet Szajnocha nie wspomina o zapraszaniu go zza morza. Dodatek to już Kraszewskiego, uczyniony na wzór zaprosin przez Brytonów do Anglosasów, a przez Słowian do... Ruryka zwróconych. Już rusyfikacya tu sięga daléj jak Kapui kijowskiéj, i przekształca zupełnie wolne od takich szczegółów (zaprosin) podania dawniejsze. Dodajmy, że już W. A. Maciejowski zaprosiny Ruryka podawał w wątpliwość i szukał dla nich źródeł w powieści *poetycznéj* teutońskiéj. Fakt znany z Gallusa, że Sasi za Karola Wielkiego uciekli do Prus (więc może do ujść Niemna zwanych Ruś, zkąd Ruś miała przyjść lub kędy Ruś ślad swego pierwotnego wylądowania w nazwie rzeki zostawiła), tłómaczy nam jak li wieść o zaprosinach, i li wieść o Ruryku, korsarzu słynnym na brzegach Fryzyi [2]), mogła w słowiańskie strony nad Ilmeniem zawędrować z obczyzny i tam z czasem przekształcić się w fakt dziejowy.

Kraszewski téj zmiany dopełnił nie przypadkowo, bo i w *Staréj Baśni* ród Pepełka uważa za *obcy* (I, str. 161), i w ogóle instytucyą kneziów za późniejszą od pierwotnéj gminnéj demokracyi (I, str. 144, 147, 160, 189, II, 138).

Podobnie, już w *Staréj Baśni* uwydatnia się różnica między drużyną (Smerdami) a wiecującymi kmieciami, z których pierwsi są „ludźmi od krwi i żelaza," a drudzy „od pługa i gęśli" (I, 193, III, 116). Jak tedy już Piastun, choć „pokorny, ubogi, mały" (III, str. 39), swojak, zagarnia

[1]) Po obrazie przeciwnego stanu rzeczy w *Staréj Baśni* (I, 160, każdy ma prawo wiec zwołać), już za rządów Pepełka, taka zmiana w rozdziale władzy za Piastuna jest zagadką przez autora niewyjaśnioną.

[2]) W. A. Maciejowski: *Dzieje pierw.*, str. 34; Gallus *Mon.* Biel., I, str. 445; Szajnocha: *Lech. pocz. Pol.*, 169.

władzę gromad (*Stara Baśń*, III, 142), i jedynie pozorną zmianę zaprowadza co do sadyby (III, str. 158), a władza autokratyczna ciągle trwa od niego do Szczodrego, tak samo i drużyna opryczników w *Boleszczycach* ma praojców w Smerdach *Staréj Baśni*. Kijów nic tu nie zmienił za Szczodrego w systemie rządów. Niemógł téż i zmienić, skoro o wiecach radzących z książętami lub wypędzających, ciągle czytamy u Nestora.

Już, wedle opisu powieściopisarza, strachem napełniali Boleszczyce lud niewolny (I, str. 25), a w uściech przeciwnego stronnictwa mają reputacyą pomocników Trystana l'Hermite lub mnichów ze słobody Aleksandrowskiéj. Są to „niewolnicy“ z pochodzenia lub czynu, bo „przystępu do króla innego nie ma, tylko na kolanach, głową bijąc pokłony“ (I, 161), lub tacy „co jak Boleszczyce, i za katów mu służą, i za druhów do wszelkiego plugawstwa“ (I, str. 58). W istocie bardzo to byli ludzie przydatni dla króla, który „więzienia nie lubił, wolał ścinać i wieszać [1]).

Oni téż towarzyszą królowi przy porwaniu Krysty (I, s. 27—28), oni chwytają jéj męża na rozkaz króla (str. 112—113, 129 i nast.), oni to lubo z pewnym oporem (II, 81), nie bez pewnéj zdrady ze strony najmłodszego (str. 82—86), dopełniają mordu na biskupie (II, str. 98).

Drużyna ta wierna, któréj nawet rozkaz pradziada rodu (I, 161—169, 180—186; II, 61—71), mającego niezaprzeczone prawo odebrać życie swym wnukom, a cóż dopiero odwołać z służby królewskiéj, nie odwodzi od boku Szczodrego. Bolesno im być nazwanymi „psami królewskimi“ (II, str. 77), ale rzeczywiście czém więcéj nie są. Po wyklęciu, Borzywoj Boleszczyc na własną rękę szuka „rady“ u stryja we Wrocławiu biskupującego; wzdryga się na obraz pokuty naznaczonéj królowi, „ogarniają go przestrach i zgryzota;“ wszakże oświadcza, że „jeszcze jest sługą i do pana wrócić musi“ (II, str. 126—129). Z nim „rodziny, domy, ziemię swą, wszystko rzucali, dochowując ślubowanéj wiary, wiedząc, że albo głowy za nią dać będą musieli, lub długie lata cierpieć na wygnaniu, wśród obcych i w poniewierce. Na twarzach z bólem widać było żelazne męztwo złączone. Drgnął czasem który, słysząc za sobą płacz niewiast i kwilenie dzieci, i wnet się krzepił, aby sercu nie dać zmięknąć“ (II, str. 143). Związki krwi tedy, obawa religijna, nawet wygnanie, nie rozrywają tego węzła Boleszczyców i ich imionodawcy. Są wierni jak psy, choć ich samych katuje (por. wyżéj), są wierni królowi jak gezowie *(gueux)* belgijscy; *jusque à la besace.*

Nie przeczę, że obraz etyczny téj drużyny w pewnym względzie jest oddany wiernie; z drugiéj strony nie możemy zapomnieć, że będąc nawet uzupełnieniem objawów chorobliwéj dzikości Szczodrego, dzikości która pozornie tylko inna jest po zabiciu, a inną przed zabiciem biskupa, taka drużyna nie jest swojska, jak i taki król nie jest rodzimym.

---

[1]) Tom I, str. 129, sprzeczność z t. I, str. 177, gdzie mężów i ojców do ciemnicy sadzi.

Chmielowski nazwał go Bajronistowskim Czajld Haraldem [1]), Kaszewski furyatem z manią rozlewu krwi. My dodamy, że chyba Wschód może tylko podobny okaz króla i stosunku do narodu urzeczywistnić; nawet bowiem Jakób II, choć miał do pomocy swéj teoryi o władzy *Dei gratia* okrutnego objazdowego wieszacza Jefferisa, pokonał legitymizm swych stronników. Tymczasem wedle słów, które Kraszewski włożył w usta pradziada Boleszczyców Odolaja, to psia wierność, liżąca rękę bijącą, wdzięczna nawet za rany lub śmierć od pańskiéj dubinki. Kaszewski, w recenzyi téj powieści—powiada, że „Bolesław nasz (raczéj Kraszewskiego) pod względem obyczaju, z uwagi zwłaszcza na różnicę wieku i edukacyi, w *niczém tak dalece nie był gorszym* (sic) od Ludwika XIV, który wszelako wyklętym nie został, ani mu nikt nie proponował usunąć ze dworu wszystkie Krysty, pod zagrożeniem ustąpienia z tronu, a cóż dopiero iść ze stryczkiem na szyi i o kiju żebraczym do Rzymu, dla tego, że kilkaset osób cichaczem i bez wielkiego rozgłosu zamordował w Bastylii.“ Tak patrzał się Kaszewski na stosunek Szczodrego do władzy duchownéj i to zapatrywanie wyraził w ciekawéj paraleli Szczodrego z Ludwikiem XIV. Któż jednak ów Ludwik XIV? to autokrata zowiący się słońcem, w którego blasku, jakby Faetontowego całe państwo spłonęło; to despota, który zniszczył naród, a stworzył dworzan; to pan którego łaska zastępowała wstyd niewieści i honor męzki, była ich równoważnikiem dla poddanych.

Tak domówiwszy resztę porównania, a raczéj uwydatniwszy jeden jéj rys, ową „Bastylią“ z recenzyi Kaszewskiego—mieć będziemy istotny punkt teoryi rządu, na któréj stoi Szczodry Kraszewskiego. Mniéj właściwie Chmielowski porównywa stosunek powieściowego i dziejowego Bolesława do stosunku „Bałaguły“ i bohatera (XII str. 213), a jego zatarg z biskupem stawia na równi z jakąś trywialną sprawką między rozpustnym kolatorem z jego upartym i nerwowym proboszczem (XII str. 215). W gruncie rzeczy jestto wyrzut obniżenia dyapazonu historycznego, pewnéj transpozycyi z tonacyi, (że tak powiem) władzców, reprezentantów pewnych idei historycznych—w kakafonią zgiełku ulicznego, jeżeli nie rozbeztwienia. Wszakże lepiéj był natchniony, gdy oburzając się na opis orgii odbywanych na dworze oblężonego już Bolesława (*Boleszczyce* I str. 129) pyta się Chmielowski „czy to rzeczywiście obyczaje polskie w drugiéj połowie XI wieku, czy téż obyczaje *Hunnów* autor opisuje i czy to było na dworze króla Bolesława Szczodrego, czy téż w obozie Atyli.” Właśnie nawet huński „mąż urodzony na chłostę narodów (*in concussionem gentium*) na postrach ziem wszystkich,“ jak mówi Jordanes (*de Getarum seu Gothor. orig. et reb. ges.* § 35) mógłby być tylko wtedy prototypem króla w Boleszczycach, gdy *notabene* odtrącimy przypisywane i Attyli biegłość w radzie, dostępność proszącym, dotrzymanie raz zaprzysiężonéj wiary.

---

[1]) *Niwa* 1877 N. 63 str. 213.

Wraz z naszymi tymi poprzednikami szukamy odpowiedzi na zapytanie, czemu nasz znakomity beletrysta czy to *Boleszczyców* czy *Masława* owionął taką atmosferą polityczną, której możności nawet najbardziéj despotycznie pojmowana epoka tak zwanych Bolesławów nie dopuszczają. Z jednéj strony pan... z drugiéj trzoda groźna tylko milczeniem i cyfrą; nawet w największém oburzeniu, pokorna w obec króla bo delegacya oblegających, lub ich najgrawania nieprzekraczają sfery biernego nacisku na nietykalny majestat: oto rys konstytucyonalizmu Bolesława II, choć nawet nieprzychylne mu źródło z XIII wieku (t. z. *Vita S. Stan.*) przyznaje mu wyrokowanie za dezercyą *na sejmach* (*in colloquiis*) a nawet częstość sejmów, z racyi podwód, za winę mu poczytuje.

Obraz króla, który przyprawia o śmierć chciwego kleryka (jak w końcu widać chciwego *dla rodziny*), i tylko „śmieje się z tego," co wyznajemy, dowolnym jest wymysłem autora, by rys szczodrobliwości przeistoczyć na rys srogości (Bol. I str. 146—7 por. Chmiel. str. 211—212); król który, jak mówi Kraszewski, asystuje poborowi danin i *podatków* od wszech stanów, gdy właściwie był to tylko pobór haraczy (*tributa*) od Rusinów i innych hołdowników (*vectigalium*) [1]); więc król okrutnik i król wydzierający złoto swym poddanym: to obraz zupełnie nieznany w naszych dziejach [2]). Tu zdaje się tkwić słowo zagadki, czemu zgodnie z teoryą *Staréj Baśni*, ale sprzecznie z teoryą despotyzmu odwiecznego monarchów polskich, wypowiedzianą w *Boleszczycach*, nawet w późniejszych powieściach, tylko prywatni zwołują wiece.— Najoczywiściéj te objawy udziału narodu w rządzie sobą, schodzą do stanowiska objawów buntu, skrytych konspiracyi, skoro jedyne zebrania narodu przez króla niby zwołane w *Boleszczycach*, zmienił autor (jak widzieliśmy) w obraz poboru haraczu przez despotę od niewolników swoich. Gdy widzimy, że autor bardzo pilnie dla swych powieści wertujący kroniki, znający i opracowania, jak to np. widać z nazwy „Szczodry" Lelewelowskiéj; popełnia tego rodzaju przemianowania, i to w kierunku tak charakterystycznym, wypada w tém uznać ów smutny refleks pewnych społecznych zjawisk na pogląd Kraszewskiego; musimy przyznać byt pesymizmu wywołanego przez pewne dane realne, spółczesne, a wpływającego na malowidło obrazów z tak odległéj przeszłości.

Obok tego wizerunku tyrana, rozsypał Kraszewski materyał na inny króla Bolesława. Wprawdzie jakiś rebelizant, stary Topor (*Bol.*, I, str. 59 — 60) uważa, że dawniejsi „królowie surowi bywali ale sprawiedliwi, bez rady téż swéj nie czynili nic. Ziemianie do nich szli jak dzieci do ojców, we wszelkiéj potrzebie, ten (zaś Bolesław II)

---

[1]) Gallus (ks. I roz. 26 *Mon*), Biel. I str. 421.

[2]) Dodajmy jeszcze szczegół, że *prawo polskie* do czasów *prawa niemieckiego* nie zna opłat pieniężnych, ani danin kruszcowych; skarb zasilał się tylko *naturaliami*, a zresztą znano posługi osobiste i majątkowe (*personalia*, *praedialia*).

znać nie chce tylko swoją wolę, swój miecz.“ Jednakże jakże dwuznacznie kończy on swe żale! „My u niego z czernią za *jedno* stoimy. Władyka, żupan czy wojak, a rab i parobek u *niego równo waży*“ (ibid). *Nam i czerni* złoto rzuca“ (I, str. 61). „Lepiéj nam z księżmi i klerykami niż pod rózgą jego *na równi* z chłopy i niewolnikami“ (II str. 70). Z tych słów możnaby tylko wywnioskować, że możniejsi, tak zwani przez autora władyki, żupanie, ziemianie, rycerze oburzają się jedynie na króla za równouprawnienie z ludem, a w skutek tego, zamiast nagany, pochwała winnaby spaść w udziale Szczodremu. Wszakże z opisu wstrętnéj uczty (I str. 73, 75, 94, 96) którą ludowi przebranemu za panów wyprawia Szczodry po zabiciu biskupa, widać że Kraszewski takie bydło robi z czerni ulubionéj królowi, że istotnie i ta zaleta równouprawnienia upada, przechodzi w winę. Orgia ta ludu za Szczodrego jest odblaskiem orgii płockiéj o *Masławie* i obum jak widzimy, jest wspólny rys poniżający klasę „nieszlachetną.“ Fakt ten już raz przez nas podniesiony, ze względu że się powtarza w *Boleszczycach*, zasługuje na bliższą uwagę, jako objaw stałéj teoryi. „Królowi ziemianie i rycerstwo solą w oku, nasby się wszystkich rad zbyć, a z motłochu sobie dobrać drużynę,“ czytamy w jednym ustępie dopiero co wspomnianéj powieści (I str. 60). „Jednemu z nas (mówi ziemianin) życie wziąć, majętność odebrać, czci zbawić toć igraszka...“ I oto naraz wysuwa się ciekawy szczegół zgodny z historyą: ratujcie nas chrześcian przeciw *poganom, których król miłuje*“ [1]). Rys to jednak przelotny. Kraszewski chętniéj trąca w hajdamacką jakąś nutę. Deputaci od ziemian wyrzucają królowi, że „na pospólstwo rachował (II str. 140) choć daremnie“ bo „*czerń* strwożona, panów swych widząc pod bronią, lękała się ich zemsty nad rodzinami i ruszyć się nie śmiała“ (II str. 137) „(król) biskupowi grozi, rycerstwo swe katuje, *czerń* mu tylko miła“ (I str. 172). Gdyby nie ta nuta fałszywa, dźwięcząca tonami zerwanéj struny w harmonice Jankla, w tych ulotnych odezwaniach się figur Kraszewskiego w *Boleszczycach*, możnaby się dopatrzeć jego wiadomości i świadomości, że król trzymał z ludem, i gwoli temu jak Mieszko II pod koniec życia spogańszczył się. W pewnéj mierze i poprzedni obraz mierzenia obu stanom praw równą szalą — (ile że zaprawiony żółcią, w oczach jednostronnego ziemianina)—byłby słuszny.

Atoli w takim razie należało podnieść rys pogaństwa tkwiący w głośnéj klaczy Szczodrego. Wszakże autor nie idzie w ślad Hoffmana Karola, ks. Wł. Siarkowskiego, którzy na równi ze mną widzieli w téj klaczy ślad pogańskiego Swantewitowego rumaka [2]). Nierozwinął tkwią-

---

[1]) *Boleszcz.* I str. 61 por. II str. 119 „lud to współpogański.“

[2]) *Groby królów pol.*, artykuł o świętach Wielkanocnych w *Biesiadzie* 1876. Sam Kraszewski o wróżebnéj roli konia mówi w *Starej Baśni*, III str. 9—20.

cej w tym fakcie myśli, że Szczodry jak Sertoryusz z *polityki schlebiał zabobonowi*, stosowniejszéj tu jak w *Masławie*.

Natomiast autor *Boleszczyców* tworzy sobie nową wersyą podań o klaczy téj. Niewiadomo czy w duchu Bogufałowego *quibus standum est verius* (*Mon.* Bielow. II str. 488) nazywa tę klacz czarną „królewską faworytą“ (*Boleszcz.* I str. 33) a potém wbrew tradycyi, która każe Szczodremu „wedle słuszniejszych podań“ na pogardę cudzołożnic mienić klacz swą faworytą, Kraszewski kładzie królowi Szczodremu w usta błędny zgoła frazes (I str. 57); twierdzi bowiem iż król kazał oprowadzać klacz tę z okrzykiem, że „ona więcéj była warta niż te żony co się przeniewierzyły.“

Znikł więc rys pogański—znikła téż przez to właściwa barwa i doniosłość ciekawéj wiadomości z Gallusa, że zaszła taka faza w życiu Szczodrego, faza rozpaczy, czy oporu daremnego a niszczącego tylko adherentów jego (*cumque nullus rusticorum fugitivo obediret*), że „nikt z wieśniaków nie słuchał wygnańca“ (Gal. II str. 28). Zgodzilibyśmy się na pewną rozpacz króla w zapasach z *emulami* którzy go wygnali z kraju, a potém bojąc się za to kary od syna wygnańca, otruli i tę nadzieję i miłość ludu prostego (Gallus II str. 229). Niechby nawet ta rozpacz osięgła taką miarę, jaką jéj zakreślił dziejopis najdawniejszy tego zajścia. „Nie powinien był chrześcianin na chrześcianach [1]) jakikolwiek był grzech, karać go cieleśnie; tym mniéj, grzech do grzechu dodając, za zdradę (*pro tradicione*) biskupa poddać obcięciu członków“ [2]). Tak jednak oskarżając króla, wypadło z Kadłubka niezapominać znanych rysów, że rycerstwo na wieść o rozruchach domowych, opuściło w obcym grodzie Szczodrego, że król tym sposobem czuł się słusznie wydanym na jatki, bo nieprzyjaciel skorzystał z dezercyi, i zwycięzcę zmusił do sromotnéj ucieczki [3]). Gdy Szczodry wraca do kraju, dezerterzy z pod sztandarów wojennych, lud wyrzynają. „A cóż król będzie bez ludu“ zapytuje Szczodry i słusznie, bo *emuli* „spółzawodnicy“ są potęgą. silną już wygnaniem Ryksy i Kazimierza. Zdałoby się że i tu umyślnie Kraszewski lud zamienił na czerń, i usunął motywa ogólne, by poniżyć króla, demokratę choćby z musu, i odjąć ruchowi, któremu przewodniczył, znaczenie podnioślejsze (porównaj *Masława*).

Pozwolimy sobie następne rzucić pytanie, czy owa wojna niewieścia, z któréj jeden typ w Długoszu przedstawia Krystyna, a drugi Małgorzata z Zębocina, ledwo (rzecz szczególna) wzmiankowany (*Bol.*, I, str. 142), nie jest właściwie tylko shistorycznionem echem zwykłego obrzędu ślubnego, który przedstawia się jako wojna, jako

---

1) *In christianos* (Bielow.) dawne wydania błędne *in christianum*.

2) *Truncationi membrorum*, takiej kaźni lękał się za zdradę Zbigniew, po wojnie z ojcem (*Mon.* Biel. I, str. 433, ks. II, roz. 5), Getko biskup i inni za spisek przeciw Mieszkowi III (*Monum.* II, str. 384, por. téż str. 391).

3) Por. *Wyprawa kijowska* Jana Karłowicza.

zdobycie zamku [1]), który już w biegu czasu dał powód do wykładu dziejowego znaczenia orszaku oblubieńca, porywców obrzędowych oblubienicy [2]). Przypominamy dla uwydatnienia naszéj myśli, że w pieśniach, wśród zdobywanych z dziewczyną zamków Miru, Lwowa, Krakowa, Kamieńca Podolskiego, znalazł się téż i Kijów jako symbol... komory oblubienicy [3]). Zaczém usunąwszy bajkę siedmiolecia kapuańskiego, mamy z jednéj strony fakt istotny dezercyi z Kijowa, słusznie mogący być karany przez wodza; a z drugiéj śluby, które dokonywano w sposób pogański przez gwałtowne unoszenie panny z domu rodziców, nie koniecznie może w czasie onéj dezercyi, ale w każdym razie połączone z pewném nadużyciem ze strony konkurentów. Wbrew woli nieobecnych ojców, z uszczerbkiem praw wojujących mężów, wchodzili ludzie opolowi w stosunki małżeńskie przez gwałt obrzędowy z córkami i żonami zagranicą bawiących. Przeciw temu słusznie mógł biskup wystąpić, mógł najprawniéj potępiać bigamią, gdy król rad skarcić dezerterów, trzymał się dawnego kodeksu pogańskiego na cudzołożnice, jakiemi były obecnie do dawnych swych mężów wracające nowo innym ślubujące małżonki. Nawet téż, jak widzieliśmy, bula papiezka z 1253 r. kanonizacyjna, nie umiała przytoczyć innéj dzikości króla, nad przystawianie szczeniąt do piersi tych kobiét, które zgrzeszywszy, wracały pod dach przez swą niewiarę splugawiony. W tém starciu kwestyi wojennéj karności, i pogańskiego sądownictwa z chrześciańskim poglądem na formę ślubów, przy jednych i tych samych osobnikach: jest pono istotne jądro sporu. Kraszewski winy dezerterów nie uwydatnił jak należało, sprzecznie o niéj wspomniawszy (I, str. 73, 57, 58, inaczéj I, str. 185). Nie skorzystał téż jak wypadało [4]) ze świadectw źródła niechętnego Szczodremu, które bądź co bądź przyznaje, że „utrwaliwszy się we władzy Bolesław, trzy rzeczy sobie w duchu założył dokonać: zniewagę swoim przodkom wyrządzoną na szlachcie polskiéj, która ich wygnała z kraju, pomścić, daléj granice stracone przez przodków odzyskać, nareszcie, wsze ziemie co ojcom podległe były i oderwały się, napowrót podbić" [5]). Zaczém pomsta króla ma głębsze nawet powody, a ucieczka

---

[1]) Por. *Obchody weselne* Glogera (Pruskiego), t. I, str. 158, siedząca panna na posahu jest w gorodzie, por. 159, 172.

[2]) Tamże: na Pińszczyznie ma to być Litwa (t, I, str. 293, 287, 44), Waragi i Krzyżacy na Litwie (str. 288, 291 n. 5, 287 por. Kraszewski: *Litwa*, I, str. 465), ba, nawet „dwory warowne staréj Polski" (str. 290), por. téż str. 289—290, por. Kolberga *Lud*, III (Kujawy), 271—272; Gloger, t. I, str. 186.

[3]) Por. *Kolendy podolskie* Eustachego Dulskiego, 1858, *Bibl. Warsz.*, t. III, str. 304, por. 317- 318, błędnie że fakt historyczny. U Glogera jest cytowana pieśń w ułamku o zdobywaniu krakowianki w Kijowie. Cytaty nie mam pod ręką.

[4]) Bo tylko wypisawszy z niego pierwszą myśl (*Bolesz.*, I, str. 120).

[5]) *Vita S. Stanisl. ad calcem, ed Galli*, Bandtke, str. 345.

rycerzy z Kijowa tylko dodaje nową urazę do pierwszéj, bo niweczy zamiary rekuperacyi i zdobyczy, oddawna pieszczone w myśli i sercu króla.

Warto téż zaznaczyć dla wykazania z saméj Kraszewskiego powieści, wszystkich powodów sporu z biskupem „Stankiem", oraz pewnéj niechęci w autorze do postaci króla, że Szczodry w *Boleszczycach* pierwszy na biskupstwach osadzał krajowców i do tych „jako téj ziemi ojczyców" (zdaniem Kraszewskiego) miał prawo, a nie do Włochów i Francuzów, których Rzym przysyłał (I, str. 23—45), i którym rad nie był, bo ulegli mu nie byli. Twierdzenie to, poczerpnięte w części z Długosza, może opiera się dopiero na fakcie reakcyi polskiéj przeciw cudzoziemcom w łonie samego kościoła (synody Fulka i Świnki), dokonywającéj się w ciągu XIII wieku. Mogłoby ono, aczkolwiek późném źródłem poparte, posłużyć do nadania Szczodremu barw zapaśnika narodowości polskiéj, reprezentanta oporu przeciw obcym duchownym. Nie wspomina jednak o tém nasz powieściopisarz. Raczéj akcentuje niewłaściwie ton autokratyzmu i całą sprawę wywodzi (z Kaszewskim) błędnie na pole scysyi powszechno-dziejowéj kościoła z cesarstwem.

Źródła wiarogodne co innego świadczą o owoczesnéj Polsce. Zamiast ją i Szczodrego przedstawiać w sporze z Rzymem, owszem oboje czynią mu wiernemi. Że reorganizacya przez króla pospołu z Rzymem w kościele polskim 1075 r. dokonała się, jest na to list Grzegorza VII. Że przybył za Bolesława II do Polski nieznany zkądinąd arcybiskup Henryk, pierwotnie opat z Wiltzburga, czy Wircburga, stronnik tegoż papieża, wiemy z Ebbona, żywociarza św. Ottona. Że Bolesław II popierał Sasów do współki z Rusinami, przeciw cesarzowi nad Unstrutą, wiemy ze źródeł niezależnych od siebie a współczesnych. Wiemy i to, że nie ma żadnych dowodów zerwania przyjaznych stosunków między Szczodrym a Rzymem, bo za ich zerwanie nie może uchodzić nakaz czynienia dobrych uczynków w obawie śmierci. Nie dowodzi też niczego nagana za zabór złota Dymitrowi (Izasławowi), skoro później zgodnie z wolą papieża, Polacy osadzili tegoż Izasława w Kijowie. Dla potępienia więc legalności monarszéj i kościelnéj dążeń Bolesława II, u Kraszewskiego, dowodu żadnego w dziejach nie widzimy. A jeśli spytamy, co stanowi tło duszy Szczodrego, tak na ciemno w *Boleszczycach* odmalowane, że chyba tylko książęca postać w *Kudejarze* lub *Księciu Srebrnym* może ją zrównoważyć, odpowiada Gallus w ośmiu rozdziałach (I, 22—29): zbytek ambicyi i próżność, odwaga nierachująca się z życiem swojém lub cudzém, pycha o śmierć go przyprawiająca z ręki Węgrów, i szczodrobliwość bez granic. To mówi Gallus istotnie prawdomówny i bezstronny, czy gdy mówi o grzechu króla Bolesława II i III, czy występku biskupa, czy o Skarbimira zdradzie i zasługach, czy Zbigniewie. A u Kraszewskiego gdzież poznasz choćby króla pysznego w człeku, co spuszcza oczy przed mężem kochanki swéj, przed biskupem, przed deputacyą od rycerstwa, wodzi niemi po pułapie (I, str. 89, 117; II, 141). Czyż można przypuszczać, by taki wciąż sromający się swych czynów nie zbrodniarz, ale chyba młokos rozpustujący w nieobecności opieku-

na, był zarazem takim wściekłym tyranem: zdobył się na tyle samoistności, by nie posłać o pomoc, gdy istotnie było jéj potrzeba; zdobył się na tyle zuchwałości, by zabił swego mentora?

O cóż zaś temu mentorowi chodzi? Wbrew powyższéj teoryi równie dzikich i azyatyckich króla i jego otoczenia, teoryi o uległości biskupów względem władzy najwyższéj krajowéj, biskup „Stanko" (tak przezywa Kraszewski biskupa Stanisława ze Szczepanowa) głosi wobec króla ideę supremacyi kościoła nad władzą świecką. Choć krajowiec i z tego tytułu zależny od króla (wedle teoryi Kraszewskiego), oświadcza jakby „Włoch lub Francuz", że „my biskupi mamy jednego Króla a Pana w niebiesiech, a drugiego jego zastępcę w Rzymie, więcéj nikogo nad sobą" (I, str. 120). Zaiste dobrze Odolaj o nim mówi: „Biskup to taki, co gdyby czarnéj sukni nie nosił, do pancerzaby się nadał. Niezlęknie się króla i nieustąpi kroku" (I, str. 169). Już ta rola Hildebrandtowa sprzeczną jest z stosunkiem biskupa rodaka. Autor nieporzestając na tém, zdaje się umyślnie [1]) mnożyć rysy, nawet mogące usprawiedliwić postępek świętokradzki tyrana. Już przez usta drużyny oświadcza (I, str. 23), że krzyk o Krystę jest ze strony biskupa narzędziem jakichś zawichrzeń. „Biskup z tego straszne rzeczy robi, *bo mu tak trzeba*, przez Mścisława wszystkich władyków i ziemian burzy, że już córek i żon swych nie są bezpieczni." To samo zdanie powtarza już nie stronnictwo króla, ale adherent biskupa Odolaj (I, str. 165).

Na wiecu wprawdzie, któren zwołał Mścisław, biskup zaleca cierpliwość, uspokaja; wszakże na buntowniczą uwagę o przyzwaniu Wratysława, szwagra królewskiego, z Czech, rzuca niezbyt wierno-poddańcze zdanie: „*Nie czas jeszcze* wołać obcego" (I, str. 66). Po rozmowie z królem, którego i bez charakterystyki Kraszewskiego mógł taki krajowiec biskup, odwołujący się nielegalnie do Rzymu wyłącznego nad sobą prawa, rozgniewać, czytamy, jak mimo przerażenia duchownego poufnika, biskup czyni zapowiedź klątwy na króla i powołuje Wratysława na tron osierocony (I str. 143—149, zwłaszcza 147). Nic dziwnego w takim razie, że Szczodry odzywa się do brata: „Biskup zdrajcą jest. Przeciw panu swemu ukoronowanemu zmawia się z Czechami i wykląwszy go, na tron ich chce prowadzić. Już zato śmierci godzien" (str. 205).

Powiedzmy otwarcie, że Kraszewski zły tu użytek zrobił z wiedzy swéj o hypotezach Czackiego i Bielowskiego, opartych jedna na złym wykładzie słów Gallusa, druga na takimże wykładzie listów papieża i Wratysława, oraz podania kroniki Dubrawskiego z późniejszego wieku. *Traditor* dostatecznie się wyjaśnia, pamiętając fakt bronienia dezerterów przez biskupa ze stanowiska ich niewinności w kwestyi małżeńskiéj. Broniąc winnych wobec dowódzcy, popierając ich w ich nieuległości dla króla, stawał się ich współwinowajcą. Nie mógł czynić inaczéj, bo bigamii nie mógł dopuścić, a już wiemy z życia św. Wojcie-

[1]) *Umyślnie*, bo pamiętamy brzydkich księży Petrka i Arona przy spowiedzi!

cha, że kającym się cudzołożnicom przebaczono w kościele katolickim, wbrew prawom pogańskim. Biskup Wojciech w tym przypadku musiał uciekać z kraju. Biskup Stanisław zginął.

Zdrada z Czechami urojona fałszywie, choćby przez powagi, ale zbita już nawet w 1840 roku przez Roeppla, a obecnie przez Lewickiego, jest plamą, którą jak najniesłuszniéj nanowo kala Kraszewski pamięć biskupa „Stanko." Takim studyom i zdobyczom niby naukowym i etycznym mógłby dać pokój historyk i powieściopisarz [1]). Rehabilitacya nawet Szczodrego, niepotrzebuje uciekać się aż do takich oczernień drugiéj strony. Choćby nowe gromy miały spaść na mnie, oświadczam dziś jak i w roku 1871, że dla prawdy dziejowéj wystarcza obu aktorom katastrofy 1079 roku (nie jak pisze Kraszewski 1081 roku) przypisać część racyi i część błędu. Usuńmy przedewszystkiém (choćby mnie znów posądzono o sofistykę, choć w innym razie nazwanoby to ścisłą logiczną różnicą faz pojęć i czasów) blask nieskalaności, jakim kanonizacya obrzuciła św. Stanisława męczennika z r. 1253, od osoby biskupa Stanisława z 1079 roku. Pamiętać więc chciejmy różnicę wieków XI i XIII i zaszłą w ciągu zmianę pojęć do tego stopnia, że gdy ksiądz Gallus w XII wieku pisał o traditorze biskupie, już w wieku XIII potomek Szczodrego ręka w rękę idzie z duchowieństwem w staraniach o kanonizacyą; w staraniach, które znajdują silny opór w Rzymie i są tryumfem idei zwierzchnictwa kościoła nad państwem (jak słusznie uważa Szajnocha). Pamiętajmy, że pod wpływem kanonizacyi urobił się pogląd nasz na kwestyą zatargu z 1077 roku i weźmy w rachunek różnicę cywilizacyi XI i XIX wieku (choć nie w wojnach) i sprawę Konrada z księdzem Czaplą, albo np. zabicia księży w wieku XIII i XV [2]); a pojmiemy wszystko, co jest mętnego w sprawie poruszonéj niepotrzebnie, i źle przedstawionéj w *Boleszczycach.*

Jeszcze jedna uwaga. Autor, podobnie jak Kaszewski jego recenzent, naprowadzili zatarg miejscowy na stanowisko ogólno dziejowe. Nadto dość jest dowodów źródłowych na to, że pewna odrębność przechodnia form, podobnie jak w innych krajach, miała miejsce w naszym kościele dosyć długo, i że kurya rzymska patrzała czasem na to przez szpary, a czasem gromiła za odstępstwo od ogólnych reguł. To więc, co toczyło się w reszcie kościoła katolickiego, niekoniecznie mogło i musiało wichrzyć w naszym kościele. Scysya między kościołem a cesarstwem mogła wstrząsać całemi Niemcami, a do Polski mogły zaledwo dochodzić ostatnie odpryski fal, gdzieś za granicą kraju szalejących. Mamy tego dowód niewątpliwy. Naruszewicz, a za nim Lele-

[1]) Uwaga ta stosuje się zarówno do Kraszewskiego jak do autora *Skarbniczki dziejów i rzeczy polskich,* który także fałsze „potocznym sposobem opowiada" (1866, cz. II, t. I, str. 153).

[2]) Por. za karę dziesięcina chłopska 1268 (*Mon.* Biel. II, str. 593). Helcel, II, nr. 2754, 60 grzywien w r. 1438 i t. p., choć i wyklęty, nr. 1800 w r. 1421.

wel [1]) cytuje bulę Paschalisa II (1099—1116) do Marcina arcybiskupa za Władysława Hermana (1081—1102) żyjącego pisaną, z którój wynika, że papież Paschalis z oburzeniem pyta: „czyż twój poprzednik, bez wiedzy rzymskiego biskupa nie wyklął biskupa? Jakież kanony, jakie synody tego dopuszczają?“ Podobno to dowód dostateczny pewnéj niezgodności z ogólnemi formami naszego Kościoła za czasów Szczodrego i Hermana. Dodajmy do ostatniego szczegółu zagadkowe zjawisko, że późniejsi biskupi krakowscy uzyskali bulę od papieża Urbana III w 1186 roku, mocą którój „gdy jaki ich metropolita (arcybiskup gnieźnieński) żądał coś innego prócz należnego posłuszeństwa i czci, oraz posług (*obsequia*) zwyczajnych, a zwierzchnicy ziemi coś przeciw swobodzie dotychczasowéj Kościoła domagali się, wolno biskupom krakowskim z mocy apostolskiéj (z mocy kuryi rzymskiéj) odmówić czego żądają“ [2]). Byłażby to bula 1186 r. tarczą przeciw nadużyciom, o jakich wspomina bula Paschalisa II? W takim razie [3]) spór zaszły w Polsce Szczodrego miałby charakter, zachowany poczęści jeszcze przez Długosza. Ten kronikarz pisze o zupełnéj obojętności arcybiskupa i biskupa wrocławskiego na namowę biskupa krakowskiego, aby wystąpili z naganą króla za jego rządy [4]), i inicyatywę, oraz wystąpienie w téj mierze z uwagami i klątwą skupia w osobie biskupa „Stanka.“ Miałby w takim razie racyą Kraszewski, będąc tu wiernym tradycyi, gdy najoczywiściéj błądzi jego recenzent Chmielowski (*Niwa*, str. 214), skoro wyrzuca autorowi *Boleszczyców*, że wprowadza biskupa rzucającego klątwę, wzywającego obcych na tron bez porady, jeśli nie pozwolenia arcybiskupa. „Powieściopisarz (zupełnie nie-) zapomniał o tak ważnym szczególe, i zebrania biskupów przed wyklęciem (dlatego) nigdzie nam nie wystawia.“ Jest zgodną tu powieść i tradycya, gdy czynią samego biskupa krakowskiego odpowiedzialnym za wszystko w rzeczy nagan i klątwy. Autor duchowi tradycyi i tam jest wierny, gdy przedstawia biskupa działającego wbrew ostrzeżeniom Boleszczyców, wbrew prośbom wysłańca do Wratysława, pomimo wstawień brata królewskiego (II, str. 14—18) i namów do zwłoki ojca Ottona, nauczyciela Bolesławowica (II, 82—91). Zgodnie podobnie z tradycyą, ku swéj zgubie dąży Szczodry, nie wstrzymany ani prośbami żony, matki, ani téż brata (I, 191—205). Tak—jak to zauważył już Komarnicki, katastrofa zbliża się niezależnie od jéj wykonawców; zacięcie się w uporze jest jakby fatalistyczne, w tych dwu: czy jednéj siły charakteru, czy raczéj jednéj pychy ludzi. Odolaj ich dusze dobrze pojmował.

[1]) Ed. lip. *Historya narodu polskiego* IX, str. 57 n. 2, str. 145. Lelewel *Polska wieków średnich*, III, str. 13, n** *Kodeks Wielkopolski*, wyd. Bibl. Kórnickiéj, I, str. 7, nr. 5.

[2]) Gładyszewicz: *Żywot bł. Prandoty*, str. 246.

[3]) *Encyklopedya mniejsza* Orgelbranda, 1872, II, str. 256—7.

[4]) Długosz: *Historya*, ed. lip., I, 284, Sommerberga *Script. Rer. Sil.*, II, 181.

Obawa Kościoła z jednéj strony, obawa władzy świeckiéj z drugiéj, panują w otoczeniu obu koryfeuszów sporu, a oni obaj, jakby na przekorę swym doradzcom, wyzywają się, kuszą.

Chcąc odgadnąć każdą intencyą autora w tém chyba słusznéml przekonaniu, że przy najgorszych warunkach wykonania jego pracy, zasiadał jednak do niéj i plan kreślił z świadomością zupełną, musimy i w obrazie téj zaciętości biskupa i króla, w wykazywaniu jéj starannéin doszukać się głębszéj myśli. Może się mylimy, wszakże sądzimy, że niezbyt grubo twierdząc, że Kraszewski niedecydując o słuszności lub niesłuszności postępowania obu koryfeuszów, jasno przecie postawił sobie zadanie skreślenia antytezy dwu typów.

Bolesław to siła zwierzęca, jedynie powodująca się instynktami i popędami; to człowiek pierwotny, który trwa w uporze namiętności; a raczéj rozpala się w jakiéj myśli jakby w chuci cielesnéj, na skutek przeszkód, stawianych jéj zaspokojeniu.

Biskup już w prologu charakteryzuje się jako siła duchowa, korząca przemoc, zuchwalstwo fizyczne. Lecz i tu toż samo zacięcie ma miejsce, co w uporze króla. Czystość ciała wiadomo, jak może dojść do zabicia jego wrażliwości, jego bytu nawet; zwrot umysłu w pewną stronę również prowadzi do olbrzymiego wyrobienia go w téj, ale też w téj tylko stronie, z unicestwieniem go gdzieindziéj. Wiara, przejąwszy jednostkę lub masy do gruntu, koniecznie a naturalnie roznieca w nich, raczéj przechodzi w fanatyzm religijny, w wyższy stopień natężenia taki, że pod wpływem takiéj potęgi czynników, człek staje się maszyną, nieodpowiedzialną za swe czyny. Ta myśl przewodniczyć się zdaje już żywociarzom Ś-go Stanisława, którzy biskupa i króla w dwa typy przeciwległe urobili.

Kraszewski podniósł tę antytezę, owszem, zaostrzył ją chcąc prawdopodobnie dać naukę swym czytelnikom, że absolutne oddanie się zarówno idei jak ciału, wiedzie jednakowo na bezdroże.

Czy dla tego jednak morału, zbyt ginącego w niepotrzebnych dodatkach, godziło się tyle szpetoty gromadzić na postać Szczodrego, usuwać go z właściwéj roli pomocnika Grzegorza VII, głuszyć jego wyprawę na Anglią do współki z Duńczykami (Orderyk Vitalis) i intronizacyjne wyprawy do Kijowa [1]) i Węgier? Czy wypadało zamiast świetnéj koronacyi 1075 r., w któréj piętnastu biskupów towarzyszyło naśladowcy (a raczéj, mierząc wielkość czynów kresami zapasów) przewyższycielowi Chrobrego i zamiast cudnéj legendy wieśniaczéj o tożsamości losów i jego ziemi, stawiać li szaleńca i świętokradzcę? Nie wiemy, a raczéj nie chcemy wypowiedziéć negatywnego zdania nietylko chyba naszego, ale i myślącego ogółu krajowego.

Że niewszystkie nasze źródła przez łachę krwi męczennika i świętego późniejszego patrzały się na Bolesława, że odblask krwi téj na

[1]) O tém tylko nawiasowa anegdota *Boleszczyce* t. I, str. 168—169 z Gallusa.

postaci króla nie zacierał w ich pamięci tego, czego był godzien, niech świadczy wiersz Sępa Szarzyńskiego łaciński p. t.: *Nagrobek Bolesławowi Śmiałemu królowi Polskiemu* [1]) (*Epitaphium Boleslao Audaci Regi Poloniae*).

Komuż czytając w oryginale łacińskim zakończenie tych wierszy na cześć Szczodrego pisanych, nie przypomną się owe, które poświęcił Kochanowski Warneńczykowi:

„Grób jego, słup i śnieżne Bałkany!
Napis wieczna pamiątka między chrześciany [2])."

Kogoż nie uderzy w Szarzyńskim podobne jak w podaniach ludu załagadzanie winy na korzyść zalet, zamiana klątwy na skargę, gniewu

---

[1]) *Poezye Mikołaja Sępa Szarzyńskiego*, ed. Turowski, str. 34—35.

Toż więc losy chciały, największy bohatérze,
Niegdy królu i chwało narodu Sarmatów wzniosła,
Byś zdala od ojczyzny leżał w poniewierce?
Toż ci było sądzono, królu Bolesławie,
Byś pod prochem podłym w podły habit obleczon,
Legł w górach, próżnych wszelkiéj ozdoby i czci?
Ach! kogóż los stale zmienny łaską swą darzy?
I oto grób taki ma ten, którego męztwa
Bitne, a broni zwycięzkie bały się Niemce;
Do kogo w lud mnożne ściągały Prusy dłonie,
Komu siedmioletnim Kijów nękany bojem
Uległ, choć zbroił go pan, złoto, koń, młódź walna.
Ten nawet królów wygnanych, wam słynne Węgry
Narzuca zwycięzko. Coś mógł w śmiałych przewagach,
To o królu Czechy spustoszone zaznały.
Dank ci dają wzniosłe duchy, o bohatérze,
Lecz daliby większy, gdybyś uległ bez zwłoki
Ojczyznie, słuszności i bogów zaciekłości
I nie tknął broni w łez i przekleństw godnéj sprawie.
Gdybyś tym duchem, co wygnanie i ubóstwo,
Zdołał był znieść szczęście (ach jedynego sprawcę,
Żeś śmiał lekceważyć mocą ustaw ojczystych
I oręż przeklęty krwią́ś zmazał nietykalną)!
Gdyby nie to, ludom-by nie jawiły
Bezczestne Willaku bagna twych kości w grobku,
Lecz twa Sarmacya z czcią-by podnosiła oczy
Na twe zbrojne zwłoki pod kunsztownym marmurem,
Wzniósłszy synu takiemu kopiec, Karpat wyższy.

[2]) To podobieństwo w umieszczeniu nagrobków Szczodrego i Warneńczyka, może sprowadziło przemianę ich osób w podaniu, zapisaném w *Słowie o praojcach* przez ks. Guśkiewicza.

na ubolewanie nad zmarnowanémi przymiotami? Któż się też nie zgodzi, że miléj się Szarzyński czyta, niż *Boleszczyce*?

Wypada jeszcze zaznaczyć jednę szczególność, któréj błędna strona wydatnieje dopiéro przy zsumowaniu w jeden obraz wszystkich różnych objawów dzikości w poprzednich *Powieściach historycznych*. Zaznaczyliśmy jak autor nieszczędzi obrazów wielkiéj dzikości od *Starej Baśni* do *Masława*; dodajemy teraz, że to ma miejsce w kwestyach podrzędnych. Tymczasem zawsze autor okazuje na pozór jakiś zakrój klasyczno-francuzki w tych ustępach, gdzie chodzi o wystawienie jakiéjś katastrofy krwawéj; a nawet i nie krwawéj, byleby stanowczéj. Niewiadomo zrazu, czy tchu mu braknie dla wypowiedzenia tych okropności, czy o jakieś *decorum* sceniczne mu chodzi, ale i główne dwie sceny *Boleszczyców*: zabójstwa biskupa i nawrócenie króla, odbywają się za kulisami, choć są kulminacyjne. Scenę zaś cudu z Pietrowinem zastąpiono błahemi pono pomysłami. Król do końca jest szaleńcem u Kraszewskiego, jak jest pysznym u Gallusa; do końca siłą fizyczną imponuje, *à la Valjean* zdradzając się w braciszka hamującym konia rozhukanego. Do końca „klechy" nienawidzi, czy lęka się, a tylko pokonanie ciała przez głód i pragnienie, jakby dzikie zwierzę, obłaskawia ducha. Wszakże najważniejsze chwile ostatniego epizodu *Boleszczyców*, zetknięcie się króla-zwierza z O. Ottonem, poskromicielem, więc kwintesencyą moralizującą powieści, mogącą dać ciekawe studyczne-psychologiczne, usunięto nam z przed oczu. Uznawszy Szczodrego za bydlę, konsekwentnych środków dla jego obłaskawienia Kraszewski użył. Lecz zestawiając to pominięcie z podobnie zakulisową sceną mordu biskupa, choć jéj opowiadanie w realności szczegółów akcyi saméj nie ustępuje, nie pojmujemy drugiéj téj wstrzęmięźliwości, a raczéj może tylko na powadze Wężyka domyślamy się, że Kraszewski przewidywał iż nawet zaślepiony, jednostronnie zwierzęcy, Bolesław nieulękłszy się żywego, grożącego sobie biskupa, mógł opomnieć się przy jego trupie. Wszakże fakt wstrząśnienia, jakiego doznaje król sam na widok uciekających przed sobą, na widok drzwi kościoła wywalonych z jego rozkazu i znów zapartych, jako przed wyklętym (t. II, str. 27—32), fakt paraleli, jaką czyni wówczas nad sobą i Chrobrym, więc fakt jakiegoś ocknienia się ducha, rozmysłu, inteligencyi, świadomości, dowodzi może, że reakcya ducha w *ciele* Bolesława nie potrzebowałaby środków dobrych dla.... nieczłowieka. Nieruchomość tego, który imponował mu za życia, wystarczyłaby pono. Widać tu byłoby jakiś wpływ moralny, wywołujący obezwładnianie tego zwierzaczłowieka i logicznie prowadziłby on do związania z tém zabiciem nie tautologicznego i pleonastycznego obrazu bezczynności króla na Wawelu a ziemian w około, ale wprost reakcyi ducha, która wypędza zabójcę z ojcowizny przed widmem zamordowanego.

Ten żyd wieczny tułacz, ten Orestes raczéj, usprawiedliwiony jako król zbrodniarz, jako chrześcianin i obojga świadomy, nie może zła-

mać się tak w epilogu, jak go przedstawia Kraszewski. Jedno drugie wyłącza, naszém zdaniem.

Zdawaćby się tedy mogło, że Kraszewski tu jak we wszystkich poprzednich ustępach chciał skończyć swą powieść inaczéj, a rutyna podszepnęła mu myśl dalszego ciągu. I tu zjawia się szereg scen z władykami (t. II, str. 36—38 i 140–141), w których albo dziecinnie król się ich pyta, com wam uczynił, albo znosi ich zuchwałość i postawienie się na równi z sobą, do czego nie nawykł, a co żadnego odwetu z jego strony nie sprowadza.

VII.

Charakterystyka pozostałych typów w *Boleszczycach.*—Ocena pięciu powieści cyklu ze względu na tło wieku t. j. na część akcesoryjną, archeologiczną.—Zakończenie.

Pozostaje nam już tylko wspomnieć o kilku podrzędnych figurach *Boleszczyców*, które przedstawić miały pewne idee, a przez autora jakby umyślnie w cieniu postawione zostały, lub odwrotnie zbytecznie wysunięto na pierwsze plany.

O rusinkach, Dobrogniewie matce króla i Wisławie żonie jego, chyba tylko to można powiedzieć, że w nich uosobić może chciano antytezę dwu wiar i płynącéj ztąd różnicy postępowania ich wyznawców (Wisława i Szczodry uciekają, Dobrogniewa z ikonami zostaje na Wawelu). Może to za żywe przypomnienie końca *Lilli Wenedy.* Brat królewski, Władysław, „sam jeden po śmierci braci rządzący" (wedle Gallusa), rumieni się przy wspomnieniu kochanki (t. I, str. 201), mdleje przy klątwie (II str. 22, 24); wychodzi tedy na karykaturę człowieka wiernego kościołowi i nowéj cywilizacyi. Sądzilibyśmy, że taka antyteza między reprezentantem idei zachodu a Szczodrym, jaką uwydatnił Kraszewski, lubo przypomina przeciwieństwo Masława i Kazimierza, zdaje się nieodpowiadać prawdopodobnemu celowi autora. Tak obrazując synów i kościoła i cywilizacyi, że są prawie niedołęgami, może właściwie ich tylko poniżył. Jestto rys podobny, jak spostrzegliśmy w praktyce spowiedniczéj ks. Petrka i Arona w *Luboniach*, a jaki nas niemile uderza w utrwaleniu powieściowém błędnéj teoryi spisków biskupa Stanisława z Czechami w *Boleszczycach.*

Godziło się także zacieniować już tutaj anty-Grzegorzowe usposobienie zarówno Władysława Hermana, jako téż członków kapituły, jak np. Lamberta, późniejszego następcy biskupa „Stanka" i korrespondenta wrogów Grzegorza VII. Obraz ruchu ówczesnego nabrałby tym sposobem istotnéj powszechności dziejowéj, ale nie w duchu autora. Mielibyśmy: 1. stronnictwo króla i duchowieństwa zgodne z kuryą choć autonomiczne; 2. stronnictwo jak powyższe świeckie i kościelne, ale poci-

chu już nieprzyjazne Rzymowi Hildebrandtowemu (Władysław Herman Lambert); 3. dalej biskup „Stanko. Hildebrandt polski sam jeden.

Epizod Odolaja z Jakuszowic (t. I, str. 150—186, t. II, str. 55—57, 185—199) pradziada rodu Boleszczyców, do którego obecnie przechodzimy, został szeroko, ale bez skutku podmalowany. W jego sadybie, życie rodu mającéj przedstawiać, sympatye dla biskupa odbijają się, choć on sam jest skrytym poganinem; chce Boleszczyców oderwać od króla, do niego Mścisław obrażony zajeżdża, do niego gromadzą się jak do biskupa Stanka oponenci królewscy. Lecz prócz tych zapowiedzi, przygotowań, nie widzimy nic z dyalogu. Wszystko kończy się na gadaniu, chodzeniu za bary, tłuczeniu kijem w ziemię... ale właściwego ogniska zmowy celem wygnania i wybuchu przeciw królowi, czegoby wypadało oczekiwać, niema. Wyraźnie autor w tym epizodzie chciał poruszyć kwestyą pogańskiéj opozycyi, ale mało dla niéj uczyniwszy w innych punktach, rozerwał tylko uwagę czytelnika na nowe ognisko walki w duchu Dumasa, rozciekawił go charakterystyką zaczętą nieznanych dotąd stosunków rodowych i urwał w środku. W skutek tego Odolaj ślepy z Okiem chłopcem go oprowadzającym, córką Tyną, starą panną i Hyżem psem, należy do téj saméj kategoryi zbytecznych starych zrzędów jak Miłosz z niedźwiedziem w *Staréj Baśni*, stary Luboń w *Luboniach*, a Spytko z *Masława* z młodą żoną. Tu też należą typy Odylena, Tomka Jaksica, Domosula z *Braci Zmartwychwstańców.*

Podobnie zepsuty został przez autora epizod rebelii żonkosiów, epizod niemałéj wagi, który zamienił się w znane malowidło zazdrości starych mężów za młodą żoną zalotnicą. A pięknie i wymownie zaczynał się ten epizod, nawet w najmniejszym szczególe. Kraszewski w *Luboniach* miejsce zgromadzenia ludu nazwawszy *„lelowém* uroczyskiem," aby scharakteryzować już w nomenklaturze topograficznéj tendencyą pogańską wiecu, tu w *Boleszczycach* przez aluzyą do przemocy króla, któréj ofiarą pada dziewiczo poślubiona małżonka innego, nazwał łan wiecowy „łanem *dziewiczym.*" Przyczynek to do rejestru faktów, okazujących rozmysł autora w wielu na pozór bez intencyi rzuconych uwag lub bez zamiaru zmienionych faktów. Na wiecu występują różni ziemianie, noszący w sercu i myśli różne „powody niechęci do króla i postanowić mają, jak sobie dalej poczynać miano." „Był to początek zmowy przeciw królowi, który wielu już dorobił się nieprzyjaciół w domu" (t. I, str. 47), „a duszą tego zboru przeciw królowi" był Mścisław z Bużenina (str. 48). Gdy wiec pod wpływem uwag biskupa, od elekcyi innego księcia wstrzymawszy się, rozszedł się bez niczego; Mścisław, z garstką równie jak sam zrozpaczonych, chce porwać Krystę (str. 73) i takim sposobem w postaci jedenasto-wiecznego Orbeki (jak może słusznie obecną Mścisława rolę nazwał Chmielowski) ginie rys buntownika, zaciera się typ dziejowy, bez pożytku dla powieści, gdyż nowego pomysłu swego autor nie używa, ze szkodą nawet dla charakterystyki czasu. Następnie jak Teodora Sieciechówna, jak Hoża tak Mścisław, wedle pierwotnego zamiaru, podejmował w duchu metody Dumasa, rolę inicyatora i wykonawcy w akcyi

dziejowéj *Boleszczyców*. Jak tamtych tak i tego wnet autor usuwa, nie trafunkiem, ale w skutek rozmysłu widocznego w trzykrotném powtórzeniu téj saméj manipulacyi. Usuwa przez zmianę charakteru widoczną dotąd już nieraz; np. w *Luboniach* na O. Matyi (który z księdza misyonanarza na dyplomatę czy szpiega) oraz na Domanie ze *Staréj Baśni* (który z wodza gromad w kochanka szpitalnego zmienia się). Ta zmiana roli jest dla nas dowodem że tam, gdzie się dokonywa, zapobiegła usunięciu postaci dziejowych na drugie plany, na korzyść osób niehistorycznych, które zrazu były symbolami szczegółów a urosły w ciągu pisania na bohaterów fabuły.

A potém energicznie zakreślony Mścisław, zanadto jest rozkochany nowocześnie a niewłaściwie na swoję epokę. Autor chciał może przez złamanie go miłością do Krysty wykazać na jednéin indywiduum rodzaj urazy wszech takich żonkosiów (*viros uxoriosos* zwanych u Kadłubka) do króla, karcącego im przeniewiercze żony, wbrew ich woli. Wszakże akcentowanie przez kogoś z pokrewnych Krysty, „ażali białogłowa lekka nie sama ku temu wyzwała „(króla)" i obrona dana przez męża, że „niewiasta dzieckiem jest," więc jest nieodpowiedzialna za swe czyny (t. I, str. 56); dają dwa wykłady dla roli Krysty, a oba nieprzychylne dla kreacyi Mścisława-Orbeki i Krysty-Miry.

Jeżeli zgodnie z powieścią Kadłubka twierdzimy, że wracający z Kijowa przyjmowali niewierne żony, to sądzimy, że snać ich cnota dla zelżonych nie miała wagi takiéj, jaką jéj przypisywano za pogaństwa; jaką za Szczodrego przypisywał jéj lud jeszcze. Byłaby to w takiéj hypotezie więc antyteza dwu moralności, jednéj w duchu przebaczenia dla Magdalen pokutujących (biskupa Stanisława), drugiéj srogiéj (króla). Kobiéta-dziecko w pierwszéj teoryi zbliża się do stanowiska przedmiotu, któremu skazy nie szkodzą i który zmieniać można tak, jak przygody Heleny Menelausowéj to wskazują. To pojęcie rzeczy w *Boleszczycach* wynikać może z inaczéj (realistycznie tłómaczonego) malowidła miłostek Sambora i Domana w *Staréj Baśni*, losów Antonii greczynki, porwanéj przez Gwidona szwaba, a mimo to poślubionéj; igraszek Ody w *Braciach Zmartwychwstańcach*. W takim jednak razie, w *Boleszczycach* rycerstwo nie miało prawa drwić z Krysty, jadącéj z mężem (t. II, str. 117); lżyć żonę, powracającą do obowiązku, ile że sami pragnęli tego powrotu w stosunku do swoich. Ale też i szał miłosny nie może w tym razie łamać Mścisława, dławić mu głosu i t. d. zmuszać go do romansowych wyczekiwań u drzwi sypialni (!) powrotu do zdrowia Krysty. Mścisław i Krysta autora inaczéjby załatwili sprawę, gdyby istotnie ostatnia zbiegła z Wawelu. Jeden ustęp z III pieśni *Iliady*, kędy mowa jest o haniebnéj ucieczce Parysa z pola bitwy i o przyjęciu go przez Helenę, myśl naszą wypowie (str. 446—448).

Wykład przeciwny temu wiąże się z uwagą krewniaka Krysty, że to lekka niewiasta, sama króla wabiła. Uwaga to co prawda zbyteczna, bo już wiemy z opisu jéj porwania, że „płakała niby i opierała się

rzekomo, a śmiała się drugiém oczkiem i szła bez przymusu," (I str. 22 por. 21). Gdy król swe uczucia objawił „Krysta nie była od tego; co król to król, lepiéj być królewską kochanką niż ziemianina żoną." Rys to jeszcze jaskrawszy, jak u Spytkowéj z *Masława*, bo przynajmniéj tam wdowa po starym szuka młodego męża. Tu żona żyjącego idzie za młodym gachem. Już niemal zbytecznie autor od siebie maluje Krystę barwami, które ją jeszcze niżéj stawią na skali moralnéj. Bo czyż zalotnicze rumieńce i zwracane wielokrotne jéj spojrzenie na Boleszczyców przy pierwszém jéj pojawieniu się (I str. 40) już dostatecznie nie powiedziały nam, co ona za acz? Autor co prawda ją tłómaczy, uniewinnia „wszystkim hołdom rada była, oczyma wabiła, ustami łajała, nie odstręczając żadnego. Była tak zalotna, że się i gołąbkom na strzesze wdzięczyć była gotową" (I str. 104). Zdaniem Kraszewskiego było to winą jéj natury „tak ją nieszczęśliwą stworzył Bóg na własne (czego nie widać), ludzi utrapienie." Nie darował czytelnikom więc sceny bardzo dobitnéj kokieteryi z Borzywojem—jednym z Boleszczyców (I str. 107—108), która kończy się wręcz powyższym szczegółom przeciwną, a trzecią z rzędu pomimo innego wstępu, charakterystyką Krysty.

Ta wietrznica „wie co mężczyznom trzeba" wie że, „łzami ich nie utrzymać... im trzeba ust co się śmieją, *choćby dusza płakała.*" Ten krótki frazes i strach jéj o Mścisława, (I str. 133) który się do jéj komnat w wykonaniu swéj myśli tajemnie przed królem był zakradł, zdradzają jakiś ślad sumienia, jakiś zaród walki wewnętrznéj, jakąś świadomość moralną w Kryście. Coś podobnego odnajdujemy w opisie przywiezienia obłąkanéj ze strachu rzekomo (po zabiciu biskupa przez króla) Krysty do majątku jéj matki (II str. 120—1). „A jak to był sen okropny... nie prawdaż, to Góra? Tu nie ma *nikogo złego*, tylko ty matuś, siostra i Krysta, a *tam to wszystko co było to sen i zmora.*" „Krew" ją niby straszy jako współwinowajczynię, ale w istocie z całego przebiegu życia téj Krysty, i jéj pogrzebu po roku małżeństwa (II str. 147), z określeń stałych dawanych stosunkowi Kryśty i króla przez autora, z obrazu prześladowań do męża powracającéj; z faktu (II str. 122) że mglała ze strachu przed mężem—wynika raczéj wniosek, że Krysta... to typ Trawiaty nowoczesnéj, którą mąż nowoczesny (jak Spytko w *Masławie*) słaby może nie tylko przez rozpacz, ale przez wiek „bo zawczasu siwizną przypruszony" (I str. 52) przyjmuje choć grzeszną, choć późno... byle ją mieć. Najmniéj dobitnie w tym kierunku zarysowywa się Antonia greczynka z *Braci Zmartwychwstańców*, choć w gruncie jéj sytuacyi, jako gospodyni kawalera, coś brzmi współczesnego, Trawiatowego. Za to Oda margrabianka niemiecka, Marta Spytkowa rusinka, i Krysta sieradzanka, to postacie do złudzenia podobne, może nie schodzące na ostatni szczebel upadku kobiecego—ale w istocie już tam będące.

Wystawienie podobnego typu w *Luboniach* było, jak widzieliśmy, nie dziejowe i niestosowne etycznie. W *Boleszczycach* na podobny okaz kobiecy nie możemy się także zgodzić i to dla większéj jeszcze liczby powodów. Fakt Krysty jako żony Mścisława z Bużenina więc ja-

ko kobiéty z rodu Kurozwęckich, którzy byli nieprzyjazni Długoszowi— już z racyi dziejopisarskich jest wątpliwy, wypłynął może z literackiego odwetu naszego kronikarza.

Następnie ośmielimy się wyznać, że szanowny autor nie miał prawa z Krysty robić... zalotnicy z temperamentu, gdy inne okazał w niéj zarody; co większa pomijając już, cośmy wyżéj mówili o barwie Kadłubkowéj wieści w téj materyi, pamiętajmy, że dziejowo na przykładach Mieszka, Bolesława I przez usta Boleszczyców uprawiedliwił Szczodrego z stosunku z Krystą (I str. 22); daléj zaznaczył że proboszczom teraz żenić się zakazano (*Bol.*, I str. 15), nakoniec podał inne choć ubocznie rysy pogaństwa, choć biernego w Boleszczycach. Uwzględniając tę okoliczność, Kraszewski miał wszelkie prawo traktować Krystynę, jako rys pogaństwa odnowionego przez króla a akceptowany przez królową, jako rękawicę polityczną rzuconą w twarz nowemu w religii i moralności porządkowi rzeczy, dla zjednania sobie ludu pogańskiego. Spostrzegamy nawet w literaturze naszéj objaw ciekawy, krytykowania w myśl naszą powieści Długosza o Kryście, przez własną jego powieść [1]), objaw może znany Kraszewskiemu, jako nakładzcy i drukarzowi. Oczywiście w tych ostatnich względach nie leżała większa jak w poprzednich konieczność nadania Kryście barw innych. Wszakże i to wchodzi w rachunek obok trudności sobie przez autora stworzonych dobrowolnie i zbytecznie w powieści, a których, trzymając się Kadłubka i uwag Komarnickiego o Długoszu, mógł był snadnie uniknąć.

Chętnie przyznajemy, że bardzo szeroko rozbieraliśmy charakter Krysty, i że może strona erotyczna powieści historycznych równie obficie wypełniała miejsce w recenzyi, jak powieści. Mniemamy jednak, że krytyk miał prawo szczegółowo wykazać, iż autor zanadto swéj lirze pozwalał dzwięczyć już nie figlarnemi tonami Amora, ale gorszego bożka...

Wyczerpawszy w *Staréj Baśni* wszystkie typy kobiece a raczéj szkicując wszystkie fazy ich życia, nie pomyślał autor, że w innych czasach kobiéta także była córką i panną, żoną, matką, wdową, nie tylko samą kochanką, a nawet czemciś gorzéj. Dziewice z *Masława* lub *Braci Zmartwychwstańców* nic nowego nie przynoszą, różnicy czasów nie symbolizują. Tyna *dojrzała* córka Odolaja prawdopodobniejsza byłaby w *Staréj Baśni*, jako *pendant* do Jaruchy; a tak chyba służy do uwydatnienia... dzisiejszéj prawie zrzędności starca. Zaledwie jedna Belinówna objawia w Olszowem Horodyszczu coś z ducha owych mazurek XII wieku, które zakradającego się pod rodzinne sioło wroga spętać umiały, i przyprowadzić do zagrody brańca... zamiast dzbana jagód, po które się wybrały. Prześliczna jest czasem kreacya Dziwy—ale też zdaje się że nad tę nic więcéj barw paletra Kraszewskiego nie chciała dać na

---

[1]) Por. Komarnicki *Ś. Stanisław* i *Bolesław Śmiały* 1870. Drezno str. 114—115.

odmalowanie dziewicy polańskiéj. Teodora, Antonia, dziewczęta z *Masława* to... albo samice... albo sentymentalne hysteryczki. Mężatki lub matki to albo cienie (Jaga) lub wstrętne postacie wymyślone na zohydzenie prowincyi (Spytkowa) albo stanu (matka Masława). Ani razu nie przedstawił nam autor stadła małżeńskiego takiego, coby ziszczało ideał swego czasu. Choć naprzykład w *Boleszczycach* wzmianka o Małgorzacie z Zębocina budziła nadzieję, że obok Krysty ujrzemy obraz cichego pożycia kobiéty w miłości i czci choćby względnéj do owych czasów z mężem raz obranym i już nieporzuconym, jednak nadzieja się nie ziściła. Rodzina Lubonia w *Luboniach* również spopielałe ognisko życia małżeńskiego za czasów Mieszka I nam daje, a choć u samego Mieszka to siedmiu to jednym potém płomieniem ono się żarzy, nic więcéj nie spostrzegamy tam między młodszą parą małżonków jak między starszą Chrobrego i Emnildy lub w rozterce jak Szczodrego i Wisławy. Wszędzie barwa jedna się jawi w tych stosunkach... jeśli chodzi o dobre strony, szara monotonna, a do zbytku jaskrawa, gdy zła.

Zresztą Kraszewski niepomny jak przedstawił Dąbrówkę w *Luboniach*, z kobiét w *Masławie* porobił nieprawdopodobnie na owe czasy lękliwe lub tak gospodarne istoty, że naprzykład Belinowa może rozpaczać nad stłuczeniem dzbana w czasie oblężenia Horodysza. Na téj skardze zresztą i obraz gospodarności kobiéty ówczesnéj się kończy, bo nie ma w żadnéj powieści ustępu [1]), któryby tak wyłącznie uwydatnił tę stronę ich życia, jak przedstawiono inne.

Kładziemy zaś na tę stronę powieści Kraszewskiego dlatego silniejszy może nacisk, że tu się mieści największa doniosłość ich społeczno wychowawcza. Jaką jest dziewica, taką będzie żona i matka, takimi będą jéj synowie i córki. Jaką jest w społeczeństwie kobiéta, takim będzie mężczyzna. Kraszewski faktycznie tego dowiódł w swych powieściach *Morituri* i *Resurecturi*. W imię więc zasad jego własnych pragnęlibyśmy nie tak jednostronnego obrazu naszych polanek z X i XI wieku choćby ze względów wychowawczych i estetycznych, bo już usuwamy wymagania naukowéj wierności prawdziwie historycznéj. Stwarzając zresztą scenę Gerdy i Dziwy, autor zobowiązał się niejako więcéj takich pieścidełek nam zaofiarować.

Pozostaje nam jeszcze kilka słów o dekoracyjnéj, że się tak wyrażę stronie *powieści historycznych* Kraszewskiego. A przez tę dekoracyą rozumiem cały zasób imion i nazwisk ludzi, tytułów, urządzeń, potraw, zajęć, sprzętów i t. d., w ogóle terminologią i charakterystykę odpowiednią do znanego mniéj więcéj, o ile pozwalają źródła, ducha czasu, ludzi i rzeczy; więc całą tę stronę pracy, któréj Bobrzyński nadał nazwę wychowawczéj, w znaczeniu historyozoficzném, oderwaném więcéj.

Co do tego, to w pewnych punktach niemoglibyśmy się zgodzić na wybór uczyniony przez zasłużonego naszego powieścio-pisarza.

---

[1]) Za taki trudno uważać zajęcie kądzielą staréj babki Własta w *Luboniach*.

Najprzód biorąc pod uwagę charakterystykę kultu pogańskiego, musimy zaznaczyć, że autor w niéj dopuścił się dwu pomyłek. Raz, zwłaszcza w *Staréj Baśni* gdzie ten przedmiot najszerzéj rozwinął, widzimy wspomniane bóstwa z całéj Słowiańszczyzny tak, że Lednica wygląda na jakiś Panteon, co z powieścią Długosza z jednéj strony, z podaniami innych kronikarzy wcześniejszych z drugiéj strony, nie zdaje się zgadzać. Z Prokopa i Adama Bremenskiego da się wysnuć prawdopodobna teorya religijna Słowian, dopuszczająca współistnienie różnych bogów plemiennych, co do natury swéj teorycznie spółrzędnych, a w praktyce (względnie do potęgi plemienia i skuteczności wróżb jego) to obejmujących, to tracących hegemonią nad innymi. Może nawet pewien federalizm z „bogiem bogów,“ elekcyjnym niejako, na czele, istniał w mitologii słowiańskiéj, ua zasadzie pełności przymiotów w każdym bożku prowincyonalnym, na zasadzie więc pewnéj autonomii religijnéj plemion i niejako dobrowolnego uszanowania jednego ogniska religijnego (różnego w różnych czasach). Teoryą tę Kastorskiego [1]) zdaje się popierać fakt pojawienia się tych samych bóstw w różnych częściach słowiańszczyzny, jakby na dowód tożsamości ich natury i atrybutów. Tak naprzykład bóstwo Swarog, bóstwo ognia znane na Rusi (z kroniki hipaciejowskiéj) spotykamy w Krakowie choć już tylko w formie konika *Zwierzenieckiego*, nad Elbą u Lutyków jako Swarożyca, to jest syna Swaroga (*Svar* blask po sanskrycku). Może być że tu należy i Długosza Jesse,—dla którego Lelewel źródłosłów znajduje w tymże samym sanskryckim *Svar*, a którego wykrył Kętrzyński w powieści Tacyta o bóstwie Isis czczoném przez Ligiów (to jest Lachów). Swantewita znała Arkona rugijska i Kruszwica polańska [2]). O Czernobogu mówi Helmold jako czczonym nad Elbą i pieśń z mińskiéj gubernii zapisana przez Steckiego [3]). Radegasta czcili Redarowie a W. A. Maciejowski pono słusznie porównywa go z nazwą obrzędu szlązkiego Rochwista, [4]) do czegoby można dodać nazwę obrzędu Rodziusia podlaskiego. Już z tych przykładów można wnosić, że grunt pojęć religijnych wszech Słowian pogańskich był jeden, skoro w tak dalekich stronach napotykamy jedne bóstw nazwy.

Wszakże nie idzie zatém, aby (jak to uczynił Kraszewski) wszystkie one na jedném miejscu się znajdowały i aby zasięganie rady u bóstwa, co do przyszłości narodu, mogło być w ten sposób dokonywane, jak w *Staréj Baśni* to czyni Wizun. Jeżeli Lednica była ogniskiem kultu Polan, a więc jeżeli lednickie bóstwo było „bogiem bogów“ najwyższym, od którego inne iść miały (wedle objaśnień Prokopa i Helmolda), to kapłan tamtejszy mógł być obrzucany zapytaniami przez ka-

---

[1]) *Naczertanie słowiańskoj mitołogii.*

[2]) *Mon.* Biel. II 340, por. Komarnickiego uwagi w *Bibl. Warsz.* 1857 III 564.

[3]) *Wołyń* I.

[4]) Bibl. Warsz. 1841, II 88.

płanów i ludy czczące swoje bóstwa pokoleniowe, szeregujące się jednak wedle siły swéj wróżbiarskiéj i potęgi ludu swego w stopnie pokrewieństwa do owego boga bogów lednickiego i poddającego się jego przewodnictwu. Nigdy jednak, taki kapłan jak lednicki w *Staréj Baśni* innych bogów, bez zaprzeczenia siły i pierwszeństwa własnemu, nie mógł się o losy kraju swego zapytywać. Wyraźne słowa kronikarzy wspominanych takiemu przedstawieniu stosunku hierarchicznego, jaki znajdujemy u Kraszewskiego, stanowczo przeczą.

Drugim błędem szanownego autora jest wprowadzenie do przybytku Słowiańskiego, bóstw i wspomnień kultu i zwyczajów litewskich. Do takich należy powieść o „Nijole" i „Zniczu" na Lednicy (*Stara Baśń*, t. II, str. 55). Długosz, który wspomina o zabytkach pogańskich w Gnieźnie, podaje wprawdzie nazwę bóstwa tam czczonego w formie „Niia" (bogini śmierci), z któréj jednak dowolnie już Kraszewski urobił swoję Nijołę litewską [1]). Co do Znicza, to autor wpadł w błąd ten sam co wielu uczonych przed nim, powtarzając tradycyjnie złe zrozumienie jasnego tekstu Długosza, który raczéj kapłana na Litwie ogień stróżującego wieczny, ale nie ten ogień zowie zniczem [2]). Porywanie kapłanki (Dziwy) z Lednicy, już porównaliśmy z przygodą Biruty, przez co wskazaliśmy rodzaj pożyczki oraz jéj niestosowność.

Do hierarchii pogańskiéj należą postacie Jaruchy, Dziwy, Wizuna, Sławana, to z istoty rzeczy to znowu z ich nazw, niezawsze szczęśliwie obrane. Już wspomniano, że wprowadzona w *Staréj Baśni*, jakaś różnica z jednéj strony między kapłanami (*Wizun*) a guślarzami i śpiewakami (*Sławan*) a z drugiéj między kapłankami (*Dziwa*) i guślarkami-czarownicami (*Jaruha*) da się jedynie wytłómaczyć przez antycypacyą dziejową. To jest, że trzeba będzie przypuścić, iż jedni są chrześciańskimi a drudzy pogańskimi hierofantami. Bo w łonie żywéj wiary rozdwojenia w taki sposób jak przedstawiono w *Staréj Baśni* nie bywa. Istnieją wprawdzie podania ludowe o czarownicach i czarownikach, ale to okazuje się być redukcyą mytów, t. j. powieści o działaniu uosobnionych sił natury. W żywociarzach Ś-go Ottona są niby wzmianki o kobiétach wróżkach (*pythonissam non adeant*), w Masudym geografie arabskim z X wieku jest mowa nawet o posągu dziewicy, składającéj cześć bóstwu, są w Tacycie dane o kapłanach u Nahanarwalów, przybranych po kobiécemu. Wszystkie te wiadomości odnoszą zwykle do Słowian lub do Lachów wprost. Wszakże nawet przypuszczając byt kapłanek na téj zasadzie, wypadało zgodniéj ze źródłami utrzymać je w wyższéj sferze, stawić na równi z kapłanami, nie sprowa-

---

[1]) Por. Encykl. mniej. Orgelbranda, Neury, VIII, 1874, str. 154. Naçus (demon śmierci u Indów) νεκυς por. nawie u Nestora (Bielow. I 763—4 s. a. 1091) nawskij wełyk deń, Neury Herodota, Tacyta Nahanarvali, Ptolomeusza Nawary, polskie niebo—szczyk; wreszcie bóstwo u Długosza, które nie Niia lecz Nua trzeba czytać.

[2]) Por. *Niwa* 1875 VII str. 303, *Bibl. Warsz.* 1859 IV 778,

dzać na wertepy i gościńce ukraińskie w postaci Jaruch, brać do nich rysy z odpustowych naszych żebraczek lub wioskowych znachorek, oraz dawać im nie w porę za towarzyszy niedawnych dziadów ślepców z lirami (*Słowan* i inni). Są to typy zanadto zagadkowe a raczéj wieloźródłowe w swéj genezie, by godziło się dobywać z nich bezpośrednio obrazy pogańskiéj cywilizacyi religijnéj, bez obawy błędu. Wprowadzili wprawdzie te typy nasi pseudo-archeologowie i poeci do literatury, ale kwestya, czy wejdą do nauki.

Prócz saméj teoryi religijnéj hierarchii, jeszcze wypada wspomnieć o charakterystyce, jaką Kraszewski uważał za stosowne nadać obrzędom pogańskim. I tu wypada najprzód żałować, że szanowny autor z litewska przekształciwszy przybytek na Lednicy, zagrodził sobie drogę do poczerpnięcia ze skarbnicy pieśni i obrzędów ludowych wątku iście polańskiego, z którego byłby stworzył mocą swéj wyobraźni artystycznéj polański wizerunek bóstwa, razem śmierci-zimy i wiosny-życia. Nasz *Gaik* ludowy, będący wyniesieniem i utopieniem Marzany, a wzniesieniem nowego lata, nastręcza materyał gotowy; coś w rodzaju obchodu fenickiego Adonisa, który zaczyna się od pogrzebu a kończy radością. Liczne wzmianki w rozmowach *Staréj Baśni* o sposobie różnym elekcyi byłyby niezmiernie zyskały na przeprowadzeniu ich w akcyą. Wzmiankujemy je tutaj, bo stały pod opieką bóstwa tak, jak i sądy.

Z temi życzeniami łączą się inne, czemu autor zagadką uczynił stostosunek kolady (i kupały) do wesela. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że owa rzekoma kolada [1]), a właściwiéj sobótka zbiegała się niegdyś z obrzędem uroczystym zaślubin, a co najważniejsza ze czcią bogów samych. Tymczasem Kraszewski, uznając w zasadzie łączność kolady i ślubu, dał obydwum barwy niby podobne, a jednak różne i nadto uczynił z kolady obrządek ludowy, dokonywany przez sam lud, gdzieś w leśnych zakątach, a cześć bogów powierzył hierarchii jakiéjś nawpół niedowiarczéj, wielce podobnéj do augurów Cyceronowych, co bez śmiechu patrzéć na się nie mogli.

Zastrzegając możność omyłki i poprawy w podobnych wywodach, ośmielamy się twierdzić, że już sama nazwa „sobótki,” wskazuje związek z czcią bogów narodową.

Sam Kraszewski w roku 1860 [2]) pisał, że „w Krakowskiém i Sandeczczyznie pozostało w ustach ludu nazwanie (kościołków i cerkwi) *sobotami*. Zdaje mi się (mówi szanowny autor), że i to nazwisko, od żadnego obrzędu chrześciańskiego pójść nie mogło, ale jest *dawniejsze pogańskie i w związku być może z obrzędami sobótki*, z jakiémi uroczystościami, które obchodzono dokoła obudowanych świątyń.

[1]) Na Boże Narodzenie? choć por. kliczalna niedziela (od kliczat') z nad Dniepru, więc pomieszka etnograficzna i podobnie kupała (kąpiel, podlaska kopeł).

[2]) *Sztuka u Słowian*, str. 121.

Tę uwagę popierają fakta, że Konstanty Porfirogenita w X wieku słyszał o „zamku" Kijowa zwanym Sambatas [1]), że Krak czeski sądzi i rządzi w zamku *in pago Stibene* (skażone). Taki ścisły związek nazw ognisk administracyi religii i obrzędu ludowego, zdaje się przemawiać dostatecznie za ich jednością i tożsamością.

Pomijam już uwagi badaczy tych, którzy sobótce przypisują znaczenie czci ognia ziemskiego, jako godła ognia niebieskiego, co znakomicie podwyższa doniosłość obrzędu tego. Co do dowodów związku z sobótkami, jeśli nie samego ślubu (obecnie), to wyboru przyszłych małżonków, poprzestajemy na cytatach następnych:

1. Przymioty chłopców charakteryzują pieśni sobótkowe naturą wierzchowców ich, a dziewczyn cnotę gatunkiem wianka [2]). Jestto rodzaj cenzury moralnéj, właściwéj i dyngusowi kujawskiemu.

2. Na sobótce spiewają dyalog, w którym następuje łączenie dziewczyn z chłopcami w pary ślubne [3]).

3. Istnieje mnóstwo pieśni ślubnych, których znaczenia niepodobna zrozumiéć, nie wciągnąwszy do pomocy i obrzędu sobótek. Że pewna łączność między zgromadzeniem się ludu, a ślubami mogła istniéć, t. j. że tłumne zebrania w innym celu robione, mogły ułatwiać zawieranie małżeństw, dowodzi opis ślubów starowierców w gubernii b. augustowskiéj przez Tykiela (*Bibl. Warsz.* 1857). Sobótka (obchód religijny) dawał taką okazyą do *wyboru*.

Znając choć w części te szczegóły, oraz zdolności twórcze powieścio-pisarza, śmiało moglibyśmy przypuszczać, coby był mógł z nich za arcydzieło stworzyć Kraszewski, gdyby był zechciał one zużytkować. Jedynie tylko system powtarzań, rozdwojeń, oraz niewydzielanie typów etnograficznych z tła ogólno lito-słowiańskiego wyjaśnia nam to pominięcie materyału tak obfitego a polańskiego w obrazie kultu w *Staréj Baśni*.

Podobne pomieszanie terminologii różno-szczepowych i różnoczasowych znajdujemy w charakterystyce stanów, urządzeń społecznych lub politycznych. Autor stale używa formy „kneź" na oznaczenie zwierzchnika polańskiego, choć to jest forma czeska i serbska a nie polska. Użycie to tembardziéj zastanawia, że Kraszewski sam cytuje ustęp źródła [4]), z któregoby wynikało, że „ksiądz" (jeszcze użyty przez Zygmunta Augusta) jest właściwym tytułem takiego dostojnika. Że zu-

---

[1]) *Mon.* Biel. t. I, str. 16; Dobrowski a za nim inni błędnie tłómaczą to przez *sam baot*, stanowisko czółen.

[2]) Por. Kolberg *Lud* (Sandomierskie, str. 110, nr. 139) Wójcicki *Pieśni Ludu Białochr.* t. I, str. 201, Gołębiowski *Gry* str. 300. Wacław z Oleska *Pieśni l. galicyjsk.* str. 53, nr. 5.

[3]) Por. Kozłowski *Lud*, str. 201, *Kłosy* 1870 serya X, nr. 260, str. 387.

[4]) *Bracia Zmartwychwstańcy*, t. I, str. 108 (*Mon.* Biel. t. I, str. 405; por. t. II, str. 468).

pełną zagadką jest stanowisko „wojewody,” który zrazu w *Staréj Baśni* zdaje się być synonim knezia, a potém od niego byt bierze, już wspomniano. Tu dodajemy, że wedle Gallusa o palatynie słychać dopiéro za Władysława Hermana, a powieść o dwunastu wojewodach, przez Długosza w XV wieku osnutą została na mętnéj tradycyi kroniki, t. z. *Bogufały* z XIV wieku i ta to ostatnia powieść zdaje się być powodem niejasności w kreacyi knezia u Kraszewskiego [1]).

Nazwa „stołb” na oznaczenie sadyby „knezowskiéj,” również chybiona jak sam ten tytuł nam się wydaje. Bo choć znamy nazwę miasta pomorskiego Stolpe i widzimy w nim dowód, że w formie „słup” znikło pierwotne *ł* (por. stół, stolnica), to nie widzimy racyi nadawania takiéj nazwy mieszkaniu a raczéj warowni książęcia. „Mysza wieża” tradycyjna była tu stósowniejszą, jeśli już autor nie chciał użyć powszechnie znanéj z dyplomatów nazwy *castrum* gród.

W żądaniach pedagogicznych Bobrzyńskiego znajdujemy wymieniony ten punkt, aby uwydatnionym został ruch wewnętrzny, rozwój genetyczny naszego spółeczeństwa w sposób jasny i wyrazisty. Otóż *Powieści historyczne*, dotąd nam znane tego pragnienia zgoła nie zadawalniają. Czytamy tam wzmiankę o „mirach” [2]), a obok tego znajdujemy zwrot „w mirze lub na opolu” i zgoła nie znajdujemy wyjaśnienia coby było jedno a co drugie.

Pomijamy już, że „mir” właściwy jest Słowianom wschodnim, a „opole” zachodnim, zkąd może za nieoględnie włożono „mir” w usta Polanina, zaledwo raz wspomniawszy o formie podziału kraju jemu właściwéj (opole). Zdawałoby się jednak z jednego miejsca [3]), że „mir” t. j. stan spokoju, charakterystyka spółeczeństwa żyjącego w zupełném bezpieczeństwie. W takim razie może jeszcze większą zagadką jest stosunek miru do opola.

Zarząd tego miru reprezentowany jest przez starostów, tysięczników i innych urzędników obieralnych przez „gromadę“. Starosta, którego tytuł znajdujemy bardzo wcześnie u Nestora (*Mon.* Biel. t. I, str. 691, 1018 r.) i ogarniać się zdaje gdzieindziéj odrębnie wymienionych grydów (dworzan) setników, dziesiętników (str. 672) zdaje się jedynie być synonimem starszyzny.

W pomnikach naszych z wieku XIII starosta jest „najzacniejszym we wsi” [4]), co, najmniéj, przeczy możności obioru na urząd jakiś, bo ten

---

[1]) Por. *Mon.* Biel. t. II, str. 473.

[2]) *Stara Baśń*, t. I, str. 144, 147, 160, t. II, str. 138.

[3]) *Stara Baśń*, t. I, str. 189 „kneziowie na wojnach dowodzą, ale po *mirach* gromada wybiera starszyznę.

[4]) Por. Helcel *Star. Pom. Pr. Pol.* t. II, str. 16, nr. 4 *ein Staroste, das ist der edilste in dem Dorffe, oder der vloder das ist der scheffer.* Prof. Pawiński w recenzyi pracy Władymirskiego Budanowa *O niemieckiém prawie w Polsce i Litwie* 1871, str. 29 skraca to *der idilste in dem dorfe d. h. der starosta oder vlodir.*

wyraz starostą chyba oznacza nie urząd, ale powagę z rodu, postępowania i t. p. W dokumentach: chełmińskim z 1255, i szlązkim z 1223 roku, nazwa starosty daną została sołtysowi (*scultetus*). Tém sobie tłómaczymy, zkąd poszło, że w *Staréj Baśni* gromada stoi niewłaściwie obok wieców. Pierwsza tchnie obecną wiejskością, w drugich przebijają się rysy dziejowe. Dodajmy, że niepotrzebnie autor *Staréj Baśni* opuścił piękny materyał do obrazu zwoływania wieców w opisach Pola (*Obrazy z życia i natury*) o obsełaniu gromad tatrzańskich buławą, do czego za dalsze uzupełnienie należą znane szczegóły u Dytmara o lutyckim „Henilu" (hejnał?) i naszych „wiciach" [1]. Mówiono już, iż objazd Wisza i Domana, zastępujący te wiece, jest błędem estetycznym.

Również co do dalszych szczegółów ustroju a zwłaszcza opola, *Stara Baśń* zostawiła je w cieniu.

Tajemniczy jest dla nas stosunek rodów do opola. Niewiemy, czy to jest równanie Roeppla (ród=opole), czy Piekosińskiego (opole= podział sztuczny w całach państwowych). Zdawałoby się nieraz, że autor wyznaje drugą teoryą. Nie mamy bowiem żadnych wskazówek istnienia rodów w *Staréj Baśni*. Dom Wisza, Miłosza są przykładem rodzin nie rodów. W *Luboniach* rodu téż nie widzimy; w *Braciach Zmartwychwstańcach* tymczasem, już rody działają, już na ich oporze przeciw woli królewskiéj zyskuje powieść tło pedagogiczne w duchu Bobrzyńskiego. Niémamy jednak wyjaśnienia genezy ani rozwojowego procesu tego faktu społecznego. W *Masławie*, Olszowe Horodyszcze ma znów barwę rodziny, podobnie jak formę indywidualną Doliwowie, Leliwici i t. d. Więc stan społeczny *Staréj Baśni* i *Luboni* powtarza się w téj czwartéj z rzędu powieści. Naraz bez żadnego przejścia znowu w *Boleszczycach* spotykamy się nietylko z rodami naturalnemi, ale nawet i z rodem sztucznym, bo z drużyną królewską, biorącą od imienia króla nazwę, a od wiary w niego racyą bytu. Hypoteza to ciekawa, ale przy zagadkowym dotąd początku herbów w ogóle może za śmiała, bo już i tak niejasne pojęcia jeszcze bardziéj gmatwa. Zdaje się być faktem, że godła (znaki) i zawołania (nazwy ich) nie były stałe, że w różny sposób opisując ten sam znak, tworzono nowe jego nazwy. Mamy to np. zaświadczone przez Paprockiego o Boleszczycach. Wszakże jest tam dodatek, że nazwy te różne miały początek prowincyonalny (*Herby* ed. Turow. str. 140). Byli więc na Szlązku zwłaszcza na Mazowszu Łazęki. „Drudzy tak, jako jastrzębia zowią, w któréj stronie" (por. w *Herbarzu* Kapicy: Bujny, Milan), Kudbrzowie i t. d. Forma „Bolesty" jest wyraźnie nazwą protoplasty, wcześniejszą (i etymologicznie) od „Boleszczyce" (wieś Pilawity) mającą znaczenie topograficzne [2]; formę

---

[1]) *Mon. Med. Aevi* t. I, str. 171 roku 1325 *per ferale vulgariter dictum vicy*.

[2]) Helcel *St. P. P. P.* t. II, nr. 495, 267, t. I, nr. 208, 330, 332, 353.

Jastrzembczy znamy r. 1335, 1398 i 1401 [1]). Co gorsza, walka między dawną władzą patryarchy rodu (Odolajem), a jego potomkami Boleszczycami, wchodzącymi w skład nowéj téj organizacyi, oraz nawet możność przebaczenia odszczepieńcom, wskazuje na rozstrój pierwiastku, którego genezy nie widzieliśmy, a dalsze fazy mgławo się przedstawiają.

Praca koło ziemi, która ma być wedle słów autora zadaniem kmieci, zgoła się w *Staréj Baśni* nie uwidomia. Liczne inne opolowe zajęcia: krudunek lasów i zakładanie osad na nowym korzeniu, żeremie bobrowe (zkąd nazwa wsi Bobrowniki), hodowla koni (Koniary lub Konary), dzianie barci pszczolnych (zkąd Świepietniki, Bartodzieje), i inne zgoła pominięto w wstępnéj powieści, mającéj jednak malować najdawniejszy, etnograficzny, gminny stan Polski. Wspomniano wprawdzie osady bodnarów i rybitwów w *Staréj Baśni;* stosunek ich jednak do sadyby Wisza tak jest szkicowo naznaczony, że zgoła ciężko powiedzieć, są li te osady wskazówką stosunku askryptycyów i serw'ów do wolnych, czyli téż stosunku mieszkańców opola wolnych do swego naczelnika.

W każdym razie, jeżeli „bodnary“ występują w opolu, to wypadałoby silniéj uwydatnić kierunek przemysłowy i handlowy zajęć opolowych. Wyrabiacze bowiem beczek (właściwie „łagiewniki“) nasuwają myśl produkcyi jakichś napitków: piwa, miodu, które w tych beczkach zachowywano. Wówczas przychodzą na myśl dowody dokumentowe, zebrane przez znakomitego badacza starożytnych epoki słowiańskich i germańskich archiwisty w Kasselu Landau'a († 1865 r.), dowody z których właściwością nie-Germanów, więc zarówno Celtów jak Słowian okazują się być od wieków *miasta*, zwykłe ogniska handlu, stosunków z obcemi i t. d. Takiego ogniska w *Staréj Baśni* nie widać. Juryzdykcya sądowa opola jeszcze później widoczna w solidarności wszech opolników za mord popełniony na ich terytoryum, w rozmaitych świadkowaniach opolników; formy sądowe inne od obecnych (np. pozew przez laskę; forum pozywającego dla pozwanego obowiązujące i t. d.), w żadnym ustępie nie zostały uwydatnione.

Nim skończymy z opolami, musimy zapytać się sz. autora, czemu „smerdów“ przekształcił na nazwę wojennych towarzyszy Pepełka. Jest to nazwa, wedle Nestora służąca rolnikom i będąca w najjawniejszéj sprzeczności z pojęciem drużyny [2]).

Sposób tworzenia téj drużyny przez gwałtowną brankę, wyraźnie sielankowość Słowian i Polan ma na celu malować; a jest błędny. Ślady późniejsze nakazywałyby owszem służbę wojenną uważać za przywiązany do niektórych osad w epoce (może już od najdawniejszych czasów), jako obowiązek opolowéj obrony [3]). Niéma zdaje się przynaj-

[1]) Helcel, t. II, nr. 3681, 731. *Kod. Wielk.* Raczyńsk., str. 137.

[2]) *Mon.* Bielow., I, 778, 810, 823.

[3]) Por. *milites* w buli 1136, w aktach Leszka Białego 1224 r., por. *decimi* i *centuriones*.

mniéj innego faktu wyjaśniającego owe dane statystyczne wojska Chrobrego, które Kraszewski niestety tylko *in crudo* podaje z Gallusa, oraz znanych z dyplomatów z początku XIII wieku *milites* i *armigeri* [1]), którzy z czasem przekształcają się (jak w Czechach szlachta i druh) w *milites famosi* (w liczbie pojedynczéj „szlachta"), i w *medii milites et medii nobiles*, *władyki* (*squirio*, *scartabelli*).

Częste wskazówki bytu opoli w wieku XIII winny były téż znaleźć uwzględnienie w rysach epoki, nawet późniejszéj (w *Luboniach*, *Boleszczycach*), czy to jako ich faza postępowa, czy téż rozstrojowa. Prócz kilku gołych wzmianek wyrazu „opole", nic więcéj a przynajmniéj maluczko dowiadujemy się o téj ważnéj instytucyi.

Przechodząc teraz do nazw stanu, spotykamy w *Staréj Baśni* kmieci, smerdów, knezia. W *Luboniach* zjawiają się władyki i żupani (II, 99), w *Masławie* często i gęsto słychać o chłopach i rycerstwie, w *Boleszczycach* są władycy, żupani i wojacy (I, 60), ziemianie, żupanowie z grodów, władyki, kmiecie i rycerstwo (I, 87), władycy, żupanowie, ziemianie, osadnicy (I, 80), rycerstwo z ziemiany (II, 76—80), chłopy czerń (II, 173, 175). Zupełnie niewiadomo czytelnikowi, co znaczy pojedynczo wzięta każda ta nazwa i jaki ich jest stosunek do siebie. Władyka zdaje się być naczelnik rodu, żupan urzędnikowi znowu odpowiada; ale to wszystko są nasze domysły, i zresztą do tych nazw zgoła niestosownie dodano późniejsze miano ziemianin, sięgając w czasy, gdy było synonimem szlachcica. Kmieć *Boleszczyców* zagadką w obec kmiecia *Starej Baśni*, chłopów i t. p. Zresztą nowoczesna nauka odrzuca kmiecia w znaczeniu społeczném niższém.

Słowem, różnic stanowych, ich genezy, przekształceń w ciągu wieków nie wskazano. Jak widzieliśmy nawet na przykładzie Grzegorza, jakby umyślnie zatarto odnośne szczegóły.

Już wspomnieliśmy, że powtarzanie się potwornych błaznów (Znosek, Zyg, Psiajucha), będzie błędem estetycznym, nie zdaje się mieć potwierdzenia w dziejach (boć tu nugigerulus Stoigniew dowodu nie daje). Karłów wojewódzkich spotykamy w r. 1415 (Helcel, II, nr. 1372).

Co do strojów, żałować przychodzi, że Dytmar, Gallus, Kadłubek, pisarze zwifalteńscy, obyczaj kostiumowy, jeszcze żyjący u chłopów kujawskich i krakowskich [2]), nie dostarczył barw Kraszewskiemu do przedstawienia Mieszków, Bolków i rycerstwa jego w szatach charakterystycznych. Kronikarskich słów cytata nie wystarcza. Autor tu jest małomówny w sposób dla nas niezrozumiały, ile że znamy jego *Sztukę u Słowian* i biegłość archeologii słowiańskiéj, do któréj słownika podał nawet programat. Wyraźnie tu pętał dobrowolnie lot swéj wyobraźni artystycznéj, charakterystyką fizyczności ludzkiéj i natury, zastępując mowę, równie a czasem jeszcze jaśniejszą, akcesoryi materyalnych.

---

[1]) *M. M. Aevi*, III, nr. 9, *Kod. Wielk.*, I, nr. 228.

[2]) Por. téż Helcel, II, nr. 2796. Raczyński, *Kod. Wielkopol.* 20, ed. Korn. I, str. 199, n. 237.

Co do mieszkań, *kurne* chaty, *błony* szklane nie zostały uwzględnione. W zastawie stołu na uczcie w *Masławie* autor dopuszcza się ważnego błędu (I, 117). Dla uczczenia pomorczyka, każe jemu i Masławowi z osobnych mis spożywać, gdy to jeszcze w wieku XV uważano za ubliżenie największe [1]), w XIV *lex sumptuaria* Kazimierza Wielkiego *ograniczała* liczbę jedzących z jednéj misy do trzech osób. Wielkim też błędem jest wspominać w *Masławie* o arystokratycznem skrobaniu we drzwi (I, 141).

Niektóre nazwy, jak już wspominano, jakby zastępowały w balecie libretto, tak np. „łan dziewiczy“ w *Boleszczycach*, „lelowe uroczysko“ w *Luboniach*. Wyraz ten jednak „uroczysko“, jak „Olszowe Horodyszcze“ w *Masławie*, rażą może jako właściwe wschodniejszym stronom dawnéj Rzplitéj, ale nie zachodnim, kędy akcya Masława odgrywa się. Prócz tego błędu niejako etnograficznego, dopuszcza się jeszcze Kraszewski w topografii błędu chronologicznego w *Boleszczycach*. Raz po raz mianowicie oświadcza (I, str. 72, 85): „Na Kleparzu, na Wąwole, na Stradomiu staniemy pod noc, gdzie ja mam gospodę pewną“ i znów: „co żyło w Krakowie, Kleparzu, Bawole, i we wsiach nawet okolicznych...“ Pomijam szczególną zmianę zrobioną przez Kraszewskiego w ostatniém miejscu, że Szczodry wyjeżdża za miasto, gdy w Gallusie scena ma miejsce „w mieście krakowskiém przed sienią“, gdy „na dworze przebywał“ [2]). Co ważniejsza, na byt wielu wspomnianych miejscowości w danéj epoce zgodzić się nie możemy.

„Kleparz czyli Florencya“ [3]) została tak nazwana od relikwii św. Floryana, sprowadzonych w 1184 r. i pomieszczonych w kościele zbudowanym po za obrębem miasta [4]). Niewcześniéj też podobno Kleparz powstał; za Szczodrego tedy istnieć nie mógł. Autor niepotrzebnie raz mówi o Bawole, drugi raz o Wąwole, wprowadzając w niepewność czytelnika, jest-li to dwie miejscowości lub jedna. Do roku 1278 był własnością prywatną, potém należał do kościoła [5]) jako wieś.

Stradom jeszcze w 1444 roku i później zapisywano: „za murami Krakowa, na moście królewskim, czyli na Sztradomyu“ [6]). Nazwa Stradom zdaje się przypominać trudy, jakie ponoszono przy budowie mostu onego [7]), który że królewskim zwany, chyba może po 1320 r. zjawił się dopiero. Zaczém i samo przedmieście w XI w. istnieć nie mogło.

---

[1]) Helcel, II, nr. 2655, str. 419 z 1426 r.

[2]) *Mon.* Biel., I, 421.

[3]) Helcel, II, nr. 3188, 3451.

[4]) *Mon.* Biel., II, str. 834—5, por. 875—6 i 799.

[5]) *M. M. Aevi*, I, nr. 79, 118; *Kod. Wielkop.*, ed. Bibl. Kórnickiej, I, str. 43, wymienia Bawół w „sandomierskiéj prowincyi.“

[6]) Helcel, II, nr. 3196.

[7]) Stradat', strad'ba (czas żniw, czas pracy?) stradom-y, imiesłów bierny cz. teraźń.? jak wiadomy, znikomy, rzekomy, kryjomy, radomy (Helcel, II, nr. 3507).

Na zakończenie ustępu dotyczącego nazw, stawiamy zapytanie: czemu autor bez żadnéj zrozumiałéj dla nas racyi, zmienia nazwy tradycyjne: Pepełko, Piastun, Ziemowid, Sydbor, Górka... a wprowadza symboliczne (Jaga. Dziwa, Jarucha, Wizuna=Wiedź-ma? Sławan=Sławiący?) obok zwykłych.

Pomijając usterki językowe ówczesne i prowincyonalne archaizmy, w zastosowaniu bardzo słabo wyglądające obok Magnuszewskiego *Małgorzaty z Zębocina*, zauważymy, że autor używa stale wyrazu *swierzopa* na oznaczenie wierzchowca, gdy Statut Wiślicki i zapiski Helcla mogłyby przekonać, że to jest *jumentum indomitum* [1]). Słusznie téż (*Bibl. Warsz.*, 1867, II, str. 26, nr. 1) swierzopa połączono z swiriepem, źrubek (źrebak).

Tak przejrzawszy z różnych stron pięć *powieści historycznych*, wypadałoby ułożyć ostateczny budżet z naszych spostrzeżeń i pod nim wypisać *saldo* na korzyść lub niekorzyść powieści historycznych.

Wypadałoby tedy oddać słuszność rozległemu oczytaniu się autora w źródłach, nawet i w niektórych opracowaniach, ale i zarzucić brak krytyczności w ich użyciu, a nawet umyślną tendencyjność na szkodę prawdy historycznéj i artyzmu. Daléj musielibyśmy powiedzieć, że autor nie opuścił wiele choć zmienił dość rzeczy ważnych w trzech pierwszych swych powieściach, fakt zaś w nich obrany lub charakter osób działających nie mają zawsze barwy ponętnéj. W dwu drugich ujął rzecz jednostronniéj; jakby z umysłu obniżając poziom idei przewodnich, i pomijając dodatnie szczegóły w bohaterach dziejowych a nawet fikcyjnych, o ile były symbolami historycznych zjawisk.

O wszystkich możnaby powiedzieć, że porządku genetycznego zjawisk, ordynku wskazanego im przez ich treść wewnętrzną, w stosunku do innych i do swéj przeszłości i przyszłości nie zachowują. Więcéj dają tła, symboli aniżeli typów dostatecznie wybitnych i rozwiązań zagadek. Zalecają się malowidłem, grzeszą akcyą. Porywają zamiarami, nużą wykonaniem; zachwycają obrazami natury, rażą wizerunkiem ludzi. Męczą prócz *Staréj Baśni* w dalszych powieściach oschłością pewną myśli przewodnich, lub nie zawsze godnym pochwały ich kierunkiem oraz natłokiem szczegółów, a nie można powiedzieć, aby w języku czytelnik uważny mógł zawsze znaleźć równoważnik dla różnostronnych usterków i by ukołysany słów czarem, mógł przepłynąć bez zastanowienia nad treścią jak w *Srebrnym śnie Salomei.*

Starsze pokolenie wypiastowane we *Śpiewach historycznych* Niemcewicza, zaznajomione w dziełach Szajnochy, w tych poezyach w formie historyi, z nowszemi wynikami nauki o naszéj przeszłości, spotka się w *powieściach historycznych* nie z jedną myślą i uwagą, któréj

---

[1]) Por. Helcel, II, nr. 2895, *una indomita alias swierzopa, alia laboriosa*; inne cytaty podaje Maciejowski w rozprawie o Helclu, więc NN. *equos silvestres alias swerzope*, 1432, 2700, 3191, 3255.

przyjąć nie zawsze będzie się czuło w możności; nie tyle w końcu z pobudek umiejętnych, ile praktycznych, życiowych.

Młodsze zaś pokolenie w danym sobie z zaufaniem przez starszych cyklu powieści o nieznanéj sobie przeszłości; może nie zawsze znajdzie powody do jéj ukochania; częściéj może coś spotkać takiego, czego autor z pewnością powiedzieć niechciał i może chciałby po rozpatrzeniu sam wymazać, a co skutek swój niepożądany wywarło lub wywrze.

Oto są niektóre z pozycyi, którebyśmy w obrachunku z naszych spostrzeżeń o *powieściach historycznych* Kraszewskiego pomieścić się ośmielili, gdyby wypadało obrachunek ten do ostatecznego salda zamknąć. Jednak nawet z tych pięciu ustępów znanych, wydawać sąd ogólny, jest rownież rzeczą zawczesną, jak nie w porę byłoby go formułować po jednéj powieści z całego cyklu. Sąd bowiem taki wypaść tylko może, po wypowiedzeniu wszystkich myśli autora o danym przedmiocie. Zauważyliśmy bowiem, że Kraszewski często dopełnia w następnych powieściach swéj myśli o poprzednich ustępach. Zaczém praca jest jeszcze w biegu, sprostowań i zmian w tekscie oraz formie [1]) można się spodziewać, choć w wielu razach już one naprawić wytkniętego błędu nie zdołają.

Jak nateraz możemy tylko autorowi i ogółowi życzyć, by pierwszy miał jak najwięcéj przyczyn do chluby a jak najmniéj pobudek do sprostowań, gdyż tym sposobem nadzieje i potrzeby drugiego najlepsze zaspokojenie otrzymają.

D. 10 września 1877 r.

[1]) Następne słowa listu odebranego przez nas od jubilata w odpowiedzi na dedykacyą—potwierdzają nasz domysł co do zmiany formy. „Zwracam szanownego Pana uwagę na to, że w rozpoczętym cyklu historycznych powieści, co do *formy* ich *artystycznéj*, która *może uledz zmianom*, w miarę jak czasy objęte powieściami zbliżać się ku nam będą—*nie jest jeszcze to co jest—stanowczém. Zastosowanie* formy do treści stanie się nieuchronném, będzie ono stopniowém..."